

Wyścigi

Coulter Catherine

Książka IX z Panna młoda



calibre 0.9.43

CATHERINE COULTER

WYŚCIGI

ROZDZIAŁ 1

Baltimore, Maryland

Kwiecień 1855

Jason Sherbrooke pojął, iż pora wracać, kiedy, odsunawszy się od Lucindy Frothingale, zapatrzył się w paskudną tłustą mordę jej mopsa, Horacego. Pies warknął nań, a Jason niespodziewanie ujrzał błyszczące od łez oczy brata, gdy ten machał mu na pożegnanie z nabrzeża portu w Eastbourne. Machał, dopóki stojący na pokładzie statku Jason mógł go widzieć. Żal ścisnął Jasona za gardło, zaś serce pękało mu z bólu.

Niechętnym spojrzeniem zmierzył psa zwiniętego u boku swej pani. Przekreściwszy się na brzuch, wsłuchał się w oddechy Lucindy i Horacego. Ledwie przed paroma minutami czuł się zaspokojony po cebulki włosów, by zniecka zanurzyć się w tym szczególnym, bolesnym wspomnieniu. Teraz, chwilę później, palił się do działania, niecierpliwy, tak że z trudem zachowywał spokój. Najzwyczajniej w świecie pragnął wyskoczyć z ciepłego łóża Lucindy i rzucić się w pław przez Atlantyk.

Po blisko pięciu latach Jason Sherbrooke chciał wrócić do domu.

O ósmej tegoż ranka Jason spożywał śniadanie przy wielkim stole w jadalni Wyndhamów. Spojrzał na dwoje ludzi, którzy przed tylu laty przyjęli go serdecznie w progi swego domu, oraz na ich dzieci, dwóch chłopców i dwie dziewczynki, tak mu wszystkie bliskie. Zakaszłał, aby zwrócić uwagę obecnych. Modlił się o wartki potok pięknych, okrągłych zdań, niezmaczenie wypływający z jego ust, ale, naturalnie, nic podobnego nie nastąpiło. W krtani urosła mu gęła rozmiarów toru wyścigowego hrabstwa Crack.

- Już czas - wydusił tylko.

Nie zdawał sobie sprawy, że wygląda niczym ślepiec, który nagle odzyskał wzrok. Zastanawiał się, dlaczego nie znalazł więcej słów, dlaczego jedynie te dwa umknęły z jego ust, aby zawisnąć nad jadalnią Wyndhamów.

- Czas na co? - James Wyndham uniósł ciemnoblonde brew. Zauważył wyraz twarzy Jasona, jednak go nie zrozumiał. - Chcesz znowu ścigać się z Jessie? Nie dosyć ci złoila skórę? Nawet na Spryciarzu nie masz wielkich szans.

Jason chwycił tę niezawodną przynętę.

- Jak zawsze powtarzasz, James, jest szczupła, nie waży więcej niż obecna tu Constance. Dlatego nas pokonuje. Umiejętności nie mają z tym nic wspólnego.

- Ple, ple - odezwała się Jessie Wyndham. - Jesteście żalosi, dosiadając ciągle tych samych, wyeksploatowanych wymówek. Obaj widzieliście mnie na Spryciarzu - twój własny koń, Jasonie - gnaliśmy jak wicher, aż włosy smagały wam twarze. Kiedy Jason dosiada Spryciarza, wywołuje co najwyżej zefirek.

Ależ utarła mi nosa, pomyślał Jason, szczerząc do Jessie zęby.

- Papa ma rację - powiedziała siedmioletnia Constance. - Chociaż - dodała, z namysłem

spoglądając na matkę - mama waży chyba nieco więcej ode mnie. Za to ty, wuju, podobnie jak papa, jesteś za wielki, że by się ściagać. Koń się pod tobą ugina. Dżokeje muszą być drobni. Wprawdzie babka uważa za hańbę, że mama małpuje mężczyzn, zamiast cerować w bawialni, niemniej i ona twierdzi, że mimo urodzenia czworga dzieci mama jest szczupła, i że to nie w porządku.

Najstarszy z potomstwa Wyndhamów, prawie jedenastoletni Jonathan, pokiwał głową.

- Niezbyt grzecznie z twojej strony tak dosadnie rzecz ujmować, Connie, babka zaś nie powinna rów nie brzydko mówić o mamie, jednak pozostaje faktem, iż mama jest kobietą, a rola kobiet nie polega na ściganiu się z mężczyznami.

Jessie rzuciła w najstarszego syna tostem, na co chłopak ze śmiechem zrobił unik.

- Mamo, wiesz przecież, że dżentelmeni nie mogą znieść przegranej z tobą. Raz widziałem, jak papa niemal łkał, kiedy go wyprzedziłaś tuż przed metą.

- Z drugiej strony - zauważył Jason - wszystkie znane mi osoby skłaniają się ku opinii, iż przyszedł na świat w siodle, taka jesteś świetna. Kogo zatem obchodzi, że najlepszy dżokej w Baltimore ma pie... ehm, mniejsza z tym.

- Dokładnie o to mi chodziło, mamo.

- Dobry Boże, mam nadzieję, że nie - mruknął Jason.

- Też żywię taką nadzieję - oznajmiła Jessie. - Nie, żadnych pytań, wystarczy.

Jonathan oddał się zdejmowaniu okruszków tostu z rękawa marynarki. Jedynie maleńka Alice dostrzegła złośliwy błysk w opuszczonych oczach brata.

- Jak mówiłem, mamo, na torze niebezpieczna z ciebie przeciwniczka, podstępna jak wąż, kiedy zachodzi potrzeba. Czyż jednak zgrabnie zacerowane prześcieradło nie dostarczyłoby ci więcej satysfakcji niż..

- Nie mam już czym w ciebie rzucić, Jon. A nie, spójrz, ten śliczny ciężki widelec sam wskoczył mi do ręki. - Jessie wymierzyła widelec w syna. - Sugeruję kapitulację albo czekają pana bardzo przykre konsekwencje.

- Dostałem. - Jonathan, szeroko uśmiechnięty, uniósł ręce w geście poddania. - Kapituluję.

- Czas na co, wujku? - zapytała czteroletnia Alice, sepleniąc czarująco.

Pochylała się ku Jasonowi. Wiedział, że gdyby nie siedzieli przy stole, dawno już wspięłaby mu się na kolana i wtuliła się w niego, jak to zwykła robić, odkąd ukończyła szósty tydzień życia. W głowie miał pustkę, więc nie odpowiedział od razu, wówczas zaś w jej pięknych oczach zalśniły ogromne łzy.

- Stało się coś złego, plafda? Jus nas nie lubis. Chcesz zastąpić mamę, bo cię pseścignęła?

Jason spojrział na tę jakże mu drogą twarzyczkę i poszukał właściwych słów, lecz ostatecznie wydobył z siebie tylko:

- Szczerze was wszystkich kocham. Nie o to chodzi. Chodzi. - I wreszcie prawda utorowała sobie drogę. - Chcę wrócić do domu. Już czas. Odpływam w piątek, na Eskapadzie, jednym ze statków Gennie i Aleka Carricków.

Nad stołem zawisła cisza absolutna. Wpatrywali się weń wszyscy, włącznie z Joshua, kucharzem Wyndhamów, który właśnie podawał Jessie świeży tost. Lucy, usługującą do śniadania pokojówkę, słowa niewiarygodnie przystojnego pana Jasona poruszyły do tego stopnia, iż niemal wylała kawę na kolana pana Wyndhama; James powstrzymał jej rękę w ostatniej sekundzie.

- Do domu? - powtórzyła Alice. - Ale tój dom jest tutaj, wujku.

Uśmiechnął się do maleńkiej wróżki, wykapanej matki, urodzonej już po jego przybyciu do

Baltimore.

- Nie, słonko, to nie mój dom, choć przebywam w nim dłużej od ciebie. Moim domem jest Anglia, tam się urodziłem, w pięknym zamku Northcliffe. Tam mieszka moja rodzina i tam też spędziłem dwadzieścia pięć lat życia.

- Ale należysz do nas, wuju - zaprotestował dziewięcioletni Benjamin, podsuwając jednocześnie plasterek chrupiącego bekonu Bystrzakowi, rodzinnemu ogarowi, który przyszedł na świat tydzień po chłopcu. - Nie do tamtych za granicą już nie. Kogo obchodzi Northcliffe? Jeśli chcesz, również jakoś dostojnie nazwiemy nasz dom.

- Już się nazywamy, bekonowy mózdzku - zgasił go Jon. - Farma Wyndhamów.

- Macie w Anglii gromadkę kuzynów - powiedział James do syna, spojrzenie utkwiwszy jednak w twarzy Jasona. Potem się uśmiechnął. - Wiesz, nam także wypadałoby złożyć w Anglii wizytę. Miesiące i lata przemykają niepostrzeżenie, nieprawdaż? Czas po prostu pędzi naprzód. Prawie pięć lat. Niesamowite, Jase. Wydaje się, że ledwie wczoraj witaliśmy cię w porcie. Jessie nie potrafiła oderwać od ciebie oczu, uznała cię za przystojniejszego nawet od Aleka Carricka. Nazwała cię najpiękniejszym mężczyzną, jakiego Bóg kiedykolwiek stworzył. Powiedziała, że masz identycznego bliźniaka, zatem po świecie chodzi drugi taki okaz. Mówię ci, cud, że nie zemdląła.

- Pamiętasz, że wszystko to mówiłam? - zdziwiła się Jessie, a jej ciemnoruda brew powędrowała w górę.

- Oczywiście, najdroższa. Pamiętam każde wypowiedziane przez ciebie słowo.

Jessie wydała zduszony odgłos, czym wywołała chichoty dzieci.

Jamesa ogarnęły zarazem ogromny smutek i radość: najwyraźniej Jason wreszcie stawił czoło przeszłości.

- Wuj Jason jest ładniejszy od ciotki Glendy - oznajmiła Constance z szerokim uśmiechem, ujawniając brak przedniego zęba. - Ilekroć ciotka się weń nie wpatruje, przegląda się w lustrze i próbuje do cieć, jak się doń upodobnić. Poradziłam jej kiedyś, żeby dała sobie spokój. Rzuciła we mnie szczotką do włosów.

James zakasłał.

- Przyprawisz wuja o rumieniec, Connie. Lepiej zmienmy temat. Marcus z Duchessą odwiedzili nas w ubiegłym roku, North i Caroline Nightingale'owie przed dwoma laty. Tak, nasza kolej na składanie wizyt wszystkim w Anglii, z twoją rodziną włącznie, Jassie. Chętnie przekonam się, czy żona mi zemdleje, poznawszy twego bliźniaka. Dzieciom zaś opowiedziałeś tyle historii o Hollisie, że spodziewają się, iż zstąpi do nich z góry z kamiennymi tablicami. No i, oczywiście, poznamy twoich rodziców.

- Ale oni tam śmiesznie mówią - oznajmił Benjamin. - Jak wuj Jason. Nie chcę jechać w takie miejsce.

- Potraktuj wyjazd jak przygodę - poradziła mu matka.

- Bo nią właśnie będzie, Ben - powiedział Jason. Dla mnie także, pomyślał, odchylając się na oparcie krzesła i splatając dłonie na płaskim brzuchu. - Moi bliscy powitają was równie serdecznie, jak wy przyjęliście mnie. - Umilkł, po czym, spojrzawszy na Jamesa i Jessie, wzruszył ramionami. - Chcę wrócić do domu. W styczniu skończę trzydzieści lat.

- Wobec tego nadal masz tylko skromne dwadzieścia dziewięć, wuju - zauważył Benjamin. - Wrócisz tam, kiedy będziesz taki stary jak papa.

- Twój ojciec liczy sobie jedynie trzydzieści dziewięć lat, co nie stanowi jeszcze podeszłego

wieku - odezwała się Jessie. Zamilkła i zamrugła. - Sama dobiegam trzydziestu jeden, wyprzedzam cię zatem o ponad rok, Jasonie. Dobry Boże, jakże ten czas galopuje.

- Zdajesz sobie sprawę, że nigdy nie widziałem moich prawie już trzyletnich bratanków - bliźniaków? - spytał Jason.

- Owszem - odparła. - Z wyglądu wdali się w ojca, co znaczy, że i w ciebie.

Jason potaknął.

- Brat pisał, że tym samym kolejne pokolenie po siada rysy ciotki Melisandy.

James tak zabawnie opisał wściekłość, w jaką ów fakt wprowadził ich ojca, iż oczyma duszy Jason z łatwością ujrzał zarówno uśmiech bliźniaka, jak i twarz rodziciela. Tyle listów przez ten czas, on zaś zaczął na nie naprawdę odpowiadać dopiero przed trzema laty. Przez pierwsze dwadzieścia cztery miesiące pobytu w Ameryce słał rodzinie ledwie marne, banalne notki, zupełnie bez znaczenia - jeśli w ogóle cokolwiek miało wówczas dla Jasona znaczenie. Potem, stopniowo, przyszła odmiana. W przybywających co tydzień listach zaczął dostrzegać coś więcej niżli tylko słowa, na nowo poczuł, ile znaczą dlań bliscy. Jego odpowiedzi stały się dłuższe i zapewne bogatsze, jako że znalazła się w nich częśćka jego samego.

- Tak, wiemy - powiedziała Jessie. - Odnoszę wrażenie, iż znamy twoją rodzinę od podszewki. Wizyta u nich będzie jak spotkanie z serdecznymi przyjaciółmi.

Jason nie zdawał sobie sprawy, że tak często wspominał o bliskich.

- Ale nikt z twoich kłefnych nas nie odfedził, fujku - odezwała się Alice. - Dlaczego? Nie lubią cię? Kazali ci wyjechać?

- Nie, Alice, bardzo chcieli mnie odwiedzić. To ja poprosiłem, żeby nie przyjeżdżali. I nie, nikt mi nie kazał wyjechać. - Umilkł na chwilę. - Prawda wygląda tak, że sam sobie kazałem.

- Ale dlaczego? - dociekał Jonathan, pochylając się ku niemu. Dłonie trzymał na stole, odkąd podsunął Bystrzakowi ostatni kawałek bekonu.

- Pięć lat temu stało się coś bardzo złego - odparł Jason powoli - i ja ponosiłem za owe zdarzenia odpowiedzialność. Wyłącznie ja.

- Zabiłeś kogoś w pojedynku? - Oczy Bena zaśniły, chłopiec niemal podskoczył na krześle.

- Przykro mi, Ben, lecz nie. Zrobiłem coś gorszego. Sprowadziłem do domu zło, które niemal zniszczyło moją rodzinę.

- Splofadziłeś do domu diabła, fujku?

- Prawie, Alice, Faktem jest, iż nie mogłem zostać. Nie potrafiłem tam odnaleźć jasnych stron życia, nie byłem w stanie spojrzeć w twarz ludziom, których naraziłem na niebezpieczeństwo. Dlatego zapytałem twoich rodziców, czy mógłbym przyjechać i nauczyć się od nich, jak się prowadzi stadninę.

Jessie wiedziała, że dzieci nie rozumieją; sama niewiele z tego zrozumiała. Przekonana, że zaraz wezmą Jasona w krzyżowy ogień pytań, rzuciła pospiesznie:

- Twoja pomoc okazała się warta więcej niż wiedza, jaką mogliśmy ci przekazać. A chociaż z Jamesem daliśmy z siebie wszystko, żeby zapełnić ten piekielny dom - przerwała i szerokim gestem wskazała czworo potomstwa - dla ciebie zawsze aż nadto wystarczyło w nim miejsca.

- Ależ skąd - zaprotestował Jason. - Nauczyliście mnie bezcennych rzeczy.

- Nie bądź głupcem - skarcił go James. Uniósł dłoń, ujrzawszy, że każde z czworga dzieci pali się by zabrać głos. - Nie, nie, dzieciaki, cisza. Żadnych więcej prób wzbudzenia w wuju poczucia winy, że was opuszcza. Podjął decyzję, my zaś ją uszanujemy. Koniec z pytaniami. Nie, Jon, widzę, jak

intensywnie pracują twoje szare komórki. Pozwól, iż powtórzę: żadnych pytań i żadnego wzbudzenia w wuju poczucia winy z powodu wyjazdu. - Przerwał i posłał Jasonowi uśmiech. - Poza tym, odwiedzimy go w Anglii. I wiecie co? On także będzie do nas zaglądał. Nie zdoła się oprzeć, znowu spróbuje pobić waszą matkę na torze.

- Ale dlatego, fujku, nie chciałeś psyjazdu nikogo z lodziny? - zapytała Alice.

Żeby sięgnąć stołu, siedziała na stosie sześciu książek. Wielki tom na samej górze zawierał artykuł autorstwa brata Jasona, Jamesa, lorda Hammersmith, traktujący o ogromnej pomarańczowej kuli gazowej, jaka w kwietniu minionego roku przez trzy noce z rzędu jarzyła się jasno w kwaśnej północnej hemisferze Wenus.

Ojciec Alice otworzył usta, aby skarcić dziewczynkę.

- W porządku, James - ubiegł go Jason. - Zadałaś dobre pytanie, Alice, chcę na nie odpowiedzieć. Zależy mi, żebyście zrozumieli, że moi bliscy pragnęli mnie zatrzymać. Nie obwiniali mnie za to, co się stało, mimo iż powinni byli.

- A co się stało? - zapytał Jonathan, zaś jego ojciec przewrócił oczami.

- Wiedz tyle, że było to złe, Jon, że mój ojciec, Hollis, i mój brat mogli zginąć, a wszystko stało się z mojej winy. Chcieli do mnie przyjechać, lecz widzisz. - Urwał, starając się dobrać odpowiednie słowa. - Rzecz w tym, że nie czułem się gotów na spotkanie z nimi. Sądzę, iż patrząc na nich, widziałbym własną ślepotę. - Nieszczęśliwie sformułowane, lecz bliskie sedna.

- Wystarczy, dzieci - zarządził James. - Wystarczy. Jessie podniosła się z krzesła i zaklaskała.

- Zgadza się, odtąd trzymacie języki za zębami, aczkolwiek zdaję sobie sprawę, że to niemożliwe. Wuj Jason podjął decyzję, zostawcie go więc w spokoju. Każde z was wie, co ma robić po śniadaniu, zatem proszę do swoich zajęć i żadnych narzekań. Jamesie, Jasonie, was, panowie, poproszę o przejście ze mną do bawialni.

Jessie Wyndham stanęła na wprost męża i młodego mężczyzny, którego pokochała jak brata.

- Wszystko będzie dobrze, Jasonie. Wątpię, czy dzieci dadzą ci spokój, lecz nie krępuj się, każ im zamknąć jadaczki, kiedy tylko uznasz za stosowne. Mamy czwartego kwietnia. Podróż do domu zajmie ci dwa tygodnie. Złożymy ci w Anglii wizytę w sierpniu. Jak myślisz, James? Możemy wtedy wyjechać?

- W sierpniu - potwierdził James. - Zabawne, że nosimy z twoim bratem to samo imię.

Jason potaknął.

- Przez dobre pół roku dziwnie się czułem, zwracając się imieniem brata do innego mężczyzny. - Lustrował spojrzeniem twarz obojga; jakże drogie mu się stały przez te lata. - Nie wiem, czy kiedykolwiek wam mówiłem, jak wiele dla mnie znaczą wy i dzieci. W naszych żyłach płynie obca krew, jednak nie zawahaliście się przyjąć mnie do rodziny i uczyć.

A tobie, Jessie, ów szczegół nie przeszkadzał bynajmniej śmiać się radośnie, gdy ucierałaś mi nosa na torze, nie troszcząc się ani trochę, że dotkliwie ranisz moje wrażliwe męskie ego.

- To dlatego, że James posiada największe wrażliwe męskie ego w całym Baltimore. Twoje wypada blado w porównaniu.

- Pomińmy milczeniem gigantyczne kobiece ego - powiedział James. - Szybko stałaś się członkiem rodziny, Jasonie, jednak reszta to nonsens. Wszystko co mieliśmy ci do przekazania, przyswoiłaś pierwszego roku. Masz magiczną rękę do koni, nawiązujesz z nimi niemal ludzkie porozumienie. Jakby wiedziały, że jesteś na ich usługi, że zrobisz wszystko, by zaspokoić ich potrzeby. - Wzruszył ramionami. - Trudno rzecz ubrać w słowa, niemniej jestem pewien, iż jeśli w

Anglii poświęcisz się wyścigom lub hodowli, odniesiesz sukces.

Jason wpatrywał się weń zakłopotany.

- Szczera prawda, Jasonie - poparła męża Jessie. - Gdzie planujesz osiąść po powrocie?

- W okolicach Eastbourne, blisko Northcliffe, domu mojego ojca. James z Corrie i bliźniakami także tam mieszkają, odkąd przed pięciu laty ojciec zmusił babkę, aby przeniosła się do Dower House, domu, w którym każda wdowa po hrabim Northcliffe ma prawo mieszkać dożywotnio. - Urwał, po czym uśmiechnął się krzywo do Jamesa. - Żeby lepiej wam wytłumaczyć, dlaczego zniknięcie z wielkiego domu jednej staruszki tyle zmieniło, pozwolę sobie powiedzieć, iż poznawszy twoją matkę, James, poczułem się tak, jakbym nigdy się z babką nie rozstał. Niewątpliwie jej wyprawdzkę należy uznać za błogosławieństwo. Zachowywała się wyjątkowo nieprzyjemnie względem mojej matki i Corrie.

- O Boże - westchnęła Jessie z pewną dozą przerażenia. - Twoja babka przypomina moją teściową?

- Owszem, z tym że, w przeciwieństwie do Wilhelminy, nigdy nie siliła się na subtelność. Atakowała ofiary niczym taran, ze szczerym entuzjazmem.

- Dzięki Bogu, widujemy ją tylko raz na tydzień - zauważyła rzeczowo Jessie. - Zawsze mnie nienawidziła, gdybyś się od razu nie zorientował, Jasonie. Mówi te okropne rzeczy, nadając im pozornie niewinne brzmienie. Niekiedy marzę, żeby je po prostu z siebie wyrzuciła, jak najwyraźniej czyni twoja babka.

James się roześmiał.

- Prawdę mówiąc, jedynie ostatni dureń nie zrozumiałby, że obraża się każdą, najmniejszą choćby cząstkę jego osoby.

- Podobnie jak Wilhelmina, babka nie znosi wszystkich kobiet w rodzinie. Nie zachowuje się niegrzecznie jedynie względem ciotki Melisandy. - Jason zamilkł na krótko. - Rozpaczliwie pragnę zobaczyć znowu rodziców. Zobaczyć brata i Corrie, i bratanków. A najzabawniejsze, że potrzeba ta dopadła mnie dziś wczesnym rankiem.

Prawa brew Jessie skoczyła w górę.

- Przed czy po opuszczeniu domu Lucindy?

- Przed, prawdę mówiąc - odparł Jason, nagle potulny i poważny. - Dostyc się zdziwiła, kiedy wyskoczyłem z łóżka, jakby mnie ścigał sam diabeł.

- Będziemy za tobą tęsknić, Jasonie - powiedziała Jessie, ujmując dłoń męża. - Jednak zobaczymy się znowu w sierpniu, a zatem już wkrótce.

Uśmiechnęła się do męża, mruganiem przepędzając łzy. Potem padła Jasonowi w objęcia.

- Zawsze pragnęłam mieć brata i Bóg mnie nim wreszcie obdarował.

- Mnie także podarował brata - rzekł James. - Honorowego, bystrego i pełnego niezmiernego dobroci. Cokolwiek wydarzyło się przed laty, pora byś sobie odpuścił.

Jason milczał.

- Gdybyś jeszcze nie był taki cholernie przystojny!

- dorzucił James spiesznie, zorientowawszy się, że Jason nie czuje się gotów sobie odpuszczać.

Jessie ze śmiechem odchyliła się w ramionach Jasona.

- Szczera prawda. Wszystkie kobiety między piętnastym a setnym rokiem życia należą do ciebie, Jasonie, nie próbuj zaprzeczać. Nie uwierzyłbyś, ile dam mnie osaczyło, mówiąc wyłącznie o tobie. O tak, każda pragnie zostać moją najlepszą przyjaciółką i składać mi wizyty. Jak mówiłam przy

śniadaniu - zwróciła się do męża - Jason prowadzi, tuż przed Alekiem Carrickiem. Hmm, zastanawiam się, co na to Alec.

- Gdybyś zechciała mi uwierzyć - westchnął Jason - że Alec, podobnie jak ja, uważa urodę za piekielną niedogodność, Kogo obchodzi wygląd?

Uwaga była tak głupia, że Jessie nie skomentowała. Jason zamilkł i przytulił ją ponownie.

- Ja zawsze pragnąłem mieć siostrę. I wiesz co? Włosy masz równie rude jak moja matka, a choć twoje oczy są zielone, jej zaś niebieskie, dostrzegam między wami spore podobieństwo. Jest najpiękniejszą znaną mi kobietą. - Musnął dłonią ognistorude włosy Jessie, splecione w gruby niczym okrętowa lina, sięgający połowy pleców warkocz. - To znaczy, jeśli wygląd kogokolwiek interesuje. - Zamilkł znowu, a oczy mu pociemniały. - Dziękuję wam. Niezmiernie wam obojgu dziękuję, że przywróciliście mnie do życia.

ROZDZIAŁ 2

Zamek Northcliffe

Okolice Eastbourne, Południowa Anglia

Jason skierował Spryciarza ku Dower House przy końcu alei. Od Northcliffe dzieliło dom dobre dwieście kroków - dostatecznie dużo, napisała Corrie, aby babka nie mogła do nich wtargnąć, dokonać spustoszeń i oddalić się, szczerząc nieliczne zęby, jakie jeszcze jej pozostały. Babka osiągnęła zadziwiający wiek lat osiemdziesięciu; nawet Hollis nie był tak stary. Jason pragnął ją ujrzeć i uściskać, dziękując Panu, że zachował jej złośliwą osobę przy życiu. Być może spore ilości żółci konserwują człowieka.

Tuż przed opuszczeniem Baltimore Jason otrzymał od ojca list z informacją, iż Hollis nadal cieszy się bujną grzywą i pełnym garniturem zębów. Jasonowi wystarczyło jednak, że staruszek, podobnie jak babka, pozostaje pośród żywych.

Przywiązał Spryciarza, który nieustannie rzucał łbem i wciągał chrapami powietrze z radości, że znalazł się znowu w domu. Ogier zarżał, kiedy Jason objął jego szyję. Dobrze zniósł dwutygodniową podróż.

- Masz, staruszkule, więcej odwagi i hartu ducha niż jakikolwiek inny koń na świecie.

Jason spojrział na porośnięty bluszczem dom w stylu królowej Anny, którego okna połyskiwały w popołudniowym słońcu, oraz na otaczający go piękny ogród, pielęgnowany zapewne troskliwą ręką jego matki. Miejsce tchnęło zadowoleniem. Zastanowił się, czy babka zdobyła się na jedno choćby słowo podziękowania. Wątpliwe.

Z uśmiechem uderzył mosiężną kołatką o ciężkie dębowe drzwi.

Otworzył mu Hollis. Wpatrzywszy się weń, starzec złapał się za serce i wyszeptał:

- O mój Boże, to naprawdę pan, panie Jasonie? Po tylu latach, to naprawdę pan? O, mój drogi chłopcze, mój kochany chłopcze, nareszcie wróciłeś.

Po czym padł Jasonowi w objęcia.

O szok przyprawiło Jasona odkrycie, jak drobny stał się Hollis. Obejmował starca najdelikatniej, jak umiał. Znał go całe swoje życie; w gruncie rzeczy, ojciec Jasona mógł rzec to samo. Dzięki Bogu, te chude wiekowe ramiona kryły w sobie siłę.

Jason wciągnął w nozdrza woń starca, niezmienna przez dwadzieścia dziewięć lat jego obecności na ziemi, mieszankę aromatu cytryn i wosku pszczelego.

- Hollis, jakże za tobą tęskniłem. Co tydzień do stawałem od ciebie list, podobnie jak od brata, matki i ojca. I od Corrie. Przepraszam, że tyle trwało, za nim zacząłem naprawdę odpisywać, lecz..

Starzec ujął twarz Jasona w dłonie.

- W porządku. Nie ma powodu się obwiniać, nie ma powodu przepraszać. Odpowiadał pan na moje listy przez trzy ostatnie lata, to wystarczy.

Poczucie winy ścisnęło Jasona za gardło. W mądrych wiekowych oczach Hollisa znalazł jednak tyle miłości i zrozumienia, iż zamiast paść przed starcem na kolana, jedynie skinął głową.

- Wiesz, że Corrie pisała do mnie w imieniu bliźniaków? - Nabrawszy głęboko powietrza, ponownie objął starca. - Wróciłem, Hollis, wróciłem na dobre.

- Hollis! Co się dzieje? Kto przyszedł? Zezwalam, byś w ramach popołudniowej przechadzki przynosił mi orzechowe muffinki, i patrz, co narobiłeś: pozwoliłeś się komuś śledzić. Rozdajesz moje muffinki hołocie, przyznaj się. Hollis! Co za tupet!

Jason rozpoznał uszczypliwy starczy głos.

- Pewne rzeczy pozostają niezmiennie.

Uśmiechnął się, kiedy Hollis cofnął się w głąb domu, przewracając oczami, w których nieskończona pobłażliwość walczyła o lepsze z rozbawieniem.

- Przybył twój wnuk, pani! - zawołał starzec. - Jak mnie zapewnia, z zamiarem złożenia ci wizyty, nie zaś, żeby skraść orzechowe muffinki.

- Przyszedł James? Czegóż, u licha, szuka tu James? Ta jego żona stara się trzymać go z dala ode mnie, dobrze to widzę. Przynosi hańbę rodzinie, głupia dziewczka. Podobnie zresztą jak jej teściowa, ta poślubiona mojemu Douglasowi lafirynda. Żeby chociaż wyglądała na swoje lata, jak każda przyzwoita kobieta!

Jason ujrzał babkę. Zbliżała się wolno i ostrożnie do frontowych drzwi, wspomagając się wypolerowaną laską, zwieńczoną śliczną gałką w kształcie kolibra. Przez jej śnieżnobiałe, upięte w górze, nakręcone w drobne loczki włosy przeblyskiwała różowa skóra.

- To nie James, babko. To ja.

Ruszył ku staruszce, której oczy nadal skrzyły się jasno inteligencją i złośliwością. Zamarła, utkwivszy w nim wzrok.

- Jason. Nie jesteś Jamesem udającym Jasona, prawda? Jeszcze nie całkiem otępiałam? To naprawdę ty?

- Tak, ja.

Jason spiesznie dopadł staruszki, jako że szok najwyraźniej pozbawił ją równowagi. Niezwykle delikatnie wziął babkę w ramiona. Okazała się bardziej krucha niż Hollis, tak że wydawało się, iż silniejszy podmuch wiatru z łatwością skruszyłby te stare kości. Poczul na szyi suchy pocałunek spierzchniętym warg. Odsunąwszy się, spojrzał w jej twarz, z liniami zmarszczek wokół ust, układającymi się ku dołowi, naturalnie, jako że wiecznie czyniła wszystkim wokół wymówki, nigdy zaś się nie uśmiechała. Ku ogromnemu zadowoleniu Jasona tym razem pomarszczone wargi rozwarły się w uśmiechu. Nadal uśmiechnięta staruszka pogłaskała wnuka po twarzy.

- Mój piękny Jason - powiedziała i złożyła kolejny pocałunek na jego szyi. Nagle jej spojrzenie stało się badawcze. - Wybaczyłeś sobie, chłopcze? - zapytała najłagodniejszym tonem, jaki kiedykolwiek u niej słyszał.

Spojrzał w swarliwą twarz babki, lecz zamiast żółci dostrzegł jedynie ogromne pokłady troski i miłości - i to on stanowił ich obiekt. Nie mógł w to uwierzyć podobnie jak nie próbował nawet tłumaczyć jej, dla czego pragnął zatrzymać się najpierw tutaj, zobaczyć ją jako pierwszą. Otrzymywał od niej dwa listy rocznie, jeden z okazji urodzin, drugi na Boże Narodzenie.

- Zabroniłeś ojcu i bratu przyjechać w odwiedziny - powiedziała, nadal głaszcząc Jasona po policzku, - I przez długi czas pisałeś skąpe notki zamiast listów.

- Nie byłem gotów.

- Odpowiedz mi, Jasonie, Wybaczyłeś sobie?

- Czy sobie wybaczyłem?

- Właśnie tak. Dla jakiejś, zrozumiałej wyłączenie dla Jamesa przyczyny - choć i on uważał, że kolosalnie się mylisz - za tamte wydarzenia obwiniłaś siebie. Co jest oczywistym nonsensem. Podejrzewam, że szukałaś usprawiedliwienia, żeby móc się nad sobą niebotycznie uzalać. Jesteś w końcu mężczyzną, a dobry Bóg wie, że mężczyźni uwielbiają nurzać się w żalu nad sobą. Mruczą przy tym niczym koty nad spodkiem mleka, zaś zakochane w nich na własne nieszczęście kobiety spędzają życie, podnosząc ich na duchu, ocierając im czoło..

- .pojąc ich herbatą i przymykając oczy na ich niedyskrecje - dokończył Hollis. - Sądzę, że opanowałem litanię.

- Ha! Jesteś zdecydowanie za bystry, Hollis - orzekła staruszka, po czym zamierzyła się na niego laską.

Wreszcie babka, jaką Jason zapamiętał. Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Czy znalazłaby się brandy, którą byś mnie mogła napić, babko?

- Owszem, choć ośmielę się przypuszczać, iż wolałbyś moją orzechową mufinkę. Przyznaj się, przejeżdżałaś i poczułaś przez okno ich aromat. Chociaż okna powinny być szczelnie zamknięte, żeby nie wpuszczać do wnętrza szkodliwych oparów.

- Prawdę mówiąc - odparł Jason - nie wywęszyłem mufinek. Nie czułem ich zapachu przez całe pięć lat. Przyjechałem, żeby cię zobaczyć. Ehm, czy jednak mógłbym dostać jedną, skoro już się tu razem znaleźliśmy, ja i mufinki?

Poświęciła parę chwil na rozważenie kwestii; Jason dosłownie widział zastanowienie w jej jasnych oczach.

- Hollis, stary drałgalu, przynieś mufinki do salonu! - krzyknęła. - Tak, mój chłopcze, postanowiłam, iż jeśli będzie ich przynajmniej sześć, możesz się jedną poczęstować. Hollis, przed chwilą tu byłeś, ty stary worku kości! Gdzie zniknąłeś? Pokuśtykałeś na tych chudych nóżkach, żeby pożreć moją mufinkę? Idę o zakład, że tak. Wydaje ci się, że nic nie powiem, skoro mój kochany chłopiec wreszcie wrócił do domu. - Uśmiechała się złośliwie przy tych słowach, jednak uśmiech zgasł, kiedy ponownie spojrzała na Jasona. - Zatem nie chcesz mi odpowiedzieć? Dobrze, na razie niech tak zostanie. Być może za wcześnie, abyś zdołał wnikać w swe serce.

Hollis, który wkroczył do holu niosąc brandy, ledwie wierzył własnym oczom. Jego pani okazywała Jasonowi więcej uczucia niż komukolwiek przez całe swe życie. Słyszał jej wypowiedź.

- Pani, pozwolisz panu Jasonowi zjeść twoją orzechową mufinkę? - oburzył się. - Mnie nigdy nie po częstowałaś.

Hrabina zmierzyła go spojrzeniem.

- Niezmiennie liczę mufinki, które mi przynosisz. Zawsze powinno być ich sześć, a rzadko tyle jest. Wiem, iż nieraz podkradłeś jedną dla siebie. Nie próbuj zaprzeczać, Hollis. No dobrze - skinęła wreszcie głową, a srebrny pukiel opadł jej na czoło. - Dziś nie otrzymasz reprimendy. Gdybyś mógł widzieć własną twarz. Wyglądasz niczym głodujący mnich, bardziej niż przed tygodniem, kiedy raczyłeś pojawić się u mnie z pięknie przykrytym talerzem, z którego ubyla jedna mufinka. Hmm. Także będziesz się mógł poczęstować, lecz przynieś je natychmiast albo cofam propozycję.

Staruszka puściła wnuka i dwukrotnie zastukała laską, co Jason uznał za sygnał do wymarszu do salonu. Odprowadził wzrokiem Hollisa, który ruszył ku domowym suterenom, żeby przynieść mufinki. Starzec zachował masywną, wysoką, wyprostowaną sylwetkę. Jason słyszał, jak mamrocze, że cuda się *zdarzają*, skoro najwyraźniej hrabina z własnej inicjatywy poczęstuje go orzechowym przysmakiem. Ciekawe, czy Hollis zdawał sobie sprawę z czujnej obecności dwóch pokojówek tuż

pod schodami, gotowych, gdyby zaszła taka konieczność, pospieszyć mu z pomocą.

- Babko, pozwolisz zaofiarować sobie ramię? - zapytał Jason dwornie.

- Oczywiście, mój chłopcze. Z pewnością okaże się wygodniejsze od ramienia Hollisa. Ten starach jest wychudzony jak mysz kościelna.

ROZDZIAŁ 3

Zamek Northcliffe

Przytłaczająca cisza zawisła tego wieczoru nad salonem. Napięcie wirowało w powietrzu gęstym od przenikającego do szpiku kości niepokoju, niewyartykułowanych obaw i niezadanych pytań. Potem zaś w drzwiach stanęła Corrie ze świeżo wyszorowanymi bliźniakami w ramionach. Śliczne twarzyczki chłopców rozjaśniało podniecenie i zdumienie, że o tej porze nie muszą leżeć w łóżku, z nianią pochrapującą trzy kroki dalej.

- Wujku Jasonie, to znowu my!

Douglas Simon Sherbrooke, starszy od brata o dokładnie jednaście minut, wyrwał się matce i ile sił w nóżkach popędził do Jasona. Zakończył sprint skokiem mniej więcej w kierunku wuja, który pochwycił go w locie.

- Jakże mógłbym was nie rozpoznać - powiedział Jason.

Wtulił nos w szyję Douglasa. Chłopczyk pachniał identycznie jak Alice Wyndham po wieczornej kąpieli; Jasonowi niemal łzy napłynęły do oczu. Spojrzał w dół, gdzie Everett Plessante Sherbrooke targał nogawką jego spodni, gotów lada moment wybuchnąć - trudno było stwierdzić - wrzaskiem bądź płaczem. Dźwignąwszy chłopca, Jason przytulił obu malców, pozwalając, by głaskali go po twarzy i zasypywali mokrymi całusami, a wszystko przy akompaniamencie nieprzerwanej paplaniny, wylewającej się z maleńkich usteczek niezrozumiałej mowy bliźniaków, podobnej tajemnemu szyfrowi, którym on sam porozumiewał się z Jamesem. Odsunąwszy się od niego, Douglas oznajmił:

- Wszyscy mówili, wujku, że wyglądasz tak samo jak papa i ciotka Melisanda, ale to nieprawda.

- Zgadza się. Nie jesteśmy z twoim papą identyczni. Lecz chyba dosyć podobni, jak sądzisz, Everett?

- Nie, wujku - zawyrokował Everett. - Wyglądasz po swojemu, ale też tak jak ja. Nie jak Douglas, on wygląda jak papa. Tak, właśnie tak, ty jesteś podobny do mnie. - I na maleńkiej buzi pojawił się złośliwy uśmieszek, taki sam, jaki często gościł na twarzy Corrie.

- Dziadka bardzo denerwuje, że wyglądam jak papa i ciotka Melisanda - oznajmił Douglas, złożywszy kolejny mokry pocałunek na szyi wujka Jasona. - Ciotka zawsze przynosi Everettowi i mnie migdałowe ciasteczka. Dziadek mówi, że, niech to diabli osmaleni, nigdy nie uwolni się od twarzy. Co to za twarz, wujku?

Uszu Jasona dobiegi jęk ojca i śmiech matki. Z uniesioną brwią zwrócił się do rodziciela:

- Przekleństwa, w obecności tego tu nicponia?

- Ma słuch równie wyostrzony, jak ty i James w jego wieku - odparł Douglas Sherbrooke, hrabia Northcliffe, po czym wymierzył żonie kuksańca. - Cicho, kobieto. Żaden młodzieniec nie jest zbyt młody na naukę przekleństwa Sherbrooke'ów.

- Popieram - powiedziała Corrie. - Nie, nie waż się protestować, Jamesie Sherbrooke. „Diabli osmaleni” stanowi twój stały wstęp, zanim trzaśniesz drzwiami. - Posłała Jasonowi szeroki uśmiech. - Wścieka się na mnie, jeden Bóg raczy wiedzieć dlaczego, tak że z chęcią wyrzuciłby mnie przez

okno, musi się jednak zadowolić krótkim „diabli osmaleni”, po czym godnie opuszcza pokój.

- Monstrualne kłamstwo - oznajmił James, potem zaś rozkaszał się głośno, gdyż zwróciły się nań szeroko rozwarte oczy bliźniaków. - Uwolnić cię od któregoś skrzata, Jasonie?

Oba skrzaty mocniej oplotły ramionami szyję wuja, niemal pozbawiając go tchu. Jason potrząsnął głową.

- Na razie nie. A zatem, chłopaki, siądziemy, czy życzyście sobie, abym obtańcował was po salonie? Jeśli chcecie, wasza babka zagra nam na pianinie walca.

- Tańczymy!!! - wrzasnął Douglas, machając nogami.

- Też chcę walcować!!! - krzyknął Everett do drugiego ucha Jasona. - Co to walec?

Salon wypełnił śmiech. Nieznośne otępiające napięcie i niepokój odeszły, przynajmniej chwilowo, w niepamięć. Jasonowi wydało się to cudowne. Rozpoczął wolnego walca. Mocno tulił dwa wijące się ciała, całując uszka i policzki bliźniaków, a tymczasem jego matka zebrała suknie i podeszła spiesźnie do pianina, by wkrótce grać walca znanego Jasonowi z balu w Baltimore sprzed dwóch miesięcy.

James Sherbrooke, lord Hammersmith, starszy od brata o dwadzieścia osiem minut, usiadł, aby ze swego miejsca obserwować bliźniaka, tuląc do prawego boku roześmianą żonę. Nie dziwiło go, że taniec z maluchami w ramionach przychodzi bratu tak naturalnie, gdyż James Wyndham często pisał, iż Jason świetnie się dogaduje z czworgiem jego dzieci. Ciekawe, czy James kiedykolwiek wspomniał swemu gościowi o wszystkich wysłanych do Northcliffe listach. Początkowo chciał ich tu nimi podnieść na duchu, później - relacjonował sukcesy Jasona na torze wyścigowym, opisywał klacze, które Jason wyselekcjonował do jego programu zarodowej hodowli, czy wspaniałego ogiera, którego stanówki przyniosły Wyndhamowi istną fortunę.

Listy nie mogły jednak zastąpić straconego czasu. James poczuł, iż zaraz pęknie mu serce. Przynajmniej brat w końcu, po dwóch latach powierzchownej, beznamiętnej korespondencji, zaczął zauważać istnienie rodziny.

Mały Douglas miał słuszość, przestali być identyczni. To znaczy, obiektywnie rzecz biorąc, byli ktokolwiek jednak znał ich obu, nie mógł się pomylić. Jason, jak to określić? Skurczył się, chociaż zachowali tę samą posturę. Po prostu bardzo się zmienił wewnątrz. Głęboko w oczach bliźniaka James dostrzegł cierpienie, co go raniło, nawet jeśli rozumiał przyczynę.

Charakterów nigdy nie mieli identycznych, łączyła ich jednak więź, tak iż w każdej chwili wiedzieli, czym ten drugi się martwi, co czuje. Życiowe doświadczenia uczyniły z nich dwóch krańcowo odmiennych mężczyzn, obecnie u progu poważnego wieku lat trzydziestu.

James spojrział na uśmiechniętego ojca, dobiegającego sześćdziesiątki, o szpakowatych włosach - nadal gęstych, co hrabia nieustannie podkreślał w rozmowach z żoną.

Ujrzał ulokowanego w pobliżu drzwi salonu Hollisa. Starzec uderzał stopą do rytmu walca, uśmiechając się z taką miłością i ulgą, iż Jamesowi zrobiło się ciepło na duszy. Wiedział, co czuje Hollis.

Pozostawało mu jeszcze zgłębić myśli brata. Lecz nie dzisiaj. Jego kochani, hałaśliwi, absorbujący bliźniacy uratowali wieczór, który zapowiadał się na cichą torturę, gdyż każdy bałby się odezwać, aby nic zostać niewłaściwie zrozumianym, i obchodzono by się z Jasonem jak z jajkiem.

- Czy wspominałem ci ostatnio, jaka jesteś bystra? - zwrócił się do Corrie.

- Zdaje się, że ani razu od maja zeszłego roku. Poglądził kłykciami jej policzek.

- Wprowadziłaś Douglasa i Everetta w ciszę tak gęstą, iż dałoby się w niej zawiesić gwóźdź, i

patrz, co nastąpiło. Jason tańczy z nimi walca.

- Przyjście tu z nimi wydało mi się właściwe - odparła. James zamknął dłoń Corrie w swojej. Odchyliwszy się na oparcie, pozwolił, by ciepło śmiechu przepływało przezeń swobodnie.

Jason wrócił. Wreszcie wrócił do domu, tylko to się liczyło.

ROZDZIAŁ 4

Bracia stali obok siebie na szczycie urwiska, skąd roztaczał się widok na Dolinę Poe.

- Spędzaliśmy tu tyle czasu jako chłopcy - James przerwał wreszcie niezręczną ciszę. - Pamiętasz, jak kiedyś wściekłeś się na mnie do tego stopnia, iż cisnąłeś w dół zbocza moją książkę o Huygensie?

- Przypominam sobie, że wyrzuciłem ją za krawędź urwiska i pękałem ze śmiechu, kiedy wiatr ją porwał, unosząc dalej, niż zakładał mój zamiar. Powodu wściekłości nie pamiętam.

- Ja też nie - roześmiał się James.

- Pamiętam natomiast, jak kładliście się z Corrie na tym wzgórzu w bezchmurne wieczory, żeby obserwować gwiazdy.

- Nadal tak robimy. Chłopcy usłyszeli moją wypowiedź na temat Towarzystwa Astrologicznego i narzekania na niedostatecznie powiększający teleskop. Teraz, na nieszczęście, dopominają się, aby nam towarzyszyć. Wyobrażasz sobie? Dwóch trzylatków zachowujących spokój dłużej niż przez trzydzieści sekund?

- Nie ma mowy - uśmiechnął się Jason. - Alice Wyndham, czteroletnia córeczka Jamesa i Jessie, wpatrywałyby się w gwiazdy, hałaśliwie ssąc kciuk, a nabrawszy powietrza, zażądałaby szarlotki. Niemniej ani się obejrzysz, a cała wasza czwórka będzie leżeć tu nieruchomo niczym kłody, obserwując niebo. Znowu zapadła cisza. W końcu James nie zdierżył. Pochwycił brata, mocno uściskał.

- Boże, ależ za tobą tęskniłem. Jakby znikła częśćka mnie. Nie mogłem tego znieść, Jasonie.

Jason pozostał nieugięty - przez jakieś trzy sekundy. Potem bowiem dostrzegł ogromną ulgę brata, iż on, Jason, z którego winy James niemal zginął, wrócił do domu. Ta wielkoduszność zdumiała Jasona. Nie zdoławszy się opanować, wyrwał się bratu. Zachował się niedelikatnie, ogarnęło go więc zażenowanie i smutek tak wielki, iż po raz tysięczny zapragnął cofnąć czas, zmienić przeszłość. Lecz były to oczywiście mrzonki. Co się stało, już się nie odstanie.

- Wybacz mi, James - rzekł ochryple. - To dla mnie nadal trudne. Niezmiernie mi przykro z powodu tamtych wydarzeń. To tak bardzo w twoim stylu, że mimo wszystko mnie nie przekreśliłeś.

- Nie pojmujesz? Ani przez chwilę cię nie przekreśliłem. Nigdy cię nie obwiniałem, nikt cię nie winił.

Jason zbył słowa brata machnięciem ręki.

- Fakt pozostanie faktem. Wiedziałeś, że nie mogłem zostać, nie po tym, co zrobiłem.

James pogodził się z odtrąceniem, choć zraniło mu duszę.

- Wiedziałem, co czuleś, i rozumiałem powód, lecz nadal nie potrafiłem tego znieść. Rodzice podobnie. Bez ciebie było nam trudno, Jase. - Zamilkł, żeby się pozbierać, po czym przeniósł spojrzenie na zieloną Dolinę Poe. - Zostaniesz z nami?

- Tak. Rozejrzę się za jakąś posiadłością. Zamierzam założyć i poprowadzić własną stadninę.

Jamesa zalała fala dumy. Z chęcią wyjawiałby bratu, że w swoich listach James Wyndham

opisywał jego magiczne podejście do koni i prognozował, iż Jason wkrótce dołączy do grona najlepszych hodowców w Anglii.

- Gdzie chciałbyś ją kupić? - zapytał, usiłując nadać głosowi neutralne brzmienie.

- Gdzieś w okolicy, oczywiście.

James niemal zawył ze szczęścia. Na nowo zaczął oddychać. Uśmiechnął się do brata szeroko.

- Nie uwierzysz, Jase, lecz stary dziedzic Hoverton - pamiętasz, nazywaliśmy go Kalamarnicą, ponieważ zawsze wystarczyło mu rąk, aby cię pochwyć, nieważne, ilu „małych złodziejskich hultajów” grasowało po jego jabłkowym sadzie? No cóż, umarł. Jego syna Thomasa pamiętasz? Bez przerwy kłócili się o pieniądze, które wydawał dziedzic.

- O tak, pamiętam. Chciałem wepchnąć Thomasa do rynsztoka. Cóż z niego był za głupiec.

- Bynajmniej nie zmańdrał. Ledwie opadło wieko trumny jego ojca, przystąpił do sprzedaży majątku. Nie znalazł nabywców, gdyż za dużo żądał, zapewne ze względu na swe ogromne długi. Doszły mnie słuchy, że zagląda do każdej szulerni w Londynie.

Jason pokiwał głową.

- Na szczęście dziedzic Hoverton przeznaczył spore sumy na modernizację stajni, padoków i boksów.

- Dom się prawdopodobnie sypie, lecz czy to istotne? - powiedział James. - No, żonie wydałoby się istotne, skoro jednak nie jesteś żonaty, rzecz nie ma znaczenia. Ciebie interesuje stan stajni i boksów, zdrowa ziemia oraz las bukowo - sosnowy. Nie jestem pewien wielkości majątku, niemniej świta mi czterysta hektarów. Zapytamy.

- Prawdziwy łut szczęścia! - Jason nie krył podekscytowania. - Dzięki niech będą łaskawemu Panu za nicponi pokroju Thomasa. W drogę, James, jedź my obejrzeć posiadłość.

Pół godziny później bliźniacy wprowadzili Urwisa i Spryciarza w aleję wiodącą do Lyon's Gate, swego czasu jednej z najlepszych stadnin na południu Anglii.

- Pamiętam, że Thomas lubił znęcać się nad słabszymi od siebie, co zawsze służy maskowaniu własnej słabości - odezwał się Jason.

- Zgadzam się. Obecnie Thomas musi rozpaczliwie potrzebować pieniędzy. Idę o zakład, że dostaniesz posiadłość za doskonałą cenę. Jeśli się na nią zdecydujesz, prawnik ojca może przeprowadzić transakcję w twoim imieniu.

- Cwany William Bibber?

- Tak, staruszek nadal uprawia swoje magiczne sztuczki. Ojciec mawia, że Cwany Willy przypomina Hollisa: przestanie pracować pół roku po własnej śmierci. Wracając do tematu, Thomas natychmiast wyprzedził konie. Nie zdziwiłbym się, gdyby ten sam los spotkał meble i sprzęt jeździecki. Wierzyście skłonili go też zapewne do zbycia sreber. Spójrz jednak na stajnie, Jasonie, nawet z tej odległości sprawiają wrażenie solidnych. Odrobina farby, kilka koni, nowy sprzęt, paru świetnych stajennych, właściwa opieka i zarząd, a. - James urwał, nie chcąc przedobrzyć. Krew przyspieszyła mu w żyłach. Modlił się żarliwie.

- Nie wygląda to źle - orzekł Jason, rozglądając się wokół. - Zwłaszcza uwzględnivszy, że wszystko stoi puste, jak długo? Mówiłeś, że ponad rok?

- Już prawie dwa lata.

- Doprawdy hultaj z tego Thomasa, dzięki Bogu! - wykrzyknął Jason głosem tak podekscytowanym, iż James miał chęć śpiewać.

Jason zatrzymał Spryciarza przed eleganckim georgianskim domem z czerwonej cegły. Z budynku

zwisły kępy bluszczu, wkoło sterczały uschłe krzaki, a po jałowej ziemi rozsypało się szkło z rozbitych okien.

- Już widzę, jak matka zaciera ręce, wyobrażając sobie wygląd tego miejsca, kiedy zakończę swe dzieło, i jak komenderuje tuzinem ogrodników, miotających się w te i we wte z naręczami roślin.

- A kwiaty! - wtrącił James. - Jej rabaty będą kipieć niewyobrażalną mnogością barw.

Jason także zatarł ręce.

- Mam nadzieję, że jest tu ktoś, kto by nas oprowadził.

- Nie sędzę. Idę o zakład, że frontowe drzwi są otwarte. Sami się oprowadzimy.

Dom rzeczywiście się sypał. Jason wątpił, aby dokonano w nim jakichkolwiek zmian, odkąd, gdzieś na początku stulecia, żona dziedzica Hovertona zmarła, usiłując wydać na świat swe szóste dziecko. Jaka szkoda, iż z tej gromadki przeżył jedynie Thomas. Pełne cieni wnętrza cuchnęły stęchlizną poszarpane draperie zwisły krzywo nad brudnymi wysokimi oknami, w których gdzieniegdzie straszły wybite szyby.

- Podłogi wydają się mocne - orzekł James.

- Sprawdźmy, jak fatalnie mają się sprawy na piętrze - zaproponował Jason. - Potem obejrzymy stajnie.

Piętro prezentowało się rzeczywiście fatalnie: jeszcze więcej mrocznej wilgoci i brudu.

- Biała farba załatwi problem, nie sądzisz, Jasonie?

- O tak, przynajmniej sześć wiader białej farby. Chodźmy stąd, to przygnębiające.

James poklepał brata po plecach.

- Właśnie solidnie zbiliśmy cenę.

Znajdowały się tu cztery padoki, każdy z ogrodzeniem z mocnych dębowych desek, gdzieniegdzie wymagającym naprawy i zdecydowanie dopominającym się farby. Ich rozmiary były jednak idealne, najmniejszy zaś łączył się bezpośrednio z wielką główną stajnią.

Stajnie były trzy. Wszystkie rozpaczliwie domagały się pędzla i farby, niemniej przed dwoma laty należały do pierwszej ligi i Jason widział, że są nowoczesne. Pustą obecnie masztarnię dobrze rozplanowano, wydzielając przyzwoitych rozmiarów pomieszczenie dla masztalerza, żeby umożliwić mu pracę blisko koni. Znajdowało się w niej także sześć niewielkich pomieszczeń dla stajennych.

- Przypomina główną stajnię Jamesa Wyndhama - stwierdził Jason.

W wielkiej, jasnej głównej stajni doliczył się dwudziestu boksów, po dziesięć na stronę, z szerokim przejściem pomiędzy nimi. Piękna konstrukcja. Na podłodze pośród przegniłego siana walały się części sprzętu. Jason stanął na środku, wielkimi haustami łykając powietrze.

- Zamknąwszy oczy, widzę, jak konie zwieszają głowy nad drzwiami boksów, i słyszę ich rzenie, kiedy zbliża się pora sypania owsa. Optymalna liczba boksów porodowych i do stanówki. Ideal.

Podskoczywszy, uderzył obcasem o obcas. W tej samej chwili konie bliźniaków przeraźliwie zarżały.

- Co się dzieje? - zdziwił się James, ruszając spieszenie ku dwuskrzydłowym wrotom stajni.

Wielki kościsty gniadosz bił kopytem w ziemię, wpatrzony w Urwisa i Spryciarza. Z zadartą głową i rozwartymi chrapami, wyraźnie szykował się do ataku na ogiery.

- Kim jesteście i czego tu, u diabła, szukacie?! - usłyszeli dziewczęcy głos.

ROZDZIAŁ 5

Bracia przenieśli wzrok z ogromnego gniadego ogiera, który garść gwoździ na śniadanie uznałby zapewne za przysmak, na dosiadającą go po męsku dziewczynę w spodniach, przykurzonej skórzanej kurtce, białej koszuli z długimi rękawami i starym kapeluszu na głowie.

- Niech to diabli osmaleni - mruknął James. - Jakbym widział Corrie pięć lat temu, aż po koniuszek grubego warkocza, który jej dynda na plecach.

- Znajomo pani wygląda - powiedział wolno Jason, w skupieniu studiując twarz dziewczyny. - Czy mieliśmy okazję się poznać?

- Oczywiście, ty głupcze.

Brew Jasona wygięła się w ostry łuk.

Dziewczyna ściągnęła kapelusz. Uwolnione z warkocza kosmyki złotych włosów opadły, wijąc się lekko, na jej skronie i policzki.

- Tak, zdecydowanie znajomo pani wygląda - powtórzył Jason. - Ach, kimkolwiek pani jest, proszę mi wybaczyć złe maniery. Przedstawiam pani mego brata, Jamesa Sherbrooke, lorda Hammersmith.

- Milordzie. - Hallie na powrót wcisnęła kapelusz na głowę, nie wyjawwszy Jamesowi swego imienia. - Słyszałam, że jesteście bliźniakami, identycznymi pod każdym względem, jednak z tym się akurat nie zgodzę. Jeśli wolno mi coś powiedzieć, milordzie, wydaje się pan zdecydowanie bardziej przystępny od brata. Właściwie wcale go pan nie przypomina. Czy wiedział pan, że pański brat przechadzał się napuszony ulicami Baltimore, w pełni świadom, iż wszystkie kobiety między ósmym a dziewięćdziesiątym drugim rokiem życia będą przystawać, wpatrzone weń jak w obraz, i żeby przyciągnąć jego uwagę, zaczną upuszczać wachlarze, rękawiczki i parasolki, choćby właśnie padało?

- Miło mi panią poznać - powiedział James swobodnie. Rozbawiła go owa niezwykła dziewczyna, która wprawiała jego bliźniaka w zakłopotanie. - Nie, nie znałem brata od tej strony. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek widział go napuszonego. Będę go musiał poprosić o demonstrację.

- Damy czaiły się w bramach, oczekując jego nadejścia - poinformowała go Hallie. - Gotowe rzucić mu pod nogi chusteczkę, torebkę albo własną siostrzyczkę, byle tylko na nie spojrzal. Nie widział pan brata napuszonego? Nic dziwnego. Skoro przed pięciu laty uciekł z domu, nie miał pan okazji ujrzeć napuszenia w całej jego okazałości. Zarozumiały kretyń. Jak rozumiem - ciągnęła, kiedy Jason nie zareagował na wymierzony mu policzek - w przyszłym roku dobiegnie pan trzydziestki, zatem pański mózg potrzebuje czasu, aby zacząć prawidłowo funkcjonować. A może wzrok już panu szwankuje?

Jasona jej słowa bardziej bawiły niż drażniły. Spędziwszy pięć lat pod jednym dachem z Jessie Wyndham przywykł do obelg, dlatego nie naskoczył na dziewczynę. Wiedział, iż powinien był ją rozpoznać, tak się jednak nie stało, nic nie mógł na to poradzić - choć ewidentnie dla niej zakrawało

to na wyjątkową zniewagę. Potrząsnął głową, spoglądając na jej konia, który szykował się, by uszczknąć kęs z boku Urwisa.

- Proszę lepiej odciągnąć tę bestię, zanim mój Spryciarz skręci jej kark.

- Ha, chciałabym to zobaczyć!

Niemniej skłoniła Karola Wielkiego, żeby wykonał kilka niechętnych kroków w tył. Zmuszenie tego konia do posłuszeństwa wymagało umiejętności, tak więc Jason w duchu wyraził jej swoje uznanie. Kim była, u diabła? Z pewnością powinien był pamiętać dziewczynę o równie zjawiskowych złotych włosach.

- Co nie znaczy, iż nie podziwiam Spryciarza. Świetny wyścigowiec. Zdołał pan kiedykolwiek pobić na nim Jessie Wyndham?

Zatem widziała go na torze? Mimo brytyjskiego akcentu, najwyraźniej mieszkała w Baltimore.

- Żaden koń nie miał ze Spryciarzem szans. Jessie Wyndham stanowi osobną kwestię. Gdyby lepiej się pani orientowała w baltimorskich gonitwach, wiedziałaby pani, że Spryciarz przeważnie wygrywał.

Otwierała usta, kiedy ubiegł ją James:

- Jest pani Amerykanką? Mówi pani jak Brytyjka. Jakim sposobem?

- W zasadzie jestem Angielką. Moja rodzina pół roku spędza tutaj, drugie zaś pół w Baltimore.

Cztery lata temu rodzice postanowili odesłać mnie do Anglii na stałe, żebym nabrała ogłady.

- I kiedy rozpocznie się ów żmudny proces? - zainteresował się Jason, mierząc ją spojrzeniem od głowy do stóp.

- Podobno w każdym można się doszukać ziarenka mądrości. W pana przypadku musi być ono wyjątkowo małe, jako że niczego takiego nie dostrzegam.

- Jakim więc cudem zauważyła pani moje napuszenie, przy pani problemach ze wzrokiem?

Zachnęła się, niemal gubiąc przy tym kapelusz.

- Kolejna żałosna namiastka celnej riposty. Mieszkam u wujostwa w Ravensworth Abbey.

Wspaniale się mną opiekują pod nieobecność rodziców.

- U Burke'a i Arielle Drummondów, hrabiego i hrabiny Ravensworth? - zdziwił się James. - Jest pani ich krewną?

- Tak. Moja matka i hrabina były siostrami. Matka zmarła przy moich narodzinach.

- Bardzo mi przykro - powiedział Jason.

- Co jednak robi pani tutaj? - zapytał James. - Mam na myśli posiadłość Hovertona.

Wysunęła wojowniczo brodę, jakby oczekiwała złośliwości, kłótni, a nawet bitwy. Jason palił się do tego, by usłyszeć, jakie słowa opuszczą jej usta.

- W grudniu skończę dwadzieścia jeden lat - oznajmiła. - Jestem dorosła. Uwielbiam konie.

- Przypomniałem sobie panią - rzekł Jason powoli. - Dawno temu, tuż po moim przybyciu do Baltimore. Chuda dziewczynka, która nieustannie kręciła się przy torze. Wiecznie ktoś pani szukał. Jessie parokrotnie panią zaprosiła, lecz trzymała się pani z dziećmi. Później straciłem panią z oczu. Ach tak, rzeczywiście, Jessie wspomniła, że zamieszkała pani w Anglii. Nazywa się pani Hallie Carrick. Przypłynąłem na Eskapadzie, parowcu pani ojca. Tak, już pamiętam. Ojciec pani przed piętnastu laty udał się do Ameryki z zamiarem nabycia stoczni, co skończyło się ślubem z córką jej właściciela.

- Rzeczywiście, tak to przebiegło. Odwiedziłam Baltimore trzy lata temu, jednak pan i James Wyndham kupowaliście wówczas konie w Nowym Jorku.

Cóż za zadziwiająca pamięć w kwestii poczynań Jasona, pomyślał James, przypatrując się dziewczynie. Jak należało owo zainteresowanie interpretować?

- Pozwolę sobie pana skorygować. Mój ojciec i Gennie, moja macocha, wspólnie zarządzają Przedsiębiorstwem Żeglugowym Carricków. Eskapadę wybudowała Gennie.

Zdziwiony James uniósł brew.

- Doprawdy? Imponujące. A zatem, panno Carrick, co robi pani tutaj? Tutaj, w Lyon's Gate.

- Proste. Zamierzam kupić tę posiadłość. Praktycznie rzecz biorąc, znajdują się panowie na mojej ziemi. Co panów tu sprowadza?

Jason momentalnie stał się czujny. Ze zdegustowaniem i niedowierzaniem wpatrywał się w tę nedorzeczną dziewczynę o złotych włosach księżniczki, która znienacka okazała się jego wrogiem.

- Zamierza pani kupić Lyorrs Gate? Zerknęła na Jamesa; stał zwrócony plecami do wrót stajni, splótnięty ręce na piersiach.

- Czy pański brat niedosłyszy?

- Ależ nie. Po prostu zdumiała go pani - wyjaśnił James. - Jest pani dziewczyną. Nie powinna pani nawet przebywać tu sama, tym bardziej zaś w stroju, jakim wzgardziłaby większość chłopców stajennych.

- To nie ma nic do rzeczy, o czym pan dobrze wie. W odróżnieniu od macochy i ojca, nie interesuje mnie ani budowanie statków, ani żegluga przez Atlantyk czy na Karaiby. Gdyby raczył pan - zwróciła się do Jasona - poświęcić odrobinę uwagi tamtej chudej dziewczynce - mnie - zdałby pan sobie sprawę, że moja fascynacja koźmi przerasta pańską, Jasonie Sherbrooke. Naturalnie, nawet przed pięciu laty był pan dojrzałym mężczyzną, który mógł do woli przebierać w żeńskiej części populacji Baltimore, ja zaś zaledwie chudym, obojętnym na pańskie wdzięki podlotkiem.

Nagle ukazała śliczne białe ząbki w uśmiechu tak cudownym, iż dziw brał, że słońce nie wyjrzało zza chmur, aby nie stracić owego widoku.

- O tak, byłam nieśmiała i tak chuda, że niemal przezroczysta. Proszę mi zdradzić, czy Lucindzie Frothingale, która nigdy nie kwalifikowała się na żadne z powyższych określeń, udało się zaciągnąć pana do łóżka? Czy Horacy próbował pana ugryźć?

- Byłaby mi pani łaskawa wyjawić, skąd ma jakiegokolwiek pojęcie o sprawach Lucindy?

- Otrzymuję listy od rodzeństwa i rodziców. Gennie od czasu do czasu wymienia damy, którym udało się pana usidlić, choćby tylko na krótko, jako że jest pan niestały. Zatem? Czy Lucinda zdołała w końcu wepchnąć panu haczyk do gardła?

Posłała mu kolejny zuchwały uśmiech, Jason zaś niespodziewanie odniósł wrażenie, iż spogląda w twarz jej ojca. Zbył jej słowa machnięciem ręki. Trudno było orzec, czy odziedziczyła olśniewająca urodę ojca, poszedłby jednak o zakład, że gdyby oblec ją w suknię i wyszorować twarz, oszałamiałaby - dama zdolna wyrzucić z siodła całą męską populację Londynu.

- Nie zamierza pan, jak widzę, wypowiedzieć się na temat Lucindy - stwierdziła z nieskrywanym zawodem w głosie. - Tego rodzaju wyznanie byłoby niegodne dżentelmena, nawet jeśli..

- Proszę lepiej nie kończyć tej myśli, panno Carrick. Dostrzegam teraz pani ogromne podobieństwo do ojca.

- Dobrze by było - westchnęła i przewróciła oczami. - Może pan sobie jednak pozwolić na szczerą, panie Sherbrooke. Mój ojciec jest najpiękniejszym mężczyzną, jaki się kiedykolwiek narodził, nawet, moim zdaniem, w zestawieniu z panami dwoma. Jeśli chodzi o mnie, zrezygnowałam lata temu.

- Z czego pani zrezygnowała? - zapytał zafascynowany James.

- Z nadziei, iż kiedykolwiek choć w części mu dorównam.

- Proponuję, żeby ponownie ściągnęła pani ten idiotyczny kapelusz, a będziemy mogli wyrobić sobie zdanie w tej kwestii - zasugerował Jason.

Nie odezwała się słowem, za to jej wierzchowiec parsknął. Prawda wygląda tak, pomyślał Jason, że choćby stała przed nimi pomarszczona staruszka, nie odgrywałoby to żadnej roli.

- Ja kupuję Lyon's Gate, panno Carrick, nie pani - oznajmił. - Mniemam, iż korzystniej dla pani będzie nabyć posiadłość bliżej rodzinnego domu. Gdzie znajduje się majątek pani ojca?

- Carrick Grange leży w Northumberland. Tamte tereny nieszczęśliwie sprzyjają hodowli koni.

- Zatem proszę kupić posiadłość w pobliżu Ravensworth. A może w Ameryce, w okolicach Baltimore? Mogłaby się pani ścigać z Jessie Wyndham.

- Nie, Lyons Gate jest mi pisane. Proszę przywyknąć do tej myśli, panie Sherbrooke, Lyon's Gate należy do mnie.

James wyczuł, iż brat sztywnieje. Ponieważ znał go równie dobrze jak siebie samego, przewidywał bliski rozlew krwi.

- Posiada pani przyrodnie rodzeństwo, panno Carrick? - zapytał, ubiegając atak Jasona.

Skinęła głową i docisnęła kapelusz tak, iż niemal zasłonił jej oczy.

- Mam trzech przyrodnych braci i przyrodną siostrę, najmłodszą. Tworzymy dużą rodzinę, o czym ten głupiec mógłby pana poinformować, gdyby kiedykolwiek zaprzął swój mózg do zadań innych niż zaciąganie kobiet do łóżka, no i wyścigi konne.

James uznał, iż Jason lada moment się na nią rzuci, w efekcie czego dziewczyna wyląduje na rabacie pośród uschniętych kwiatów.

- Zatem - odezwał się raczej głośno - pani rodzeństwo podtrzyma morską tradycję Carricków?

- Wykazuje pan wyjątkowe wścibstwo, milordzie.

- Stara się mnie powstrzymać, panno Carrick, przed zwleczeniem pani z grzbietu tego bydlęcia i wrzuceniem do poidła.

- Jest puste.

- O tak, wiem.

- Niech pan tylko spróbuje, Jasonie Sherbrooke. Karol Wielki potraktowałby pana brzuch kopytami.

James odkaszlnął.

- Zamierzała mi pani, zdaje się, opowiedzieć o przyrodnim rodzeństwie.

- Świetnie. Proszę go bronić. Zapewne tego potrzebuje. Słabeusz z niego, czyż nie? - Ponieważ obaj mężczyźni patrzyli na nią jak na kretynkę, w tym konkretnym przypadku być może słusznie, Hallie skapitulowała. - Dobrze więc. Moi rodzice prawie zarzucili budowę statków żaglowych, skupiając się na parowcach. Różnica okazała się kolosalna. Proszę sobie wyobrazić, że podróż parowcem z Baltimore do Portsmouth zajmuje tylko dwa tygodnie! Za mojego dzieciństwa trwała około sześciu.

- Postęp wydaje się wszechobecny - James zwrócił się do brata. - W większości budynków publicznych w Londynie zainstalowano oświetlenie gazowe.

- Londyn jest zacofany. Mój ojciec mówi, iż w Baltimore wszędzie mają oświetlenie gazowe - oznajmiła Hallie, lecz że jedyną reakcją na jej spostrzeżenie okazała się uniesiona brew Jamesa, ciągnęła zrezygnowana: - Jeśli koniecznie musi pan wiedzieć, milordzie, mój brat Dev, obecnie

trzynastoletni, zostanie utalentowanym budowniczym statków jeszcze przed ukończeniem dwudziestego roku życia, o czym jestem przekonana. Najstarszy z braci, Carson, pewnego dnia poprowadzi firmę, zaś najmłodszy, Erie, mimo swych zaledwie dziesięciu lat pasjonuje się żeglarstwem. Siostra, Louisa, pragnie pisać powieści, liczy sobie jednak dopiero dziewięć lat, trudno więc ocenić, czyjej historie okażą się z czasem coś warte.

- Znam pani rodzeństwo - oznajmił Jason. - Przy jaźnią się z dziećmi Wyndhamów. Ilekroć znalazłem się w pobliżu, Louisa układała dla mnie opowieść. Nieustannie powtarzała, że uczyni mnie bohaterem wszystkich swoich książek, tych zaś powstanie przy najmniej sto, jako że planuje pisać, dopóki z piórem w dłoni nie wyzionie ducha gdzieś u przełomu stuleci. W jej opowieściach będę dokonywał bohaterskich czynów i ratował damy z rąk złoczyńców, począwszy, jak żywi nadzieję, od niej, kiedy dorośnie.

Hallie przewróciła oczami.

- Louisa nie ma pojęcia o złoczyńcach. Prędzej w Anglii tydzień upłynie bez deszczu, niż ojciec pozwoli jakiemuś się do niej zbliżyć.

- Dała mi do zrozumienia, iż pisarka potrafi powołać złoczyńców do życia, jeśli tylko zechce.

Hallie zmierzyła go spojrzeniem.

- Muszę napisać Louisie parę słów na temat utraty rozsądku pod wpływem ładnej twarzy, szerokich ramion i płaskiego brzucha.

ROZDZIAŁ 6

Sadziłem, że jestem głupcem.

- W rzeczy samej - zareagowała Hallie w ułamku sekundy - lecz Louisa jest jak na swój wiek dziecinna, nie potrafi się więc jeszcze poznać na człowieku.

Jason roześmiał się na ten błyskawiczny, celny strzał, potem zaś uśmiechnął się, wspomniawszy Jessie Wyndham.

Pod wpływem owego śmiechu i uśmiechu w brzuchu Hallie rozlało się ciepło.

- Ja jedna w rodzinie przedkładałam transport czworonożny nad skrzywienie okrętowego drewna. Żeglowałam całe życie, dopóki nie zamieszkałam na stałe w Anglii. Pozwolę sobie panów poinformować, iż od dwóch lat zarządzam stajniami wuja. Pora, abym stanęła na własnych nogach. Tak orzekł mój wuj, kiedy miałam dość tańczenia walca z gogusiami i lubieżnymi starcami, zaglądającymi mi w dekolt.

- Ha! Czy najpierw spoiła pani wuja brandy? - zaciekawiał się Jason.

- Nie zaistniała taka potrzeba. Skłoniłam kuzynów, aby go przekonali. Mam swój rozum. Pozyskałam ich sobie dwa lata temu.

- Powinienem był się domyślić. Jeżeli są młodzi i wrażliwi, stanowili łatwe cele. Typowe zachowanie amerykańskiej kobiety. James - zwrócił się do brata. - Tak, tak, jest pani Angielką, niemniej dorastała pani głównie w Ameryce, to się liczy.

- Nieprawda. Przez pierwsze pięć lat życia podróżowałam z ojcem po świecie.

Jason ją zignorował.

- Amerykańskie dziewczęta. James, równie umiejętnie spiskują i intrygują, jak wdzięczą się i flirtują. Tworzą przerażający gatunek, zwłaszcza te z odrobiną intelektu i pełną kieszenią. Pannie Carrick ojciec najwyraźniej szalenie folgował. Czyżbym zapomniał użyć określenia „rozpuszczone”? Kolejna cecha amerykańskich kobiet. Pozostaje nadzieja, iż panna Carrick nie instruuje naszych angielskich dziewcząt, jak - Zamilkł gwałtownie, gdyż przed oczami stanęła mu Judith, tak wyrazista, iż z chęcią uderzałby głową o mur, żeby przepędzić ów obraz.

- Proszę mi *wierzyć*, panie Sherbrooke, angielskie dziewczęta nie potrzebują mojego wsparcia. Potrafią zmrozić człowieka jednym uniesieniem brwi. - Wzdrygnęła się. - Doskonale się te wasze angielskie dziewczęta kontrolują.

James dostrzegł nagłą bladość na twarzy bliźniaka. Pragnął powiedzieć bratu, aby odpędził myśli o dziewczynie, która go zdradziła, która zdradziła ich wszystkich, wiedział jednak, iż nie wolno mu tego uczynić.

- Zatem londyńscy dżentelmeni panią nudzili, panno Carrick? - zapytał, swobodnie i uprzejmie zarazem.

- Nudzili nieprzytomnie, milordzie. Oznajmiłam wujowi, iż nie zamierzam wyjść za mąż, wrócić do Ameryki, ani przenieść się do Carrick Grange. Deklaracja podziałała nań niczym ostroga, przyspieszając jego zgodę na zakup przeze mnie własnej posiadłości. Naturalnie pogalopował do

gabinetu, żeby napisać do mego ojca, on się jednak nie sprzeciwi.

- Zaczynam rozumieć, czemu pani wuj ustąpił - stwierdził Jason. - Jako że nie znalazła pani męża a wkroczyła już na ścieżkę wiodącą ku starczemu dzieciństwu, wuj nie życzy sobie w Ravensworth obecności darmożjada. Ile miała pani sezonów? Pięć? Sześć? Oczywiście, jeśli ojciec zapewnia pani sowity posag, nawet z sześćdziesiątką na karku i bez żadnego zęba w ustach znajdzie pani głupca gotowego na kolanach błagać, aby uczyniła go pani najszcześniejszym z ludzi.

- Nie zaszłam na rzeczonyj ścieżce równie daleko jak pan, panie Sherbrooke. Mogę spytać, skąd pomysł powrotu do domu? Słyszałam, iż odpowiadało panu życie u Jamesa i Jessie Wyndhamów i wychowywanie ich dzieci.

- A czy nie twierdziła pani, że myślałem wyłącznie o sypianiu z kobietami i wyścigach?

- Także.

Ze ściągniętymi brwiami poklepała uspokajająco szyję konia. Karol Wielki na równi uwielbiał walczyć i cwałować niczym wiatr. Wiedziała, iż z nadzieją spogląda na konie Sherbrooke'ów, licząc na przyzwolenie swej pani, aby wkopać oba ogiery do żłobu. Pozwoliła mu urządzić wspaniały pokaz: uniósł się na tylnych nogach, potrząsając wielkim łbem.

- Proszę zapanować nad koniem, panno Carrick - rzeki Jason. - Inaczej dżentelmeni będą musieli po spieszyć pani na ratunek.

- Jakbym kiedykolwiek oczekiwała pomocy od wam podobnych. - Uśmiechnęła się ironicznie.

James odniósł wrażenie, iż cofnął się w czasie. Wybuchnął śmiechem, nie zdoławszy się powstrzymać.

Jakby widział ironiczny uśmiech Corrie, wyćwiczony przez nią do perfekcji przed ponad siedmiu laty i praktykowany z bezbłędnym wyczuciem chwili, czym doprowadzała go do białego szaleństwa. Zastanawiał się, czy bliźniak da się sprowokować, zapłonie gniewem, wyrwie dziewczynę z siodła i spierze jej tyłek.

Jason jednak po prostu uśmiechnął się w odpowiedzi z ironią znacznie bardziej zjadliwą. Nauczył się tego w Ameryce?

- Proszę posłuchać, panno Carrick - Jason przemówił wolno, jakby zwracał się do wiejskiego głupka. - Zamierzam nabyć Lyons Gate. Będzie moje. Proszę stąd odjechać.

- To się dopiero okaże.

Hallie Carrick zakręciła koniem w miejscu, po czym ponownie pozwoliła mu unieść się na tylnych nogach i bić kopytami powietrze. Uśmiechnęła się. Rzucił Urwisowi i Spryciarzowi czytelne wyzwanie, zaś przestraszone ogiery wywracały oczami, bliskie zerwania się z uwięzi.

Jason przemówił niskim, cichym głosem i oba konie się uspokoiły.

- Chwileczkę - odezwał się James. - Gdzie się pani zatrzymała? Z pewnością za daleko stąd do Ravensworth, by zdołała wrócić tam pani dzisiaj konno.

- Goszczę w Glenclose - on - Rowan, u wielebnego Tysena Sherbrooke'a i jego małżonki. - Udała zdziwienie. - Ależ, no tak, mowa przecież o panów wujostwie.

Jason w zdumieniu potrząsnął głową.

- Nie, niemożliwe. Po cóż mieliby panią zapraszać? Rory pisał do mnie z Oksfordu nie dalej niż miesiąc temu, zatem nawet on wyfrunął już z domu. Nie ma tam panien w pani wieku.

- Leo Sherbrooke żeni się z moją przyjaciółką, panną Melisą Breckenridge. W sobotę wspieram ją w drodze do ołtarza, dlatego właśnie przyjechałam do domu pastora.

- Brzmi to tak, jakby miała ją pani do ołtarza zanieść.

- Ależ skąd. Prawdę mówiąc, w kwestiach związanych z Leo Melisa zachowuje się jak skończona idiotka. Zapewne zbierze spódnicę i popędzi do niego, ile sił w nogach. Będę przed nią szła, rozsypując płatki róż z ogrodu Mary Rose, i modliła się, żeby nie zostać stratowaną, kiedy Melisa pocwałuje ku panu młodemu. A przy okazji będę się też zdumiewać głupotą dziewcząt, które oddają swą wolność, i naturalnie również swoje pieniądze, w ręce mężczyzny.

- Pieniądze ich ojców - wtrącił Jason.

- Jessie Wyndham zastrzeżaby pana, gdyby odważył się pan wygłosić tę uwagę w jej obecności. Podobnie postąpiłaby moja macocha.

- Zgoda - przyznał Jason ku jej zaskoczeniu. - Zdarzają się wyjątki, aczkolwiek bardzo nieliczne.

Brew Jamesa wygięła się w łuk.

- Z pani słów wnoszę, iż nie darzy pani Leo sympatią?

- Sądzę, iż panna Carrick wrzuca wszystkich mężczyzn do jednego garnka, posiekanych na kawałeczki - powiedział Jason.

Posłała mu pełen zastanowienia ironiczny uśmiech.

- Niezwykle drobne kawałeczki. Niemniej jednak, jak na mężczyznę, Leo nie wydaje się taki zły. Nie chciałabym wprawdzie spędzić z nim każdego dnia życia, lecz ostatecznie nie ja za niego wychodzę. Wdał się w ojca, zatem zapewne nie roztyje się ani nie straci zębów, co już wiele znaczy. Może też śmieje się równie często jak jego ojciec. Podsumowując, skłonna jestem *przyznać*, iż jeśli już dziewczyna musi zostać zakuta w kajdany, Leo może się okazać jednym z najlepszych potencjalnych kandydatów.

- Leo jest bardziej uparty niż jego ogar. Siwobrody - powiedział James. - Czy pani przyjaciółka ma tego świadomość?

- Nie wiem, sądzą jednak, iż za późno mówić jej o tym. Nie uwierzyłyby mi. A jeśli nawet, niewątpliwie uznałyby tę cechę za czarującą.

- Siwobrody sypia z Leo.

- O Boże, jest raczej spory.

- W rzeczy samej - potwierdził James. - Dostrzegam konflikt na horyzoncie.

- Z pewnością Leo będzie wolał sypiać z nową żoną niż ze starym psem.

- Przynajmniej przez jakiś czas - mruknął Jason, a każde jego słowo ociekało cynizmem.

- Zatem Leo wydaje się w porządku, podobnie jak wuj Ty sen. Zakładam, iż podziwia pani także swego ojca i wuja?

- No cóż, owszem, chyba nie mam wyboru.

- Wobec tego - podsumował James - w moim odczuciu brak pani podstaw, aby uważać nas za zły gatunek.

- Słuszna uwaga, milordzie. Pozostaje jednak faktem, iż może pan być kanalią, ja zaś po prostu jeszcze się o tym nie przekonałam. Doświadczenia z pańskim bliźniakiem uczą, iż dziewczyna - panna - powinna omijać go z daleka, inaczej bowiem czekają ją przykre konsekwencje.

- Jakież to przykre konsekwencje? - zainteresował się Jason.

Zapędził ją w kozi róg. Bracia widzieli, iż brakło jej słów, aby sformułować ripostę. Otworzyła i zamknęła usta. Spoglądała na Jasona, jakby pragnęła stratować go kopytami swojej bestii.

- W moim mniemaniu nazywanie mężczyzn osobnym gatunkiem nadmiernie przydaje im znaczenia - wybrnęła wreszcie.

- Słabiutko, panno Carrick - orzekł Jason, uśmiechając się z jadowitą ironią. - Czy wolno spytać,

jaki mężczyzna zranił panią tak dotkliwie, iż staliśmy się wszyscy tak dla pani odrażający?

Zesztywniała w siodle. Jason obserwował, jak się zmusza, by się rozluźnić, jak usiłuje odzyskać nad sobą kontrolę. Niesamowicie, jak szybko udało jej się opanować. Trafił blisko celu: została zraniona przez mężczyznę. Czy wrzaśnie nań niczym handlarka ryb?

- Usłyszałam o Lyon's Gate od pastora Tysena - powiedziała. - Opowiadał o dziedzicu Kałamarnicy i jego sporych wydatkach na stajnie i padoki, Leo zaś wtrącił parę słów na temat jego syna Thomasa, znęcającego się nad słabszymi łajdaka, który szuka nabywcy, żeby spłacić wierzycieli. Leo przywiódł mnie tu wczoraj. Ujrawszy stajnie, wiedziałam, że chcę kupić posiadłość. Zgodził się towarzyszyć mi także dzisiaj, ponieważ jednak jest mężczyzną, no i ponieważ zdołał przyciągnąć tu z nami Melisę, naturalnie zaprzątnęły go inne sprawy. Jako że Melisa zdobyłaby dlań gwiazdkę z nieba, gdyby tylko Leo jej sobie zażyczył, mogą panowie być pewni, iż figluje z nią w jakimś ustronnym leśnym zakątku.

- Figluje? - Brew Jasona znalazła się w górze, a ironiczny uśmiech nabrał ostrości. - Cóż za mgliste, rozwodnione słowo, typowe dla kobiet, które nie lubią nazwać rzeczy jasno po imieniu. - Zrobił minimalną przerwę. - Lub nie mogą wyrażać się jaśniej, ponieważ nie mają pojęcia, o czym mówią.

James zmierzył brata wzrokiem. Co miało znaczyć takie zachowanie? No cóż, minęło pięć lat, Jason zaś spędził je w obcym kraju. Może w Ameryce mężczyźni zwykli obraźliwie odnosić się do kobiet.

Zakaśtał, skupiając na sobie spojrzenie obu par oczu.

- Dom znajduje się w katastrofalnym stanie. Z pewnością nie będzie pani chciała zawracać sobie głowy ruiną.

- Kogo obchodzi dom? Liczą się stajnie, padoki, piękne pomieszczenie do stanówki i boks porodowy. Widzieli panowie masztarnię? Będę w niej mogła pracować z moim masztalerzem.

Jason poinformowałby ją z chęcią, iż prędzej ją zastrzeli, niż pozwoli jej kupić Lyoms Gate.

- Jedźmy - zwrócił się zamiast tego do brata. - Zamierzam niezwłocznie nabyć posiadłość. Pani, panno Carrick, nie ma szczęścia. Do widzenia pani.

- Jeszcze się przekonamy, panie Sherbrooke! - zawołała przez ramię, galopując aleją.

- Leo się żeni? Trudno mi go sobie wyobrazić w małżeńskim stanie - zaśmiał się Jason.

- Przypuszczam, iż nikt nie wspomniał ci w listach o ślubie. Pięć lat go nie widziałeś, Jase. Podobnie jak ty ma bzika na punkcie koni. Ostatnie trzy lata spędził u Hawksbury'ch, w stadninie Rothermere.

- Poznałeś jego wybrankę? Tę szalejącą za nim Melisę?

- Niezwykle czarująca. Inna niż większość dziewcząt, można powiedzieć. Natomiast jej przyjaciółkę spotkałem dziś po raz pierwszy.

- Nawet jeśli urodziła się Brytyjką, zachowuje się jak Amerykanka. A szkoda, bowiem amerykańskość wiąże się z tym, o czym mówiłem wcześniej: jest zuchwała, zbyt pewna siebie, nie wie, kiedy się wycofać. Cóż, cechy jej osobowości i tak nie mają tu nic do rzeczy.

- Jest bardzo piękna. Jason wzruszył ramionami.

- Dlaczego Leo nie przymierza się do kupna tej posiadłości? W jakim jest teraz wieku?

- Mniej więcej w naszym, może nieco młodszy. Prawdę mówiąc, Leo upatrzył sobie stadninę w pobliżu Yorkshire, blisko Rothermere i rodziny jego przyszej żony. Ach tak, w sobotę wybieramy się wszyscy na ślub, spędzimy noc w domu pastora. Zapowiada się niezapomniane przeżycie, jako że

wuj Ryder przywiezie wszystkie Dzieteczki. Będziemy stłoczeni jedni na drugich aż po krokwie. Ach, ślubu Leo i Melisie udzieli wuj Tysen.

Obróciwszy się, Jason spojrział w ślad za odjeżdżającą Hallie. Gruby warkocz podskakiwał jej na plecach. Świetnie trzymała się w siodle, niech ją diabli. Niewykluczone, że jeździła równie dobrze jak Jessie Wyndham.

- Za godzinę wyjeżdżam do Londynu. Dostanę tę posiadłość. Osobiście spotkam się z Thomasem Ho - vertonem. Załatwię sprawę, zanim ta dziewczyna zacznie obmyślać plan działania.

James zgiął się wpół ze śmiechu.

- Nieprawdopodobne! Corrie nie będzie mi chciała uwierzyć.

Śmiał się nadal, kiedy wkroczyli obaj do Northcliffe, a Jason, dudniąc obcasami, pognął głównymi schodami na górę, aby spakować się przed wyjazdem do Londynu.

Dwadzieścia minut później odjeżdżał konno szeroką aleją.

- Nie zapomnij stawić się w sobotę w kościele! - zawołał za nim James.

ROZDZIAŁ 7

Na początku Jason jej nie rozpoznał. Jego uszu dobiegł uroczy lekki śmiech, a głowa odruchowo zwróciła się w tym kierunku. Panna młoda? Nie, patrzył na Hallie Carrick. Zniknęły stare bryczesy, obskurny kapelusz, brudny gruby warkocz, buty równie zakurzone jak jej twarz. Jason ujrzał jasnowłondową suknię z bufiastymi rękawami, linię szyi daleką od skromności oraz smukłą kibić godną osy, którą uznał za zasługę ściągniętych mocno sznurówek gorsetu. Całą uwagę poświęcił jednak jej włosom. Złote - inaczej bowiem nie dało się określić ich barwy, identycznej jak u jej ojca - splecione w misterny gruby warkocz upięty na czubku głowy, z kosmykami i loczkami artystycznie ułożonymi wokół jej uszu, lśniły niczym atlasowa suknia ciotki Mary Rosę. W gęstwinie loczków skrzyły się drobne diamentowe kolczyki - skrzyły jak jej śmiech.

Wargi Jasona wygięły się w leniwym, bardzo męskim uśmiechu. Wbrew swym przechwałkom i fanfaronadzie była dziewczyną. Czemu nie miałby jej podziwiać, skoro Lyon's Gate należało do niego? Mógł sobie pozwolić na łaskawość: wygrał. Jego zwycięstwo nigdy nie ulegało wątpliwości, mimo iż nie zastał Thomasa w Londynie. Zaledwie godzinę zajęło mu wytropienie urzędującego na Burksted Street 29 prawnika Hovertona, Ario Clarka, który niemal rzucił się Jasonowi ze szlochem na szyję, kiedy zdał sobie sprawę, iż pojawił się ktoś chętny do kupienia posiadłości Hovertona. Dokumenty od blisko dwóch lat gniły w szufladzie pana Clarka, zaś oferta Jasona okazała się więcej niż hojna, choć - uświadomił sobie Jason - prawnik nigdy by tego nie przyznał, lojalnie trzymając w grze stronę swego klienta. Grę szybko zakończył zamaszysty podpis, jaki nabywca złożył z najwyższą przyjemnością; następnie pan Clark, jako pełnomocnik Thomasa Hovertona, podpisał się w jego imieniu.

Owszem, pan Clark znał prawnika rodziny Sherbrooke'ów, Cwanego Willy'ego Bibbera. Wspólnie zajmą się transferem funduszy. Wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, Jason zaś mógł w dowolnym momencie objąć Lyon's Gate w posiadanie.

O tak, stać go było na łaskawość względem tej zuchwałej amerykańskiej dziewczyny z brytyjskim akcentem i brytyjską krwią w żyłach. Beztróska podziwiał błękitne dziewicze oczy i złote włosy godne bajkowej księżniczki - wizerunek kompletnie nieprzystający do jej osobowości - a także figurę zdolną wyrwać skowyt z gardła każdego mężczyzny. I ten jej śmiech - zbyt otwarty, zbyt swobodny, stanowczo zbyt amerykański - który brzmiał, jakby nie trapiły jej żadne troski. Cóż, wkrótce zacząną, kiedy uświadomi sobie, iż przegrała wyścig.

Przybył niespełna dziesięć minut przed ceremonią i natychmiast znalazł się w otoczeniu swej licznej rodziny. Dziś przynajmniej w powietrzu nie będzie wirowało napięcie, ponieważ, dzięki Bogu, nie na nim skupiała się uwaga wszystkich. Nikt nie będzie go nagabywał o samopoczucie, ani dociekał, czy przebolewał już zdradę, która niemal zniszczyła jego rodzinę. Wuj Ryder, z dzieciakiem na każdym kolanie i kolejną dwójką przy bokach, polecił wszystkim się ścieśnić, aby zrobić Jasonowi miejsce w ławce. Ciotka Sophie siedziała pomiędzy dwojgiem starszych dzieci, dalej zaś Grayson, z dwoma malcami na kolanach. Grayson, urodzony gawędziarz, jedyny naturalny syn wuja Rydera i

ciotki Sophie, wysoki, o oczach niebieskich niczym bezchmurne letnie niebo, odziedziczył wygląd Sherbrooke'ów.

Ławkę przed nimi zajmowali rodzice Jasona, Hollis oraz James i Corrie z bliźniakami, którzy wiercili się, ziewali i trajkotali swym tajemnym językiem. Jason spostrzegł, że każdemu z dorosłych powierzono jedno dziecko, także babce, wyjątkowo - istny cud - nieokazującej nieprzychylności cichej istotce u swego boku. Dwa rzędy dalej wypatrzył ciotkę Melisandę, mimo pięćdziesięciu lat nadal tak piękną, iż młodzieńcom zapierało dech w piersiach na jej widok. Wyglądała raczej na siostrę jego i Jamesa niż na starszą siostrę ich matki. Obok siedział jej mąż, wuj Tony, z ramieniem na oparciu ławki za plecami żony. Obracał w palcach kosmyk jej pięknych czarnych włosów.

Kościół pękał w szwach, jako że na ślub do Glenclose - on - Rowan zjechali wszyscy krewni pana młodego, jedynie z wyjątkiem ciotki Sinjun i wuja Colina ze Szkocji oraz Meggie i Thomasa z Irlandii. Jason usadowił się w ławce obok czterolatka o imieniu Harvey. Malec wyglądał zbyt dojrzałe jak na swój wiek, wydawał się też przestraszony; zmieni się to jednak, skoro trafił pod skrzydła Rydera. Bardzo szczęśliwy chłopczyk. W końcu zapomni o przykrej przeszłości. Harvey miał wielkie, niezwykle ciemne oczy, niemal równie ciemne jak oczy Douglasa Sherbrooke'a, oraz proste, lśniące, ciemnobrązowe włosy. Był wychudzony, zaś jego kości policzkowe rysowały się nazbyt ostro, lecz i te szczegóły ulegną zmianie.

Panna Carrick przepłynęła między ławkami: wspierała pannę Breckenridge, rozsypując płatki róż z ogrodu Mary Rose. Podchwyciwszy jej spojrzenie, Jason zamachał do niej radośnie, acz dyskretnie. Czy na jego ustach zagościł triumfalny uśmiech? Nie, z pewnością posiadał zbyt dobre maniery, aby jawnie napawać się zwycięstwem.

Najwyraźniej nie uznała jego gestu i uśmiechu za triumfalne, gdyż, zabawne, wydała się nimi tak zaskoczona, iż niemal upuściła piękny bukiet kwiatów. Jason przysiągłby, że zachichotała, wykonując szybki krok, by złapać związane wstążką drobne róże. Potem zaś uśmiechnęła się i pomachała mu w odpowiedzi.

Harvey wymierzył mu kuksańca w zębra.

- Kto to ten anioł świecący w przejściu i rzucający naokoło płatki róż, co się na ciebie patrzy?

- To panna Carrick, drużna panny młodej - wyjaśnił Jason. - Masz rację, raczej rozrzuca płatki, zamiast je z gracją rozsypywać.

- Wiesz co? - powiedział Harvey donośnym głosem, który bez trudu wybił się ponad dźwięki organów. - Chciałbym, coby mi puściła cały bukiet prosto na głowę. Czy nie jest ładniejsza niż słońce odbijające się w kałuży czystej wody w zaułku Watta? - Chcę się z aniołom ożenić, kiedy dorosnę.

- Nie, Harvey, nie chcesz. Uwierz mi. Nie jestem aniołem. Zjadłaby ci uszy na śniadanie.

Ująwszy rączkę chłopca, przyciągnął go do siebie. Oświadczenie Harveya wywołało uśmiechy obecnych, a część gości nawet się roześmiała. Malec ponownie otworzył usta, jednak Jason, wprawiony na potomstwie Wyndhamów, zdołał go ubiec:

- Chciałbym, żebyś policzył wszystkie włoski, jakie widzisz na mojej ręce.

- Niedużo ich widać - zawyrokował Harvey. - I dobrze, bo ja potrafiem liczyć tylko do cztery.

Fatalnie, pomyślał Jason. Czteroletnia Alice Wyndham umiała liczyć do pięćdziesięciu jeden. Przynajmniej Harvey wykonywał zadanie z niezwykłą precyzją. Zamknęło mu buzię na jakieś dwadzieścia sekund.

Zerknął na wuja Rydera, który przed chwilą ucałował chłopczyka w główkę, teraz zaś z

uśmiechem kiwał Jasonowi głową. Już jako dwudziestolatek wuj Ryder zaczął przygarniać dzieci, porzucone lub wyrwane przezeń z łap wiecznie pijanych rodziców czy sadystycznych panów. Ciotka Sinjun jako pierwsza nazwała je Dziateczkami.

Jason posadził sobie ożywionego Harveya na lewym kolanie; na szczęście wkrótce ciało chłopca osunęło się na jego klatkę piersiową. Podczas ceremonii udało mu się patrzeć głównie na kuzyna Leo, wysokiego mężczyznę, który stał dumnie na wprost ukrytej pod grubym welonem dziewczyny, niewątpliwie Melisy Breckenridge. Nie rzuciła się na Leo, w każdym razie nie wcześniej niż po tym, jak jej nowy teść, wielbny Tysen Sherbrooke, oznajmił, cudownie uśmiechnięty, że panna młoda może pocałować pana młodego.

W trakcie przyjęcia po ceremonii goście wylali się z domu pastora do pięknego ogrodu. Przynajmniej tuzin razy słyszano, jak wielbny Sherbrooke dziękuje Panu za błogosławieństwo wspaniałej słonecznej pogody. Po trzech toastach, wzniesionych wyśmienitym szampanem z piwnic hrabiego Northcliffe, Tysen zakasłał, pragnąc zwrócić uwagę obecnych. Nieszczęśliwie dlań w tej samej chwili któreś dziecko krzyknęło „Muszę iść za krzak!”, wywołując powszechny wybuch śmiechu. Tysen ponowił próbę.

- Małżonka poinformowała mnie, iż musimy jeść i tańczyć, jeśli nie chcemy wszyscy skończyć pod stołami. Hrabina Northcliffe zgodziła się zagrać, jeśli młodzież pomoże przygotować miejsce w salonie.

Cztery minuty później Alexandra zaintonowała wesołego walca, zaś Leo powiódł pannę młodą na środek parkietu. Jason obrócił się usłyszawszy, iż za nim ktoś głośno wciąga powietrze. To wuj Tysen wpatrywał się w Leo, potrząsając głową w zadziwieniu, zapewne faktem, iż jego syn opuścił stan kawalerski. Ramieniem otaczał Rory'ego, dziewiętnastoletniego studenta Oksfordu, już niemal mężczyznę. Tyle zmian, pomyślał Jason, kuzyni wstępują w związki małżeńskie, dając początek nowemu pokoleniu.

Przyglądał się, jak brat prowadzi na parkiet Corrie, zaś bliźniacy, uwięzieni w ramionach dziadka, machają rodzicom szaleńczo. Kuzyn Max, najstarszy syn wuja Tysena, poprosił do tańca młodą, nie znaną Jasonowi kobietę.

Spojrzał w dół, gdzie Harvey szarpał go za nogawkę spodni.

- Chcemy zatańczyć z aniołom.

- Nie możesz. Anioł tańczy z kuzynem Graysonem, przy okazji zapewne wysłuchując historii o duchach. Co powiesz, żebyśmy my dwaj pokazali obecnym, jak należy tańczyć walca?

Z Harveyem w ramionach ruszył wokół parkietu, stawiając długie taneczne kroki.

- Wujku Jasonie, ja chcę z tobą tańczyć! - zawołał jeden z bliźniaków.

- Zatańcz z dziadkiem! - odkrzyknął Jason ze śmiechem.

Kątem oka widział ojca, jak wiruje w rytm walca z bliźniakami w ramionach. Hrabia sunął majestatycznie wokół salonu trzy kroki za Jasonem i Harveyem. Śmiech lał się strumieniami, równie obficie jak szampan, tańczyli dorośli i dzieci. Krótka mowa, było to udane popołudnie, zaś rodzina Melisy doskonale się odnalazła pośród Sherbrooke'ów.

Godzinę później Jason siedział na ogrodowej huśtawce. Od czasu do czasu leniwie odpychał się prawą stopą, by utrzymać ją w przyjemnym płynnym ruchu. Objedzony po uszy, wyczerpany tańcem Harvey rozciągnął się na podółku Jasona, wsparłszy głowę o jego pierś.

- Nie spodziewam się pańskich gratulacji - kobiecy głos przemówił cicho za plecami Jasona. - Natomiast zapewne wypada, abym ja, jako zwyciężczyni, powinszowała panu wspaniałej postawy w

wyścigu. Prawda jest jednak taka, że nie mam pojęcia, czy pan czegokolwiek dokonał. Równie dobrze mógł pan pozostać biernie na starcie. Ponadto, nie poprosił mnie pan o walca, co uczynił każdy obecny na ślubie mężczyzna. Wszyscy poza panem. Takie zachowanie nie świadczy o honorowym przyjęciu porażki, a żywiłam co do pa na spore nadzieje po tym, jak się pan do mnie uśmiechnął i pomachał mi w trakcie ceremonii.

Jason nie zmienił pozycji, nie chcąc obudzić Harveya.

- W każdym wyścigu prezentuję wspaniałą postawę, panno Carrick - odparł, spoglądając ku cmentarzowi, skrytemu za odległym ogrodowym murem. - Zwykle wygrywam, chyba że mam Jessie Wyndham za przeciwniczkę. Zachęcałem ją, żeby więcej jadła i tym sposobem nabrała ciała, lecz niestety bezskutecznie. Śmiała się z moich wysiłków.

Hallie także się roześmiała. Obszedłszy huśtawkę, stanęła, przyglądając się pięknemu mężczyźnie, który tulił w ramionach wiotkie ciało chłopca o usmarowanej czekoladą buzi.

- Odkąd pamiętam, kibicowałam Jessie na wyścigach. Istna z niej pogromczyni. - Urwała, po czym ze zmarszczonymi brwiami popatrzyła na śpiącego Harveya. - Jest zbyt chudy.

- Tak, trochę, lecz przytyje. Wuj Ryder odkupił go dwa miesiące temu od właściciela fabryki z Manchesteru. Pracował czternaście godzin dziennie, wypłatując z maszyn zapętlone nici.

- Słyszałam rozmowę rodziców Melisy na temat pańskiego wuja i przygarniętych przezeń przez lata dzieci. Wydawało im się to niepojęte.

- A pani, panno Carrick? Co pani myśli o Dzieteczkach?

- Śliczne określenie. Co do pańskiego wuja, zaiste nie spotkałam dotąd osoby o równie magicznym podejściu do dzieci. No, może poza panem. Niesamowite, jak do niego lgną. Widział pan krewnych Melisy, tańczących z dziećmi? Podejrzewam, iż jej ojciec nie tańczył od trzydziestu lat, dziś zaś wirował w walcu z niespełna siedmioletnią dziewczynką. Tyle śmiechu. Naprawdę, niesamowite. Nie spotkałby się pan z czymś takim w Londynie czy nawet w Baltimore. Dorośli odnosiliby się do dzieci z wyższością i szacowali wartość biżuterii pozostałych gości. Ile dzieci przygarnął?

- Nie mam pojęcia. Musi pani spytać jego albo ciotkę Sophię. Przeciętnie przebywa u nich około piętnaściorga.

- Bardzo dobry z niego człowiek. Widzi i działa. Niewielu stać na taką postawę.

- Niewielu. Zatem kolejny mężczyzna zasługuje na pani aprobatę. Lista się wydłuża, panno Carrick.

Zmagała się chwilę w poszukiwaniu celnej odpowiedzi, lecz bez skutku. Pchnęła huśtawkę. Harvey sapnął przez sen.

- Ponownie wytrąciłem pani broń z ręki.

- Nie pogratuluje mi pan, panie Sherbrooke?

- Wsparcia przyjaciółki w drodze do ołtarza? Harveya z pewnością pani olśniła.

- Prawie upuściłam bukiet.

Pochyliła się i z kieszeni sukni, zamaskowanej tak doskonale, iż Jason nie dostrzegłby jej, nawet usilnie szukając, wydobyla chusteczkę. Zwilżyła ją śliną, podobnie jak czyniła to Jessie Wyndham, po czym sprawnie wytarła Harveyowi buzię.

- Wychowałam czworo dzieci - wyjaśniła w reakcji na jego spojrzenie. - Widział pan, jak kurczowo Melisa złapała Leo pod koniec nabożeństwa? Myślałam, że wielebny Sherbrooke wybuchnie gromkim śmiechem. Tego późnego popołudnia w ogrodzie unosiła się woń wiciokrzewu i

róż, choć Jason nie miał pewności, czy przypadkiem nie Hallie wydziela ów wyjątkowy zapach.

- Pamiętam - powiedział - iż za czasów mojego dzieciństwa wuj Tysen rzadko się śmiał, a już nigdy w trakcie kazania. Poświęcił życie Bogu, którego najwyraźniej interesowało jedynie wysłuchiwanie niekończącej się listy grzechów i wskazówek, jak unikać pokus, co przecież i tak nie jest możliwe. Bóg wuja Tysena nie wierzył w śmiech ani w codzienne przyjemności. Potem jednak wuj spotkał Mary Rosę. Wraz z nią w jego życiu i jego kościele zagościło Boże miłosierdzie. Przyniosła ze sobą śmiech, spokój i nieprzebraną radość. - Urwał na moment, później zaś ciągnął ochryple: - Aż do dziś, dopóki nie znaleźli się wszyscy wokół mnie, nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo tęskniłem za rodziną. Za ciotką Melisandą, która klepała mnie zawsze po policzku i nazywała swym lustrzanym odbiciem. Tym razem tego nie uczyniła. Objęła mnie, aż w końcu wuj Tony musiał ją odciągnąć. Miała łzy w oczach.

Czemu jej się zwierzał? Pokonał ją przecież, wkrótce więc będzie chciała wbić mu nóż między żebra. Harvey ponownie sapnął, Jason zaś odruchowo wzmocnił uścisk i ukołysał chłopca.

- Całkiem się panu udało przemowa na temat pa stora.

Nie zareagował na zaczepkę; głupotą było opowiadać jej o tym.

- Czego miałbym pani gratulować, panno Carrick?

Jej zwycięstwo, triumf absolutny, na moment - lecz tylko na moment - wyleciało jej z głowy. Uśmiechnęła się doń szeroko z góry.

- Ponieważ, oczywiście, jestem nową właścicielką Lyon's Gate.

Jason przestał się huścić. Spojrzał w twarz, która samą Helenę Trojańską przyprawiłaby o ból głowy.

- Nie - sprostował rzeczowo, zastanawiając się, na czym polega jej gra. - Lyon's Gate należy do mnie. Gdyby chciała się pani o tym przekonać, upewnić się, że nie kłamię, mogę pani pokazać akt własności. Mam go w kieszeni.

Wyprostowała się gwałtownie.

- Dlaczego mówi pan coś podobnego? Niemożliwe, panie Sherbrooke. Akt własności znajduje się w mojej torebce, w sypialni na piętrze. Pański żart mnie nie bawi, sir.

- Nie żartuję w sprawach dla mnie ważnych, panno Carrick, a Lyon's Gate się do nich zalicza. Udałem się do Londynu, spotkałem z prawnikiem Thomasa Hovertoną i nabyłem posiadłość.

- Ach, zatem sprawa się wyjaśniła. - Jej oczy ponownie zalśniły zwycięskim blaskiem. Wyglądała, jakby miała lada moment zatańczyć, rozrzucając wokół siebie płatki róż. - Nie żeby kiedykolwiek zaistniały wątpliwości.

Uśmiechnęła się szerzej. Jason zmarszczył czoło.

- O czym pani mówi? Co pani zrobiła?

- Wiedziałam, gdzie szukać Thomasa: przebywa u swej ciotki Mildred w Górnym Dallenby, zaledwie trzydzieści kilometrów stąd. Pojechałam tam i doszliśmy do porozumienia. Lyon's Gate jest moje.

Czyż nie jest to nie cios poniżej pasa, zdołał jedynie pomyśleć Jason.

ROZDZIAŁ 8

Minęła północ. Leo i Melisa przed kilkoma godzinami udali się w podróż poślubną. Pierwszą małżeńską noc spędzali w Eastbourne, skąd w porze porannego przyływu mieli wyruszyć do Calais na Ahoj, Kolumbie, statku pocztowym Aleka Carricka, któremu nazwę nadał pięcioletni wówczas Dev.

Sherbrooke'owie wraz z panną Carrick siedzieli w salonie, Jason wiedział, iż każdy z jego bliskich z chęcią dzieliłby Hallie Carrick w głowę i pogrzebał w ogródku, żeby jemu, ukochanemu synowi marnotrawnemu, przypadło w udziale Lyon's Gate. Posiadłość leżała blisko Northcliffe, mieliby więc Jasona tuż pod bokiem i znowu tworzyliby rodzinę. Pozostawało tylko pozbyć się tej pyszałkowatej angielsko - amerykańskiej nowobogackiej przybłedy, która miała czelność wetknąć nos w sprawy ich najdroższego syna i skraść obiekt jego pragnień. Wszyscy zachowywali się jednak uprzejmie i uczynnie, zaś matka Jasona posunęła się nawet do tego, iż własnoręcznie naląła pannie Carrick mleka do herbaty, choć z pewnością wolałaby zastąpić je arsenikiem.

- Proszę posłuchać - odezwała się nagle Hallie, przerywając ciszę tak gęstą, że dałoby się ją kroić nożem. - Nabyłam posiadłość bezpośrednio od Thomasa Hovertona, nie zaś od jego prawnika. Wydaje mi się oczywiste, że Lyon's Gate należy do mnie.

- Pan Clark jest pełnomocnikiem Thomasa Hovertona - odparł Jason. - Okazał mi podpisany przez obie strony dokument, który uprawnia go do prze prowadzania wszelkich transakcji w imieniu Hovertona. Reprezentował swego klienta, działając w zgodzie z literą prawa. Kupiłem posiadłość wcześniej niż pani, panno Carrick. Akt własności nosi nie tylko ważne podpisy, został również opatrzony datą i godziną sporządzenia umowy sprzedaży.

Hallie obrzuciła spojrzeniem niezwykle sympatyczne twarze, w pełni świadoma, iż ludzie ci życzą sobie jej zniknięcia, a może wręcz, jeśli weźmie się pod uwagę płomienną barwę włosów matki Jasona, gotowi są brutalnie w nim dopomóc.

- Właścicielem jest Thomas - oznajmiła. - Nikt inny. Prawnik zawsze pozostaje za ledwie prawnikiem.

Douglas powstał i obdarzył zebranych uśmiechem.

- Zmierzamy donikąd. Proponuję, abyśmy udali się jutro do Londynu. Panno Carrick, może się pani zatrzymać u nas na Putnam Square nie wypada bowiem, aby otwierała pani miejską rezydencję ojca lub wujostwa.

- Zatrzymam się u rodziców Melisy.

- Jutro wracają do Yorkshire - zauważył James.

- Zbierzemy się w kancelarii - ciągnął Douglas - żeby prawnicze umysły pomogły nam rozwikłać sprawę. Teraz zaś pora udać się na spoczynek. Mnie osobiście szampan nadal szumi w głowie.

Ponieważ przemówił patriarcha rodu, obecni posłusznie powstali.

Jak przewidział James, dom pastora z trudem mieścił wszystkich przybyłych. Jasona przypisano do sypialni Maksa, najstarszego syna wuja Tysena. Sześciu młodych mężczyzn, z właścicielem

pokoju włącznie, spało tu jeden obok drugiego na stosie koców, zebranych od parafian wuja Tysena.

Jason nie mógł zasnąć, Tyle planów, genialnie wprowadzonych w życie, i co teraz? Mierziła go owa niepewność. Słuchając chrapania, pomruków i stękania kuzynów, zastanawiał się, jakim cudem żonom udaje się zażyć snu przy całym hałasie, jaki urządzają mężczyźni. Narzuciwszy pożyczony od Graysona szlafrok, wymknął się z budynku do zalanego księżycowym blaskiem ogrodu. Przystanął przy grubym pędzie wiciokrzewu i wciągnął w nozdrza jego nocny zapach.

- Czy wie pan, że kobiety chrapią?

Gdyby miał na nogach buty, z przestachu by z nich wyskoczył. Odwrócił się gwałtownie, następując przy tym na ostrą gałązkę. Zaczął skakać na jednej nodze.

Wiedźma Wybuchnęła śmiechem.

- Męskie chrapanie przywodzi na myśl grzmot, gdy tymczasem kobiece sprowadza się do cichego kwilenia, delikatnego sapania i pogwizdywania - odparł Jason, masując stopę.

- Zakładam, iż doskonale się pan orientuje w temacie. Tyle kobiet spało u pańskiego boku.

Uniósł brew.

- Dlatego pani nie śpi, panno Carrick? Przeszkadzają pani te cichutkie pomruki i postękiwania?

- Jakbym słuchała dziwnego kwartetu smyczkowego. Cichy charkot tuż przy moim uchu, nagłe westchnienie na drugim końcu pokoju, burczenie na wysokości mojego lewego łokcia.

- Pani zaś nie udało się dołączyć do orkiestry?

- Leżałam, zastanawiając się, co pocniemy z tym bałaganem. Naturalnie nie wątpię w ostateczny wynik, jednak kiedy pomyślę o kłodach, jakie będzie mi rzucać pod nogi pańska bogata i wpływowa rodzina. Najchętniej wysłaliby mnie do Chin. W becze. Pełnej śledzi.

- Kłodach? Spodziewa się pani po mojej rodzinie nieczystych zagrań? Zapewniam panią, panno Carrick, iż nie zachodzi taka potrzeba. Prawo stoi po mojej stronie. Thomas Hoverton jest hultajem, małodusznym, zniewieściałym hazardzistą, i dlatego właśnie decyzje finansowe podejmuje w jego imieniu prawnik. Thomas sam tak zarządził, żeby odizolować się od wierzycieli, którzy z chęcią obdarliby go ze skóry. Poza tym, skoro mowa o wpływowych rodzinach, pani także daleko do biednej sierotki. Pani wuj, Burkę Drummond, hrabia Ravensworth, posiada wpływy doprawdy ogromne. Zaś pani ojcem jest baron Sherard. Proszę się z nimi skontaktować, panno Carrick. Do czasu przybycia pani ojca, pani interesy może reprezentować wuj wraz ze swoim prawnikiem. Wystarczy tych jęków. Chociaż, skoro pojawiła się taka sugestia, moi rodzice poważnie zastanowią się nad Chinami, ewentualnie Rosją. Jakimś odległym miejscem.

- Tak, ma pan rację - westchnęła Hallie. - Niemniej dotarcie do Londynu zajmie mojemu wujowi kilka dni. Naprawdę jęczałam?

- Tak.

- Cóż, kobiece narzekania nie są chyba zbyt pociągające? Tylko niech się pan nie waży powiedzieć, że to typowe zachowanie amerykańskich dziewcząt, bo wepchnę pana w rózę.

- W porządku, zatrzymam tę opinię dla siebie. Niemniej zauroczyła mnie wizja pani, gramolącej się, po jakichś sześciu tygodniach na morzu, z pełnej śledzi becзки. Prosto na wyboistą drogę, na której spędzi pani kolejne pół roku w podróży do Moskwy.

- Siedzi angielskich czy amerykańskich?

Z chęcią by się roześmiał, lecz zapanował nad sobą.

- Stosownie do moich doświadczeń, amerykańskie są smakowitsze, czym naturalnie nie pogardzę. Czasem jednak można od nich dostać skurczu żołądka.

- Wymyślił pan tę teorię na poczekaniu. - Zamilkła na chwilę, - Podoba mi się, że jestem bardziej Amerykanką niż Brytyjką. Inaczej spoglądałam na wiele spraw. Rozumie pan, mam na myśli sposób postrzegania ludzi, reagowania na określone sytuacje.

- Co niewątpliwie oznacza, iż nie stała się pani jeszcze niezdolną snobką.

- Tak pan postrzega angielskie dziewczęta, panie Sherbrooke? Jako snobki?

- Nie, ależ skąd. Ma pani słuszość co do amerykańskich dziewcząt. Jeśli mężczyzna je obrazi, raczej wymierzą mu kopniaka w gołe nogi niż zaszyją się z łkaniem w kącie za palmą w doniczce.

- Przemawia przez pana doświadczenie?

- Oczywiście. Obserwowałam oba rodzaje zachowań. Osobiście wolę, kiedy panna próbuje kopnąć.

- Żadne „próbuj”. Kopnęłabym pana, szybko i mocno.

- Spodziewałbym się tego po pani. Naturalnie dżentelmen znajduje się na z góry przegranej pozycji, jako że nie może pani oddać. Ma pani cięty język, panno Carrick. A także przykry charakter, jeśli się nie mylę, tę zaś cechę rozpoznaję u kobiet bezbłędnie.

Raz nie rozpoznałem, pomyślał czując, że znowu przeszywa go przeklęty, dobrze znany ból. Raz okazał się tak niezdolnie ślepy. Nie, nie będzie myślał o tamtej zamierzchłej sprawie. Wrócił do domu, tu zaś - wiedział z całą pewnością - nikt go nie obwinił. Nie przestawało go to zadziwiać i upokarzać.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek sam zdoła sobie wybaczyć. Z góry znał negatywną odpowiedź.

Znow na nią spojrzął. Spróbował wyobrazić ją sobie z tymi wspaniałymi, splecionymi obecnie w gruby warkocz włosami rozpuszczonymi na plecach. Jeśli się nie mylił, wyglądała na zranioną. Czym? Co takiego powiedział? Nie, niemożliwe, nie ta tygrysica, ta zuchwała dziewczyna, którą można by uciszyć tylko zaszywając jej usta.

- Być może zyskam w pani oczach, jeśli powiem, iż nigdy żadna dziewczyna nie próbowała mnie kopnąć ani nie łkała przeze mnie za palmą.

- Wyłącznie dlatego, że każda kobieta w okolicy traci dla pana głowę - stwierdziła rzeczowo. - Wystarczy jednak tych pochlebstw, inaczej stanie się pan jeszcze bardziej zarozumiały. Proszę posłuchać. Martwię się, przyznaję. To znaczy, naturalnie, skoro Thomas Hoverton sprzedał posiadłość mnie, ja jestem prawowitą właścicielką niemniej ta sprawa z prawnikiem.

- Jak mówiłem wcześniej, panno Carrick, znajdzie pani inne godne uwagi posiadłości, gdy tymczasem tylko ta jedna leży w pobliżu mego rodzinnego domu. - Nie znosił wytaczać argumentów w sporach, gdzie każda ze stron miała swoje racje. Zmienił temat. - Zauważyła pani, iż pani imię niemal rymuje się z imieniem mojej bratowej?

- Corrie. Hallie. Rzeczywiście, widać między nami podobieństwo, przynajmniej w kwestii imion. Corrie jest bardzo bystra.

- Dlaczego pani tak sądzi?

- To oczywiste. Ach, rozumiem, jako mężczyzna nie dostrzegłby pan kobiecego mózgu, choćby zamrugał do pana z talerza. Doskonale radzi sobie z mężem.

- O tak, zabiłaby dla Jamesa.

- Podobnie jak Melisa dla Leo.

- Najwyraźniej.

- Ma pan białe stopy, panie Sherbrooke. A pana szlafrok jest stary i zniszczony.

- Należy do kuzyna Graysona. Zapomniałem zapakować. Przybyłem do domu na ostatnią chwilę

akurat żeby szybko się przebrać i przycwalać do kościoła. Pani natomiast, panno Carrick, przypomina puszysty brzoskwiniowy deser na bitej śmietanie.

- Ciotka Arielle sprezentowała mi ten peniuar, kiedy miałam wyjść za mąż..

Gwałtownie zasłoniła usta dłońmi, przerażona, wymknęły jej się te słowa. Cofnęła się o krok i kurczowo chwyciła fałdy brzoskwiniowego peniuaru, tułając się nim tak szczelnie, że w srebrzystym blasku księżycy Jason ujrzał prześwitującą przez nią alabastrową skórę jej piersi.

Była pewna, że ją zniszczy, dostarczyła mu przecież potężnej amunicji. Tymczasem ograniczył się do krewkiego „hmm”. Mimo to cofnęła się o kolejne trzy krzaki, aż natrafiła plecami na krzak pnącej róży. Widocznie ukłuł ją kolec, gdyż podskoczyła i odstepiła na bok.

- Och, proszę się nie krępować, proszę kpić do woli! - nie wytrzymała wreszcie. - Widzę, że ma pan ochotę.

- Nie, nie mam. A zatem, mój ojciec pomówi z rodzicami Melisy, skoro znajduje się pani pod ich opieką..

- Nie znajduję się pod ich opieką, do cholery!

- No dobrze, niemniej jest pani ich gościem, czyż nie?

- Niech będzie. I tak zamierzałam jutro wracać do Ravensworth. Oczywiście, nie w obecnej sytuacji - Oczywiście. Będzie pani więc zmuszona udać się z nami jutro do Northcliffe. Potem wszyscy razem pojedziemy do Londynu. Ojciec pchnie do pani wuja gońca z wiadomością.

- W porządku. Zależy mi na szybkim załatwieniu sprawy. Pragnę wprowadzić się do mojego nowego domu.

- Nie zamierzała pani chyba zamieszkać w Lyon's Gate samotnie? Jest pani młodą damą, ehm, no cóż, młoda jest pani z pewnością..

- Nie zastanawiałam się nad tą kwestią - rzekła powoli. - Wszystko rozgrywało się tak błyskawicznie. Z pewnością znajdzie się wśród moich krewnych osoba bez zobowiązań, która będzie mogła ze mną zamieszkać. Ciotka Arielle będzie wiedziała.

- Co by pani powiedziała na towarzystwo mojej babki?

- Nie poznałam jej, czy jednak nie jest przeraźliwie stara?

- Nie bardziej, niż wydaje się to dopuszczalne w wieku lat osiemdziesięciu. I tak by odmówiła. Jeśli chodzi o kobiety, toleruje jedynie ciotkę Melisandę. Zażartowałem sobie z pani. Tak czy inaczej, problem znalezienia przyzwoitki nie będzie pani dotyczył, gdyż nie zamieszka pani w Lyon's Gate.

- Pragnęłabym, aby dał pan sobie spokój, panie Sherbrooke. Kupiłam posiadłość od jej właściciela. Sprawa zamknięta.

- Odnoszę wrażenie, iż Thomas wybierze sprzedaż za pośrednictwem prawnika.

- Niby dlaczego?

- Ponieważ u pana Clarka pieniądze mogą okazać się odrobinę lepiej chronione przed zapędami wierzycieli, niż byłyby w rękach Hoyertona. Hmm, zastanawiam się, jak zareaguje Thomas, jeśli rozumiem słusznie.

- Z pewnością nie. Wymyślił pan teorię na poczekaniu. Pieniądze tak czy owak trafią do Thomasa.

- Przekonamy się. Proszę wracać do łóżka, panno Carrick. Jessie Wyndham jest od pani wyższa - rzekł, spoglądając na nią z góry.

- Zdarza się. Czy James Wyndham nie będzie wyższy od pana? W Ameryce ludzie rosną wysocy.

Uśmiechnął się.

- Tak będzie lepiej, panno Carrick. Lyon's Gate to wspaniały majątek, jedynie silny mężczyzna z wizją zdoła w pełni wykorzystać jego potencjał. Ja jestem tym mężczyzną, panno Carrick.

- Pańska stopa krwawi, panie Sherbrooke. Pokonany przez gałązkę. Doprawdy, silny z pana mężczyzna.

Jason wyciągnął dłoń i opuszkami palców musnął jej brodę. Brodę znamionującą zdecydowanie i upór.

- Proszę zrezygnować, panno Carrick. Wrócić do Ravensworth. Nabyć coś w okolicy.

- Dobranoc panu, panie Sherbrooke. Proszę być pewnym, iż jeśli rano odkryją moje martwe ciało pod wiciokrzewem, nikt nie zawaha się obwinie pana bądź członka pańskiej rodziny.

- Och, zapewniam panią, panno Carrick, że gdyby jakkolwiek Sherbrooke zdecydował się uciec do tak ostatecznego środka, po prostu by pani zniknęła. Proszę pamiętać o beczie śledzi.

Skłoniwszy się jej lekko, ruszył z powrotem do budynku. Starał się nie utykać nawet wówczas, gdy nastąpił na kolejną ostrą gałązkę.

ROZDZIAŁ 9

Jason nie powrócił do Northcliffe. Pożyczywszy ubranie od bliźniaka, udał się bezpośrednio do Londynu. Pozostali przybyli do miejskiej rezydencji Sherbrooke'ów późnym popołudniem kolejnego dnia. Oczekiwał na nich w salonie.

Nie zaskoczyło go, iż pierwsza wparowała do pokoju Hallie Carrick. Jej oczy płonęły żądzą mordu, prawą dłoń zacisnęła w pięść.

Złapał tę pięść, nim sięgnęła celu.

- Ty nędzniku!

Zdołała uwolnić rękę, po czym wymierzyła Jasonowi cios w brzuch. Ze steknięciem chwycił ją za oba nadgarstki.

- Ty słabeuszu! - wykrzykiwała mu prosto w twarz. Stojąc na palcach, wykręcała się i szarpała, Jason nie zamierzał jednak powtórzyć błędu. - Tchórzliwy mazgaju! Puszczaj, żebym mogła złożyć ci skórę!

- Może jestem słabeuszem i mazgajem, lecz nie głupcem. Nie uwolni się pani ponownie, panno Carrick.

- Niech cię tylko dopadnę! Wezmę większy rozmach, a przez tydzień się nie wyprostujesz!

- Przez całą drogę do Londynu mamrotała do siebie pod nosem, jak by cię w najbardziej zadowalający sposób uśmiercić - wyjaśniła szwagrowi Corrie. - Dołożyłam wszelkich starań, żeby ją wciągnąć w rozmowę, jednak nie zarzuciła snucia nowatorskich planów mordu na twojej osobie. Włącznie z upchnięciem cię w beczce śledzi i wysłaniem na drugą stronę globu. - Przerwała i popukała się palcami po brodzie. Westchnęła. - Wiesz, Hallie, ostatecznie jednak się na tobie zawiodłam.

Hallie szarpnęła się w bok, żeby na nią spojrzeć.

- Niby dlaczego?

- Nie znasz się na boksie. Tyle górnołotnych planów, a ostatecznie bijesz się jak dziewczyna: proste nosy, żadnej subtelności czy elementu zaskoczenia.

- Z wahaniem wkraczam w sam środek bitwy - odezwał się James - lecz skąd, u licha, ty masz jakiegokolwiek pojęcie o boksie?

- Jako dwunastolatka poszłam za tobą i Jasonem na mecz bokserski w pobliżu Chelmsley. Wydwaj oraz jeszcze sześciu dzikich młodzieńców z Oksfordu zamierzaliście zaszaleć i stracić nieco pieniędzy, stawiając na jakiegoś spoconego idiotę, który usiłował zabić innego spoconego idiotę.

- Nie widziałeś jej, James? - zdziwił się Douglas. - Aż do dziś nie miałeś pojęcia o jej wyczynie?

- Zawsze była przebiegła - stwierdził James. Wzniósł oczy do sufitu. - Dzięki Ci, Panie, że nie pozwoliłeś, aby obecni tam dżentelmeni zorientowali się, iż mają do czynienia z dziewczyną. Włożyłaś bryczesy?

- Oczywiście. Nawet wygrałam funta, postawiwszy na wyjątkowo spoconego zawodnika, jak on

się nazywał? Chyba Crutcher. Postawiłam nań, gdyż miał dłuższe ręce. Uznałam, że dają mu przewagę.

- Masz rację, nazywał się Crutcher - powiedział Jason. - Nie, panno Carrick, nie wepchnie mnie pani do kominka. Tak lepiej, proszę stać spokojnie. Pani nadgarstki nie zmieniają pozycji. Też na niego postawiłem, Corrie. Wygrałem od Quina Parkera sto funtów. Nigdy wcześniej nie widziałem takiej sumy. James próbował uszczknąć część dla siebie, lecz dobrze ukryłem łup.

- Przynajmniej trzy razy przeszukiwałem twój pokój - oznajmił James. - Gdzie je schowałeś?

- W ogrodzie, obok ulubionej rzeźby Corrie.

- O Boże, skąd wiesz, którą rzeźbę najbardziej lubię?

- Wszystkie kobiety ją wybierają - uśmiechnął się Jason.

- Mowa o dużych, pięknie wykutych rzeźbach przedstawiających mężczyzn i kobiety w stanie naturalnym - Alex, matka Jasona i Jamesa, zwróciła się do Hallie z uprzejmym wyjaśnieniem, obojętna na zdumione spojrzenie męża. - Oczywiście, to dzieła sztuki, chociaż należy zaznaczyć, iż ujmują temat bez niedomówień. Przodek mojego męża przywiózł je w ubiegłym stuleciu.

- Jaki temat? - zapytała Hallie.

- Pokażę ci je - obiecała Corrie. - Są niezwykle pouczające.

- Ale w jakim sensie?

- No cóż, ukazują sposoby, na jakie mężczyzna i kobieta mogą się do siebie zbliżyć..

- Zbliżyć? - powtórzyła Hallie niskim, wibrującym od zainteresowania głosem. - Co rozumiesz przez „zbliżyć”?

- Cóż, o Boże, pora nie jest chyba najlepsza na tego typu wyjaśnienia.

Jason przewrócił oczami.

- Amen - podsumował James. - Proszę zapomnieć o rzeźbach.

- Są nagie, o to chodzi? - dociekała Hallie. - Posagi mężczyzn?

- Cóż, owszem - potwierdziła Alex.

- Hmm. Z chęcią je obejrzę, Corrie. Przypuszczam, że porównanie z nimi wypada na niekorzyść tego tu mazgaja?

- Prawdę mówiąc, zdecydowanie na niekorzyść posągów. Oczywiście, porównywałam jedynie Jamesa, niemniej..

- Wystarczy! - ryknął Jason.

Hallie szarpnęła się, odkryła jednak, iż nie poluzował uchwytu.

- Idę o zakład, że natychmiast odkopał pan te sto funtów i w dwadzieścia minut przepuścił całą kwotę w jakiejś szulerni - powiedziała.

- Moi synowie tylko raz odwiedzili szulernię, panno Carrick - poinformował ją Douglas. - Liczyli sobie wówczas po siedemnaście lat i to ja, ich ojciec ich tam zabrałem.

- Dobry Boże, Douglas, nigdy mi o incydencie nie wspomniałeś! - oburzyła się Alex. - Jaka szkoda, że z wami nie poszłam. Pożyczyłabym od Corrie bryczesy, ewentualnie nakładając też maskę. Sączylabym brandy..

- Nie spodobałoby ci się, mamó - oznajmił James. - Pijani w sztok mężczyźni stawiali ogromne sumy jakby nie mieli na tym świecie żadnych zobowiązań. Cuchnęło tam, oględnie rzecz ujmując, zaś właściciel lokalu wydawał się gotów pchnąć nożem każdego kto po przegranej spróbowałby wymigać się od zapłaty.

- Genialne, sir - zachwyciła się Corrie. - Dostali niezłą lekcję.

Douglas pokiwał głową.

- Nieznane nęci. Odrzyj je z tajemnicy, a zostanie wyłącznie zgnilizna. Przypominam sobie, iż byłem w podobnym wieku, kiedy ojciec zabrał mnie w takie miejsce.

- Mojemu ojcu - westchnęła Alex - zapewne nigdy nie przeszło przez myśl, aby udzielić Melisandzie lub mnie równie pouczającej lekcji. Założę się, iż w Yorku znalazłyby się wówczas szulernie. Jak sądzisz, Douglasie?

- Panie, daj mi siłę - mruknął Douglas, wznosząc oczy ku niewidocznym niebiosom.

Hallie po raz kolejny bezskutecznie próbowała uwolnić nadgarstki.

- Wszystkie te pouczające doświadczenia są bardzo wskazane, milordzie, czy jednak moglibyśmy wrócić do interesów? - odezwała się.

- Jakich interesów? - zdziwił się James. - Ach, przepraszam, zapomniałem. Chce pani uśmiercić mego brata.

- Nie - jęknęła. - Chcę dostać moją stadninę! Należy do mnie, sownie za nią zapłaciłam, i to bezpośrednio właścicielowi, a nie jakiemuś przypochebiającemu się prawnikowi.

- Zanim podejmiemy temat - powiedział hrabia - chętnie usłyszałbym, co zrobiłeś z tamtymi pieniędzmi, Jasonie.

- Wiesz, że o nich zapomniałem? - przemówił Jason powoli. - Chyba nadal spoczywają w ziemi.

- Zapomniał pan o stu funtach? - zdumiała się Hallie. - Nie wierzę. Żaden młodzieniec nie zapomina o pieniądzach. Nawet taki jak pan, u którego wygląd przeważa nad intelektem.

- Doskonale - pogratulowała jej Corrie. - Hallie, odzyskałaś poczucie humoru.

Hallie chętnie by się na nią rzuciła, lecz Jason trzymał mocno. Pozwolił jej tylko pogrozić Corrie pięścią.

- Masz czelność się ze mnie naśmiewać?

- Ależ skąd - odparła Corrie, spokojna niczym drzemiąca kura, - Nadal pragniesz rozłożyć Jasona na łopatki? Zatem, panno Carrick, nauczę panią, jak się boksować. Co pani powie na te propozycję?

James, podobnie jak wcześniej jego ojciec, wznosił oczy ku niebiosom.

- W wieku lat dwunastu obejrzała jedną walkę, i chce udzielać lekcji?

- No cóż, trochę ją poduczyłem - wyznał Douglas.

- Waszą matkę także.

Posłał zaszokowanym synom uśmiech godny pirata. Wzmocniwszy uchwyt, Jason obrzucił ojca zde gustowanym spojrzeniem.

- No dobrze, panno Carrick - powiedział. Wystarczy tych wspominek, chociaż trzeba przyznać, iż ujawnione rewelacje solidnie wstrząsnęły moim bratem. Nie widziała pani Corrie w bryczesach. Nawiasem mówiąc, Corrie ma słusność. Proste ciosy w brzuch nie świadczą o bokserskich umiejętnościach.

- Zamierzałam jedynie przyciągnąć pańską uwagę - odparła Hallie. - Na mord przyjdzie czas później.

- Zastanawiam się, gdzie się podziewa Willicombe - odezwał się hrabia. Oparty plecami o kominek, splótł ręce na piersi. - Powinien dawno tu być, poić nas herbatą i..

- Milordzie! Ach, pan Jason także w domu. Cóż za rozkosz, cóż za nowy wspaniały dzień nam nastał! Proszę spojrzeć, nawet słońce zagląda przez okna tylko dlatego, iż pragnie oświetlić pańską dawno niewidzianą twarz. Lecz niech mnie, panie Jasonie, czemu trzyma pan tę młodą damę za nadgarstki?

- Ta dziewczyna pragnie mojej zguby. Willicombe. To panna Hallie Carrick.

- Czy mam wezwać Remiego, żeby się nią zajął?

- Na razie nie, Willicombe. Jakoś sobie z nią radzę.

- Jakie życzenia co do posiłku, milady? - kamerdyner zwrócił się do Alex.

- Cokolwiek kucharka przyrządzi, będzie wyśmienite, Willicombe. Jak się miewa Remie?

- Usycha, milady, usycha z miłości. Wkrótce nic z niego nie zostanie. Przez Trilby pokojówkę pewnej damy. Nauczyła się od swej pani przeróżnych kobiecych sztuczek. Potrafi sprawić, że młodzieńcowi krew przyspiesza w żyłach.

Potrząsając głową, opuścił salon.

- Remie zakochany - odezwała się Corrie. - Trilby? Ciekawe, u kogo służy? Czy - Willicombe mówił, iż nauczyła się sztuczek od swej pani? Hmm, zastanawiam się..

- Corrie, nauczę cię wszelkich sztuczek niezbędnych, aby mnie zadowolić.

- Spocznijmy - zaproponował Douglas. - Dostyc droczenia się, Jasonie, wystarczy przemocy, panno Carrick. Usiłowałem wyjaśnić Hallie - zwrócił się do młodszego syna - że jedynie starałeś się przyspieszyć bieg spraw, nie chodziło bynajmniej o żadne nieczyste zagranie, Twoja matka powtarzała jej to samo, podkreślając, iż jesteś człowiekiem honorowym. Również twój brat przekonywał, że w dziedzinie przyspieszania biegu spraw wykazujesz szczególny talent..

- Ach, tak, każdy mówił o przyspieszaniu biegu spraw! - Ku absolutnemu zdumieniu Douglasa, to irytujące młode stworzenie poważyło się mu przerwać. - Jakich spraw, tego mi już jednak nikt nie potrafił wyjaśnić. - Znowu się szarpnęła, po czym spojrzała Jasonowi w oczy. - A pański przeklęty bliźniak obraził się na mnie, gdyż ośmieliłam się określić pana podłą kreaturą, która zasługuje wyłącznie na wypatroszenie. Proszę mnie puścić!

- W porządku. - Jason uwolnił ją, potem zaś leniwie przeszedł przez salon i zasiadł w fotelu z wysokim oparciem z uszakami. Rozprostowawszy palce, wyciągnął przed siebie długie nogi, krzyżując je w kostkach. - A co mówiła Corrie, panno Carrick? Ostatecznie określiła ją pani przecież jako bardzo bystrą.

- Co takiego? Uważasz, że jestem bystra?

- Cicho, Corrie - zganił szwagierkę Jason. - Panno Carrick? Gniew nadal przeszkadzał Hallie jasno myśleć, a w dodatku ten nicpoń siedział sobie zrelaksowany w fotelu. Co mówiła Corrie? Hallie opanowała się. Uświadomiła sobie, iż rozproszeni po wielkim salonie Sherbrooke'owie kibicują potyczce, doskonale się jej kosztem bawiąc.

- Corrie nazwała pana jednym z najbardziej moralnych spośród znanych jej mężczyzn i kazała mi zaprzestać wygłaszania złośliwości pod pańskim adresem.

Na moment zapadła błoga cisza.

- Rzeczywiście tak powiedziałaś, Corrie? - zapytał Jason.

- Owszem, ponieważ to prawda - oznajmiła Corrie.

- Cóż, może faktycznie jest całkiem bystra - orzekł James. - Wystarczy spojrzeć, jakich bliźniaków wydała na świat. Tańczyłeś z nimi, Jasonie, miałeś więc okazję przekonać się, ile w nich gracji i entuzjazmu. Corrie ich tego nauczyla.

- O tak - zaśmiała się Corrie. - Stąpają tak lekko, iż niemal płyną w powietrzu.

Hallie poczuła się, jakby wdeptano ją w dywan. Śmiali się wszyscy, szczęśliwi niczym skowronki na wiosnę, jej zaś przypadła rola źle wychowanej wiedźmy. I, trzeba przyznać, odgrywała ją z dużym zaangażowaniem.

Jason obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

- Czy jest już pani gotowa mnie wysłuchać, panno Carrick?

- Proszę mówić.

- Wiadomość nie będzie dobra.

- Nie oczekiwałam takiej.

Douglasowi nie spodobała się napięta, nieruchoma twarz syna. Coś poszło źle. Z trudem powstrzymał się, aby nie wystąpić gwałtownie w jego obronie. Zasiadł w ulubionym fotelu, na wprost Jasona. Alex podążyła za mężem i stanęła przy nim, z ręką na jego ramieniu. Douglas zerknął na nią, po czym z uśmiechem posadził ją sobie na kolanach.

James studiował twarz bliźniaka. Jego również zaniepokoił goszczący na niej wyraz. Do licha, nie życzył sobie, żeby brat czuł się nieszczęśliwy. Chciał dla niego Lyon's Gate. Jason powinien był otrzymać wszystko, na co zasługiwał - czyli wszystko, czego pragnął. Kiedy zwiedzali stajnie Lyon's Gate. James miał chęć zatańczyć na widok ożywienia na twarzy bliźniaka. Teraz obawiał się, iż Jason ponownie ich opuści.

- O co chodzi, Jase? - zapytał, słysząc przestrach we własnym głosie. - Co to za zła nowina?

Jason z westchnieniem potarł kark.

- Okazuje się, iż Thomas Hoverton już wcześniej, za niewielką kwotę, sprzedał Lyon's Gate panu Benjaminowi Chartleyowi z Manchesteru. Nie pofatygował się powiadomić o zajściu swego londyńskiego prawnika, pana Clarka. Kiedy do jego drzwi zapukała panna Carrick, Thomas dostrzegł wspaniałą okazję i z ochotą z niej skorzystał. Usłyszawszy zaś, iż pan Clark dokonał podobnej transakcji, Thomas uznał, że najbezpieczniej dla niego będzie natychmiast opuścić Anglię. Oczywiście, najistotniejszy w tym wszystkim jest fakt, iż Lyon's Gate należy obecnie do pana Chartleya. Zapanowała absolutna cisza.

- Kto by pomyślał - przemówił wreszcie Douglas - że Thomasowi starczy ikry na taki postępek.

- Musiał się znaleźć w naprawdę rozpaczliwym położeniu - zauważyła Alex. - Żeby opuścić Anglię, to dopiero zaskoczenie.

Hallie milczała. Podeszedłszy do kominka, zapatrzyła się na puste palenisko. Kopnęła polano.

- Przykro mi, panno Carrick - powiedział Jason do jej pleców. - Spodziewam się, że doznała pani szoku. Zareagowałem podobnie.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Jutro wyjeżdżam. Odnajdę i zastrzelę tę gnidę, Odzyskam moje pieniądze, a przy okazji też pańskie, panie Sherbrooke, jako że dzięki panu sprawa tak szybko wyszła na jaw.

Zebrawszy spódnicę, spiesznie opuściła salon.

- Mocne wyjście - skomentowała Alex. - Gdyby jeszcze wiedziała, gdzie szukać swojej sypialni..

Z żalem opuściła kolana męża, by podążyć za Hallie.

- Co teraz zrobisz, Jase?

- Skontaktowałem się z panem Chartleyem. Zgodził się sprzedać mi Lyon's Gate, jednak za podwójną cenę. Ten człowiek posiada w Manchesterze trzy doskonale prosperujące fabryki, potrafi więc rozpoznać desperację.

- Czy wie, kim jesteś? - zapytał Douglas, a jego ciemna brew wygięła się w ostry łuk.

- Przedstawiłem mu się, lecz czy skojarzył, że jestem twoim synem? Jeśli nie zorientował się od razu, zapewne do tej pory już zdążył. Czy to jednak cokolwiek zmienia?

Douglas uśmiechnął się, rozbawiony niewinnością syna.

- Po pierwsze musimy ustalić, czego pan Benjamin Chartley, fabrykant, szuka w Londynie. Wydaje mi się bardzo prawdopodobne, iż żywi nadzieję na wejście do londyńskiego towarzystwa. Jeszcze bardziej prawdopodobne, że posiada córkę na wydaniu. Jeśli moje przypuszczenia okażą się słuszne, mamy go w garści.

- Nie rozumiem, co..

- Sprzeda ci Lyoires Gate za cenę, jaką sam za nie zapłacił, albo zostanie wszystkie drzwi zamknięte. Potem rozważę, czy go nie zniszczyć.

- Dureń ze mnie, że na to nie wpadłem! - roześmiał się Jason.

- Jeszcze ze dwie godziny i byś wpadł - pocieszył go Douglas. - Zbyt długo przebywałeś w Ameryce. Czy twoim zdaniem panna Carrick naprawdę wybiera się do Francji, żeby położyć Thomasa Howertona trupem?

- Nie śmiałybym wątpić w jej decyzję. Powtarzam jej, iż jest bardziej Amerykanką niż Angielką, zaś jej obecna reakcja stanowi kolejny argument na potwierdzenie tej tezy. Dokładnie tak samo postąpiłaby Jessie Wyndham. Niech tylko złapie trop nikczemnika, a natychmiast rzuca się w pościg, biorąc ze sobą dwie strzelby, szpicrutę, którą traktuje nieuczciwych dżokejów, i zatknięty w bucie nóż, przywiązany rzemieniem nad kostką. - Roześmiał się, nie potrafił się powstrzymać. Potrząsnął głową. - To katastrofa.

- Takiej możliwości w ogóle nie braliśmy pod uwagę - zauważyła Corrie. - Lubię Hallie, jednak, jeśli mogę pozwolić sobie na bolesną szczerość, byłam gotowa zlecić porwanie jej i wywiezienie na Szetlandy. Doprowadziłaby do porządku dawną chatę wikingów i z rozkoszą hodowała tamtejsze kucyki.

Do salonu wkroczyła nagle znekana, zdenerwowana i zdeterminowana niania bliźniaków. James i Corrie zerwali się na równe nogi.

- Tak, panno Macklin? Coś się stało?

- Nie, nie, milordzie, proszę się nie niepokoić. Po prostu panicz Everett życzy sobie zatańczyć.

- Zatańczyć?

- Tak, milordzie. Walca. Ze swoim wujem.

W tej chwili uszu zebranych dobiegł głośny wrzask.

- Dość na tę kwestię nalega - wyjaśniła panna Macklin, przekrzykując kolejny wrzask, który przyprawił Jamesa o nerwowy tik.

- Elizo, bardzo dobrze tańczysz. Nie możesz wykonać z nim paru kółek w pokoju dzieciennym? - zdziwiła się Corrie.

- Panicz Everett twierdzi, że wyłącznie mężczyzna robi to dobrze.

- O Boże - westchnęła Corrie. - Wcześniej zaczął.

- Panicz Ewerett twierdzi, że mam zbyt małe stopy.

Jason się śmiał.

- Dobrze. Kto nam zagra do tańca?

- Ja - oznajmiła Alex, która w tej chwili weszła do salonu. Tuż za nią postępował Willicombe, niosąc wielką srebrną tacę. - Dobry Boże, przez ostatnie półtora dnia Everett nam wydorósł.

- Przenosimy się zatem do salonu muzycznego. Panno Macklin, a co z jego bratem?

- Panicz Douglas obgryza kość Wilsona, a szczeniak usiłuj e mu ją odebrać.

- Mowa o siedmiotygodniowym dandie dinmont terierze - wyjaśniła Corrie obecnym. - Tak paskudnym i tak przy tym słodkim, iż ma się go ochotę udusić z miłości. Bardzo się zaprzyjaźnił z

Douglasem.

- Jest raczej paskudny niż słodki - powiedział James. - Niemniej przyjemnie wtula mi się w nocy w szyję.

- Przykro mi to mówić, milordzie - odezwała się panna Macklin - jednak ubiegłej nocy Wilson wtulał się w moją szyję.

- Znalazł się w nowym domu - stwierdziła Corrie. - Przekonamy się, czyją szyję wybierze dzisiaj.

- Obawiam się, iż wkrótce się okaże, że Douglas lubi także jeść z miski Wilsona - powiedział hrabia.

- O Boże - zaniepokoiła się panna Macklin. - A ja ją wsunęłam pod łóżko panicza Everetta.

Cóż za absurdalna, wręcz śmieszna sytuacja, myślał Jason, niosąc Everetta do salonu muzycznego. Chłopiec wierzgał nogami, wymachiwał rękami i śpiewał, ile pary w płucach, prosto w prawe ucho wuja. James i Corrie, wraz z panną Macklin, udali się do pokoju dziecinnego, aby wyciągnąć z ust Douglasa psią kość, podsuwając zarazem inną szczeniakowi. Nie ulegało wątpliwości, że nim upłynie pięć minut, Douglas także będzie tańczył z wujem.

Tymczasem w sypialni na górze Hallie Carrick przebierała się w swoje najstarsze ubrania.

ROZDZIAŁ 10

Pół godziny później Hallie stanęła w holu w pięknej granatowej pelerynie i z walizką w ręku. Willicombe, kamerdyner Sherbrooke ów, natychmiast pchnął Remiego, swego usychającego z miłości siostrzeńca, z wiadomością do pana Jasona. Przekazawszy bliźniaków w ręce ich dziadka, Jason podążył do holu.

Hallie wydawała właśnie instrukcje zastygłemu z przerażenia Remiemu.

- Proszę chwilę poczekać, panno Carrick - powie dział Jason. - Muszę się przebrać, zanim wyruszymy.

Gwałtownie się odwróciła.

- Wydaje się panu, że gdzie się pan ze mną wybiera, panie Sherbrooke? Że dopadnie pan drania przede mną? O nie, pan zostanie tutaj, żeby błagać i zaklinać pana Chartleya, gdy tymczasem ja odzyskam nasze pieniądze. Panem Chartleyem zajmę się po powrocie. Niech się pan nie waży pozwolić, aby pod moją nieobecność ów człowiek pana oskubał. Czy wyrażam się jasno?

- Rozumuje pani typowo po amerykańsku orzekł, usuwając z rękawa niewielki kłaczek, żeby ukryć uśmiech.

- Co ma znaczyć ta uwaga?

Ujrzał, jak jej prawa dłoń zaciska się w uroczą piąstkę.

- Och, czyja wiem? Może iż wykazuje pani rażący brak finezji? Lub że gna pani naprzód, nie poświęciwszy ani minuty na przemyślenia? Tylko proszę się zaraz nie unosić gniewem.

Ślicznie wyprofilowana brew powędrowała wysoko w górę. Remie wykonał dwa szybkie kroki w tył w nadziei że zdoła umknąć z pola bitwy.

- Nie ma powodu z miejsca rzucać się w pościg za Thomasem Hovertonem - ciągnął Jason. - Proszę mnie wysłuchać, jeśli zaś potem nadal będzie pani chciała wyruszyć za nim do Francji, cóż, będę zmuszony dotrzymać pani towarzystwa.

- Do niczego podobnego nie będzie pan zmuszony. Czego mam wysłuchać?

- Londyn różni się zasadniczo od Baltimore. Jest pani bystrą dziewczyną, panno Carrick - musiała więc pani owe odmienności zaobserwować. Jak pani z pewnością wiadomo, londyńska śmietanka towarzyska nie każdego przyjmuje w swe dostojne progi, przy czym pieniądze nie odgrywają roli. Dla przykładu, zmarłego męża Lucindy Frothingale nigdy by nie przyjęto do towarzystwa, ponieważ był właścicielem i zarządcą młynów. Nie miałyby znaczenia, iż bogactwem przewyższa wielu hołubionych parów Anglii. Młyny bowiem, panno Carrick, oznaczają handel, zaś ludzie handlu, jeśli nie mogą poszczycić się szlachetnym drzewem genealogicznym ani wsparciem wpływowej rodziny, nie zostają dopuszczeni do członkostwa w klubie. Rozumie pani?

- Oczywiście, niemniej nadal..

Dało się zauważyć moment, w którym pojęła znaczenie jego słów. Jason nie zamierzał przyjmować do wiadomości, iż uporała się z zadaniem szybciej niż on jakiś czas temu.

- Udam się do prawnika mojego wuja - powie dział wolno. - Ustali, kim dokładnie jest nasz pan

Chartley.

Jason zdawał sobie naturalnie sprawę, iż powinien zachęcać ją do pościgu za Thomasem Hovertonem, ignorując fakt, że ma do czynienia z młodą, zdaną wyłącznie na siebie damą. Czy po zapłaceniu za Lyon's Gate zostały jej jakiegokolwiek środki? Jeśli zaś jej zasoby finansowe były ograniczone, czy dopiero przybywszy do Calais zorientowałyby się, że nie stać jej na bagietkę, o przyzwoitym lokum nie wspominając?

- Nie musi pani nic robić, panno Carrick - powiedział. - Mój ojciec nadał już bieg sprawie. Wkrótce poznamy wszystkie sekrety pana Benjamin Chartley'a.

- Mimo to..

- Zaczynam skłaniać się ku opinii, iż ma pani więcej włosów niż szarych komórek. I zapewne też pani fryzura prezentuje się lepiej niż pani mózg.

Ku zaskoczeniu Jasona bynajmniej się nań nie rzuciła. W ogóle się nie poruszyła. Wpatrywała się w czubki butów, swej najstarszej, aczkolwiek bardzo wytwornej pary.

- Chyba ma pan słuszność. Ojciec zawsze mi powtarzał, że powinnam nabrać zwyczaju siadania na trzy minuty w kącie, żeby pomyśleć, zanim zacznę działać. Twierdził, iż ilekroć zadziałałam zbyt pochopnie, musiał później sprzątać straszliwy bałagan. - Podniosła na Jasona wzrok, w jej oczach zaś zalśnił nikły blask uśmiechu. - Dziękuję, że mnie pan powstrzymał, zanim narobiłam wszystkim kłopotów. Szczerze liczę, że moja fryzura prezentuje się lepiej niż mój mózg. Wprawdzie nigdy mózgu nie widziałam, podejrzewam jednak, iż efekt byłby wstrząsający. A teraz, kiedy wreszcie zaczęłam myśleć, dochodzę do wniosku, że funduszy' też nie mam za wiele.

- Tak podejrzewałem.

- Do bankierów mojego ojca nie miałabym po co się zwracać, raczej bowiem nie powierzyliby mi kolejnego worka z pieniędzmi, usłyszawszy, jak łatwo dałam się oszukać. Uznaliby, że postąpiłam naiwnie i niekompetentnie, czyli, krótko mówiąc, jak kobieta. Pieniądze grają tu jednak rolę drugoplanową. Mam pistolet, krótki palcat i nóż przywiązany nad kostką. Thomasowi Hovertonowi przez myśl nie przeszło, iż mogę ruszyć za nim w pościg. Prawdopodobnie dopadłabym go w Calais, wznoszącego toasty za pomyślny obrót spraw. Wówczas poderżnęłabym mu gardło.

- Lub panią napadłyby wcześniej jakieś łotry. Jednego może zdołałaby pani zastrzelić, panno Carrick, co jednak z drugim i trzecim, przyczajonymi w ciemnym zaułku? Przy tych wszystkich spódnicach chwilę trwałoby, nim dobyłaby pani noża.

Pogroziła mu pięścią. Roześmiał się. Zauważył, iż mu się przypatruje, przechyliwszy lekko na bok głowę.

- O co chodzi? - zapytał.

- Wiem, że mnie pan nie lubi, panie Sherbrooke. Nie rozumiem pana. Mógł pan po prostu pozwolić mi wyjechać. Pozbyłby się pan zawady, zyskując swobodę działania. Tak natomiast czekają nas niekończące się komplikacje.

- Nie chcę, żeby stała się pani krzywda, a stałaby się niemal na pewno. Nigdy nie ufałem Francuzom, w czym w Baltimore utwierdziły mnie jeszcze relacje z mademoiselle Benoit, która. ehm, nieważne.

- Mój ojciec powiedział kiedyś, iż Francuzi żywią przekonanie, że Bóg nie wymaga od nich przestrzegania Dekalogu, inaczej bowiem napisałby go po francusku. I dlatego Francja stała się ogniskiem syfilisu, zwanego też zresztą francuską chorobą.

- Ojciec opowiadał pani o syfilisie? - zapytał zafascynowany Jason.

- Nie, podsłuchiwałam. Kiedy później udało mi się zrećnie wpleść syfilis do rozmowy, poczerwieniał na twarzy tak bardzo, że niemal eksplodował. Kim jest mademoiselle Benoit?

Jasona wiele wysiłku kosztowało, by nie wybuchnąć śmiechem. Wolał jednak, żeby nie wypróbować na nim swego pistoletu, szpicruty czy noża. Zakasłał.

- Mademoiselle Benoit nie powinna pani interesować. Proszę się nie martwić, jakoś z problemu wybrniemy.

- Jak? - Pacnęła się dłonią w czoło. - Ależ jestem głupia! Nie będzie żadnych komplikacji. Pański ojciec zagrozi panu Chartley ostracyzmem towarzyskim, zatem pan Chartley odsprzeda posiadłość panu. Ja jestem bez szans.

Jason wzruszył ramionami, jako że, ostatecznie, tak wyglądała prawda.

- Sprawa zostanie zamknięta, zanim zdołam ściągnąć wuja. żeby zrobił to samo dla mnie - ciągnęła.

- Cóż. zapewne.

- Zatem wygrał pan, panie Sherbrooke.

- Niezwykle miło słyszeć te słowa z pani ust, panno Carrick, trochę na nie jednak za wcześnie. Proszę się wstrzymać z gratulacjami, dopóki nie ustalimy, jakie aspiracje i nadzieje przywiodły pana Chartleya do naszego wspaniałego miasta.

- Idę o zakład, iż pragnie wydać osiemnastoletnią córkę za zubożalego barona, którego bardzo zainteresuje sowity posag.

- Miejmy nadzieję.

- Równie dobrze mogę ruszyć w pościg za Hovertonem, w przeciwnym bowiem razie rodzeństwo nie przestanie mi dokuczać. Niemal ich słyszę. „Mówisz, Hallie, że kupiłaś posiadłość, którą właściciel sprzedał wcześniej komu innemu, zaś po transakcji z tobą czmychnął za granicę? Wiedziałaś, że jest kanalią, lecz mimo to nie powzięłaś żadnych środków ostrożności? Jak duży, mówiłaś, masz mózg?”. I tak dalej, dopóki się nie powieszę z rozpacz.

Jason ponownie miał chęć się roześmiać, niemniej ponownie się opanował.

- Poczekajmy i przekonajmy się, jak się ułożą sprawy z panem Chartleyem. Dostanę Lyons Gate czy nie, pomogę pani odszukać Thomasa.

Nie wierzył, że to powiedział. Obserwował ją w milczeniu.

- Nie wścieka się pan na Thomasa Hovertona tak, jak należałoby się spodziewać - rzekła powoli, mierząc go nieufnym spojrzeniem. - Dlaczego?

- Nie dostał moich pieniędzy - odparł Jason z uśmiechem. - Nie żebym okazał się utalentowanym człowiekiem interesu, zwracam pani uwagę. Po pro stu prawnik Sherbrooke'ów, Cwany Willy Bibber, odmówił przekazania choćby pensa należności, dopóki realnie nie obejmę Lyon's Gate w posiadanie.

Hallie poczuła się jak skończona idiotka. Okręciwszy się na pięcie, ruszyła szerokimi schodami z powrotem na górę. W połowie drogi przystanąła. Obejrzała się na Jasona, który stał w holu, odprowadzając ją wzrokiem.

- Pojmuję teraz - powiedziała głosem wypranym z emocji - dlaczego lord Renfrew wziął sobie panią Matcham na kochankę niespełna dwa tygodnie przed naszym planowanym ślubem. Sądził, iż jestem zbyt głupia i zbyt nim zauroczona, aby się zorientować, I wie pan co? O pani Matcham dowiedziałam się dopiero zerwawszy zaręczyny. Zerwałam je, gdyż pan Huff, krawiec lorda, od pół roku nie otrzymał należności. Przyszedł do mnie, widzi pan, w nadziei, iż mu zapłacię. Nie powinnam

się dziwić, powiedział, jeśli kolejni kupcy zapukają do mych drzwi, gdyż wśród wierzycieli jego lordowskiej mości rozeszła się wieść, iż jego lordowska mość znalazł uroczą posażną naiwniaczkę, zbyt zieloną, by się na nim poznała.

- Poniżające - przyznał Jason. - Mówi pani o Williamie Sloane?

- Nie, William przepuścił w karty niemal wszystkie pieniądze, po czym ku powszechnemu zadowoleniu wyzionął ducha. Tytuł lorda Renfrew przeszedł na jego brata, Elgina Sloane'a.

- Czy jednak pani wuj się z nim nie spotkał? Nie upewnił się, iż człowiek ten nie poślubia pani wyłącznie dla pieniędzy lub..

- Owszem, tak właśnie postąpił. Niemniej to William miał zszarganą reputację, nie Elgin. Kiedy się poznaliśmy, Elgin Sloane przebywał w Londynie od zaledwie siedmiu miesięcy, nikt się więc nie orientował w rzeczywistym stanie jego finansów.

- Zatem prawdę znali jedynie kupcy.

- Najwyraźniej.

- Przynajmniej dowiedziała się pani, zanim za niego wyszła.

- Gdybym się dowiedziała po ślubie, zastrzeliłabym go.

- Bardzo po amerykańsku - orzekł, jednak się przy tym roześmiał. - Tutaj by panią za taki czyn powieszono. Wówczas postanowiła pani poprowadzić własną stadninę?

- Tak. Uniezależnię się i nigdy nie wyjdę za mąż.

- Jak mówiłem wcześniej, panno Carrick. do nabycia jest wiele posiadłości, podobnie jak znajdzie się wielu mężczyzn zasadniczo różnych od Elgina Sloane.

Tylko machnęła na te słowa ręką.

- Mogłabym też zapewne wstąpić do klasztoru.

- Żadna szanująca się matka przełożona by pani nie przyjęła. Nie jest pani dostatecznie uległa, aby podporządkować się klasztornej regule.

Wzruszyła ramionami.

- Tak czy owak. nigdy nie wyjdę za mąż. Musiała bym całkiem stracić rozum, żeby napełnić moimi pieniędzmi kieszenie kolejnego łobuza. Wynajmę kogoś, żeby mnie pilnował. Jeśli pojawi się cień podejrzenia, iż znowu wpadam w tę paskudną pułapkę, mój stróż upchnie mnie w beczce śledzi.

- Nie wszyscy mężczyźni są łobuzami, panno Carrick. Ponownie wzruszyła ramionami, unikając jego wzroku.

Wyczuwał jej ból i szczerze go nienawidził. Odwróciła się, zamierzając kontynuować wędrówkę, kiedy zawołał:

- Podobnie jak pani, panno Carrick, postanowiłem nigdy nie wejść w związek małżeński. Na szczęście nie na mnie spoczywa obowiązek przedłużenia linii rodu, brak dziedzica nie będzie więc stanowił problemu.

Milczała, ale wiedział, iż skupił na sobie całą jej uwagę. Nie zamierzał jednak nic więcej mówić; już te dwa zdania - fakt, że opuściły jego usta - napełniły go przerażeniem. Nigdy o tamtych wydarzeniach nie wspomni, przenigdy..

- Wszystko rozegrało się przed pięciu laty. Zamilkł, wyzywając się w duchu od głupców. To nie była jej sprawa, ani w ogóle niczyja.

- Zamierzał pan poślubić dziewczynę, która interesowała wyłącznie pańskie pieniądze?

Roześmiał się niskim, pełnym nienawiści śmiechem, wypływającym z głębin jego duszy. Słowa same się posypały.

- Och, nie, panno Carrick, na tym polu znacznie panią prześcignąłem. Moja wybranka zabiłaby mojego ojca, gdyby Corrie jej nie zastrzeliła.

Nienawidził samego siebie. Wyrzucił z siebie wszystko wyłącznie po to, by poprawić tej bezczelnej dziewczynie nastrój. Dzięki Bogu, wyczerpał temat. Jaka szkoda, iż nie da się cofnąć wypowiedzianych pochopnie słów, wepchnąć ich sobie z powrotem do gardła. Okręciwszy się na pięcie, opuścił dom.

Hallie Carrick długo stała na schodach. Krążyły przeróżne plotki, dlaczego Jason Sherbrooke tak nagle opuścił Anglię i zamieszkał u Wyndhamów, żadna nie otarła się jednak o prawdę. Miał słusność, Hallie czuła się zraniona i upokorzona, ponieważ jakiś pozbawiony honoru mężczyzna usiłował położyć łapy na jej pieniądzach - co stanowi przecież przypadek raczej pospolity. Sposób, w jaki Jason został wykorzystany, mógł zniszczyć duszę. Uciekł do Ameryki; usiłował uciec przed samym sobą. Wątpiła, aby mu się udało. Odwróciła się i ruszyła do sypialni. Jason nigdy więcej nie zaufa kobiecie, postawiłam na to cały swój okazały posąg. Trudno go było za taką postawę winić.

ROZDZIAŁ 11

Bardzo mi przykro, panno Carrick, lecz pan Chartley sprzeda Lyon's Gate Jasonowi - odezwał się Douglas kolejnego dnia przy obiedzie. - Za kwotę, jaką sam za nie zapłacił.

- A była ona śmiesznie niska. Tak. Spodziewałam się takiego obrotu spraw - oznajmiła Hallie. - Czyż to nie ciekawe, panie Sherbrooke iż w efekcie wszystkich tych zawirowań panu dostał się obiekt na szczyt wspólnych pragnień, i w dodatku zapłacił pan za niego ułamek jego rzeczywistej wartości? - Wolno podniosła się z krzesła. - Milordzie, milady, bardzo państwu dziękuję za gościnność. Rano wyjeżdżam do Ravensworth. Muszę się spakować.

Skinąwszy kolejno głową każdemu z obecnych przy stole, opuściła jadalnię. U stóp schodów drogę zagroził jej Willicombe.

- Tak, Willicombe?

- Chciałem tylko powiedzieć, panno Carrick, proszę wybaczyć mi śmiałość, że mój kuzyn służył u lorda Renfrew. Mówił, że jego lordowska mość jest obłudnym, niegodnym człowiekiem, takim, co uwodzi pokojówkę, aby móc pogratulować sobie męskości. Nikt ze służby nie usłyszał od niego „dziękuję”. To właśnie mój kuzyn Quincy powiedział krawcowi jego lordowskiej mości, panu Huffowi, że szanse na odzyskanie przez niego należności rysują się marnie. Naturalnie Quincy nie miał pojęcia, że pan Huff uda się ze sprawą do pani. Ostatecznie jednak wszystko obróciło się na dobre, czyż nie?

O tak, rzeczywiście. Jaki ten świat mały. Willicombe skłonił się nieznacznie. Hallie wstąpiła na schody, jednak w połowie drogi przystanąła.

- Orientujesz się, co się stało z lordem Renfrew. Willicombe?

- Jego lordowska mość poślubił pannę Annę Brainerd z Yorku. Jej ojciec posiada sieć kanałów na północy kraju, dorobił się fortuny na transporcie towarów. Obecnie barki są wypierane przez pociągi, gdyż transport kolejowy okazał się znacznie tańszy i szybszy od wodnego. Krążyły plotki, że lord Renfrew nie odniósł z tego małżeństwa spodziewanych korzyści. Najwyraźniej pan Brainerd wcześniej zdał sobie sprawę, że jego zięć nie jest człowiekiem prawnie go charakteru.

- Cóż, istnieje zatem sprawiedliwość na tym świecie.

- Niestety nie dla jej lordowskiej mości.

- Zawsze ktoś musi przegrać, Willicombe.

- Tak, proszę pani, to prawda.

- Czym zajmował się u lorda Renfrew twój kuzyn. Willicombe?

- Był masztalerzem jego lordowskiej mości, zarówno tu. w Londynie, jak i w majątku ziemskim lorda.

- Co porabia obecnie?

- Służy jako stangret u lady Pauley, przy Bigger Lane. proszę pani. Lady Pauley jest dość otyła. Ponoć, jak mówi Quincy, konie stękają, kiedy wsiada do powozu, do czego zresztą potrzebuje pomocy dwóch służących. Wielka szkoda.

- Mocny z niego mężczyzna?

- Owszem, proszę pani, prawie tak mocny jak Remie, mój siostrzeniec.

- Dziękuję, Willicombe, Muszę to sobie przemyśleć. Willicombe odprowadził ją wzrokiem.

Młoda pani niewątpliwie poniosła porażkę, dowodząc prawdziwości własnego twierdzenia, że zawsze ktoś musi przegrać. Tak już się dzieje na tym świecie. Zastanawiał się, co się z nią dalej stanie. Zastanawiał się, czemu tak zainteresował ją Quincy.

Tego wieczoru przy kolacji Douglas przez chwilę mierzył wzrokiem milczącą Hallie.

- Pozwolę sobie opowiedzieć pani o panu Chartleyu - przemówił. - Jak podejrzewaliśmy, istnieje panna Chartley, Poznaliśmy ją, kiedy złożyliśmy Chartleyowi wizytę na Park Lane 25. w pięknej narożnej kamienicy, którą wynajął na sezon od spadkobierców lady Bellingham. Panna Chartley ukończyła właśnie osiemnasty rok życia. Nie określiłbym jej, ehm, jako wyjątkowo uroczą osobkę. Jest raczej pulchna, zęby ma zbyt długie i wystające, zaś jej śmiech, cóż, potrafi człowiekiem wstrząsnąć.

Jason spojrział na Hallie. Dopóki jego ojciec nie zaczął mówić, siedziała z głową pochyloną nad talerzem. Zobaczył, jak ze zdumienia otwiera usta. Wybuchnął śmiechem.

Ku swemu własnemu zaskoczeniu Hallie przyłączyła się do niego. Śmiali się oboje, a były to pierwsze dźwięki, jakie opuściły ich usta, odkąd rodzina zasiadła do wysmienitej kolacji, na którą składały się duszona wołowina i ziemniaki w zalewie cebulowej - dwa popisowe dania kucharki.

Hrabia z zadowoleniem pokiwał głową.

- Tak naprawdę panna Chartley jest czarująca. Odebrała wysmienite wychowanie i ma wspaniałe maniery. Doskonale poradzi sobie w towarzystwie, do którego wspaniałomyślnie pozwolę jej wejść.

- Wasz ojciec - Alex zwróciła się do synów - od dawna nie miał okazji przeciwyczyć na kimś swej bezwzględności. Wzbudza powszechny strach, niektórzy wręcz dygoczą na jego widok, przez co poza murami Northcliffe stawia na swoim z rozczarowującą dlań łatwością. W domu to już, naturalnie, zupełnie inna historia.

Uniósłszy kieliszek bordeaux, Douglas przepił do żony przez długość stołu.

- Strzeżcie się! Taki los czeka mężczyznę, który zbyt długo pozostaje w związku małżeńskim.

- Małżeńskie życie panu służy, sir - zaprotestowała Corrie. - Powinnam się chyba udać do teściowej na naukę. James, jak na mój gust, stawia na swoim stanowczo za często. Jeśli tendencja się utrzyma, w ciągu kolejnego roku czy dwóch zmieni się w domowego tyrana.

- Z chęcią udzielę ci paru lekcji, Corrie - obiecała Alex. - Potrzebujesz ich tym bardziej, iż James jest taki piękny. Biorąc pod uwagę, jak doskonale się nadal prezentuje ich ciotka Melisanda, obawiam się, że James i Jason niewiele z wiekiem stracą ze swej urody. Co grozi klęską każdej kobiecie. Tak, najdroższa, lekcje są niezbędne.

- Kiedy moja macocha złości się na ojca, robi się czerwona na twarzy, obrzuca go niezwykle wymyślnymi inwektywami i każe mu spać w stajni - powiedziała Hallie. - Pamiętam, jak któregoś ranka znalazłam oboje śpiących razem w boksie. Hmm. Być może, milady, przekażę Gennie pani nauki.

Jednak rano już jej tu nie będzie, pomyślał Jason.

Następnego ranka, dokładnie o godzinie dziesiątej, pan Chartley powstał, aby powitać uroczą młodą damę, która stanęła w drzwiach jego salonu.

- Kamerdyner zaanonsował panią jako córkę barona Sherarda i siostrzenicę hrabiego Ravenstworth.

- Zgadza się, panie Chartley. Przybyłam kupić od pana Lyon's Gate.

- A to ciekawe, panno Carrick. Zapraszam, proszę wejść. Napije się pani herbaty?

- Nie, sir, dziękuję. Dam panu dziesięć procent więcej, niż oferuje Jason Sherbrooke. Krótko mówiąc, więcej, niż zapłacił pan Thomasowi Hovertonowi. Sprzedając Lyon's Gate mnie zyska pan na transakcji.

- Wie pani przecież, panno Carrick, iż już zgodziłem się sprzedać posiadłość Jasonowi Sherbrooke'owi.

- Owszem, sir, jednak nie przekazał mu pan dotąd aktu własności, zatem umowa nie nabrała na razie mocy prawnej.

- Nie wiem, co pani rzec. - Pan Chartley przeczesał palcami gęste czarne włosy. - A to ciekawe - powtórzył. - Jak się pani wydaje, młoda damo, jak długo zachowałbym reputację, gdybym nie wywiązał się ze złożonej obietnicy? Nie, nie musi pani odpowiadać. Wiem, że moja reputacja ani trochę pani nie obchodzi. - Westchnął. - Jeśli nie sprzedam pani Lyon's Gate, pani wuj przeszkodzi mojej ukochanej córce dostać się do towarzystwa. Z drugiej strony, jeśli nie sprzedam Lyon's Gate Jasonowi Sherbrooke'owi, to samo uczyni jego ojciec. Najwyraźniej zatem znalazłem się między przysłowiowym młotem a kowadłem.

- Zgadza się, sir. Ja jestem młotem. Sugeruję, aby przyjął pan moją ofertę, skoro kowadła nie ma w pobliżu. Tym sposobem osiągnie pan zysk. - Uśmiechnęła się doń szeroko. - Aha, mój wuj, hrabia Ravensworth, traktuje mnie jak córkę. To były wojskowy, wie pan. Na pańskim miejscu wolałabym go nie denerwować. Mój ojciec zaś..

- Wiele słyszałem o pani ojcu - pan Chartley wpadł jej w słowo. - Podobnie jak o hrabim Northcliffe. Rzeczywiście, zyskałem teraz pełen obraz sytuacji. Jeśli zechciałaby pani spocząć, panno Carrick..

Drzwi salonu otworzyły się gwałtownie i do pokoju wkroczył Jason. Za nim, wymachując rękami, podążał kamerdyner.

- Coś mi się zdaje, panno Carrick, iż pokazało się kowadło - stwierdził pan Chartley.

Hallie skoczyła na równe nogi.

- Zachowywałam się dyskretnie, nikomu nie wyjawiałam planów. co pan tu robi?

Jason uklonił się panu Chartleyowi.

- Proszę mi wybaczyć moje nagłe wtargnięcie, sir. Podążałem tropem panny Carrick.

Wsparłszy ręce na biodrach, stał i patrzył na nią, jakby pragnął wyrzucić ją przez któreś z wielkich okien salonu.

- Może pan odejść, Jasonie. Nikt tu pana nie prosił. Pan Chartley i ja rozmawiamy o interesach.

- Pan Chartley zgodził się już sprzedać Lyon's Gate mnie. Proszę dać sobie spokój, panno Carrick. Proszę dać spokój.

- Nigdy! Każda ze stron ma prawo zastosować tę samą sztuczkę, panie Sherbrooke. Pan wbijałby gwoździe w towarzyską trumnę pana Chartleya, posługując się jedynie ojcem, podczas gdy ja zarówno ojca, jak i wuja mogę wykorzystać w roli, ehm, młotków..

- Panie Sherbrooke, panno Carrick. Widzę, że muszę podjąć decyzję. Jeśli państwo wybaczą. - I pan Chartley już cicho zamykał za sobą drzwi.

Jason i Hallie mierzyli się wzrokiem z przeciwległych krańców salonu.

- Skąd pan wiedział?

- Poprosiłem Remiego, żeby miał panią na oku. Jeśli ktoś ufa kobiecie, lepiej niech się zaraz

utopi w Tamizie.

- Zobaczyłam Lyon's Gate pierwsza!

- Pozostawię tę uwagę bez komentarza, panno Carrick. Proszę stąd odejść. Przegrała pani. Sama to pani wczoraj przyznała. Proszę wracać do domu.

- Siłą przekonywania moje groźby nie ustępują pańskim, panie Sherbrooke! Dlaczego..

- Słyszałem państwa nawet w holu. - Pan Chartley przystanął na moment w drzwiach salonu. Wszedłszy, uśmiechnął się neutralnie do obojga, po czym do każdego wyciągnął rękę z kopertą. - Najlepsze, co mogę uczynić, aby zagwarantować towarzyski sukces mojej córce. Ufam, iż żadne z państwa nie poczuje się zmuszone szukać zemsty na mojej osobie.

- Co pan zrobił, sir? - zapytał Jason, biorąc kopertę. - Przyjął pan już moją propozycję.

- Przyjąłem, panie Sherbrooke. Obecnie jednak ujrzałem sytuację w nowym świetle. Podejrzewam, iż zarobiłbym fortunę pozwalając, żeby się państwo licytowali o Lyon's Gate. Jestem jednak człowiekiem rozsądnym. - Ponownie obdarzył ich neutralnym uśmiechem. - Proszę mi mówić Salomon.

- Co to ma znaczyć, sir? - zapytał Jason.

- Sir. z pewnością możemy poczynić ustalenia, które nie pozwolą hrabiemu pana zrujnować - powiedziała Hallie. - Co zawiera ta koperta?

- Ach, proszę spojrzeć, jak już późno. Muszę odebrać moją ukochaną córkę na Bond Street. Ma dziś przymiarke u madame Jordan, którą pański ojciec, panie Sherbrooke był tak uprzejmy mi zarekomendować. Czy polecić, aby podano państwu herbatę?

- Nie - odparła Hallie, kurczowo przyciskając kopertę do piersi. - Muszę już iść.

Pan Chartley okazał się szybszy. Jason i Hallie znowu znaleźli się sami, twarzą w twarz, każde z zapieczętowaną kopertą w dłoni.

- Pan Chartley nazwał siebie Salomonem? - zastanowił się Jason.

- Nie podoba mi się to. Wcale mi się nie podoba. Zebrawszy spódnice, opuściła Jasona. Stał jeszcze chwilę samotnie w salonie pana Chartleya, dzierżąc w ręku zalakowaną nadal kopertę.

Pół godziny później Douglas złożył dokument : wsunął go z powrotem do koperty.

- Chyba mam chęć wznieść toast za zdrowie pa na Chartleya. Sprytne zagranie.

Hallie spacerowała w tę i z powrotem po gabinecie, niewielkim, po męsku urządzonego pokoju z obitymi brązową skórą fotelami, mahoniowym biurkiem i pasującymi do całości regałami. Douglas i Jason wodzili za nią wzrokiem. Przystanąwszy przy oknie, pogroziła pięścią w stronę wynajmowanej przez pana Chartleya kamienicy.

- Łajdak! Nie lepszy niż Thomas Hoverton. Sprzedał posiadłość dwóm osobom!

- Nie - sprostował Douglas. - Sprzedał połowę posiadłości jednej, połowę zaś drugiej osobie.

- Cóż, tak, jednak..

- Bardzo sprytnie postąpił. Pani, panno Carrick, postawiła go w skrajnie niezręcznej sytuacji.

- Nieprawda! Pan to uczynił, sir, ja zaś jedynie zagrałam tą samą kartą. Zagroził pan, iż zniszczy tego biedaka i jego nieszczęsną córkę, jeśli nie będzie słuchał pańskich poleceń niczym dobrze wytresowany pies. Ja tylko poszłam za pańskim przykładem. No i proszę spojrzeć, dokąd nas te groźby zaprowadziły. Pomachała Douglasowi przed nosem aktem własności i wekslem wystawionym na Bank Anglii, potem zaś z nieszczęśliwą miną opadła ciężko na skórzany fotel. Schowała twarz w dłoniach.

- Spotkało nas wielkie szczęście - Jason zwrócił się do ojca. - Nie wyciągnęła z rękawa

eleganckiego sztyletu, żeby dźgnąć cię nim w ramię.

Hallie poderwała głowę.

- Nie pomyślałam o tym. Jeśli panowie pozwolą, udam się po nóż. Chociaż pojawia się pewien problem. Te przekłete rękawy są tak obszerne, iż niczego nie da się w nich ukryć. Nóż wypadłby z hukiem na podłogę.

- Proszę zostać na swoim miejscu, panno Carrick - zarządził Douglas. Teraz on spacerował po gabinecie, utkwivszy wzrok w noskach butów. Zatrzymał się i obrócił, by spojrzeć na dwoje młodych ludzi. - Proponuję uznać, iż poprzez pana Chartleya zadziałało przeznaczenie. Zostaliście współwłaścicielami Lyon's Gate. Sugeruję, byście oboje usiedli i, jak dorośli ludzie, którymi w końcu jesteście, zastanowili się, co z tym fantem począć. Waham się czy powinienem zniszczyć Chartleya, uwzględnivszy, jak genialnie wybrnął z sytuacji. - Douglas podszedł do drzwi, zatrzymał się jednak i ponownie spojrzął na Jasona i Hallie. - Panno Carrick. przyjęła pani doskonałą strategię, powielając wobec pana Chartleya moją taktykę. Kobieta z charakterem. Przyznaję, iż ubiegłej nocy fetowaliśmy wraz z Jasonem zwycięstwo. Nie nazbyt ostentacyjnie, ma się rozumieć, gdyż takie zachowanie byłoby grubiańskie.

- Dobrze wiedziałam, że fetowaliście. Hrabia zdążył już jednak zniknąć za drzwiami.

- Fetowaliśmy bardzo skromnie - mruknął Jason.

Ze ściągniętymi brwiami spoglądał w ślad za ojcem. Słyszał jego kroki, oddalające się korytarzem ku frontowej części miejskiej rezydencji. Hrabia był mądrym człowiekiem. Jason przeniósł wzrok na Hallie.

- Co, u licha, teraz zrobimy? - zapytał.

- Proszę przepisać na mnie swoją połowę. Zapłacę panu za nią, naturalnie. Pozwolę panu nawet na transakcji zarobić.

- Zdołała pani wydobyć pieniądze od bankierów?

- O tak. Odwiedziłam pana Billingsley w jego domu na Berkeley Square. Kasłał i chrząkał, jednak jego żona zna mnie od urodzenia. Wysłała go do gabinetu, żeby natychmiast wypisał mi weksel bankowy. Powiedziała, że jestem mądrą dziewczyną, że przecież to samo powtarzał mi zawsze mój ojciec.

- Niekiedy nie znoszę przeznaczenia - stwierdził Jason. - Urządzę sobie konną przejażdżkę po parku. Może pływające po Serpentine łabędzie mnie zainspirują.

Tego deszczowego majowego wieczoru w porze kolacji Jason, otworzywszy drzwi swej sypialni, stanął oko w oko z Hallie Carrick. Piąstkę trzymała uniesioną, gdyż miała właśnie zapukać. Jej twarz wyrażała determinację.

- Panie Sherbrooke, znalazłam rozwiązanie. Będzie pan spał w stajni. Przerobimy masztarnię na piękny apartament, w sam raz dla pana. Zadanie nie będzie trudne. Posiłki może pan jadać ze mną w domu.

Zastygł, utkwivszy spojrzenie w jej twarzy. - Nie?

- Wie pan doskonale, że nie możemy razem mieszkać, do cholery.

- Zatem pani zamieszka w stajni. Posiłki, naturalnie, może pani jadać ze mną.

- Jeśli pan wprowadziłby się do domu, nie podjąłby pan najmniejszego wysiłku, żeby przywrócić mu dawną świetność. Ja pozbędę się pleśni, powieszę nowe zasłony, położę nowe dywany. Wypoleruję podłogi i dokonam wszelkich niezbędnych napraw.

- Skąd się pani wzięło owo nieszczęsne wyobrażenie, iż mężczyzn nie obchodzi, jak mieszkają?

- Moja macocha twierdzi, że mężczyźni zadowoliliby się życiem w jaskini. Do pełni szczęścia wystarczyłby im soczysty kawał mięsa i. ehm, mniejsza z tym. Stajnia idealnie się dla pana nadaje.

Uniósł brew.

- Świetnie. Proszę się cofnąć - zarządziła.

Oparłszy wyciągniętą rękę na piersi Jasona. usunęła go z drogi, niemal przy tym tratując. Podążył za nią. Zatrzymała się na środku sypialni, po czym ogarnęła gestem wnętrze.

- Proszę tylko spojrzeć. Jakby mieszkał tu mnich. Jeśli ten piękny pokój nie tonie w kurzu, a podłogi nie znaczą ślady zabłoconych butów, jest to wyłącznie zasługą służby, która sumiennie wypełnia swe obowiązki. Żalodne, panie Sherbrooke, Tak wyglądałoby Lyon's Gate, gdyby pan zajął dom.

- Nie zaglądałem do tego pokoju od pięciu lat, jeśli wolno mi zwrócić pani uwagę na ten drobny szczegół, panno Carrick.

Powinien był jej powiedzieć, że wybrał większość mebli do domu Wyndhamów i materiał na zasłony do ich salonu, że dokonał dla nich pełnej aranżacji wnętrz.

Roześmiała się, uznawszy go za pokonanego.

- Mam rację, proszę przyznać. Doskonale się pan będzie czuł w stajni, panie Sherbrooke.

Tanecznym krokiem opuściła sypialnię. Jason został sam na środku pokoju. Splótłszy ręce na piersi, zastanawiał się, jak dalej potoczy się ta sprawa.

ROZDZIAŁ 12

Zamek Northcliffe

Koniec maja

Powinniśmy byli zabrać koce - powiedział Jason, energicznie pocierając ramiona.

Nie dość, że panowało przenikliwie zimno, to jeszcze na tym niewielkim skrawku ziemi zgromadziły się chyba wszystkie okoliczne kamienie. James uważał wieczór za przyjemnie ciepły.

- W ciągu tych lat za granicą zrobił się z ciebie delikacik - zawyrokował James. - Cieszymy się pierwszą bezchmurną nocą od twojego powrotu. Spójrz na Pas Oriona - jakby skrzyły się diamenty.

Leżeli na szczycie urwiska nad Doliną Poe, w ulubionym punkcie obserwacyjnym Jamesa.

- Pokazywałeś mi Pas Oriona, odkąd ukończyliśmy sześć lat - rzekł Jason. - Pamiętam, że za każdym razem używałeś właśnie tego czasownika. „Skrzyć się”.

- Ja sobie natomiast przypominam, że niemalże musiałem cię wiązać, żebyś leżał chwilę bez ruchu, Przynajmniej teraz jesteś spokojny, jeśli pominąć narzekania.

- Jeśli nie będę się ruszał, może uda mi się nie zamarznąć na śmierć.

James wybuchnął śmiechem. Usiadł i spojrzał na brata, który leżał na plecach, założywszy ręce pod głowę.

- Jesteś pewien, Jase, że chcesz dzielić swój dom i stajnie z tą dziewczyną? Ledwie ją znasz. Może to wiedźma.

- Zdecydowanie wiedźma - odparł Jason spokojnie; jego twarz nie wyrażała niczego prócz senności.

- W pełni świadomie zamieszkaż z nieprzyjemną kobietą, która zamieni twoje życie w piekło?

- Właśnie tak. Spójrz na nasz układ jak na zaaranżowane małżeństwo. - Jason usiadł i oplótł ramionami kolana. - Jaki mam wybór?

- Próbowalesz odkupić jej połowę?

- O tak. Prawie poderżnęła mi gardło. - Nagle Jason pacnął się w czoło. - Może nadal nie jest za późno, żeby zlecić jej porwanie i wywiezienie do Indii Zachodnich. Jak sądzisz?

- Matka myślała o miejscu bardziej odległym. Wysłałaby ją tam w okamgnieniu. Ojciec, wychodząc z pokoju, rzucił przez ramię, iż w porcie stoi statek odpływający do Charlotte Amalie.

- Nie zawahaliby się tego zrobić - roześmiał się Jason, po czym znowu potarł ramiona. - A Hallie w ciągu pięciu lat rządziłaby pewnie całymi Wyspami Dziewiczymi. Do licha, James, nie wierzę, że twoim zdaniem jest ciepło. Czy krew aż tak mi się w Ameryce rozrzedziła?

- Najwyraźniej. Wywodziś się jednak z odpornego na chłody angielskiego rodu, więc na nowo przywykniesz do tutejszych temperatur. Ciekawi mnie, jak wuj i ciotka panny Carrick, o jej ojcu nie wspominając, zareagują na informację, iż będzie ona dzielić dom z mężczyzną, który nie jest jej mężem.

- Daru przekonywania z pewnością nie można pannie Carrick odmówić. Interesujące, że wspomniałaś o hrabim Ravensworth. Nie sądzę, żeby planowała powiadomić o sprawie wujostwo,

dopóki realnie nie podzielimy domu na pół i nie wprowadzimy się do niego we troje, z jej daleką kuzynką, panią Tewksbury, w roli przyzwoitki. *Fait accompli*.

- Dwadzieścia jeden lat ukończy dopiero za jakieś pół roku. Ciotka i wuj mogliby nakazać jej powrót do Ravensworth Abbey.

Lewa brew Jasona wygięła się w łuk.

- Prawdopodobnie to najgłupsza rzecz, jaką powiedziałaś od mojego powrotu, James. Naprawdę wyobrażasz sobie, iż pannie Carrick ktokolwiek zdoła nakazać, by postąpiła wbrew swej woli?

- Gdzie ich zdaniem ona obecnie przebywa?

- Zapewne pozwala im zakładać, że w Londynie, z rodzicami Melisy. Nie sądzę, aby zdawali sobie sprawę, iż państwo Breckenridge wrócili już na północ. Będziemy gościć pannę Carrick do czasu wyszykowania dla nas Lyon's Gate. Przyjeżdża jutro.

James chwilę dumał.

- Skoro mowa o Melisie i Leo - zmienił temat. - Czy żeniąc się z Corrie, sprawiałem wrażenie równie ogłupiałego i zauroczonego?

- Nie, nic z tych rzeczy. James jęknął.

- Nie waż się mówić tego przy Corrie. Zamknęłaby mnie z bliźniakami w komórce.

- Wyglądałaś, jakbyś zamierzał z niej zerwać tę śliczną suknię ślubną i wziąć ją na środku kościoła.

James gwałtownie obrócił głowę, żeby spojrzeć na brata.

- No, taką informację możesz jej przekazać, - Za milkł na chwilę, potem zaś zaryzykował: - To były czasy, czyż nie?

Jason nie zareagował, a jedynie dalej pocierał ramiona. James wyczuł, że brat oddala się od niego, mimo iż Jason nie wykonał żadnego ruchu. Wycofał się.

- No dobrze, delikaciku, wracajmy do domu. Nie chcę, żebyś pobiegł do matki ze skargą, że próbowałem cię zamrozić.

Wstali i otrzepali się z ziemi, przy czym James po raz ostatni przeciągle spojrział w niebo. Jason wyczuwał fascynację brata gwiazdami. Nie potrafił jej zrozumieć. Z drugiej strony, gdyby kazał Jamesowi zarządzać stadniną, brat zapewne gapiłby się nań tylko skonfundowany.

- Corrie jest wspaniała - powiedział James, dosiadając Urwisa. - Przyjaciółka, na którą zawsze mogę liczyć. Bóg mi świadkiem, iż potrafi mnie też rozśmieszyć. Cudownie dogaduje się z matką, ojciec ją uwielbia. Jedynie babka prawi jej złośliwości, jednak Corrie jakoś je znosi. Wiesz, że ilekroć leżymy we dwoje na szczycie urwiska, spoglądając na Andromedę, błogosławie gwiazdy, iż ją spotkałem?

- Rano słyszałem, jak na siebie wrzeszczycie.

- W tym względzie posiada wyjątkowy talent: doprowadza mnie do takiego szału, iż chętnie zamknąłbym ją w szafie. Chwilę później przyciskam jej plecy do ściany, ona zaś opłata mnie nogami w pasie i. cóż, mniejsza o szczegóły. Hmm. Nigdy nie zapomnę, jak raz przy kolacji, kiedy wszyscy pałaszowali wołowe polędwiczki, podziękowała ojcu za to, że tak wspaniale mnie wyedukował.

- Nie mów, że zrozumiał, o co jej chodzi!

- Udał, że nie rozumie.

Jason lekko wbił łydki w muskularne boki Spryciarza.

- Też będziesz kiedyś edukował bliźniaków.

- Trudno mi sobie tę sytuację wyobrazić. Dzisiejszego popołudnia na przykład zostali sami

dosłownie na moment, kiedy zaś Corrie wróciła do pokoju, okazało się, iż każdy zdążył sobie wepchnąć do buzi trzy ciastka z jabłkami. Spojrzeli na nią z minami aniołków, gdy tymczasem nadzieje spływały im po brodach.

- Szkoda, że tego nie widziałem. W ich wieku zapewne podobnie dokazywaliście. Planujecie z Corrie więcej dzieci?

James zbladł tak gwałtownie, że przestraszony Jason aż złapał go za ramię.

- Co się stało?

James nabrał głęboko powietrza, usiłując się uspokoić.

- Corrie bardzo ciężko zniosła poród bliźniaków. Nie chcę, żeby ponownie zachodziła w ciążę. Następny raz mógłby ją zabić. Ścisnęła mi ramię tak mocno, iż złamała kość.

- Byłeś przy niej?

- O tak. Powiedziała, że skoro ją w to bagno wpakowałem, mogę też pomóc jej przez nie przebrnąć. Przeklinała mnie, aż zabrakło jej przekleństw, tak że musiała się powtarzać. Pomiędzy kolejnymi skurczami uczyłem ją nowych, bardzo soczystych. Do dziś ich używa, przeważnie na mnie. To było straszne, Jasonie. Nie uwierzyłbyś, do ilu dobrych uczynków się zobowiązałem, jeśli Corrie przeżyje. I spełniłem je co do jednego.

- Nie miałem pojęcia. Wydaje się taka silna, tryska zdrowiem.

- Owszem, jednak bliźniacy sporo ważyli. Byłem, byłem przerażony, Jasonie. Tak samo przerażony jak wówczas, kiedy myślałem, że umrzesz, i nie mogłem ci pomóc w żaden inny sposób, jak tylko modlitwą. Gdybyś wtedy umarł, załamałbym się, zostając już u twego boku. Podobnie było w przypadku Corrie.

Jason nie obrócił się w siodle, w żaden sposób nie okazał, że słowa brata doń dotarły ~ niemniej wbiły mu się głęboko w duszę. Gardło ścisnął mu stary, gorzki ból, od którego kurczył mu się żołądek. Rozbolała go głowa, tak bardzo nie chciał - po prostu nie mógł - myśleć o przeszłości.

- Do licha, zerwał się wiatr - powiedział. - Lodowaty. Ani mi się waży twierdzić, że jest ci nadal tak ciepło, jak ojcu, kiedy Eleanor wtuli się w nocy w zagłębienia jego kolan.

James zmusił się do śmiechu, co nie było łatwe. Musiał dać bliźniakowi więcej czasu. Przynajmniej Jason wrócił do domu, to się liczyło.

- Powiedziałbym, że odczuwam ledwie sugestię chłodu, Eleanor III doczekała się brata, Williama IV. Wielki czarny kocur, który nocą podgrzewa kolana matce.

- Widziałem oba, jak prężąc ogony, dreptały do sypialni rodziców, by fachowo ogrzewać kolana. Macie jakieś koty wyścigowe?

- Matka liczyła na Williama, lecz niestety jego interesuje wyłącznie jedzenie i spanie. Ewentualnie pozwala, żeby Eleanor myła mu futerko, co kotka robi z wielkim zapałem.

- Chciałbym mieć kota wyścigowego. Pamiętam sukcesy kuzynki Meggie.

James się roześmiał.

- A pamiętasz Ellisa Peepersa? Obecnie jest naszym głównym ogrodnikiem? Tyczkowaty, żylasty rudzielec, z gęstą rudą brodą o barwie tak płomiennej, iż wydaje się, że cała jego twarz stoi w ogniu? Bracia Harker - ciągnął, kiedy Jason pokiwał głową - nauczyli go technik trenowania kotów wyścigowych oraz metod doboru odpowiednich dla nich właścicieli. Może uzna, że się nadajesz.

- Ellis przekona się, iż trudno o bardziej odpowiedzialnego właściciela kota wyścigowego. Jednak będę się chyba musiał z tym wstrzymać. Obecnie czeka mnie zbyt wiele pracy, zwłaszcza że jutro przyjeżdża moja partnerka w interesach.

- Zatem będziecie spędzać całe dnie w Lyon's Gates, remontując dom i stajnie.

- Tak - potwierdził Jason ponuro. Kiedy zatrzymali konie przed stajnią, odwrócił się, by spojrzeć na brata.

Wyobrażasz sobie te kłótnie? W przeciwieństwie do ciebie, nie będę mógł zamknąć jej ust pocałunkiem tak długim, iż zapomni, jak się nazywa.

- Lub zapomni, o co się na ciebie wściekała, i będzie się już tylko głupawo uśmiechać.

- Niezły pomysł roześmiał się Jason i poklepał brata po ramieniu. - Sprawa wyglądałaby o tyle prościej, gdyby panna Carrick była mężczyzną.

Nazajutrz późnym popołudniem Jason odczuwał przyjemne zmęczenie po całym dniu pracy w Lyon's Gate. Stajnie były już niemal gotowe na przyjęcie lokatorów. Może powinien wyłożyć pannie Carrick zalety przebywania blisko koni przez całą dobę? Lub może lepiej nie. Postawił właśnie stopę na pierwszym z dziesięciu rozległych stopni frontowych schodów Northcliffe, kiedy usłyszał, że długą aleją nadjeżdża powóz. Cofnął się, pewien, iż przybyła panna Carrick.

Była jak nieoczekiwana zadra za paznokciem, lecz Jason uświadomił sobie, iż mimo to cieszy się z jej przybycia. Splótłszy ręce na piersi, przyglądał się pannie Carrick, która wychylała się z okna, machając doń żywo. Miał nadzieję, że nie wyskoczy w biegu. Stangret zgrabnie zajechał przed schody i wstrzymał konie tuż obok Jasona. Była to wynajęta, droga kareta z dwoma forysiami. Jason ruszył ku drzwiom karety, jednak otwarły się szeroko i panna Carrick zeskoczyła na ziemię, zanim on bądź stangret zdolali służyć jej pomocą. Nieszczerólnie go to zdziwiło.

- Pan Sherbrooke! Oto jestem. Jak miło, że czekał pan tutaj na mój przyjazd.

ROZDZIAŁ 13

Zadawała szyku w ciemnozielonej sukni o żółtawym odcieniu. Bufiaste rękawy zwięzały się poniżej łokci, ciasno opinając nadgarstki, zaś spięta paskiem talia nie była szersza niż dwie męskie pięści. Włosy schowała pod kapeluszem dobranym pod kolor sukni, zwanym budką. Parę loczków dyndało jej na skroniach, a w zgrabnych uszkach skrzyły się drobne diamentowe kolczyki.

Trudno byłoby pani nie zauważyć, panno Carrick. Prezentuje się pani niezwykle wytwornie, podobnie jak pani pojazd.

- A tak, wydalłam na tę karete prawie wszystkie pieniądze, jakie raczył mi wypłacić ten głupiec, bankier mojego ojca. Muszę napisać do ojca, żeby przy słał stosowne instrukcje.

- Nielimitowany dostęp do funduszy, panno Carrick?

- Proszę nie udawać tępaka. Aha, dziękuję za komplementy. Suknię uszyła madame Jordan. Wyjawiała mi, że ubrania dla pańskiej matki wybiera pański ojciec, zaś dla Corrie pański brat. Nigdy nie słyszałam, żeby dżentelmen decydował w kwestii strojów kobiety. Czy to nie odrobinę dziwaczne? Jakaś rodzinna tradycja?

- Szczerze mówiąc, nigdy się nad sprawą nie zastanawiałem, choć rzeczywiście, mężczyzn z rodu Sherbrooke cechuje wyśmienity gust. Hmm, skoro już poruszyła pani temat, nie jestem pewien, czy wybrał bym dla pani tak ciemną zieleń, panno Carrick. Naturalnie mogę się mylić, jako że popołudniowe słońce nieco mnie oślepia, czy jednak nie zgodziłaby się pani ze mną, że wygląda w tym kolorze trochę, jak by. cierpiała na niestrawność?

Przetrzymała go chwilę, zanim głośno się roześmiała. Jasny, przyjemny dla ucha dźwięk.

- Doskonale! - Obróciła się w stronę karety. Chodź, Marto! Jesteśmy w Northcliffe. Czyż tu nie pięknie? Spójrz na tę feerię barw!

Jej pokojówka, niziutka i drobna, wyskoczyła z karety, lądując miękko na maleńkich stopkach.

Ma nie więcej niż siedemnaście lat, pomyślał Jason. Wysunięta broda dziewczyny drżała z podekscytowania.

O tak, wspaniale tutaj, bardziej niż wspaniale, tyle grubych drzew, całkiem jak w jakim parku. Nie wiedziałam, że zna pani takie dostojne wielmożne państwo, panienko Hallie.

- Najdostojniejsze, Marto, tylko najdostojniejsze. Z innymi się nie zadaję.

Jason roześmiał się, kiedy Hallie przewróciła oczami.

- Proszę pozwolić, że zajmę się pani stangretem i forysiami. Jakież problemy po drodze? - zwrócił się do stangreta.

Mężczyzna skłonił się Jasonowi wytwornie.

- Żadnych, milordzie. Benji i Neally, forysio wie przysłani przez bankiera panny Carrick, marzyli o jednym czy dwóch rozbójnikach dla urozmaicenia podróży, ale żaden się nie pokazał.

- Do tytułu lorda zabrakło mu dwudziestu ośmiu minut, John - powiedziała Hallie. W reakcji na uniesioną brew Jasona uzupełniła: - Słyszałam, jak Meli sa opowiada matce o różnicy czasu między pańskimi a brata narodzinami.

Odwróciła się, kiedy Marta pociągnęła ją lekko za rękaw.

- Tak, Marto?

- Kim jest ten bóg, psze pani? - wyszeptała dziewczyna.

- Bóg? Jaki bóg?

- Ano ten młody dżentelmen, psze pani. O Jezusieńku, jakie cudencko. Nigdy żem nie widziała takiego wspaniałego młodego dżentelmena, a i bardziej niżli zwyczajnie wspania...

- Tak, tak, już rozumiem, Marto. Trzeba ci będzie sprawić okulary.

Aleja by zobaczyła ziarnko piasku w korcu maku! Zatem Jason dorównywa! wspaniałością Northcliffe? Widział, jak Hallie otwiera i zamyka usta. Pokonana przez własną pokojówkę.

Tam w drzwiach stoi Hollis - zwrócił się do stangreta. Zatrąszy się o waszą kolację i nocleg. Dziękuję za doskonałą opiekę nad panną Carrick.

Trzej mężczyźni w oszołomieniu wpatrywali się w zamek Northcliffe. Jasona nie dziwiła ich reakcja. Patrzyli na dostojny angielski dwór, trzykondygnacyjny, zbudowany na planie litery E, z trzema skrzydłami odchodzącymi w tył od głównej części. Pierwszy hrabia Northcliffe wzniósł go jakieś trzy stulecia wcześniej z pięknego piaskowca, przywiezionego z Hillsley Dale. W popołudniowym słońcu wiekowe mury miały jasnokremową barwę. Zamek Northcliffe, wzorem innych dostojnych angielskich dworów, wyglądałby chłodno i oficjalnie, gdyby nie dęby, lipy, modrzewie i klony, którymi przed blisko ćwierćwieczem obecna hrabina obsadziła aleję i otaczające budynek tereny. Niezliczone mrowie ozdobnych krzewów, zielonych i kwitnących, tuliło się do murów, dodatkowo zmiękczając ich linię. Latem wybuchało tu takie mnóstwo barw, iż ogrodnicy natykali się na grupki nieproszonych gości, przybyłych podziwiać niesamowity letni spektakl Natury. Jakby na surowy, dostojny angielski dwór rzuciła zaklęcie dobra wróżka.

- Dziękuję, milordzie - rzekł stangret.

- Pójdźcie, panowie! - zawołał Hollis, głosem mimo starości mocnym i energicznym. Stangret odwrócił się w jego stronę. - Bobby zaprowadzi was do stajni, gdzie oporządzą wasze konie i karetę. Potem zabierze was do kuchni.

Trzej mężczyźni poprowadzili konie w ślad za wyprzedzającym ich o trzy kroki Bobbym. Grupa znikła za załomem muru.

- Czy panna Carrick? zapytał Hollis, zstępując z rozległych schodów, żeby stanąć obok Jasona.

- Tak - potwierdziła Hallie. Przypatrywała się starcowi o przenikliwych niebieskich oczach i burzy falujących siwych włosów. - Widziałam kiedyś obraz przedstawiający Mojżesza. Przyjęłabym Dziesięć Przykazań raczej od ciebie, Hollis, niż od postaci na obrazie.

Hollis uśmiechnął się do niej pięknie, odsłaniając garnitur zębów, dzięki którym nadal swobodnie przeżuwał swą codzienną porcję baraniny.

- James i ja wierzyliśmy, że jest Bogiem - oznajmił Jason ze śmiertelną powagą. - Nigdy nie próbowałeś wyprowadzić nas z błędu, Hollis.

- Dzięki temu pan i jego lordowska mość nie poważyliście się okazać mi nieposłuszeństwa. Byliście przekonani, że na jedno moje pstryknięcie palcami porazi was grom.

- Nie grom nas przerażał, Hollis. Baliśmy się, że ześlesz na nas krosty, które pokryją nas od stóp do głów.

- Krosty - zamyślił się Hollis. - Hmm. O takiej groźbie nie pomyślałem. Teraz już zapewne nie poskutkuje?

- Na bliźniaków nada się idealnie. Aha, będziesz łaskaw zatrąszyć się o Martę, pokojówkę

panny Garnek? Panną Garnek zajmę się osobiście.

Hollis obejrzał sobie pannę Carrick uważnie.

- Nie uszkodzi jej pan, panie Jasonie? - zapytał scenicznym szeptem.

- Na przykład wrzucając ją do Jeziora Reeve? Nie, dziś jestem zbyt zmęczony, żeby się z nią rozprawiać. - Usłyszawszy, że Marta gwałtownie nabiera powietrza, uśmiechnął się do niej. - Nie martw się, Marto. Nie uduszę twojej pani.

- Powiem ci, kiedy przyjdzie pora się martwić, Marto - obiecała Hallie. - Idź teraz z Hollisem.

Obserwowała, jak drobniutka Marta powoli pokonuje kamienne schody u boku wiekowego kamerdynera, gotowa podtrzymać go, gdyby się potknął. Uszu Hallie i Jasona dobiegł szept dziewczyny, która zadarła głowę, żeby spojrzeć na Hollisa:

- Jaki pan wspaniały, panie Hollis, a i bardziej niżli wspaniały.

Hallie nie zdołała powstrzymać śmiechu. Nerwy nadal miała napięte jak postronki.

- A zastanawiałam się, czy znajdziemy z Martą wspólny język.

- Rozśmiesza panią, zatem dobrze pani wybrała.

- Nie poznałam Hollisa, kiedy gościłam tu ostatnio, po ślubie Melisy i Leo.

- Leżał wtedy w łóżku, kurując się z przeziębienia. Dzięki Bogu, już całkiem wydobrzył.

Kiedy Hollis i Marta pokonali wreszcie schody i zniknęli we wnętrzu domu, Hallie podniosła wzrok na Jasona.

- Nie wiem, jak ma się rzecz z pańską wspaniałością, lecz co do cudeńka się zgadzam. Wielka szkoda, iż jest pan w pełni swej urody świadom.

Uniósł brew.

- Panią także można śmiało określić cudeńkiem, panno Carrick. Przy czym, w przeciwieństwie do pani, ja nie jestem próżny. Nie stosuję tylu zabiegów, żeby podkreślić moje przymioty i zwrócić na nie uwagę otoczenia.

- A cóż takiego robi mężczyzna, kiedy chce zwrócić na siebie uwagę? - Widziała, że zabiła mu świeka. Bezwstydnie wyszczerzyła doń zęby. - Nie próbowałby pan chyba uwydatnić swego biustu? A może jednak? Hmm. Puder z kolei spłynąłby panu z twarzy w połowie pierwszego walca.

Natychmiast skorzystał z furtki, jaką mu zostawiła.

- Zatem damy się nie pocą i puder z nich nie spływa?

- Oczywiście, że nie. Damy zostały odlane z najszlachetniejszej porcelany, nie zaś ulepione z grudkowego błota.

Jason odrzucił w tył głowę i wybuchnął śmiechem, jako że dokładnie tak się w tej chwili czuł: jak ulepiony z błota. Uświadomił sobie, iż tęsknił za jej bystrym umysłem, o ciętym języku nie wspominając.

- Ravensworth Abbey dorównuje wspaniałością Northcliffe, zarazem jednak bardzo się od niego różni. Ma pan piękny dom.

- Moim domem jest teraz Lyon's Gate.

- Naszym domem, panie Sherbrooke. Naszym domem. - Musnęła rękaw jego białej koszuli. - Dwadzieścia osiem minut. Niecałe pół godziny przesądziło o pańskim losie.

- Proszę mi wierzyć, panno Carrick, wolę już dzielić dom z panią, niż na choćby jeden dzień zostać panem Northcliffe.

Dopiero teraz spostrzegła, iż jego strój nie przystaje do zajmowanej przezeń pozycji społecznej. Dziwne, że wcześniej nie rzuciło jej się w oczy, jak bardzo jest spocony i brudny, że nie zauważyła

wytartej skóry jego starych butów ani rozchelstanej koszuli. Nie zamierzała jednak gapić się nań z zachwytem, ponieważ ten uroczy brud oznaczał, iż drań śmiał odwiedzać Lyon's Gate pod jej nieobecność.

- Spędził pan ostatnie trzy dni w Lyon's Gate, tak czy nie? - zapytała głosem wyższym o oktawę. - Co pan tani nawyczyniał?

Tylko martwy nie usłyszałby kryjącej się za jej słowami obelgi. Jasona kusiło, aby się z nią podroczyć. Nie, lepiej nie, już teraz bowiem oczy z gniewu niemal wychodziły jej z orbit. Poza tym jego najdroższa matka mogłaby usłyszeć krzyki, złapać strzelbę i położyć Hallie trupem.

- Nie zrobiłem niczego, czego by pani nie pochwa lila - rzekł łagodnie. - Wynająłem trzech ludzi z wioski, żeby pomogli mi wysprzątać stajnie. Dziś prawie skończyliśmy. Rozmawiałem z człowiekiem, który zdecyduje, czego trzeba, aby wyremontować dom. On i jego ludzie zaczynają jutro, będzie więc pani mogła sama z nimi pomówić. Ach tak, moja matka przysłała sześciu ogrodników. Oczyszczają dom z bluszczu i wrywają chwasty. Już znacznie lepiej tam wygląda.

Hallie chwilę przeżuwała informacje, aż wreszcie skinęła głową.

- W porządku. Pana szczęście, że nie pomalował pan pokoi, panie Sherbrooke.

- A, jeśli mowa o doborze kolorów, myślałem o pięknej płomiennej purpurze do salonu. Ewentualnie jedną ścianę pomalowałbym na niebiesko. Co pani powie na takie rozwiązanie?

Zajrzała w prześmiewcze lawendowe oczy.

- Zadziwia mnie pan, sir. Doskonały wybór. Do tego śliczne purpurowe draperie. Albo bładoniebieskie?

- Purpurowe, związane grubymi złotymi chwastami. Z aksamitu, tak, będą absolutnie urocze. Jak miło. Zapowiada się, iż nie będzie między nami żadnych nieporozumień. - Zaofiarował jej ramię. - Proszę pozwolić zaprowadzić się do środka, przywita się pani ze wszystkimi. Sądzę, iż zdążyli się już zebrać.

Śmiała się, pokonując schody u jego boku.

- Możemy wyruszyć do Lyon's Gate jutro z same go rana? Chcę wszystko obejrzeć.

Była równie jak on podekscytowana. Nie podobało mu się, że pożąda Lyon's Gate nie mniej od niego.

- Witaj, mamó! - zawołał. - Spójrz, kto przybył. Alex stała tuż za imponującymi frontowymi drzwiami. Niechętnym spojrzeniem zmierzyła młodą kobietę, która miała tupet zniweczyć marzenie jej syna. Znała jednak swą powinność, Przełknęła złość i uśmiechnęła się. Niekiedy dobre wychowanie okazuje się istnym przekleństwem.

- Panna Carrick. Jak cudownie znów panią widzieć. Hallie dygnęła.

- Dziękuję pani za zaproszenie. Niezwykle miło z pani strony.

Cóż na to rzec, jeśli nikt nie pytał Alex o zdanie? Najlepiej milczeć.

Hallie uśmiechnęła się do niej bezczelnie szeroko.

- Szczerze ufam, iż nie chowa pani za plecami strzelby.

Alex poczuła nieoczekiwany - i z pewnością niepożądany - przyływ sympatii do dziewczyny.

- Hmm. Proszę mi na każdym kroku okazywać szacunek, panno Carrick, skromnie potakiwać moim słowom, a być może uda się pani przeżyć.

- Przykro mi, mamó - wtrącił Jason. - Nawet gdyby zechciała spróbować, wątpię, aby jej starania przyniosły efekt.

- Wobec tego, panno Carrick, zapraszam do salonu. Moja droga teściowa, lady Lydia, wdowa po

poprzednim hrabim Northcliffe, składa nam właśnie cotygodniową wizytę. Pozna ją pani i spędzi miło czas przy filiżance herbaty.

Jason jęknął.

Hallie natychmiast stała się czujna.

Jason usiłował pochwycić spojrzenie matki, jednak Alex ujęła Hallie pod ramię i powiodła ją prosto do salonu. Wolałby bez uzdy zajeżdżać narowistego dwulatka, względnie zanurzyć się we wrzącym oleju. Pluton egzekucyjny także wydawał się nieglupim rozwiązaniem.

Babka nienawidziła wszystkich kobiet ze swego otoczenia, czyniąc wyjątek dla ciotki Melisandy, lecz nie dla matki Jasona i Corrie. Z tego powodu hrabia przed pięciu laty przeniósł ją do Dower House przy końcu alejki.

- Mamo, może powinnaś ponownie rozważyć strategię - odezwał się Jason zza pleców dam. - Prowadzisz jagnię na rzeź.

- Nonsens. Ubrudziłeś się nieco, najdroższy, babce twój wygląd nie będzie jednak przeszkadzać. Natomiast panna Carrick z pewnością potrafi się zachować, dzięki czemu gładko przetrwa spotkanie. Zgodzisz się ze mną?

- Nie. Panno Carrick, zna pani Wilhelminę Wyndham?

- O Boże.

ROZDZIAŁ 14

Jason wolałby opróżniać nocniki, niż wejść do salonu za panną Carrick, występującą w roli spętanej kozy. Jednak porzucenie jej, samotnej i bezbronnej, na pastwę babki, zakrawałoby na przesadne okrucieństwo. Nie żeby jego obecność cokolwiek zmieniała. Hallie zostanie starta na proch przez złośliwy starczy język, babka ujrzy w niej bowiem świeżą, smakowitą ofiarę. Dziwne, iż nigdy nie zwróciła ostrza swego szyderstwa przeciw niemu, Jamesowi czy ich ojcu. Jedynie przeciw tym, które miały pecha urodzić się kobietami.

Ujrzał Corrie. Siedziała w fotelu z wysokim oparciem, za nią zaś stał James, opierając lekko dłoń na jej ramieniu. Niewątpliwie zamierzał powstrzymać żonę przed zerwaniem się z miejsca i przewróceniem lady Lydii wraz z fotelem, kiedy staruszka zacznie miotać obelgi.

Oczy babki rozjaśniły się na widok Jasona.

- Drogi Jasonie, jak ty wyglądasz, mój chłopcze! Lecz cóż znaczy odrobina kurzu wobec morza czasu? Podejdz i mnie uściskaj.

Uśmiechnąwszy się do staruszki, Jason pochylił się i pocałował pergaminową skórę jej policzka. Musnęła jego włosy.

- Hollis przyniósł mi rano orzechowe muffinki - szepnęła. - Zajrzyj do mnie później, a się nimi z tobą podzielę.

Jason ujął pokryte siatką żył starcze dłonie i, również szeptem, odparł, iż złoży babce wizytę z ogromną przyjemnością.

Kiedy się odsunął, wzrok hrabiny spoczął na jej synowej, tej rudowłosej lafiryndzie, i trzymanej przez nią pod ramię młodej damie, którą lady Lydia widziała po raz pierwszy. „Nowa ofiara! Przyprowadźcie mi nową ofiarę”, mówiły jej oczy, równie wyraźnie, jak gdyby wypowiedziała te słowa na głos:

- Kim jesteś?

Alex puściła ramię Hallie. To właśnie owa młoda dama, która zamieszka w sąsiedztwie, matko. Pechowo. - zakasłała - to znaczy, czasowo zatrzyma się u nas. Czyż nie jest śliczna? A jej suknia, czy nie piękna? Zwróć też uwagę, z jaką gracją się porusza. Panno Carrick, przedstawiam pani lady Lydię, matkę hrabiego.

No, pozwól tu, dziewczyno, niechże ci się przyjrzę.

W salonie zapadła martwa cisza. Hallie widziała, iż wszyscy, wstrzymawszy oddech, przenoszą wzrok z niej na hrabinę i z powrotem.

Spojrzała na drobną staruszkę, przez której białe włosy prześwitywała lśniąca różowa skóra. Nie doszukiwała się w niej najmniejszego podobieństwa do Wilhelminy Wyndham. Niewątpliwie Jason sobie z Hallie zażartował. Lady Lydia nie wyglądała na słabowitą, nie sprawiała też wrażenia pogodnej staro winki, którą klepie się po dłoni i poprawia poduszki za jej plecami. Wydawała się równie mocna jak Piccola, klacz Hallie, co należało uznać za zaletę. Z drugiej strony, Piccola potrafiła ją jednocześnie ugryźć i smagnąć ogonem.

Wiekowe oczy hrabiny zalśniły, otworzyła usta.

- Pamięta pani rewolucję francuską, milady? odezwała się Hallie znienacka.

Lady Lydia zamarła.

- Czy co pamiętam, dziewczyno?

- Czasy, kiedy lud francuski powstał przeciw królowi i królowej, posyłając oboje na szafot.

Lady Lydia długo studiowała śliczną dziewczęcą twarz.

- Pamiętam, jakby się to zdarzyło wczoraj - odparła wreszcie cicho. - Nie mogliśmy uwierzyć, iż francuski motłoch uwięził króla i królową w Conciergerie. Donoszono, iż oboje mają zostać zgilotynowani. Czekaliśmy, zastanawiając się, jak coś takiego w ogóle jest możliwe. Aż wreszcie ścięto króla. Wielu ludzi zaangażowało się wówczas w ratowanie królowej, jednak, widzisz, pod koniec straciła rozum i ucieczka się nie powiodła. Zażądała, aby zatrzymano powóz, ponieważ chciała powąchać kwiaty. I wiesz, co ci jeszcze powiem, dziewczyno? Pamiętam także Waterloo.

- Poznała pani diuka Wellingtona, milady? - zapytała Hallie, siadając na niskim podnóżku u stóp Lydii.

- Naturalnie. Mądry człowiek z tego Artura Wellesleya. Kiedy latem 1815 roku powrócił do Londynu, co wieczór wydawano przyjęcie na jego cześć. Damy mu się narzucały, dżentelmeni zaś poczytywali sobie za wielki honor, jeśli mogli pokazać się w jego towarzystwie. Tyle radości, no i ogromna ulga, iż potwór został wreszcie pokonany.

Hallie pochyliła się ku staruszce.

- Cudowne jest żyć tak długo jak pani, będąc świadkiem tylu zadziwiających wydarzeń. I zna pani diuka Wellingtona! Czy znała pani też Jerzego III, zanim oszalał?

- O tak. Plotki naturalnie krążyły już wcześniej, jednak dopiero w 1788 roku oficjalnie ogłoszono, iż poczucie rzeczywistości opuściło królewską głowę. Stan Jerzego okresowo się poprawiał, jednak choroba uderzała ponownie, aż wreszcie z nim pozostała. Biedny człowiek, jego syn i następca stał się dlań źródłem tylu upokorzeń. Natomiast królowa Charlotte, ach, ile ona miała w sobie siły! Taka szkoda, taka szkoda.

- Trudno mi sobie wyobrazić, jak to jest: osiągnąć pani wiek. Ma pani ogromne szczęście.

Lady Lydia z chęcią uniosłaby brew, lecz niestety żadnej już nie posiadała.

- Nikt dotąd nie powiedział mi czegoś podobnego. Hmm. Nigdy nie spoglądałam pod tym kątem na moje lata. Moja synowa ma rację. Śliczna suknia, mimo tych nedorzecznych obszernych rękawów, przez które wydajesz się gruba niczym beczka.

- Przynajmniej poniżej łokci są obecnie dopasowane. Pani za czasów regencji nosiła te piękne suknie z podwyższonym stanem, spływające swobodnie do ziemi.

- A tak, były rzeczywiście śliczne. Ten zwiewny muślin, żadnych krępujących ruchy gorsetów czy halek. Jednak z powodu zbyt lekkiego stroju wiele dam łąpało straszliwe przeziębienia. Dziś przynajmniej damie nie grozi zapalenie płuc. Hmm. Zadziwiające, że potrafisz się dobrze ubrać, mimo iż, w przeciwieństwie do tych dwóch tutaj, najwyraźniej nie posiadasz męża, który wybierałby dla ciebie suknie.

- Mam doskonałe wyczucie stylu, milady. Dziękuję, że zechciała to pani zauważyć.

Alex, podobnie jak reszta obecnych, czuła się kompletnie zbita z tropu. W salonie rozbrzmiewały jedynie przyciszone głosy Hallie i hrabiny. Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł szybkim krokiem Douglas, najwyraźniej spiesząc pannie Carrick na ratunek. Alex złapała go za rękaw.

- Nie ruszaj się - szepnęła. - Nie do wiary, lecz twoja pomoc nie będzie konieczna.

Douglas spojrział na pannę Carrick. Hrabina pieszczotliwie gładziła zielony rękaw jej sukni. Zamarł, podobnie jak pozostali, ze zdumienia otwierając usta.

Lady Lydia uniosła wzrok i uśmiechnęła się do swego najstarszego syna.

- Drogi chłopcze, niech ten rudzielec poda herbatę. Przynajmniej wreszcie się nauczyła, jaką lubię.

- Ty zaś doceniasz jej starania i jesteś za nie wdzięczna, nieprawdaż, matko?

O co tu chodzi, zastanawiała się Hallie. Lady Lydia zacisnęła usta w wąską kreskę, kiedy jednak wymowne milczenie hrabiego się przedłużało, skinęła głową.

- Owszem, patrzysz na chodzącą wdzięczność. Przyjechałaś, by poślubić Jasona? - zwróciła się na powrót do Hallie. - Mojemu biednemu drogiemu chłopcu trzeba dzielnej, silnej dziewczyny o nerwach ze stali. Tak, to stanowi najważniejszy wymóg, jaki musi spełniać jego żona.

- Dlaczego, milady? Czyżby sam był tak delikatnej konstytucji?

- Och, nie, chodzi o coś zupełnie innego. Zatem, czy masz nerwy równie mocne jak koło karety?

- Tak, milady. Ale dlaczego?

- Obaj moi piękni wnukowie są na wskroś dżentelmenami. Tym gorzej. Małżonka Jasona musi umieć go obronić przed różnymi lafiryndami, które polują nań nieustannie, żeby go wykorzystać. - Strzeliła spojrzeniem w Corrie, która, z otwartymi ustami, uporczywie wpatrywała się w hrabinę. - Co z tobą, Coriander? Wyglądasz jak wyciągnięty z wody pstrąg, a zatem niezbyt pociągająco. Twój mąż nabierze do ciebie obrzydzenia. Corrie zamknęła usta.

- O żonie mojego Jamesa można powiedzieć wiele, panno Carrick - lady Lydia zwróciła się znów do Hallie - trzeba jej jednak przyznać, iż jest mocna niczym konar dębu. James rzadko gdziekolwiek się bez niej rusza. Wie, że ona go obroni. Nauczyła się zasłaniać go własnym ciałem przed damami, które pragną zwrócić na siebie jego uwagę. Coriander powtarza mu, że odrobina uwagi jest wszystkim, czym mu wolno obdarzyć inną kobietę, a i to pod warunkiem, iż rzeczona dama ukończyła pięćdziesiąty rok życia.

- Babko, panna Carrick nie przyjechała, aby mnie poślubić - powiedział Jason. - Ledwie się znamy.

- W moim mniemaniu najlepiej rokuje małżeństwu, kiedy w dniu ślubu młodzi znają jedynie swoje imiona - oznajmiła hrabina. - Spójrz na siebie, drogi chłopcze. Każda kobieta, jeśli tylko nie jest ślepa, będzie cię próbowała upolować. Biedny James natomiast..

Hrabia głośno zakaszłał.

- Ehm - chrząknęła hrabina.

Jason nie pojmował, dlaczego dotąd nie zniszczyła Hallie. Nie pito jednak jeszcze herbaty. Kiedy zostanie podana, hrabina niewątpliwie zmieni zdanie, uznając Hallie za lafiryndę i uzurpatorkę, na wzór matki Jasona.

- Czemu zatem jesteś taki brudny, mój chłopcze, jeśli nie dlatego, iż uganiałeś się za nią po okolicy?

- Jej zaś udało się parę razy mnie dopaść i obrzucić błotem?

- Właśnie.

- Przykro mi, babko. Wiesz, iż kupiłem Lyon's Gate. Pracowałem tam dzisiaj. Nie zdążyłem się przebrać. Proszę o wybaczenie.

- Pracowałeś jak prosty robotnik?

- Tak, mi lady.

Lady Lydia łaskawie przyjęła od synowej filiżankę. Douglas obserwował, jak przez chwilę miesza herbatę. Rzucało się w oczy, iż desperacko pragnie napój skrytykować, wiedziała jednak, że nie zostałaby wówczas ponownie zaproszona do Northcliffe, dopóki zaproszenia nie wystosowałaby sama lafirynda. To zaś mogło nie nastąpić za życia lady Lydii.

Hollis wniósł wielką tacę babeczek scone, ciastek z nadzieniem cytrynowym, ciasteczek zbożowych i małych, wykrojonych w rozmaite kształty kanapek z ogórkiem i szynką.

Jason patrzył, jak panna Carrick stawia filiżankę i talerz z dwoma cytrynowymi ciastkami z boku na podłodze, całkowicie zadowolona ze swej pozycji u stóp hrabiny. Poczekaj tylko, miał chęć jej powiedzieć, poczekaj tylko, aż babka uzna, że twoje uczesanie przypomina fryzurę ulicznicy albo że te twoje cudne oczy są chytre, czy Bóg wie, co jeszcze. Hrabina upiła łyżeczek herbaty, jedynie minimalnie się krzywiąc.

- Mniejsza o wady Coriander, jakkolwiek wydają się niezliczone - oznajmiła. - Przynajmniej obdarowała Jamesa dwoma ślicznymi synami, tak podobny mi do jego pięknej ciotki Melisandy, która po winna była wyjść za..

Douglas zakasłał. Przyglądał się, jak jego matka wpycha do ust cytrynowe ciastko i żuje je energicznie.

- Jasonie - rzekł - wyglądasz na zadowolonego. Opowiedz, jak idą sprawy w Lyon's Gate.

Pochyliwszy się w fotelu, Jason wsunął dłonie między kolana i zaczął mówić. Zapomniał, że jest spocony i brudny, zapomniał, że połowa Lyon's Gate należy do Hallie, będzie więc zmuszony dzielić z nią dom.

- O tak. Chciałbym, żebyś wkrótce odwiedziła Lyon's Gate, babko, i wyraziła opinię o moim nowym domu. Stajnie mają idealne rozmiary, kiedy zaś je wyprzątnęliśmy i umyliśmy, naszym oczom ukazała się także doskonała rzemieślnicza robota.

Mówił, wszyscy zaś uśmiechali się, kiwali głowami i zadawali pytania. Jakby poza Jasonem nikt dla nich w tym pokoju nie istniał, pomyślała Hallie, przyglądając mu się niechętnie. Ani słowa na jej temat - choć szybko zdała sobie sprawę, iż nie chciano szokować hrabiny. Poza tym, naturalnie, Jason dopiero co wrócił do domu po latach nieobecności. Czyżby się obawiali, iż znów ich opuści? Tym razem na dobre? Dlatego pilnowano się, by nie zranić jego delikatnych uczuć?

Kiedy wreszcie zamilkł, z głupawym uśmiechem na twarzy, Hallie przemówiła cicho do hrabiny:

- Może pani i ja wybierzemy się razem do Lyon's Gate?

Hrabina wolno przeżuła kanapkę z szynką, którą kucharz wykroił na kształt korony dębu, wzorując się na drzewach widocznych z okien salonu. Wreszcie statecznie skinęła głową.

- Dobrze - powiedziała, głaszcząc rękaw Hallie. - Pomysł bardzo mi odpowiada.

Hallie dojadła cytrynowe ciastko.

- Pojedziemy na początku przyszłego tygodnia. - Uśmiechnęła się szeroko. - Wie pani, że kiedy przed chwilą po raz pierwszy ujrzałam Hollisa, zapytałam go, czy nie jest przypadkiem Mojżeszem?

- Mojżeszem? Ten kościsty staruch? Hmm. Rzeczywiście, przypomina jakiegoś legendarnego proroka. Pamiętam czasy, kiedy ścigał Jamesa i Jasona, łapał ich wpół i zanosił obu naraz guwernerowi, tyle miał bowiem krzepy. Liczyli sobie wówczas po dziesięć lat. Co ci odpowiedział Hollis? Hallie zadrżała warga.

- Ze nie jest Mojżeszem. Jest Bogiem.

Starsza dama roześmiała się. Właściwie był to raczej chichot, że jednak wyływał z głębi serca, wydawał się miły dla ucha, mimo iż brzmiał, jakby tarły o siebie zardzewiałe gwoździe.

- Naprawdę tak powiedziałeś, starcze?

Hollis nakładał akurat gęsta śmietankę na babeczkę Corrie. Spokojnie dokonawszy dzieła, uniósł głowę i uśmiechnął się do hrabiny.

- Oczywiście, proszę pani.

ROZDZIAŁ 15

Goniec wrócił dziś z odpowiedzią od pani Tewksbury - powiedziała Alex pięć dni później przy śniadaniu. Wręczyła Hallie kopertę, nieskazitelnie białą, ponieważ została starannie zawinięta w płótno. Z chęcią napomknęłaby pannie Carrick, iż na niej spoczywa obowiązek wynagrodzenia tak skrupulatnego gońca, tego rodzaju uwaga wydawała się jednak odrobinę nietaktowna.

- Jasonie, posłuchaj! Angela przyjeżdża pod koniec tygodnia!

- Nie możecie przenieść się do Lyon's Gate, dopóki nie będzie tam odpowiednich dla dam warunków - Douglas zwrócił się do syna.

- Zgadzam się. Sam jednak mógłbym już tam zamieszkać. Na reakcję Hallie nie musiał czekać ani sekundy.

- Zbliżysz się do Lyon's Gate z łóżkiem i poduszką tylko i wyłącznie w moim towarzystwie - rzekła dobitnie.

Douglas zakrzuszył się kawą.

- Milordzie, wszystko w porządku? - Hallie ze rwała się z krzesła, żeby otwartą dłonią grzmotnąć Douglasa w plecy.

- Tak, panno Carrick, nic mi nie jest - zdołał wreszcie wykrztusić hrabia.

Spojrzał na Jasona, który przewrócił oczami. Hallie znowu zajęła miejsce za stołem.

- Założyłam, że wprowadzimy się do Lyon's Gate razem - oznajmiła.

- Nie ufa mi - wyjaśnił Jason obecnym. - Obraża tym pani moją matkę, panno Carrick, z pewnością zechce więc pani ponownie rozważyć swoje stanowisko.

- Proszę panią o wybaczenie. Doświadczenie podpowiada mi jednakże, iż jabłko niekiedy pada daleko od jabłoni, za co szlachetne drzewo nie ponosi najmniejszej winy.

- Aluzja do robaczywych jabłek, Hallie? - zapytała Corrie.

- Ach, nie, skąd - Hallie uśmiechnęła się nieszczercze.

- Jako rzeczzone drzewo, wybaczam pani, panno Carrick - oznajmiła Alex. - Co jednak nie znaczy, iż podoba mi się, kiedy obraża pani mój owoc. Musi pani sobie uświadomić, iż w obronie jabłka jabłoń posunie się do ekstremum, nieważne, jak daleko się ono od niej odłączy. Jabłoń rzuca bardzo długi cień.

Bliźniacy i ich ojciec wpatrywali się w hrabinę z nabożnym szacunkiem.

- Jako hołubiony owoc, dziękuję ci, mamó - po wiedział Jason. - Zatem, panno Carrick, czy uczyni pani moim rodzicom tę laskę i zapyta, czy zechcą przez pewien czas gościć u siebie panią Tewksbury?

Hallie uśmiechnęła się do hrabiny Northcliffe, która niewątpliwie życzyła jej raczej przeprowadzki do Rosji niż do Lyon's Gate.

- Milady, byłabym bardzo zobowiązana, gdyby pozwoliła pani mojej kuzynce i mnie jeszcze trochę korzystać z państwa gościnności. Chodzi o nie więcej niż dwa dni od jej przybycia. Odwiedziliśmy magazyn meblowy pana Millsoma w Eastbourne, gdzie wybraliśmy modele i obicia.

No, może jednak trzy dni, licząc od piątku.

Jakaż z niej uroczą, promienną dziewczyną, pomyślała Alex, żałując, iż nie może Hallie udusić i wrzucić jej ciała do studni Cowpera.

- Naturalnie, panno Carrick. Cała przyjemność po naszej stronie.

- Mogę dziś zajrzeć do Lyon's Gate, Jasonie? - za pytała Corrie. - Obejrzeć postępy prac?

Skinął głową.

- Tylko nie bierz ze sobą bliźniaków, nadal bowiem czyha tam na nich zbyt wiele niebezpieczeństw. Wie pani, panno Carrick, trzy dni powinny wystarczyć. Ewentualnie cztery. Zostanie parę rzeczy do skończenia, lecz wprowadzić się będzie można.

- Och, byłoby cudownie! To się naprawdę dzieje! Zerwawszy się na równe nogi, złapała Jasona za rękę i pociągnęła do walca wokół stołu. Śmiała się, podskakiwała, niemal zderzyła się z krzesłem. Nagłe ochłoneła.

- Och, Boże - wysapała. - Nie wiem, co mnie na szło. Wybacz, że urządziłam z ciebie widowisko.

Śmiał się, rozbawiony jej entuzjazmem.

- Nie szkodzi. Ostatni raz tańczyłem tak rado śnie. niech pomyślę. dziś o świcie, z bliźniakami.

- O co chodzi? - zainteresował się Douglas.

- Wyciągnęli mnie z łóżka o wpół do szóstej. A w zasadzie wskoczyli na mnie i zaczęli tańczyć na łóżku. - Jason z uśmiechem wzruszył ramionami. - Świetnie się bawiliśmy. Na szczęście po jakichś dziesięciu minutach diablątka padły i cała nasza trójka ponownie zasnęła.

- Niania była bliska szaleństwa, kiedy odkryła zniknięcie chłopców - wtrącił James. - My z Corrie nie wpadaliśmy jednak w panikę. Corrie stanęła w ciemnym holu, każąc mi nasłuchiwać, i rzeczywiście: zza drzwi sypialni Jasona dobiegał przytłumiony śpiew. Zajrzawszy tam po cichu, zobaczyliśmy, że tańczy z bliźniakami. Wycofaliśmy się. Godzinę później zajrzeliśmy do nich ponownie. Spali jak zabici, przy czym bliźniacy wtulili się w Jasona, opierając główki na jego ramionach.

Uśmiech spłynął Jasonowi z twarzy.

- Corrie, ehm, powiedz, proszę, że za pierwszym razem nie zajrzałaś do mojej sypialni. To znaczy, nie widziałas mnie tańczącego, prawda?

- O tak, widziałam - odparła. I jeszcze miała czelność zachichotać..

Poczuł, iż twarz zalewa mu fala gorąca. Był wówczas nagi. A paluszki bosych stopek bliźniaków zimne.

- Jason, podobnie jak James, nie nosi koszuli nocnej - obwieściła Corrie obecnym.

- Dziękuję, Corrie, iż poinformowałaś wszystkich o tym faksie - powiedział jej mąż, równie teraz jak jego brat czerwony.

- Nie pojmuję, czego tak się wstydzisz, Jasonie - zdziwiła się Hallie. - Jesteście bliźniakami, a Corrie już dość długo pozostaje żoną twojego brata. Nie zobaczyła niczego zaskakującego.

Jason uniósł brew.

- Czy ta uwaga, Hallie, nie wydaje ci się odrobinę niestosowna przy śniadaniu?

- Nie bardziej niż słowa twojej bratowej.

- Ona jednak mieszka w tym domu, i to mniej więcej od trzeciego roku życia.

- O Boże, masz rację. Bardzo przepraszam. Czasami powiem coś, zanim pomyślę.

- Ja zaś myślę, iż każdy chętnie napiłby się jeszcze herbaty - oznajmiła Alex.

- Tańczyłeś z dziećmi Jamesa i Jessie Wyndhamów? - zapytał Douglas.

- O tak. Urządzaliśmy konkursy taneczne. Zdaje się, iż Alice i ja wygraliśmy ostatni, na trzy dni przed moim wyjazdem.

- Alice? - zastanowił się Douglas. - Ach tak, najmłodsza! Jason potaknął.

- Ma cztery latka, burzę rudych loków i uroczo sepleni. W trakcie naszego pokazu ile pary w płucach śpiewała hymn amerykański. Zażądała, bym się do niej przyłączył. Kiedy skończyliśmy, wszyscy byli ledwie żywi ze śmiechu, Alice zaś odebrała nagrodę, korzystając z faktu, iż nikt nie miał siły zaprotestować.

- A co stanowiło nagrodę? - zapytała Hallie, kiedy umilkł śmiech.

Otworzył i zaraz zamknął usta.

- Ach, nic godnego wzmianki. Kiedy ostatnio widziałas panią Tawksbury?

- Jako siedemnastolatka. Ojciec i Gennie zaprosili ją do Carrick Grange na Boże Narodzenie. Podkochuje się w moim ojcu, co jest jednak typowe, mowa bowiem o najpiękniejszym mężczyźnie na kuli ziemskiej. Gennie się nie przejmowała, gdyż Angela mogłaby być jej matką. Trochę z niej oryginał.

- Naprawdę uważasz, iż twój ojciec przewyższa urodą Jamesa i Jasona? - zapytała Corrie, zaś widelec w jej ręce zamarł w pół drogi do ust.

- Oczywiście. Gdyby we trzech przechadzali się ulicą, wszystkie panie usiłowałyby upolować mego ojca. Dopiero gdyby okazał się dla nich zbyt szybki, zwróciłyby oczy na Jamesa i Jasona.

- Nieważne - powiedział James pospiesznie, nie chcąc, aby Corrie wycelowała w Hallie porcją jajecznic. - Nie mogę się doczekać spotkania z ekscentryczną panią Tewksbury.

- Ja natomiast chętnie poznam ojca Hallie oznajmiła Alex.

Brew Douglasa powędrowała w górę.

- Ty, najdroższa żono, możesz pooglądać sobie Aleka Carricka na odległość, jeśli w ogóle odważy się u nas pokazać. Czy wyrażam się jasno?

- Jak ty mną zawsze bezwzględnie komenderujesz, Douglasie.

- Zatem, Jasonie - zagaił James, żeby nie zostawić Corrie sposobności do nazwania Hallie ślepą kretyką - dziesięciu mężczyzn, nie licząc nas trzech, przybijało, malowało, nosiło deski, tyleż kobiet sprzątało, Hallie zaś nadzorowała pracę wszystkich. Doszliście do porozumienia odnośnie do mebli?

- Zdziwiająca, ale doszliśmy, jak zresztą w większości kwestii, włącznie z kolorami zasłon i farby - odparł Jason. - Już niemal zapomniałem, jak fatalnie wyglądał dom na początku. A odmalowane padoki, masztarnia..

Mówił i mówił, zaś uszczęśliwieni członkowie rodziny z uśmiechem kiwali głowami i zadawali pytania, mimo iż mniej więcej tego samego recitalu wysłuchiwali co wieczór. Kiedy wreszcie zabrakło im koncepcji, James zwrócił się do Hallie:

- Kiedy przenosisz swoją klacz do Lyon's Gate?

- Stajnia została już przygotowana na przyjęcie Piccoli, jednak zatrzymam ją tutaj, dopóki wraz z Jasonem się nie przeprowadzimy. Czy mówiłam wam?

Pechowo dla siebie, Hallie nie była ukochanym synem, który powrócił po latach nieobecności.

- O tak, szczegółowo nam o niej opowiedziałas - zgasiła ją Corrie. - Dobry Boże, Jasonie, jeszcze ty dzień i Lyon's Gate będzie umeblowane. To cudowne! Mniej niż godzina jazdy z Northcliffe. Tak się wszyscy cieszymy, zwłaszcza mój mąż. - Uśmiechnęła się do Jasona promiennie, on jednak spierał się właśnie przyciszonym głosem z Hallie. Widok tych dwojga dyskutujących

zażarcie wszystkim już spowszedniał. Corrie musiała powiedzieć coś, co gwarantowało przyciągnięcie uwagi Hallie. - Hallie, jesteś niemal równie piękną kobietą, jak Jason mężczyzną.

Hallie odwróciła się tak gwałtownie, iż przewróciła filiżankę z herbatą. Wpatrywała się w Corrie oniemiała. Jason zaś tylko się śmiał.

- No cóż, dziękuję, Corrie - powiedziała wreszcie Hallie. - Jeśli jednak mam być szczerą, stanowią jedynie marną kopię ojca.

- Och, daj spokój - zaprotestowała Corrie. - Mowa o twoim ojcu, nie oceniasz go zatem obiektywnie, jak oceniałabyś każdego innego mężczyznę. No, sama przyznaj.

Hallie jednak potrząsnęła głową.

- Poczekaj, a sama się przekonasz.

Kiedy wstano od stołu, Alex dotknęła ramienia męża.

- Wiesz, wszystko się diametralnie zmieniło, odkąd Jason wrócił. Świetnie się bawię.

Douglas spojrział ku Hallie i Jasonowi, którzy kłócili się nadal Bóg wie o co.

- Zastanawiające - rzekł z namysłem.

- Nie zastanawiaj się, błagam. Uwierzysz, iż Hallie i twoja matka wspaniale spędziły razem czas, wizytując Lyon's Gate? Hallie opowiedziała mi później, iż kiedy wyznała lady Lydii, że zostali z Jasonem partnerami w interesach, twoja matka poradziła jej jak najszybciej pokazać, kto rządzi, ponieważ obaj jej kochani wnukowie są uparci niczym gronostaje latem. Zresztą, zauważyła, wszyscy dżentelmeni lubią stawiać na swoim. W ciągu osiemdziesięciu lat życia nie raz była tego świadkiem i Hallie powinna wziąć sobie jej słowa do serca.

Douglas wybuchnął śmiechem.

- Gdybyś ty powiedziała jej o partnerstwie, oskarżyłaby cię o popieranie niemoralności i Bóg wie, o co jeszcze.

- Cóż, przyznaję, ulżyło mi, że to Hallie ją poinformowała. Sądziłam, iż lady Lydia wreszcie obrzuci ją wyzwiskami.

- Postaraj się nie okazywać zawodu aż tak jawnie.

- Nic nie poradzę. Wiesz, iż wczoraj do Lyon's Gale Hallie zawiozła lady Lydie i Hollisa karetą? Pomyślała nawet o zabranii piknikowego kosza.

- Tak, słyszałem. Hollis, uśmiechnięty od ucha do ucha, zdał mi szczegółową relację z postępów prac, dokładnie tak, jak co wieczór Jason.

Alex westchnęła.

- Dlaczego lady Lydia uwielbia Hallie Carrick, mnie natomiast nic znosi?

- Zastanawiałem się nad tą kwestią. Chyba dlatego, iż Hallie nie pozwoliła jej pierwszej dojść do słowa. Zabrała głos, zanim matka wymyśliła stosownie złośliwą uwagę. Zacerpnijcie z tego wraz z Corrie naukę, wyjdzie wam na dobre. Może już za późno na zmiany, lecz kto wie?

- Hmm. Zamierzasz dziś pracować w Lyon's Gate? Douglas potrząsnął głową.

- Skoro Jamesa nie ma od rana do nocy, muszę doglądać interesów.

Wspięła się na palce i przyciągnęła go do siebie.

- Podobało mi się - szepnęła mu do ucha - kiedy musiałam masować pańskie obolałe mięśnie, milordzie.

- Poślubiłem ladacznice. Dzięki Bogu.

ROZDZIAŁ 16

Lyons Gate

Pięć dni później

- Everett! Nie jedź gwoźdź!

Troje dorosłych i Marta rzuciło się biegiem ku chłopcu. Najszybsza okazała się Corrie. Porwała malca w ramiona, wyjęła mu z rączki gwóźdź i, zwilżywszy śliną chusteczkę, wytarła mu buzię.

- Nie, nie, nie! - wykrzyczała synkowi w twarz, potrząsając nim dla wzmocnienia efektu.

Everett wpatrzył się w matkę, a usteczka wygięły mu się w podkówkę. Odrzucił w tył głowę i zaczął zawodzić. Jego bliźniak Douglas szarpnął spódnice matki.

- Zaraz, kochanie, jeszcze chwilę i mama ciebie też weźmie na ręce - zapewniła go nieco jękliwie Corrie, próbując uspokoić wyrywającego się Everetta.

Zawodzenie Everetta podniosło się o oktawę. Usteczka Douglasa także wygięły się w podkówkę i malec przyłączył się do brata, w niczym mu nie ustępując.

Marta poklepała rączki bliźniaków.

- Łaskawe nieba, milady, mój braciszek nigdy nie urządzał tyle hałasu, co te dwa robaczki.

- Kto ze mną zatańczy?! - zawołał Jason.

Na dwie sekundy zapadła absolutna cisza.

- Ja!!! - wrzasnęli zgodnie bliźniacy.

- Ja pierwszy, wujku!

Everett usiłował wyrwać się matce, podczas gdy Douglas już podskakiwał, szarpiąc Jasona za brudną nogawkę. Jason ze śmiechem podniósł obu malców.

- Poproszę o muzykę! - zawołał.

Hallie, która wypadła z domu zwabiona wrzaskami Everetta, natychmiast zaintonowała przyśpiewkę Duchessy Wyndham, napisaną przed blisko dwudziestu laty, nadal jednak uwielbianą w marynarce królewskiej. Śpiewała w takcie trzy czwarte, na popularną melodię walca. Słowa przeważnie - lecz nie zawsze - wpasowywały się w rytm, słuchacze zaś pękali ze śmiechu.

Jason wirował, sunął płynnie, ugiął nogi w kolanach. Bliźniacy śmiali się i piszczeli. Każdy dorosły w pobliżu zaprzestał pracy, aby patrzeć i słuchać.

Ten typ nie zawoła: „Proszę, najdroższa!”, Zeń prostak, co wrzaśnie: „Piwo mi postaw!”.
Gbur ów przystojny pannę ma ładną, Pijak to jednak, więc mu ją skradną. Ruszajmy w mig, chłopcy, panny odbijać, Nim statek odejdzie, piwo popijać.

Trzej robotnicy znali przyśpiewkę, przyłączyli się więc do Hallie, pozostali zaś także kołysali się do melodii. Potem Mackie, murarz, zawołał do jednej z kobiet:

- Meg, pódź no potaćcować!

Wkrótce przynajmniej cztery pary wirowały w walcu, wśród nich Marta, która doskonale sobie radziła z młodym Thomasem, dziesięcioletnim synem kowala. Uszu Alex dobiegły jej słowa:

- Moja pani, a jak. Posłuchej ino, jokie piknę wy daje trele, tako piknę, jak ona soma.

Lady Lydia nuciła, kiwając się w fotelu, który ustawiono dla niej w przyjemnym cieniu w pobliżu frontowych drzwi. U jej boku roześmiana Angela Tewksbury usiłowała klaskać w takcie trzy czwarte.

W drzwiach stał dobrotliwie uśmiechnięty Hollis; jego stopa także rytmicznie stuknęła w ziemię. Podchwyciwszy spojrzenie Jasona, wskazał na tacę, bezgłośnie formułując słowa „lemoniada” i „herbatniki”. Jason wyszeptał wieść najpierw do ucha Everetta, a następnie Douglasa, lecz, ku jego zaskoczeniu, bliźniacy objęli go mocniej za szyję i wrzasnęli zgodnie:

- Tańczyć!!!

Dopiero całą marynarską pieśń później bliźniacy zapragnęli lemoniady, zresztą też wyłącznie dlatego, iż dwa kroki dalej Hollis opróżnił wielką szklanice pozwalając, by napój spływał mu po brodzie.

Wkrótce malcy siedzieli na kocu, rozłożonym w cieniu przy fotelach lady Lydii i pani Tewksbury. Paplali w mowie bliźniaków, przy czym każdy usiłował zagarnąć dla siebie jak najwięcej ciastek z leżącej pomiędzy nimi tacy.

- Hollis, daj mi wody - poprosił zdyszany Jason. - Rany boskie, ci dwaj mają więcej energii niż Eli za Dickers. Nawet jej nigdy nie udało się tak mnie zmęczyć.

Jego ojciec uniósł brew.

- Ślicznotka z Baltimore?

Hallie uśmiechnęła się ironicznie, przybierając jednocześnie wyraz twarzy pełnej potępienia zakonnicy.

- Owszem, milordzie. Przy czym owa ślicznotka, Eliza Dickers, do czasu przybycia pańskiego syna do Baltimore cieszyła się opinią cnotliwej wdowy.

Jason zeszywniał, całkiem jakby połknął jeden z ogrodzeniowych słupków, które przed godziną zakończył wbijać. Posłał jej spojrzenie mogące zwarzyć masło.

- Eliza Dickers - przemówi! głosem zdolnym zmrozić przedpola piekieł - to dama, przyjaciółka Jessie Wyndham. W przeciwieństwie do pani, panno Carrick, jest osobą dorosłą. Nie rani nikogo ni czynem, ni słowem.

Obróciwszy się na pięcie, odszedł, aby dołączyć do brata. Hallie podążyła za nim wzrokiem.

- O rety.

- Dlaczego tak pani nie lubi mego syna, panno Carrick? - zapytał Douglas.

- O rety - powtórzyła. - Nie zamierzałam naprawdę, nie chciałam, po prostu jestem..

- Nadal wściekła, ponieważ połowa Lyon's Gate należy do niego?

- Nie - odparła. Patrzyła na Jasona; rozmawiał z matką, muskając dłonią rękaw jej sukni.

- Aha - mruknął Douglas, po czym posłał jej uśmiech. Hallie znieruchomiała.

- Nic podoba mi się to, co pan sugeruje, sir, nawet jeśli nie wiem, i nie chcę się nigdy dowiedzieć, o co panu chodzi.

Obserwowała, jak Jason unosi do ust i opróżnia duszkiem szklanekę z wodą, a jego jabłko Adama porusza się przy tej czynności pracowicie w górę i w dół. Do połowy rozpięta, przepocona koszula lepiała mu się do ciała. Hallie nie miała najmniejszego zamiaru myśleć o przybrudzonych, lśniących od potu włosach na jego piersi.

Jeśli Douglas się nie mylił, zaś w takich sprawach nie mylił się nigdy, Hallie Carrick wpatrywała się w jego syna z pewnym zaniepokojeniem. Postawiłby sakiewkę złota, iż jest zazdrosna. O tak, dała piękny pokaz zazdrości w najczystszej wydaniu, niskiej i bardzo ludzkiej. Douglas pomyślał, iż

trudno ujrzeć tę jej drugą, czarująco ludzką stronę, kiedy przez długi czas marzyło się wyłącznie, aby dziewczynę udusić.

Przyglądał się, jak Jason rzuca szklanke robotnikowi stojącemu obok Hollisa.

- Ma pani dobry, mocny głos - powiedział do Hallie, - Wie pani, iż duchessa Wyndham jest kuzynką Jamesa Wyndhama?

- Tak. Cieszy się w Baltimore wielką sławą. Zdaje się, iż Wilhelmina Wyndham szczerze jej nienawidzi, to jednak nie szczególnego, jako że Wilhelmina nienawidzi wielu osób.

- Trudno mi uwierzyć, iż udało się pani dopasować przyśpiewkę do metrum walca. No, mniej więcej dopasować. Świetna robota.

- Dziękuję, sir. Pora chyba, bym wróciła wieszając zasłony w sypialni.

Douglas odprowadził ją wzrokiem. Szła, utkwivszy oczy w ziemię, lekko, jeśli się nie mylił, przygarbiona.

James stanął za plecami brata. Splótł ręce na piersi, przyciskając do ciała mokrą od potu koszulę.

- Od dnia naszego pierwszego spotkania Hallie nie włożyła bryczesów.

Jason wybuchnął śmiechem.

- Nie zamierzam o nich przy niej wspominać. Ze rwałaby z siebie suknię i wciągnęła bryczesy wyłącz nie, aby mi dokuczyć. Diabli osmaleni, z minuty na minutę robi się goręcej.

James wziął od robotnika szklanke z wodą, upił łyk, resztę zaś wylał bratu na głowę.

- Lepiej?

Jason wrzasnął, zaraz jednak jęknął z rozkoszy.

- O wiele. Może później popływamy?

- Odmroziecie sobie pewne części ciała - zauważył ich ojciec.

- Nie mogę się doczekać - odparł Jason. Usłyszawszy starczy chichot, obejrzał się na babkę i siedzącą obok niej panią Tewksbury, także starszą damę, choć mniej niż babka wiekową. Liczyła sobie z górą siedemdziesiąt lat. W jej siwych włosach wyróżniały się jasnobrązowe pasemka, zaś przyjemnej okrągłej twarzy nie znaczyły zmarszczki. Wydawało się, że tą kobietą nic nie zdołałoby wstrząsnąć. Najdziwniejsze jednak, iż babka Jasona najwyraźniej ogromnie ją polubiła.

Niespełna pięć minut po tym, jak obie damy zostały sobie przedstawione, z salonu dobiegły uszu Jasona odgłosy ich kłótni. Nigdy dotąd nie słyszał, aby ktokolwiek odpowiedział krzykiem na krzyki babki. Zastygł w miejscu.

Kilka minut później babka godnie opuściła salon. Ujrzawszy znieruchomiałego Jasona, obdarzyła go słodkim uśmiechem. Przytulił ją.

Nie polubiłaś pani Tewksbury, babko? Uwolniła się z objęć wnuka i poklepała go po policzku.

- Angeli? Ma wyśmienite poczucie humoru, mój chłopcze. Możesz wezwać Horacego. Życzę sobie wrócić do domu i pomówić z kucharką. Angela gości u mnie na kolacji.

- Lubię Angele - głos Jamesa przywołał Jasona do rzeczywistości. - Nigdy nie wiesz, co za moment powie. Chyba fascynuje babkę, i *vice versa*.

- Istny cud - oznajmiła ich matka.

Przytuliła synów, mimo iż obaj byli brudni, Jason zaś dodatkowo mokry. Potem cofnęła się, zwróciła twarz ku niebu, zamknęła oczy i zaczęła bezgłośnie poruszać wargami.

- Mamo, co robisz?

- Ach, James, modlę się, żeby cud nie zniknął, kiedy zapadnie zmierzch.

- Jeśli tak się stanie, dołożę wszelkich starań, żeby cię tej nocy rozweselić - obiecał Douglas.

Jego synowie wymienili spojrzenia, po czym bez słowa utkwili wzrok w noskach swych butów.

Piękna ciepła pogoda utrzymała się także wieczorem, po kolacji. Sierp księżyca wisiał wysoko na niebie, kiedy Jason wszedł do wschodniego ogrodu, gdzie posągi nagich mężczyzn i kobiet w nieskończoność zażywały rozkoszy. Choć mogło się to wydawać dziwne, jego myśli krążyły wokół ostatniego wyścigu z Jessie Wyndham. Dosiadał Spryciarza, ona zaś Baltazara, syna Rialto. Śmiertelnie poważny Spryciarz biegł z opuszczoną głową, skupiony na odległej linii mety. Na finiszu Jason obejrzał się przez ramię, chcąc ocenić pozycję Baltazara. Serce w nim zamarło: koń galopował bez jeźdźcy. O Boże, spadła! Przerażony, iż coś jej się stało, zraniła się bądź nawet zabiła przy upadku, natychmiast zawrócił Spryciarza. Wówczas usłyszał śmiech Jessie. Śmiech? W otępieniu przyglądał się, jak Jessie winduje się z powrotem na siodło i wbija łydki w lśniące boki Baltazara. Galopem minęła Jasona, pokonując linię mety jako pierwsza. Zawróciła stojącego dęba Baltazara.

- Przepraszam, Jasonie! - zawołała pomiędzy wybuchami śmiechu. - Baltazar ciężko znosi przegraną, przestaje wówczas jeść. Kiedyś niemal padł z głodu, tak się przejął porażką na torze McFarly. Musiałam więc podjąć jakieś kroki.

- Nic się nie stało, Jessie - odparł Jason uprzejmie. - Znakomita sztuczka.

- Robię flankę, odkąd ukończyłam dwanaście lat. Przy tobie jeszcze nigdy nie musiałam. Dziwię się, że James cię nie uprzedził.

- Nie, nie zdradził się ani słowem.

- Że też dzieci milczały.

- Nie było powodu mnie ostrzegać, ponieważ nigdy wcześniej z tobą nie wygrywałem.

Wyszczrzyła doń zęby i skinęła głową, przyznając w ten sposób, iż gdyby tylko zagrała fair, tym razem by ją pokonał. Kiedy zsiadła i chwaliła Baltazara, Jason podjechał uśmiechnięty, po czym pozwolił, aby Spryciarz odegrał się na przeciwniku, gryząc go dotkliwie w bok. Spryciarz zapatrywał się na nieczyste sztuczki mniej stoicko niż jego pan.

Z nieobecny uśmiechem Jason spoglądał na ulubioną rzeźbę Corrie. Przedstawiała klęczącego mężczyznę, znieruchomiałego na wieczność między nogami kobiety.

Obrócił się szybko usłyszawszy, iż ktoś za nim łapczywie nabiera powietrza.

- Hallie. Udało ci się tu trafić.

Nie spojrzała na niego, a jedynie przenosiła wzrok z jednej rzeźby na drugą.

- Jest ich piętnaście - poinformował ją Jason. - Każda, można powiedzieć, nieco odmiennie ujmuje temat. Zdaje się, iż przywiózł je z Grecji mój pradziadek.

Nie odezwała się słowem. Jej spojrzenie znieruchomiało. Jason wskazał najbliższą rzeźbę.

- Większość zamężnych kobiet tę lubi najbardziej. Pod warunkiem, iż ich mąż nie jest kłosem.

Przyjrzała się rzeźbie uważniej. Zbladła.

- O Boże, co on robi? - głos jej drżał, nie odwróciła jednak oczu.

- Chodź - rzekł Jason, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Kiedy się nie poruszyła, złapał ją za rękę i odciągnął. Opuścił wschodni ogród, nadal wlokąc Hallie za sobą. Kierował się w stronę szklanych drzwi, przez które wchodziło się do gabinetu jego ojca, nie, do gabinetu Jamesa.

- Nie, Jasonie, proszę, nie, nie wracajmy jeszcze do środka.

- Nie powinnaś oglądać tych rzeźb. Jesteś zbyt młoda i zbyt niewinna.

Nie dodał więcej ani słowa, po prostu spojrzał na nią z góry, splótłszy ręce na piersi. Oblizwała dolną wargę.

- Nie jestem ani taka młoda, ani szczególnie nie winna. Będę jednak szczerą: trudno mi się było od nich oderwać.

- Gdybym cię nie odciągnął, stałabyś tam nadal, gapiąc się na nie z otwartymi ustami.

- Zapewne. Proszę, nie wracajmy jeszcze. Chciałam z tobą porozmawiać, lecz bynajmniej nie na temat rzeźb.

Uniósł szlachetnie uformowaną brew. Trącała pantofelkiem niewielki kamień. Wreszcie, kiedy cisza się przedłużała, Jason westchnął.

- Proszę to z siebie wyrzucić, panno Carrick. Poderwała głowę.

- Nie nazywaj mnie więcej „panną Carrick”, tym swoim okropnym oficjalnym tonem - powiedziała sztywno i chłodno. - Od dobrego tygodnia zwracałeś się do mnie „Hallie”.

- Ach, księżniczka mi rozkazuje. Wyglądała na podłamaną.

- Nie, nie miałam takiego zamiaru, naprawdę. Po prostu, kiedy zwracasz się do mnie tym tonem, czuję się marniejsza od ślimaka. Nie cierpię, kiedy używasz mojego nazwiska, jakbyś nie znosił mnie do tego stopnia, iż nie chcesz nawet przyjąć do wiadomości istnienia Hallie.

Jason oparł się plecami o dąb szypułkowy, starszy od jego babki. Splótł ręce na piersi i czekał.

- Chciałam z tobą porozmawiać. W porządku, tak naprawdę chciałam cię przeprosić. Źle postąpiłam, wypowiadając się w taki sposób na temat pani Dickers. Zaszokowała mnie informacja, że ty i ona..

- Psuje pani wszystko, panno Carrick. Łapczywie zaczerpnęła powietrza.

- Potrafisz tym tonem zmrozić człowieka.

- Owszem. Nauczyłem się sztuki od ojca. James także.

- Nie rozumiesz? Jest ode mnie o tyle lat starsza, iż po prostu nie mogłam sobie wyobrazić, że ty i ona byliście, to znaczy..

- Rzecz staje się coraz ciekawsza. Jak długo planuje się pani usprawiedliwiać?

Postąpiwszy krok w jego stronę, wyciągnęła rękę, ostatecznie jednak pozwoliła jej opaść z powrotem.

- Wkrótce razem zamieszkamy, Jasonie. Nie zniosę, jeśli będziesz odnosił się do mnie tak zimno, jakbyś nadal się wściekał, nadal czuł do mnie odrazę. Och, w porządku, wyrzucę to z siebie, jak sobie życzysz. Żadnych więcej usprawiedliwień. Moje słowa były podłe i małostkowe, jestem okropną osobą. Czujesz się usatysfakcjonowany?

- Hmm - mruknął. Obróciwszy się na pięcie, otworzył drzwi gabinetu i znikł w jego wnętrzu.

Gapiała się w ślad za nim, zarazem wściekła, że tak odszedł, jak i gotowa paść przed nim na kolana, błagając o przebaczenie.

Jason obejrzał się. Zobaczył, że nadal stoi tam, gdzie ją zostawił. W blasku księżyca jej twarz wydawała się pobladała.

- Gdybym szukał dla siebie żony, co jednak nigdy nie nastąpi, skłaniałbym się ku Elizie Dickers! - zawołał. - Jest ciepła, miła i bardzo zabawna.

Więcej na Hallie nie spojrział.

Ona zaś taka nie była.

Cóż, w porządku, może rzeczywiście nie była nieustannie ciepła, miła i zabawna. Wątpiła, by Elizie Dickers udawała się ta sztuka. Jak ktokolwiek zdołałby spełniać wszystkie wspomniane warunki w każdej minucie swego życia? Z pewnością nawet pani Dickers miewała gorsze dni. Szkoda, iż jej mąż zmarł, inaczej bowiem można by było zasięgnąć jego opinii. Na pewno niekiedy

nazywała go zakutym łbem albo ptasim mózdzkiem.

Hallie zawróciła do wschodniego ogrodu. Chwilę trwało, zanim ponownie znalazła wejście. Przypuszczała, iż celowo trzymano owe przerażające rzeźby w ukryciu. Po ile lat liczyli sobie James i Jason, kiedy odkryli ich istnienie? Stała przed ulubioną rzeźbą mężatek - ulubioną pod warunkiem, że ich mąż nie był kłocem, cokolwiek to oznaczało.

Prawda wyglądała tak, iż Hallie była zazdrosną suką. Potrzęsnęła głową. Nie, nie zazdrosną - niedorzeczność, po prostu suką, bez udziału zazdrości. Wyobrażała sobie wcześniej, iż w Baltimore Jason zaciągnął do łóżka każdą kobietę, jakiej zapragnął, zaś Eliza Dickers była jedną z szeregu. Lecz może żaden szereg nie istniał, a Jason bynajmniej nie występował w roli sułtana, co noc kiwającego palcem na inną wybrankę. Może Hallie myliła się co do niego, związał się bowiem wyłącznie z Elizą Dickers. Z pewnością bardzo wdowę lubił. Zarazem jednak trudno było Hallie uwierzyć, by ktoś tak piękny i szykowny nie korzystał z tego, co oferowało mu życie. Ostatecznie był tylko mężczyzną, zaś Gennie, jej macocha, ostrzegła ją otwarcie, iż każdy mężczyzna, jakiego Hallie spotka na swej drodze, będzie myślał niemal wyłącznie o tym, jak by ją zaciągnąć do łóżka. Ten gatunek po prostu tak miał i nie potrafił nic na ową skłonność poradzić. Jednakże Jason nigdy nie przejawiał wobec Hallie lubieżnych zamiarów. Dlaczego? Wystarczyło jej chyba urody, aby przyciągnąć przynajmniej jedno zainteresowane spojrzenie? Może po prostu doskonale ukrywał męskie pragnienia.

- Jesteś głupia, moja panno - powiedziała do siebie, przyglądając się leżącej na plecach kobiecie o otwartych, jakby do krzyku, ustach.

Dlaczego krzyczała? Czy mężczyzna zadawał jej ból? Kobieta z ochotą pozwoliłaby, aby mąż poniżał ją i ranił?

Hallie uważnie studiowała rzeźbę. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by usta mężczyzny kiedykolwiek znalazły się choć w pobliżu miejsca, gdzie znajdowały się usta posągu, a tym bardziej, by taka pozycja sprawiała mężczyźnie przyjemność, co tutaj najwyraźniej zachodziło.

Ach, mniejsza o rzeźbę. Jason Sherbrooke nigdy się nie ożeni. Doskonale. Odpowiadała jej ta okoliczność, jako że sama nie zamierzała nigdy wyjść za mąż.

Pobiegła z powrotem do budynku, świadoma, iż odczuwa ciepło, choć nie na całym ciele. Nie, zdecydowanie nie na całym ciele.

Marta spała głęboko, zwinięta w kłębek w fotelu. Przed wyjściem Hallie poleciła jej iść do łóżka, lecz dziewczyna najwyraźniej nie posłuchała. Zaprowadziwszy pokojówkę do garderoby, gdzie ta sypiała, Hallie zdjęła jej buty i okryła ją kołdrą. Marta pracowała dziś ciężko. Kipiąc entuzjazmem, ciągle w ruchu, głośno wyrażała swój zachwyt otoczeniem, szczęśliwa niczym skowronek na wiosnę. Leżąc tej nocy w łóżku Hallie zastanawiała się, co dokładnie przydarzyło się Jasonowi przed pięciu laty.

ROZDZIAŁ 17

Dwa dni później wszystkich robotników zaprzęgnięto do przenoszenia mebli ze lśniących czystością stajni do domu. Pomrukiwali, stękali straszliwie, prężyli mięśnie, spływali potem, jednak ze stoicyzmem i w miłym dla ucha milczeniu spełniali prośby Hallie i przesuwali, po raz kolejny, wskazany element wyposażenia. Hallie najwyraźniej dobrze się bawiła, zatem Jason nie interweniował - dopóki nie wszedł do salonu akurat w momencie, gdy kazała mężczyznom ustawić kanapę na wprost okien. Przypatrywał się zdumiony.

- Tak, idealnie, po prostu idealnie! - wykrzyknęła Hallie zachwycona. - Dziękuję. A teraz, przed kominkiem powinien chyba stać fotel, może ten wyściełany ślicznym brokatem, ulubiony fotel pana Jasona. Czemu marznąć, prawda? Oczywiście obecnie jest ciepło, gdyż mamy lato. O, witaj, Jasonie. Jak ci się wydaje, czy mimo letniej pory fotel powinien stać przed kominkiem, żeby goście wiedzieli, że nie zmarzną u nas z nadejściem chłódów?

Choć zdumiony i wstrząśnięty jej dokonaniem, Jason zdołał zachować spokój.

- Z pewnością warto rozwiać ewentualne obawy gości, wydaje mi się jednak, iż fotel i kanapa powinny stać razem. Zgodzisz się ze mną?

- Ale przed oknami brak miejsca dla obydwu.

- Spróbujmy je wobec tego ustawić gdzie indziej. Na przykład na lewo od kominka.

Hallie usłyszała, jak robotnik zwraca się do kolegi:

- Czas najwyższy, by pan się wmieszał. Za moment kazałaby nam umieścić podnózek w wejściu.

- Oczywiście, że nie wydałabym wam podobnego polecenia. Podnózek i fotel tworzą nierozłączną całość. Każdy o tym wie.

Zakłopotani mężczyźni przestępowali z nogi na nogę. Nie zauważyli, że do nich mrugnęła.

- Nie mieli niczego złego na myśli, Hallie - powie dział Jason. - Trzeba jednak przyznać, iż na temat ustawienia mebli posiadasz specyficzne wyobrażenie.

Hallie westchnęła ciężko.

- Prawdę mówiąc, sześć lat temu doprowadziłam ojca i Gennie do rozpacz, kiedy zabrałam się za zmianę wystroju mojej sypialni. Wybrałam piękne kolory i meble, gdy jednak przyszło do ich ustawiania, umieściłam łóżko tyłem do wielkiego okna. Przynajmniej czasem rozpoznaję dobrą aranżację wewnątrz. Westchnąwszy ponownie, stanęła w drzwiach. Kiedy Jason, ku uciesze robotników, rozprawił się z meblami na parterze, zwrócił się do Hallie:

- Czy powinniśmy pozwolić, aby kuzynka Angela samodzielnie zajęła się ustawieniem mebli w swojej sypialni i saloniku?

- Kiedy zobaczy, co tu zdziałałaś, będzie błagać, żebyś ją wyręczył.

- W porządku, zajmę się sprawą. Jeśli jej się nie spodoba, osobiście wszystko przestawię. No, przestań jęczeć i uważać się nad sobą. Każdemu jedno rzeczy wychodzą świetnie, inne zaś wcale.

- Ach tak? Co tobie nie wychodzi? Popukał się palcami po brodzie.

- Wiesz - odparł po bardzo długiej chwili - muszę się nad tą kwestią poważnie zastanowić.

Mruknęła coś półgłosem i odeszła.

- Co powiedziałaś?

Znowu coś wymamrotała - coś niezbyt pochlebnego na temat, zdaje się, przodków Jasona.

Przy drzwiach frontowych odwróciła się, by stwierdzić, iż Jason spogląda za nią, szczerząc białe zęby w szerokim uśmiechu, tak pięknym, iż miała chęć zarazem grzmotnąć go w głowę, jak i powalić na podłogę. Hmm, skąd się w niej wzięło takie pragnienie? Powaliłaby Jasona na podłogę - i co potem? Całowałaby go do utraty przytomności. Ciekawe, zastanawiała się, a oczy zaszyły jej mgłą, jak długo trwałoby, zanim by stracił przytomność. O rety. Przyspieszyła kroku.

Ustawiwszy pięknie meble w sypialni i saloniku kuzynki Angeli, Jason zszedł na dół. Hallie stała w drzwiach wejściowych, przypatrując się czemuś w oddali.

- Wracaj do środka, Hallie! - zawołał. - Chodź, po raz ostatni rzucimy na wszystko okiem.

- Zbliża się burza. Jak myślisz, kiedy uderzy? Kiedy Jason stanął przy niej, wskazała horyzont.

- Lada moment. Te czarne jak smoła chmury szybko się przemieszczają. Chodź, oceńmy nasze dzieło.

Dokonał cudów nawet w jej sypialni. Powstrzymała westchnienie, żeby nie dostarczać mu satysfakcji. Przechodzili z pokoju do pokoju, Jason zaś komplementował ją za dobór materiałów i sposób udrapowania zasłon. Wkrótce uśmiechała się i radośnie kiwała głową.

- Wybrałaś chodnik do korytarza?

- Czyż nie śliczny? - rozpromieniła się. - Nie będzie na nim znać brudu.

- Rzeczywiście.

Gdyby ktoś powiedział Jasonowi, iż przypadnie mu do gustu ciemna żółć przeplatana zielenią, chyba by zwymiotował, niemniej jednak, o dziwo, w długim korytarzu chodnik prezentował się pięknie.

Na koniec zajrzeli do sypialni Jasona, mieszczącej się w części domu przeciwległej względem sypialni Hallie.

- Wybrałaś bardzo indywidualny dywan, pasuje do ciebie - pochwaliła.

- Mówiąc krótko, jest bardzo męski.

Tak naprawdę tego pięknego aubussona wybrał dlań ojciec.

Dzięki wypolerowanym na wysoki połysk podłogom, jasnym meblom i zasłonom pokoje wydawały się większe i przestronniejsze.

Kiedy wreszcie wrócili do salonu, Hallie odkryła, iż ma ściśnięte gardło.

- Co się stało? Nadal upierasz się, żeby fotel stanął przed kominkiem?

- Och, nie, po prostu, to mój pierwszy dom. - Zwróciła na Jasona błyszczące oczy. - Mój pierwszy własny dom.

Krzyknawszy radośnie, złapała go za rękę i pociągnęła do walca po salonie, skąd zaraz wypadli na korytarz. Śmiali się, aż raptem Jason stanął. Spojrzawszy mu w twarz, Hallie dostrzegła na niej wyraz bliski panice. Błyskawicznie oplotła ramionami jego szyję. Tańcząc nadal w miejscu, wspięła się na palce, po czym pocałowała go w usta.

Przez chwilę odpowiadał na jej pocałunek, lecz nagle chwycił ją za nadgarstki i gwałtownie zerwał sobie z szyi jej rękę.

- Nie, Hallie, nie. Nie zhańbię cię ani. Nieważne, jesteś damą.

Zbladł, a oczy rozszerzyły mu się jakby z przerażenia. Obrócił się na pięcie i wypadł z domu.

Zaczęła się ulewa.

Ostatniego wieczoru w Northcliffe, po kolacji, Hallie odnalazła Corrie w pokoju dzieciennym, gdzie ta cicho śpiewała bliźniakom kołysankę. Chłopcy, trzymając każdy stopki jednego przy głowce drugiego, przypominali dwie ułożone przeciwległe łyżeczki. Przyglądała się, jak Corrie schyla się, całuje, a następnie okrywa malców lekką kołderką. Dopiero wyprostowawszy się, Corrie spostrzegła stojącą tuż obok Hallie.

- Dobry Boże, nie słyszałam, jak weszłaś. Co tu robisz? Czyż nie są absolutnie słodcy?

- Obserwowałam ich. Kiedy zasną, kciuki wypadają im z buzi.

- Tak, ten szczegół zawsze ich zdradza. Próbowali mnie oszukiwać, że już śpią, wystarczyło jednak spojrzeć na kciuki. Zaraz przyjdzie James. O co chodzi? Coś się stało?

- Ależ nie, To znaczy, może. Mogłabym z tobą chwilę porozmawiać?

Interesujące, pomyślała Corrie, gestem zapraszając Hallie do niewielkiego saloniku w głębi korytarza, skąd roztaczał się widok na zjawiskowy tylny ogród. Usłyszały męskie kroki.

- To James. Zapewne weźmie chłopców na ręce, żeby ich ukołysać. Zawsze się doń wówczas przez sen uśmiechają. No dobrze, powiedz, o co chodzi.

Hallie pochyliła się w fotelu, po czym uświadomiła sobie, iż nie bardzo wie, jak zacząć rozmowę na temat Jasona i wydarzeń sprzed pięciu lat.

- Jason mówił, że najbardziej lubisz rzeźbę przed stawiającą mężczyznę, który klęczy między nogami kobiety - rzekła zatem. - Mówił też, że właśnie ona najbardziej podoba się każdej mężatce, pod warunkiem, iż jej mąż nie jest kłocem.

Corrie nie zdołała powstrzymać śmiechu.

- Cóż, rzeczywiście. Ach, pojmuję, wybacz. Nie rozumiesz dlaczego. Czy jednak nie przyjrzałaś się rzeźbie uważnie?

- No, hmm, nie bardzo. Wydawało mi się, że kobieta krzyczy. Jakby ten element małżeńskiego pożycia sprawiał jej ból.

Corrie ze zdumieniem wpatrywała się w kobietę młodszą od niej o zaledwie dwa lata. Chociaż, sama pozostawałaby ciemna jak tabaka w rogu, gdyby nie poślubiła Jamesa. Dzięki łaskawemu Panu, James nie okazał się kłocem. Uśmiechnęła się szeroko.

- Nie, ból nie ma w tym udziału. Kiedy zdecydujesz się wyjść za mąż, obiecuję, iż poproszę Jamesa, aby upewnił się, że twój wybranek zna się na rzeczy. I nic więcej ci na ten temat nie powiem.

Hallie głęboko zaczerpnęła powietrza.

~ Tak naprawdę o co innego chciałam cię zapytać. Chodzi. Czy mogłabyś mi powiedzieć, co dokładnie wydarzyło się pięć lat temu? Dlaczego Jason przysiągł nigdy się nie ożenić?

Twarz Corrie stężała; zeszywniała na całym ciele. Nienawidziła wracać myślami do tamtego strasznego okresu, zaś wspomnienia nieustannie czyhały, aby ją dopaść. Widziała, że Hallie nie pyta z czystej ciekawości. W grę wchodziło coś jeszcze. Co takiego?

- Mówiono ci o zdarzeniu w Baltimore? Co wiesz na ten temat?

- W Baltimore krążyły pogłoski, że Jason i James pokochali tę samą kobietę, ona zaś wybrała Jamesa. - Hallie wzruszyła ramionami. - Wpadł w szpony hazardu, pokłóci! się z ojcem, cokolwiek zdołasz wymyślić. Sądzę, że ludzie po prostu muszą plotkować. Jason powiedział mi tylko, iż dziewczyna, którą kochał, zdradziła go, i że za jego przyczyną niemal zginęli jego ojciec i brat.

- Rozumiem. - Corrie zamilkła. - Dziwię się, że wyjawiał ci aż tyle.

- Chwilę wcześniej wyznałam mu, że mój narzeczony zdradził mnie z inną. Przypuszczam, iż Jason usiłował mnie pocieszyć.

- Żartujesz! - zdumiała się Corrie. - Jakiś idiota, mając zostać twoim mężem, postanowił cię zdradzić?

- Najwidoczniej uważał mnie za bardzo głupią. W zasadzie się nic mylił. Dowiedziałam się, iż poślubia mnie dla pieniędzy. Kiedy przyparłam go do muru, przyznał się, że spędził noc z inną, chociaż zarzekał się przy tym, kłamliwy padalec, iż chodzi o jednostkowe zdarzenie, które nigdy więcej się nie powtórzy. Aż tak głupia nie jestem. Oznajmiłam mu wówczas, iż odkryłam, że poluje wyłącznie na mój posag.

- Postrzeliłaś go? Hallie westchnęła.

- Sprawiłoby mi wielką przyjemność, gdybym na przykład odstrzeliła mu ucho. Lecz nie, zamknęłam się po prostu w sypialni, żeby w samotności lizać rany.

- Jak potoczyły się jego losy?

- W ubiegłym roku poślubił córkę bogatego kupca. Biedna dziewczyna. - Umilkła na chwilę. - Właśnie dlatego nie chcę nigdy wyjść za mąż.

Corrie wstała i wygładziła spódnice.

- Nieprzyjemna sprawa. Przykro mi, iż zakochałaś się w takim mężczyźnie. Niczego nie podejrzewałaś?

- Ani przez chwilę - odparła Hallie, potrząsając głową. - Dobry Boże, ależ byłam naiwna. Niemniej doświadczenia Jasona okazały się znacznie gorsze. Wprost nie mogę sobie wyobrazić, by jakakolwiek dziewczyna zdradziła jego albo Jamesa. Obaj są tacy piękni i, no cóż, wydają się też honorowi.

- Tak, tacy są. Zakochałam się w Jamesie od pierwszego wejrzenia, a miałam wówczas całe trzy latka. Wiesz, iż większość ludzi ich nie odróżnia?

Hallie potrząsnęła głową.

- Niemożliwe. Wcale nie są do siebie podobni. Proszę, Corrie, powiedz mi, co się wydarzyło.

- Był to bardzo zły czas, Hallie, zły dla nas wszystkich. - Corrie poklepała ją po ramieniu. - Nie sądzę, bym miała prawo mówić ci o tej sprawie. Musisz zapytać Jasona. Zejdziemy na dół na partyjkę wista? Możemy też potańczyć.

ROZDZIAŁ 18

Przeprowadzka do Lyon's Gate trwała dobre trzy godziny, zaś dodatkowe dwie poświęcono na zainstalowanie w nowym domu Marty i Petriego. Petrie błagał Jasona o przyjęcie go na osobistego lokaja i kamerdynera zarazem, argumentując, że przez ostatnie pięć lat Hollis wszystkiego go nauczył. Jason musiał przyznać, iż niekiedy w Ameryce bardzo mu usług angielskiego służącego brakowało. Zgodził się zatem, aby Petrie kontynuował służbę w charakterze jego osobistego lokaja, Hallie zaś przystała na objęcie przezeń funkcji kamerdynera. U podstaw jej decyzji niewątpliwie legły dobra wola i nieświadomość; wkrótce Hallie odkryje, jaki z Petriego mizogin. Od ich przybycia do Lyon's Gate nie minęła godzina, kiedy Petrie oznajmił Marcie, iż jest pyską dziewczuchą bez poszanowania dla jego stanowiska i umiejętności. Jason widział, jak siedemnastoletnia pokojówka wzięła się pod boki, wysunęła brodę i nazwała Petriego nieznośnym wiecznie skwaszonym starym karaluchem, mimo iż bynajmniej nie był stary.

Stary karaluch czy nie, miło, iż znów ktoś się o Jasona troszczył. Gdyby zaś Petrie pozwolił sobie na zbyt wiele względem którejkolwiek z mieszkanek domu, Jason zawsze mógł złożyć mu skórę.

Dobry Boże, wprowadził się do domu z kobietą, którą znał krócej niż dwa miesiące, i z jej kuzynką Angelą, znaną mu zaledwie od tygodnia. Jego świat stanął na głowie.

Podeksytowana Marta tanecznym krokiem zwiedzała pokoje.

- Nasz pierwszy, ehm pierwszy dom - powtarzała. - Łaskawe nieba, czyże, czyż nie jest wspaniały?

- Najwspanialszy - zgodziła się Hallie.

Uświadomiła sobie nagle, iż wprowadza się do domu z mężczyzną o aparycji boga. Wiedziała, że ciemną nocną porą zapragnie powalić go na podłogę, przytrzymać i całować, całować przez wieczność.

* * *

Dom tonął w ciszy. Jason leżał w łóżku; była to ich pierwsza - jego i łóżka - wspólna noc. Przeciągnął się, założył ramiona za głowę i wpatrzył się w ciemny sufit. Tej nocy księżyc nie świecił, przez okna wpadało zatem niewiele światła. Kilka minut później uszu Jasona dobiegło dwanaście wytłumionych uderzeń stojącego na parterze pięknego zegara Ledenbrun, prezentu od babki.

Jego pierwszy dom. Pierwszy dom Hallie. O tak, słyszał podeksytowane okrzyki Marty; trudno byłoby ich nie usłyszeć, w reakcji na co Petrie tylko z dezaprobatą zaciskał usta. Dom prezentował się rzeczywiście wspaniale. Jason uśmiechnął się, zaraz jednak uśmiech spłynął mu z twarzy. Pocałowała go. Przyłgnęła doń, dopóki nie rozerwał oplatających jego szyję ramion.

Pani Millsom, ich kucharka, o biuście tak obfitym, iż utrzymałby się na nim bochen chleba, przygotowała wyśmienitą kolację - rybę i baraninę, jeśli dobrze zapamiętał, tak go bowiem zaabsorbowało, iż siedzi na krześle pana domu, w swojej własnej jadalni, przy swoim własnym stole, że ledwie zwracał uwagę, co je. Być może w zestawie znalazł się też groszek. Świadom, iż

kucharka go obserwuje, skomplementował jej dzieło wręcz przesadnie. Pani Millsom zatrzepotała dłońmi i powróciła do kuchni - jeśli się nie przestyszał - ze śpiewem na ustach.

- Och, nie, nie pani Millsom - jęknęła Hallie.

Nie zapytał jednak, co miała na myśli.

Ściągnął brwi pod wpływem kolejnego wspomnienia.

- Jestem tak podekscytowana - oznajmiła Hallie, kiedy po kolacji raczyli się kieliszkiem porto - że z trudem się powstrzymuję, by nie krzyknąć z radości. Mój pierwszy dom. Moja pierwsza kolacja w moim własnym domu.

Angela, ujrawszy, iż Jason otwiera usta, uniosła szybko kieliszek.

- Proponuję toast - powiedziała. - Za twój i Jasona pierwszy dom, za początek naszego wspólnego zamieszkiwania.

Był to także dom Hallie, do cholery. Jej stół w jej jadalni. Nie wyłącznie jego. Widział, jak Hallie się rozgląda, jak kipi energią. Wyraźnie chciała poprosić go znowu do szalonego walca z pokoju do pokoju, nie uczyniła tego jednak, zapewne ze względu na bezpardonowy sposób, w jaki ją poprzednim razem odtrącił. Pod wpływem owego wspomnienia ujrzał nagle Judith McCrae - obraz przywołany z mrocznych głębin umysłu. Dziewczyna - potwór, dziewczyna, która prawie pozbawiła go życia. Tak, wystarczyło, by pozwolił zmorze wypłynąć, a jego myśli wracały na właściwy tor.

Kiedy zasnął, ponownie przyśniło mu się tamto popołudnie. Ujrzał siebie, jak się rzuca, żeby zasłonić ojca, poczuł kulę rozrywającą mu pierś i niekończący się ból, który wchłonął go tak doszczętnie, iż niemal zabił. Przebudził się gwałtownie, ciężko dysząc, zlany potem. Sen nie nawiedzał go od miesięcy. Tej nocy w nowym łóżku powrócił, a wraz z nim wspomnienia. Jason nie chciał ponownie zasnąć, obawiając się, iż koszmar znów go dopadnie. Gdy jednak w końcu zamknął oczy, spał głęboko i spokojnie.

Rankiem wydarzenia tamtego odległego dnia zostały na powrót zepchnięte w otchłań niepamięci. Schodząc, Jason usłyszał słowa Petriego:

- Stąpasz zdecydowanie zbyt lekko. Okazujesz tym brak szacunku dla lepszych od siebie. Niemalże tańczysz, Marto, zaś pokojówce damy podobne za chowanie nic uchodzi. Powinna stąpać wolno i dystyngowanie, utkwivszy oczy w podłogę. Nie życzę sobie tańców i śpiewów w moim domu.

Dom Petriego? Czemu nie, z dnia na dzień Lyon's Gate przybywało właścicieli. Jason już miał się wmieszać, kiedy ujrzał stojącą przed Petriem Martę. Ręce wsparła na biodrach, stuknęła bukiem w podłogę, zaś na jej młodej twarzy rozkwitł wspaniały ironiczny uśmiech.

- Ty swarliwy stary nudziarzu! Nawet się pan jeszcze nie rozżył, nie wyrósł panu drugi podbródek, a już, już zachowujesz się pan jak zasuszony dziad bez krztyny radości w sercu. Drogi pan Hollis będzie od pana z dziesięć razy starszy, a nigdy nie obnosi się z kwaśnym wyrazem twarzy ani nie sznuruje ust z po tępieniem! Co więcej, lubi kobiety, w przeciwieństwie do pana, który byś nas wszystkie upiekł w tym kupionym przez panią wspaniałym nowym piecu. Słuchaj pan, panie Petrie. Oczywiście, że lekko stąпам, mam dopiero siedemnaście lat. A teraz proszę stąd iść, bo już dawno słyszałam, że pan Jason się obudził, a pan powinienesz mu, zdaje się, służyć pomocą przy ubieraniu. Petrie gapił się na nią z otwartymi ustami.

- Nie jestem swarliwym starym nudziarzem.

- Moja mama zawsze powtarzała, że starcem czynią zgorzknienie, oziębłość i obmierzłość. Nieważne, czy ktoś nadal posiada wszystkie zęby.

W tej chwili Jason uświadomił sobie, iż Marta mówi płynnie i szybko, zaś jej dykcja i gramatyka nie pozostawiają nic do życzenia. Dziwne rzeczy gniew wyprawia z ludźmi. Jego interwencja nie była konieczna, Marta bowiem doskonale sobie z Petriem poradziła. Ciekawe, czy Petrie rozważał morderstwo.

Z chęcią przemknąłby obok tych dwojga niepostrzeżenie, żeby nie oglądać upokorzenia swego osobistego lokaja i kamerdynera zarazem. Niestety, Lyon's Gate ani w połowie nie dorównywało wielkością Northcliffe, Petrie będzie więc musiał cierpieć ze wstydu.

- Dzień dobry, Marto, Petrie. Nie, Petrie, nie potrzebowałem twojej asysty. Zjem teraz śniadanie. Marto, czy twoja pani już zeszła na dół?

- O tak, sir. Ranny ptaszek z tej mojej pani, wstaje... wstaje prawie tak samo wcześnie jak ja.
- Tupet i impertynencja - mruknął Petrie półgłosem, lecz, oczywiście, nie przesadnie cicho.

Marta obróciła się ku niemu gwałtownie, przypomniała sobie jednak o obecności pana tuż obok, zamiast więc zaatakować Petriego, elegancko dygnęła przed Jasonem.

- Piękny dyg, Marto.
- Dziękuję, sir. To panna Carrick, ona mnie nauczyła. Zawsze dyga z taką gracją!

- Zapewne - odparł Jason i udał się do śniadalni. Zasiadł przed kopiastym talerzem jajek, bekonu i cynaderek. Po przeciwnej stronie stołu Hallie popijała herbatę.

- Potrzebujemy gospodyni - powiedział. - W przeciwnym razie żeński personel zamorduje Petriego we śnie.

- Kuzynka Angola chciała objąć stanowisko, jest jednak moją przyzwoitką i damą.
- Poproszę Hollisa, żeby nam kogoś polecił. Jadł, Hallie zaś nadal wolno popijała herbatę, bębniąc lekko palcami po obrusie.

Jasonowi brakowało londyńskiej gazety, którą przynoszono mu w Northcliffe do śniadania.

- Coś nie tak? - zapytał. - Źle spałaś?
- Och, nie, doskonale. Powiedz, pozwoliłbyś, żeby Spryciarz pokrył Piccolę, ehm, bezpłatnie? Bardzo by mi na tym zależało.

Uniósł brew.
- Mam nie policzyć za stanówkę Spryciarza?
- Skoro zostaliśmy partnerami, zasługuję chyba na pewne względy.

Kilka razy oporządzał Piccolę, odkąd przybyła. Była to klacz pełnej krwi angielskiej, lśniąca gniadoszka z czterema białymi skarpetkami i łysinka, o długiej, pełnej gracji szyi i mocnej piersi.

- Dobrze - powiedział. - Klaczka będzie twoja, ogierek mój. W porządku?
- Hmm. Jeśli urodzi się ogierek, czy mogę dostać kolejnego?
- Zgoda.

Uśmiechnęła się doń szeroko.
- Świetnie. Pójdę pomówić z Henrym. Piccola po winna wkrótce wejść w ruję. Jak ci doskonale wiadomo, lato jest najlepszym okresem na stanowienie, musimy się zatem spieszyć. Poprosiłam twojego wuja Tysena, aby rozpowszechnił wieść, że już przyjmujemy chętnych. Wuj Burkę także obiecał nam pomoc. Spryciarza czeka sporo pracy.

- Wielkie szczęście, że udało nam się sprowadzić Henry'ego z powrotem. Opowiadał mi o ostatnich latach życia dziedzica Hovertona, jak Thomas nieustannie. - głos uwiązał Jasonowi w gardle, kiedy Hallie nagle wstała.

Prawie spadł z krzesła. Nie wierzył własnym oczom. Nałożyła czarne bryczesy, luźną białą

koszulę pod czarny rajtrok oraz lśniące czarne buty do konnej jazdy. Włosy związała z tyłu czarną aksamitną wstążką. Rzuciło się w oczy, iż każdy element stroju jest nowy i doskonałej jakości. Wspomniał, jak ujrzeli ją z Jamesem w Lyon's Gate po raz pierwszy, ubraną w przykurzone, stare chłopięce rzeczy. I uświadomił sobie, iż oglądał ją wówczas wyłącznie na grzbiecie Karola Wielkiego. Wreszcie odzyskał głos.

- Niech się pani nie rusza, panno Carrick! - ryknął ze swego miejsca.

Przez chwilę nie potrafił zebrać myśli. Jej długie, pięknie wyeksponowane nogi niewiele pozostawiały męskiej wyobraźni. Zaś tylne partie..

Dzięki Bogu, Hallie obróciła się ku niemu wolno. Zdołał się zmusić, by patrzeć wyłącznie na jej twarz. Pochylił się i oparł dłonie na stole. Uderzył przy tym w widelec, posyłając go w lot przez pokój, nie zwrócił jednak na ów szczegół uwagi.

- O co chodzi, panie Sherbrooke? - zapytała, unosząc brew.

Usiłował odzyskać nad sobą kontrolę. Nie był jej ojcem ani mężem, do cholery. Nie udało mu się jednak pohamować wściekłości.

- Natychmiast wróci pani na górę, gdzie Marta przebierze panią w przyzwoitą suknię. Nie opuści pani tych murów, dopóki nie będzie pani odziana przyzwoicie, czyli w sposób przynajmniej w części przystający damie. Nigdy więcej nie założy pani męskiego ubrania. Czy mnie pani rozumie?

- Ponieważ pan niemal krzyczy, owszem, rozumiem. A teraz proszę mi wybaczyć, panie Sherbrooke, lecz w stajni czeka na mnie praca.

- Niech się pani nie rusza, panno Carrick! - Krew napłynęła Jasonowi do twarzy i pulsowała w skroniach. Na szczęście mózg nadal funkcjonował, zalecając mu pohamowanie emocji. ~ Do jasnej cholery. - Nie, nie, od początku. Spokój, w relacjach z nią potrzebował spokoju i samokontroli. - Czy nie zdaje sobie pani sprawy, iż każdy mieszkaniec okręgu usłyszy o pani przebierance? - przemówił wolno, nisko, autorytarnie, głosem szacownego mężczyzny. - Nic dociera do pani, że zostanie pani powszechnie uznana za osobę lekkich obyczajów?

- Absurd. Już cieszę się w okręgu nieco dziwną reputacją, wyłącznie dlatego, że mieszkam z mężczyzną, który nie jest moim mężem. Zapewniam pana jednak, że nikt mnie z tego powodu nie uważa za osobę lekkich obyczajów.

Zaczęła przemowę lekkim, lekceważącym tonem, wręcz rozbawiona, przy końcu jednak jej głos podniósł się o oktawę, twarz zaś spłonęła rumieńcem. Czegóż innego można oczekiwać po niezdolnej do samokontroli kobiecie, pomyślał Jason. Gdzie on prezentował spokój i zdrowy rozsądek, ona okazywała się upartym, targanym emocjami głuptasem. Zdjął kłaczek z rękawa marynarki.

- Nie może się pani zobaczyć od tyłu, panno Carrick, podczas gdy ja widzę każdą krągłość. Zwłaszcza pani tylne partie są wspaniale uwydatnione, no i te pani długie, jakże pięknie ukształtowane nogi. Proszę mi wierzyć. Każdy mężczyzna, który zdoła choć kątem oka dostrzec fragment pani cienia, natychmiast wpadnie w zachwyty. I odkryje, iż trzyma dłonie na pani pośladkach.

Prawdę mówiąc, oczyma wyobraźni ujrzał w tej akcji samego siebie. Aż świerzbily go ręce.

Potrząsnęła głową.

- Oglądałam się z tyłu w lustrze. Bryczesy są luźne. Nigdzie się nie opinają ani niczego nie uwydatniają. Ośmieszają się pan. Miłego dnia, panie Sherbrooke.

- Jeśli spróbuje pani opuścić dom w tym stroju - rzeki, dla większego efektu oddzielając poszczególne słowa - zaniosę panią na górę i osobiście przebiorę w suknię. - Zadrzał. - Czy ma pani pojęcie, jak się prezentuje z przodu? - Zadrzał ponownie.

- Dokładnie tak samo jak pan, jak wszyscy mężczyźni. Nic widzę absolutnie żadnej róż..

- Czy mam panią do siebie przycisnąć, panno Carrick, żeby mogła pani odczuć różnicę? Czy zechciałaby pani chociaż spojrzeć na mnie w tej chwili, kiedy różnica dość wyraźnie się zarysowuje?

Wstał zza stołu i ruszył w jej stronę.

- Proszę spojrzeć, panno Carrick. Spojrzała.

- O Boże. - Przeniosła zszokowany, pełen podniecenia wzrok na jego twarz, cofając się o krok. - Coś takiego się z tobą dzieje, kiedy oglądasz mnie z przodu?

- Albo z tyłu, a podejrzewam, że także z boku. Niewykluczone, że nawet z odległości trzydziestu kroków.

Zatrzymał się tuż przy Hallie, złapał ją za ramiona i mocno nią potrząsnął.

- Jesteś moją cholerną partnerką i przy okazji kretynką!

Wyrwała mu się.

Powinien zawlec ją na górę, zerwać z niej ubranie i spalić bryczesy, które kazała sobie uszyć bez jego wiedzy. Nie, nie mógł tego uczynić. Chociaż, Angela prawdopodobnie by go poparła, lecz nie. Lepiej przyjąć inną taktykę. Szkoda. Głęboko zaczerpnął powietrza.

- Posłuchaj mnie uważnie, Hallie. - Zobaczył, iż na dźwięk swego imienia momentalnie się rozluźniła. - Zatrudnieni u nas mężczyźni opowiedzą żonom i przyjaciółom, że pani na Lyon's Gate paraduje w męskim stroju. Wstrząśnięte żony zabronią mężom dla nas pracować. Ci, którzy zostaną, będą uśmiechać się kpiąco na twój widok, pozwalać sobie na bezczelne zachowania, gapić się na ciebie przy każdej okazji i wymieniać z kolegami dowcipy na temat twoich wdzięków oraz, prawdopodobnie, spalonego charakteru. Tego pragniesz?

- Zbyt dobrze płacimy, żeby ktokolwiek zdecydował się odejść. Poza tym potrafię sobie poradzić z każdym bezczelnym mężczyzną na kuli ziemskiej.

Pokiwał głową.

- Prawdopodobnie. Wyłożę ci jednak sedno sprawy, Hallie. Twoja reputacja ucierpi nieodwracalnie. - zwoleń i zniżył głos. - Podobnie jak moja. Stanę się znany jako skandalicznie rozwiązły hrabiowski syn, żyjący otwarcie z kobietą, która jest jego utrzymanką i niczym więcej. Każdy mężczyzna i każda kobieta w okręgu uznają, iż tak jawnym bałamuctwem świadomie ich gorszą. Skandal odbije się na moich rodzicach, a także na Jamesie i Corrie. Czy zaczynasz pojmować, jakie konsekwencje pociągną za sobą twoje bryczesy?

Hallie znieruchomiała. W ogóle nie brała takich następstw pod rozwagę.

- Na twoich rodzicach?

- O tak. Angelę zaś czekają na każdym kroku afronty. Zamiast szacownej przyzwoitki, ludzie będą w niej widzieć stręczycielkę, nie lepszą niż londyńska burdelmama.

~ Z pewnością nie. To bez sensu. Chcę się tylko zająć końmi, nic więcej. W bryczesach będzie mi o wiele wygodniej. W przeklętej sukni mogłabym spaść i złamać kark, dobrze o tym wiesz. Wszyscy wiedzą.

- Rozumiem cię, lecz nic nie poradzisz. Światem rządzą ściśle określone prawa. Uwzględnivszy nasz nietypowy partnerski układ, ani my, ani nasze rodziny nie możemy pozwolić sobie na jakiegokolwiek inne budzące wątpliwości działania. Bryczesy wykraczają daleko poza tę granicę. Czy wreszcie mi uwierzysz?

Hallie przygasała. Wyglądała, jakby się miała rozplakać.

- Trzy przepięknie uszyte koszule, bryczesy pierwszego sortu. O Boże, a spójrz tylko na buty.

Można się w nich przejrzeć. - Przybita i załamana, podniosła nań oczy pełne łez. - Trzy zestawy ubrań, Jasonie, dwie pary butów. Sporo za nie zapłaciłam. To nie fair, wiesz dobrze, że nie fair.

- Tak, wiem. Przykro mi. Doskonale się w nich prezentujesz. Mówię teraz jako mężczyzna, nie sędzia mody.

Przechyliła na bok głowę.

- Czy widok mnie w bryczesach rzeczywiście wzbudza w tobie szaleńczą żądzę?

Roześmiał się. Nie zamierzał jej przypominać, iż widziała dowód owej żądzę.

- Głównie wściekłość, z drobną domieszką żądzę. Usatysfakcjonowana ?

Dłuższą chwilę lustrowała jego twarz.

- Naprawdę uważasz, iż zrujnuję wszystkich, jeśli wystąpię w bryczesach?

- Jak Petrie zareagował rano na twój widok?

- Petrie nie znosi kobiet, więc jego opinia się nie liczy. - Uśmiechnęła się. Zacisnął powieki, złapał się za serce i wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć.

Jason potrafił sobie wyobrazić, jak Petrie przewraca oczami. Miała szczęście, że kamerdyner się nie zapomniał i nie obrzucił jej wyzwiskami.

- Pozwól, iż zadam ci kolejne pytanie. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, miałaś na sobie brudne chłopięce ubranie. Czy ciotka Mary Rose i wuj Tysen cię w nim widzieli?

Utkwiła wzrok w noskach swych lśniących butów. Użyła środka polerskiego własnego przepisu; eksperymentowała w nieskończoność, zanim efekt ją zadowolił. Pragnęła wyglądać idealnie.

- Tak właśnie myślałem - ciągnął Jason. - Co zrobiłaś? Przebrałaś się w lesie przed przyjazdem do Lyon's Gate?

- Może za dorodnym klonem. - Spojrzała nań z uśmiechem. - Dzięki spodniom jeździłam jak ty, trzymając się pewnie na końskim grzbiecie, zamiast walczyć o życie w idiotycznym damskim siodle. Pędziłam niczym wiatr. Cudowne doznanie.

Jason milczał. Miała całkowitą rację.

- Jessie Wyndham powtarzała, iż damskie siodła wynalazł sam diabeł - powiedział wreszcie.

- Ona zawsze nosi bryczesy.

- Jessie staje się prawdziwą Jessie dopiero w bryczesach i na torze. Ściga się od urodzenia, ludzie się więc przyzwyczaili i niczego innego po niej nie oczekują. Przykro mi, Hallie. Może kiedy będziemy sami..

Od drzwi rozległ się przeraźliwy pisk.

- Boże miłosierny! Soli trzeźwiących! - Angela wachlowała się dłońmi. - Najdroższe dziecko, nigdy jeszcze nie widziałam, ehm, tylnych rejonów młodej damy w takim szczególe.

ROZDZIAŁ 19

Angela przestała wreszcie poklepywać pokryty koronkami dekolt.

- O Boże, Hallie. Rzecz nie na tym polega, iż nie wyglądasz zachwycająco w tych rozkosznych spodniach. Dżentelmeni z pewnością by się zachwycili, podobnie zresztą mężczyźni, którym do owego miana daleko. Co odnosi się do wszystkich mężczyzn w Lyon's Gate z wyjątkiem naszego drogiego Jasona, choć zauważyłam, iż nawet on spoglądał na, och, nieważne. Przykro mi, kochana, lecz bryczesy są wykluczone. Mam jednak pewien pomysł. Stosowano już podobne rozwiązanie, tak przynajmniej słyszałam. Idź się przebrać w starą suknię, a zobaczę, co da się zdziałać. Tak, moja droga, musisz. Uwierz mi.

- Może miałaby pani chęć zjeść najpierw śniadanie, kuzynko? - zapytał Jason. Wzrok utkwiał w twarzy Angeli, zakazując sobie choćby zerknąć na bryczesy Hallie.

- A tak, drogi chłopcze, wyśmienity pomysł. Niech Glenda przyniesie mi tacę do pokoju. Niezmiernie mi się podoba ustawienie mebli, Jasonie. Pokoje są tak przytulne, iż czuję się, jakbym zamieszkiwała je od dobrych dwudziestu lat.

Wyszła, lekko stawiając wielkie stopy. Nuciała pod nosem.

- Cokolwiek zamierza, spodziewam się, iż concept okaże się wyjątkowo sprytny - orzekł Jason. - Uszy do góry, Hallie. Będzie dobrze.

Hallie brakowało jego pewności. Wiedziała jedynie, iż musi zrezygnować ze swych cudnych bryczesów. Westchnęła ciężko.

- Co tu pomoże spryt? Och, w porządku, przebiorę się w jakąś starą suknię.

Westchnąwszy ponownie, opuściła śniadalnię. Stapała ciężko, po męsku, przygarbiona, spuściwszy wzrok. Jason przypuszczał, iż jej uszy nadal szorują po podłodze.

Usłyszał, jak Petrie gwałtownie nabiera powietrza. Następnie z gardła kamerdynera dobyło się przytłumione gulgotanie, świadczące o dusznościach, oznace najwyższego wzburzenia.

Jason wzniosł oczy do sufitu. Dzięki Bogu za Angelę. Co zamierzała? O cokolwiek chodziło, wątpił, aby zdołała uszczęśliwić Hallie. Lecz, z drugiej strony, czyż Angela nie tworzyła obecnie straży przybocznej jego babki? Z pewnością nawet dobry Bóg nie przewidział tego cudu. Panie składały sobie nawzajem wizyty przynajmniej trzy razy w tygodniu.

Przed oczyma ponownie stanęły mu bryczesy Hallie. Niemal jęknął. Czy nie zdawała sobie sprawy, ile ją czeka kłopotów z zyskaniem społecznej akceptacji nawet bez udziału tego jej uroczonego tyłeczka?

* * *

Następnego ranka lord Brinkley z Trowbridge Manor w Inchbury, hrabstwo Sussex, przyprowadził swoją klacz Dalilę.

Wystrojony w czarną liberię Petrie ceremonialnie wprowadził gościa do salonu, anonsując go niskim, miódopłynnym głosem, którego Hallie nigdy wcześniej u kamerdynera nie słyszała. Zapewne Petrie lepiej kontrolował swe struny głosowe, kiedy Marty nie było w pobliżu.

- Panna Carrick? Jestem zachwycony, mogąc panią poznać. - Lord Brinkley uklonił się z gracją zaskakującą u tak postawnego mężczyzny. W wieku ojca Hallie, mógłby uchodzić za jej dziadka.

- Dzień dobry, milordzie. Witam w Lyon's Gate. Uśmiechnął się do niej. Pomyślał, iż w suto fałdowanej spódnicy, bluzce i pięknym rajtroku prezentuje się buńczucznie. Egzotycznie właściwie. Oderwał wzrok od jej rajtroka.

- Znałem jeszcze starego Hovertona. Doskonała stajnia, choć doszły mnie słuchy o nieczystych zagraniach na torze. Dopóki jednak takie rzeczy nie dotyczą mojej Dalili, wyznaję zasadę: żyj i daj żyć innym.

Hallie szczerze wątpiła, by wyścigi konne kiedykolwiek uwolniły się od problemu nieczystych zagrań.

- Dalila to wspaniała klacz - powiedziała. - Widziałam ją zeszłej wiosny na torze w pobliżu Spalding, gdzie, dodam, wszyscy właściciele zgodzili się grać czysto.

- Wiedziała pani? Dalila nie wygrała, oddając zwycięstwo najpiękniejszej klaczy, jaką w życiu widziałem, jeśli mam być szczerzy. Nie pamiętam jej imienia.

Hallie uśmiechnęła się od ucha do ucha; lord Brinkley zazdrośnie podziwiał jej śliczne białe zęby.

- Nazywa się Piccola i należy do mnie. Dlatego by łam na wyścigach.

- Och, doprawdy? Nie przypominam sobie pani z głosowania za uczciwą gonitwą.

- Głosowałam *in absentia*.

- Ach, zapewne wskazane, aby mężczyzna wyrećczał kobietę w tego rodzaju sprawach. Czy pan Sherbrooke jest obecny?

- Tak sędzę. Prawdopodobnie zajmuje się w stajni Dalilą. Napije się pan herbaty, milordzie, czy woli pan poznać Spryciarza?

- Wiedziała pani, iż stanówkę Spryciarzem doradził mi lord Ravensworth - pani wuj, jak mniemam? Podobno nie mógłbym wybrać lepiej. Powiedział, iż pan Sherbrooke przez pięć lat wystawiał go w gonitwach w Baltimore, rzadko przegrywając.

Hallie skinęła głową. Nie zamierzała informować gościa, iż Spryciarzowi, z Jasonem na grzbiecie, nie udało się nigdy pokonać Jessie Wyndham.

- Proszę za mną, milordzie.

- Ehm, pani ze mną idzie, panno Carrick?

- Oczywiście. Jesteśmy z panem Sherbrookiem partnerami w interesach. Czy mój wuj panu o tym nie wspomniał?

- Och, tak, myślałem jednak, iż przemawia przezeń wujowska duma, nie potraktowałem więc jego słów poważnie, wie pani.

- Mówił równie poważnie, jak ja w tej chwili. Chodźmy, milordzie.

Ruszył jej śladem. Słyszała, jak spiera się sam ze sobą, dosłownie:

- Do licha, dziewczyna, młode dziewczę, o tak, wygląda olśniewająco, niczym spełnienie marzeń każdego mężczyzny, piękny rajtrok, lecz wydaje jej się, iż wie cokolwiek o hodowli koni wyścigowych? No, ta jej Piccola wygrała. Może jednak udział panny Carrick ograniczył się do pomachania klaczy wstążką dla zachęty. Młoda dziewczyna nie powinna oglądać parzących się koni, nie uchodzi. Cały ten interes jest taki wulgarny, intymny, odrażający właściwie. O Boże.

Hallie nie wiedziała: roześmiać się czy powiedzieć lordowi kilka słów do słuchu. Pędziła wściekle, zmuszając jego lordowską mość, by podbiegał co parę kroków.

Jason uspokajał Dalilę, kiedy ujrzał lorda Brinkleya, podążającego w pewnej odległości za Hallie. Mężczyzna potrząsał głową, najwyraźniej mówiąc do siebie. Już się z nim pokłóciła? Jason spodziewał się takiego obrotu sprawy. Spiesznie przekazał uwięź Dalili Henry'emu, ich masztalerzowi, który wcześniej pełnił tę funkcję u dziedzica Ikwertona.

Henry odstąpił od klaczy, głosem miękkiem jak jedwab zapewnił, że jest piękną dziewczyną, a wreszcie delikatnie Dalilę poklepał i podrapał u nasady szyi, ciągle przemawiając do niej kojąco. Podsunął jej dorodną świeżą marchew, dar kucharki.

- Ach, spojrzysz pan jeno, zyskoł żem przyjaciółkę na cołe życie. Czy nie ślicznotka, panie Sherbrooke? Spojrzysz pan na jej uszy, jako piknie nimi strzyże.

Jason obrócił się doń z uśmiechem.

- Rzeczywiście, jest czujna i zaintrygowana. Cieszył się, iż pozyskali Henry'ego. Odnaleźli go z Hallie u owdowiałej siostry w Eastbourne, gdzie topił melancholię w piwie. Jason nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek spotkał się z równie entuzjastyczną reakcją na propozycję pracy. Henry zacierał dłonie, wariacko się uśmiechając. Miał doprawdy magiczną rękę do koni. Na dźwięk jego miękkiego głosu przybiegały natychmiast, rżąc radośnie. Wyszukał też dla Lyon's Gate czterech stajennych.

Henry uklonił się pospiesznie lordowi Brinkleyowi, zapewnił, iż nie ma najmniejszych powodów do obaw, po czym znowu zwrócił się do Dalili.

- No, ślicznotko, pódziesz z Henrym. Dostoniesz dobrze zryć, znajdzie się ryż jeszcze marchew abo dwie. Wspaniała dziewczynka. Spodoba ci się nosz Spryciarz, obaczysz, świtny bydzie z niego tatko dla twego malucha.

- Milordzie! - zawołał Jason, podchodząc do starszawego mężczyzny. - Jestem Jason Sherbrooke. Widzę, iż poznał pan już pannę Carrick - ciągnął, potrząsając dłonią gościa. - Henry zainstaluje Dalilę w boksie, jutro zaś dopuścimy do niej Spryciarza.

- Właśnie, mógłbym obejrzeć stajnie? I Spryciarza?

- Naturalnie. Za chwilę Henry wypuści Dalilę na ten mały padok, będzie się pan zatem mógł przekonać, czy tymczasowy dom przypadł jej do gustu.

Hallie pozostawiła oprowadzanie lorda Brinkleya po stajniach Jasonowi. I proszę, bez uszczerbku - no, prawie bez - przetrwała pierwsze spotkanie w interesach z dżentelmenem. Nie było tak źle. Przynajmniej jak dotąd. Chciało jej się śmiać, kiedy teraz odtwarzała z pamięci jego monolog. Zastanawiała się, który lord Brinkley wygrał spór. Zapewne ten wzburzony. Czy zostanie obejrzeć jutrzejszą stanówkę, skoro uważa ją za odrażającą? Jeśli zostanie, obecność Hallie przy kryciu niewątpliwie niezwykle go skonsternuje.

Obaj mężczyźni wyłonili się ze stajni akurat, kiedy Henry wypuścił na padok Dalilę, piękną kasztanowatą klacz pełnej krwi angielskiej, idealnych wymiarów i proporcji, wzrostu zaledwie stu pięćdziesięciu centymetrów. Miała szlachetnie ukształtowaną głowę, długą wygiętą w łuk szyję, głęboką klatkę piersiową i skośne łopatki. Do pełni urody brakowało jej jedynie silnych nóg. Były zbyt chude, a przez to nie dość wytrzymałe - dlatego właśnie Piccola ją pokonała. Oczywiście Hallie nie zamierzała wspominać o tym szczególnie lordowi Brinkley. Ku jej zaskoczeniu Jason poruszył temat.

- Widział pan, że Spryciarz jest niezwykle silny - zwrócił się do gościa. - Jego rodowód sięga Byerley Turka, zaś wytrzymałość stała się w Ameryce legendarna. Spośród jego cech dominujących, które ujawniają się u każdego żrebaka, w przypadku żrebaka Dalili najważniejsze będą muskularny

zad i silne nogi. Spryciarz jest ponadto dzielny i pełen pasji zawodniczej. Jego wola wygrywania nie ma sobie równych.

- No cóż, w Anglii jeszcze nic wygrał - stwierdził lord Brinkley. - Co, ku mej radości, obniża cenę stanówki.

Hallie pokiwała głową.

- To prawda, sir. Ma pan szczęście, bowiem kiedy tylko Spryciarz zacznie wygrywać w Anglii, oplata za stanówkę szybko wzrośnie.

- Mnie jej nogi wydają się dostatecznie silne - oznajmił lord Brinkley po chwili. Nie doczekawszy się reakcji rozmówców, westchnął żałośnie. - Słyszałem - przyznał - jak ktoś określa je jako zbyt chude, złożyłem jednak tę uwagę na karb złośliwości i ignorancji. Jej matkę skrzyżowano z Sułtanem, lecz niestety Dalila nie odziedziczyła po nim pięknych nóg. Mimo to uważałem zawsze jej nogi za bardzo eleganckie.

- Są eleganckie, niemniej także zbyt chude - powiedział Jason. - Ma jednak w sobie siłę, proszę tylko spojrzeć na ten krótki, mocny grzbiet. Po Spryciarzu jej źrebię odziedziczy dodatkową wytrzymałość. Proszę na nią popatrzeć. Jest gotowa.

Dalila pasażowała po padoku - poruszała się zebrany kłusem, wysoko unosząc nogi. Głowę trzymała w górze, postawiła uszy, uniosła ogon, rżała. Zdawała się urządzać pokaz dla Spryciarza. Lord Brinkley spuchł z ukontentowania.

- Proszę spojrzeć, ile w niej dumy, milordzie - odezwała się Hallie. - Pełna gracji linia szyi, inteligencja połyskująca w oczach - o tak, te cechy na pewno przejdą na źrebię.

Lord Brinkley nadal puchł, dopóki nie zaryzykował spojrzenia w dół.

Mój Boże, młoda damo! Ma pani na nogach męskiebuty!

Hallie natychmiast zdjęła obutą stopę z dolnej deski ogrodzenia padoku.

- Pantofelki niezbyt się sprawdzają na terenie stajni, milordzie - wyjaśniła uprzejmie. - Wszędzie błoto, nawóz, kamyki. Te buty wykonał G. Bateson, który latami terminował u samego wielkiego Hoby'ego.

- Hmm. Poczuję się urażony, kiedy Hoby ośmielił się umrzeć. Upadł na but, który właśnie kształtował, twarzą w stos skór. Aż do owego feralnego dnia pozostawałem jego stałym klientem. W pani butach można się przejrzeć. Proszę mi nie mówić, iż pani pokojówka potrafi polerować męskie buty!

Jason przewrócił oczami, jednak oczy Hallie rozbłyły, niemal dorównując blaskiem jej obuwiu.

- Prawdę mówiąc, milordzie, wygląd moich butów stanowi dla mnie powód do dumy, dlatego też poleruję je osobiście. Osiągnięcie właściwego efektu zajmuje mi co najmniej pół godziny.

- Muszę wziąć od pani przepis, moja droga. Przekażę go mojemu służącemu.

- Sekret tkwi w tym, by drobną rączką odmierzyć właściwe proporcje składników. No i w moim specjalnym dodatku: nasionach anyżu. Czy pański służący ma duże dłonie?

- Och, tak, Fudds ma ręce większe niż moja teściowa, od dwóch miesięcy pokój niech będzie jej duszy, amen. Efekt walk na ringu, wie pani. To znaczy walczył Fudds, nie moja teściowa. O Boże, cóż zatem pocznę? Doprawdy cudowny połysk. Nasiona anyżu. A sądziłem, że jedyne ich zastosowanie sprowadza się do tego, iż nadają oddechowi dziwacznej ostrości. Moje własne oko mruga do mnie z pani butów tak wyraźnie, jakbym się przegląda! w lustrze. Moje oko, mam ten tik od dobrych dwunastu lat. Doprowadza moją żonę do szaleństwa, zwłaszcza gdy bywamy w towarzystwie. Uważa, iż mrugam do innych dam.

- A co sądzą owe damy, milordzie? Uśmiechnął się do Hallie.

- Także są przekonane, iż do nich mrugam. Wprawiam je w oszołomienie.

- Całkiem użyteczny tik.

- Ehm, milordzie - wtrącił Jason. - Chciałby pan obejrzeć Spryciarza poza boksem?

~ Co proszę? Ach tak, oczywiście. Rzuciwszy butom Hallie ostatnie tęskne spojrzenie, lord

Brinkley podążył za Jasonem.

- Podam panu właściwe proporcje, milordzie, dla Fuddsa! - zawołała za nim Hallie.

Lord Brinkley przystanął i pokłonił się jej z gracją. Jeśli się nie myliła, mrugnął do niej przy tym.

Ani przez moment nie wierzyła, że zadziałał tik.

- Miła dziewczyna, panie Sherbrooke - usłyszała donośny głos lorda. - Wie cokolwiek na temat koni, czy umie tylko polerować buty?

- Trenowała Piccolę, milordzie.

- Hmm. Taka informacja może wzbudzić w mężczyźnie zaufanie. Lub bezgranicznie go przerazić.

Ach, nadal trudno mi rzecz zaakceptować. Nie lubię, kiedy treść książki nie przystaje do okładki.

- Niekiedy jednak taka książka okazuje się nadszpodziewanie interesująca, nie sądzi pan?

ROZDZIAŁ 20

Kolejnego ranka deszcz lal się z nieba strumieniami. Nikomu, z końmi włącznie, nie chciało się opuszczać ciepłego, suchego schronienia. Przysłany przez lorda Brinkleya goniec wyglądał, jakby go w ostatniej chwili wyratowano z odmętów rzeki.

Przeczytawszy krótki liścik, Jason spojrzął na Hallie.

- Lord Brinkley wraca do Inchbury, nie chcąc czekać, aż deszcz ustanie. Załącza swój adres, żebyś mogła mu przesiać przepis na specyfik do butów. Podkreśla, żebyś nie zapomniała podać Fuddsowi dokładnej miary nasion anyżu. - Posłał jej szeroki uśmiech. - Świetnie sobie z nim poradziłaś, Hallie.

- Mogę zawdzięczać jego akceptację pięknie lśniącym butom, czemu nie. Przypuszczam, iż Dalila i Spryciarz nie przejawiają dziś sobą zainteresowania?

- Najmniejszego. W każdym razie nie przejawiały, kiedy zaglądałem do nich z rana. Kilka minut temu Henry zameldował się u tylnych drzwi z informacją, że Spryciarz drzemie i raczej się prędko nie obudzi. Faktem jest, iż podczas deszczu Spryciarz traci pociąg do płci pięknej. W przeciwieństwie do dżentelmenów, których kobiety pociągają nawet wówczas, gdy śnieg sięga im po nosy i nieistotne. O czym mówiłem? Ach tak, Henry ogrzał derkę na piecu, przykrył nią Spryciarza i ucałował go w czoło.

- Co miałeś na myśli, Jasonie, nie zamierzam zastanawiać się nad zaspami sięgającymi dżentelmenom po nosy i dlaczego, nie zamierzam. - Roześmiała się. - O Boże, potrafię sobie wyobrazić, jak Henry z miłością okrywa derką i całuje Spryciarza. A jak się miewa Dalila?

- Kiedy zajrzałem do niej przed śniadaniem, jadła. Henry zapowiedział, że dziś pozwoli jej jeść, ile dusza zapagnie. Doznała zawodu, wyjaśnił, zaś jedzenie pomaga jej, podobnie zresztą jak wszystkim kobietom, przetrwać okres posuchy.

- Henry powiedział, że Dalila je, ponieważ Spryciarz nie wykazał zainteresowania parzeniem się z nią?

- Właśnie. Oznajmił mi też, iż dlatego właśnie kobiety, powiedzmy, usychające z pragnienia oraz te, których mężczyźni nie stają na wysokości zadania, przeważnie bywają pulchne.

- Nigdy nie usychałam, w rzeczy samej, nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nie posiadam też mężczyzny, który mógłby stawać na wysokości zadania, jeśli w ogóle jakikolwiek mężczyzna to potrafi. A przecież nie jestem pulchna.

- Jesteś młoda i nieświadomiona, więc się nie licysz. Spójrz na Angelę.

- Nie przesadzaj, nie jest pulchna. Nie bardzo w każdym razie, a jej mąż zmarł przed wielu laty, to znaczy, nie, absurd. Wszystko zmyśliłaś.

- Ani słowa. Piccola natomiast pociera brzuchem o drzwi boksu, co według Jamesa Wyndhama stanowi pewną oznakę ciąży. Nadmienię, iż nigdy nie zaobserwowałem, by podobnie czyniły kobiety. A ty?

- Nie, ani razu. Co mówi Jessie?

- Wyznała, iż we wczesnej ciąży zawsze pocierała brzuchem o drzwi. James uwielbiał ją obserwować, choć jedyny z tego pożytek polegał na dodatkowej zabawie, to znaczy, nieważne.

Hallie uderzyła go pięścią w ramię.

- Zmyślasz. Wiem, że zmyślasz. - Spojrzała na swój płaski brzuch. - Wyobraź sobie, że pocierasz o coś brzuchem, kiedy. - Uświadomiwszy sobie, co właśnie powiedziała, splonęła rumieńcem po cebulki włosów.

- Z pewnością w niedalekiej przyszłości i ty będziesz pocierać.

Oniemiała wpatrzyła się w jego usta. Zamrugwała.

- Ach, nie zauważyłam, kiedy wróciłeś.

- Poszedłem prosto do sypialni.

- Czyli przemokłeś podczas porannej wizyty w stajni? Wzruszył ramionami i cofnął się o krok.

- Oczywiście. Nie istniała jednak potrzeba, byśmy się kąpali oboje, a przecież ja wyciągnąłem krótszy drut kuzynki Angeli. Jeśli ktokolwiek w tym domu skona na zapalenie płuc, będę to ja. Tobie nic nie grozi.

- Teraz już wyschnąłeś, a humor nad wyraz ci dopisuje. Bawiłeś się lepiej niż ja, która musiałam tkwić pod dachem w przeklętej sukni i jakże zgrabnych zielonych satynowych pantofelkach.

- Zgrabnych? Naprawdę tak pani uważa, panno Carrick? Mam wrażenie, iż pani stopy dorównują rozmiarem moim.

Rzuciła weń pustą już filiżanką. Uśmiechnęła się, kiedy pochwycił ją w locie tuż przed swoim lewym uchem.

- Świetny refleks - pochwaliła. - Czym się dziś zajmiemy?

- Udoskonalimy naszą księgowość. Wreszcie porozmawiałem z Jamesem i jego zarządcą, McCuddy'm. Wdrożymy niektóre z ich rozwiązań, inne natomiast zmienimy, żeby lepiej przystawały do specyfiki naszej działalności. Chodź, pokażę ci.

Pracowali, niemal stykając się czołami, aż do późnego popołudnia. Kiedy Angela stanęła pod drzwiami gabinetu, usłyszała odgłosy sporu i śmiech. Potem zapadła cisza. Zapukała, ściągając brwi. Nie przekręciła gałki, dopóki Jason nie zawołał „Wejść!”.

- Dzieci - zwróciła się do nich, celowo używając tego określenia.

Siedzieli zbyt blisko siebie, z drugiej jednak strony żadne nie wyglądało na choć odrobinę winne czy zakłopotane. Co za ulga.

- Kuzynko Angelo?

- Och, chłopcze, możesz mi mówić po prostu Angela. Przyszłam po was, żebyście zdążyli się wyszykować do kolacji. Zdaje się, iż Petrie lamentował nad stanem twoich ubrań, Jasonie. Marta poradziła mu wziąć się w garść, ponieważ jego jęki dają zły przykład służbie. I jak, zapytała, zareaguje na takie zachowanie nasza nowa gospodyni, pani Gray?

- Co odparł Petrie? - zaciekawiła się Hallie.

- Nie słyszałam, idę jednak o zakład, iż natychmiast zasznurował usta i wyprężył się, jakby kij połknął. Poznaliście panią Gray. Ona nawet przed Bogiem stanęłaby sztywno wyprostowana.

Ściągnąwszy brwi, Jason przez chwilę wpatrywał się w pióro, którym postukiwał o otwartą księgę. Spojrzał ku wielkiemu oknu, przyozdobionemu pięknymi bładozłotymi draperiami. Słyszał, jak wiatr ciska o czyste szyby strumieniami deszczu.

Powstał szybko i uśmiechnął się do Angeli.

- Dochodzi piąta, nie miałem pojęcia - powie dział. - Zrealizowaliśmy niemal wszystkie zadania

na dzisiaj. Dziękuję, że po nas przyszedłeś, Angelo. Nie zjem dziś z wami kolacji. Hallie, odłóżmy nasze nowe rejestry. Dość się napracowaliśmy.

Odchyliwszy się na oparcie krzesła, Hallie splótła ręce na piersi.

- Szczera prawda. Świetny z ciebie matematyk, Jasonie, doprawdy wyśmienity. Ja zawsze radziłam sobie lepiej z nutami.

- Twoje wpisy są znacznie staranniejsze niż wpisy Jasona, kochanie - orzekła Angela. - Ponadto, w przeciwieństwie do niego, umiałabyś ułożyć je w skoczną melodię.

Hallie się roześmiała.

- Guwernantka biła mnie po palcach, jeśli każda linijka i każdy zawijas nie były doskonałe. Niemniej w rachunkach też nabiorę wprawę. Jasonie, dokąd się wybierasz? Do Northcliffe?

- Nie - odparł, unikając jej spojrzenia. - Mam umówione spotkanie w. Nieważne. Drogie panie, zobaczymy się rano.

- Ale, Jasonie, nadal leje jak z cebra. Skinął głową, po czym opuścił gabinet.

- Dziwne - skomentowała Hallie. - Nagle wydał się wytracony z równowagi. Ciekawe dlaczego. Zastanawiam się też, kto przystałby na spotkanie w tak doskonale upiorny wieczór i gdzie ma się ono odbyć.

- Przypuszczam, iż mogłabyś go śledzić - zasugerowała Angela.

- Hmm. Mogłabym, jednak tym razem chyba sobie daruję. Przy moim szczęściu, zobaczyłby mnie..

- . i utopił w rynsztoku.

- Co innego miałam na myśli, lecz nieważne. Umieram z głodu, Angelo. Co kucharka przygotowała na kolację?

- Chyba wyśmienitą pieczoną solę ze świeżym groszkiem. Szkoda, że Jason nie będzie obecny.

Z pełnym przekonaniem twierdząc, iż dla niego kucharka przechodzi samą siebie.

- Przypochlebia się jej.

- Nie - zaprotestowała Angela. - Po prostu uśmiecha się i jest dla niej uprzejmy. Więcej nie trzeba. Wyznała mi, iż jej potrawom wyrastają skrzydła, jeśli tylko nań spojrzy.

- Słyszałam - powiedziała Hallie powoli, kiwając głową - że każda kucharka w Baltimore marzyła, aby dla niego gotować. Rywalizowały w ten sposób o jego uwagę. Absolutnie nedorzeczne. Podobnie zresztą zachowywały się względem mojego ojca. Gennie powtarzała, iż nie może uwierzyć, że nie zrobił się tłusty jak gronostaj latem. Widzisz, on po prostu nie tyje. Mam nadzieję, że po nim tę cechę odziedziczyłam.

- Jesteś jego żeńskim lustrzanym odbiciem. Och, tak, dwóch jakże wspaniałych mężczyzn.

Hallie chrząknęła.

- Lepiej nic nie powiem kucharce - orzekła Angela. - Może nie odkryje nieobecności Jasona i korzyści płynące z jego przystojnej twarzy nam przypadną w udziale. Aha, Petrie instruował Martę, iż jej angielski nie przystoi pokojówce damy, powinna zatem trzymać język za zębami, dopóki nie nabierze ogłady.

Hallie wybuchła śmiechem.

- Czy Marta go spoliczkowała?

- Niemal, lecz ostatecznie stwierdziła bystro, iż nabierze jej jedynie nieustannie praktykując, a Petrie powinien być wystarczająco rozgarnięty, aby samemu dojść do tego wniosku. Jeśli zaś Petrie uprze się odgrywać starą jędzę, Marta będzie celowo się zapominać. Po czym wyszła oburzona z pokoju, zaś Petrie chrząkał i prychał w ślad za nią, nie znajdując riposty. Biedny Petrie, tyle lat

pozostawać mizoginem, chociaż nie jest taki stary?

- Nie, stary nie jest, a po prostu jędzowaty. W tej kwestii Marta ma słuszość.

Wspinając się po schodach do sypialni, żeby się przebrać do kolacji - choć właściwie dla kogo miała się stroić? - Hallie zastanawiała się po raz kolejny, dokąd wybrał się ich piękny Jason. Musiało chodzić o straszliwie ważną sprawę, skoro zdecydował się wyjść z domu w taką pogodę. Spróbuje wybadać Petriego. Potrafiła wspiąć się na wyżyny przebiegłości, kamerdyner nie miał zatem najmniejszych szans.

Zamierzała właśnie wkroczyć do jadalni, kiedy ujrzała swą ofiarę, jak wychodzi z salonu nucąc pod nosem, nieświadoma nadciągającego pogromu.

- Petrie, chciałam zadać panu Sherbrooke ważne pytanie - zagaiła gładko; nic w tonie jej głosu nie sugerowało podstępów. - Orientujesz się, kiedy wróci?

Petriemu pieśń zamarła na ustach, zaś jego twarz przybrała kamienny wyraz. Leciuteńko uniósł brodę.

- Pan nie podzielił się ze mną tą informacją pan no Carrick.

Niemniej wiedział, szlag by go trafił. Nie wypuściłby Jasona z domu, nie wydobywszy żeń, dokąd się udaje i z kim zamierza się spotkać. Co ukrywał? Jak te wiadomości z niego wydusić?

- Chodzi o klacz Dauntry'ego, która przybywa jutro. Muszę jak najszybciej omówić z panem Sherbrooke pewną pilną kwestię. Z pewnością coś mu się wymknęło.

- Pan wypowiadał się wyłącznie na temat przeklętego deszczu, panno Carrick. Aha, rzeczywiście, wspomniał także, że być może poprosi panią o wypolerowanie mu jutro butów.

- To z pewnością wzbudziło twój sprzeciw, co, Petrie? Kobieta polerująca buty twego pana?

- Nigdy wcześniej nie brałem pod uwagę nasion anyżu - odparł wolno Petrie. - Przekonamy się.

Ach tak, pani Gray przesłała wiadomość, że jutro jej z na mi nie będzie, Jej brat złamał nogę i musi się nim za jąć. Sądzi, że powinna wrócić z początkiem przyszłego tygodnia.

Hallie uświadomiła sobie, iż została zapędzona w kozi róg. O co jeszcze mogła zapytać? Lepiej opuścić pole bitwy, zachowując resztki godności.

- No dobrze. Dziękuję ci, Petrie.

- Proszę bardzo, panno Carrick. Jestem nieustannie gotów służyć pani pomocą.

Tym szelmostwem jakby wymierzył Hallie policzek. Nigdy nie poda mu odpowiednich proporcji nasion anyżu.

- W niczym mi nie pomogłeś - rzuciła przez ramię.

Z jej godności niewiele pozostało, kiedy wkraczała do jadalni.

Kucharka przypaliła solę, zielony groszek starła na miazgę, zaś apetyczne ciepłe bułeczki miały w środku zakalec. Obiecany na deser migdałowy pudding już się nie pojawił, za co zapewne należało być wdzięcznym. Angela słyszała, iż kucharka śpiewa pieśń pogrzebową, a któż, na litość boską, w ogóle zna takie pieśni? Kto jej powiedział o dezercji Jasona? Hallie żałowała, iż nie spróbowała się pani Millsom odrobinę przypochlebić. Może jej starania odniosłyby podobny skutek jak męska uroda i uśmiech Jasona.

A może nie.

ROZDZIAŁ 21

Kolejny ranek nastął ciepły i słoneczny. Trudno byłoby się domyślić, że poprzedniego dnia lało na tyle mocno, by napełnić beczkę deszczówką, gdyby nie okoliczność, iż co kilka kroków wpadało się w wielkie błotniste kałuże.

Trzech stajennych i Hallie przytrzymało i uspokajało Dalilę, podczas gdy Henry z Jasonem nadzorowali poczynania parskającego Spryciarza. Ogier, choć wypoczęty i podniecony, z ogniem w oczach, rozdętymi chrapami i śliną kapiącą z pyska, na szczęście nie wyrządził klaczy krzywdy.

Kiedy Spryciarz dopełnił obowiązku, Hallie zastanawiała się, jakim cudem Dalila mogła zaznać choć odrobiny przyjemności. Paskudny, niekiedy niebezpieczny interes. Niemniej, jak poinformował ją Henry, Dalila straciła zainteresowanie jedzeniem. Spryciarz jest naprawdę kimś, czyż nie, skoro uratował Dalilę przed uschnięciem z pragnienia. Hallie nie znalazła na te słowa odpowiedzi.

Po stanówce wszyscy byli wycieńczeni i spoceni. Pod koniec mężczyźni zdawali się nawet nie zauważać, iż Hallie nie jest jedną z nich, pot spływał jej bowiem z twarzy tak samo jakim.

- Dzielna dziewczynka - pochwaliła Dalilę, wycie rając jej lśniąca szyję. - Stoicka księżniczka i paskudny ropuch, niemający w sobie nic z księcia. Tak, dzielnie zniosłaś tego odrażającego, śliniącego się kloca.

Sięgała po mokrą gąbkę, kiedy spostrzegła stojącego w drzwiach boksu Jasona. Ręce splótł na piersi, uniósł brew i szczyrzył do Hallie zęby, zaś w jego oczach połyskiwały złośliwe ogniki.

Wysunęła brodę.

- Mówię prawdę - oznajmiła obronnie, choć bardzo się starała, aby nie tak to zabrzmiało. - Spryciarz nie zachował się, ehm, z gracją i delikatnością, jakie zaprezentował wobec Piccoli.

- Na ile sobie przypominam, Piccola niemal zasnęła w trakcie.

- Za to Dalila chciała Spryciarza zabić. Dygotała, wywracała oczami, wyglądała na oszalałą. A im bardziej się denerwowała, tym brutalniejszy stawał się Spryciarz.

- Z mężczyznami bywa podobnie - stwierdził Jason, po czym ugryzł się w język. Co się z nim działo?

Ściągnąwszy brwi, Hallie zaczęła zbyt żywiołowo szcztokować Dalilę. Musiała odskoczyć, inaczej bowiem klacz by ją ugryzła.

Wykrzywiła się ironicznie prosto w tę jakże pięknie uśmiechniętą twarz.

- Widzę, że jesteś w szalenie radosnym nastroju, odkąd Petrie wyciągnął cię rano z łóżka. Bardzo późno, nieprawdaż? Zdaje się, iż dawno już zjadłyśmy z Angelą śniadanie. Gdyby nie twoja przekłeta twarz, obszedłbyś się smakiem.

- Cóż, nie musiałem, ponieważ nasza wspaniała kucharka jest bardzo elastyczna. Podała mi świeżutkie orzechowe muffinki, jajecnicę i, zdaje się, bekon przysmażony dokładnie tak, jak lubię. Prawdziwe szczęście, że ją mamy.

- Proszę bardzo, wyzyskuj sobie tę twoją przekłeta urodę. Żadnej w tym twojej zasługi.

- Ostrożnie, Hallie, sama też nie przypominasz sękatego kija. Hipokryzja nie jest pociągająca. I w

ogóle, o co ci chodzi? Niczego nie wyzyskuje, a już zwłaszcza mojej cholernej twarzy. Absurd.

- Wszystko to odbiega od tematu.

- Którym jest?

- Żebyś mógł widzieć ten głupkowaty, próżny uśmiech na swojej żalostnej twarzy, jakbyś się nurzał w samozadowoleniu. Na jakież to spotkanie pojechałeś? Kto cię tak uszczęśliwił? Ach, rozumiem, upiłeś się. A może przegrałeś w karty nasze zyski?

- Łyknąłem odrobinę brandy. Przegrywać nie miałem na razie czego. - Podrapał się po brzuchu i oparł o ściankę boksu. - Dalila znowu spróbuje cię ugryźć, jeśli nie przestaniesz jej tak brutalnie szczotkować. Użyj gąbki. Nie mam na ten temat nic więcej do dodania.

- Co znaczy, że mężczyzna jest kłosem?

Potrząsnął głową, sznurując wargi. Choćby mu wrywała paznokcie, niczego jej nie wyjaśni. Tamta wypowiedź w ogóle nie powinna była mu się wymknąć przy młodej damie, równie dziewiczej jak świeżo narodzona klaczka.

- Seks - słowo samowolnie opuściło jego usta. - Jest szlachetną sztuką. Niektórzy mężczyźni są zbyt samolubni lub po prostu niedoinformowani, ehm, nieważne. Przeklnij mnie, jeśli ponownie otworzę jadaczkę. Kiedy skończysz z Dalilą, Angela prosiła Henry'ego o przekazanie nam, iż przygotowując obiad, kucharka przeszła samą siebie. Nie mam pojęcia dlaczego, skoro jak dotąd wszystkie potrawy pani Millsom okazywały się wyśmienite.

Hallie wpatrzyła się w niego i przełknęła ślinę. Jakoś zdołała się pozbierać.

- Gotuje dla ciebie - wyjaśniła.

- Co przez to rozumiesz? Nie, nawet nie myśl o czymś równie niedorzecznym. Zawsze gotowała dla nas trojga.

- Nieważne. Jesteś dostatecznie próżny. Idź sobie. Umieram z głodu. Co nam zaserwuje?

Jason się zmieszał.

- Nie wiem, nie zapytałem. Przeważnie kiedy do niej mówię, jedynie stoi bez słowa.

Hallie prychnęła.

Szynka okazała się wyśmienita; tylko kucharz z Northcliffe potrafił kroić równie cienkie plasterki. Jason stosownie skomplementował panią Millsom po obiedzie, nie doczekał się jednak od niej podziękowania - po prostu gapiała się nań w milczeniu. Pochwalił ją ponownie, po czym, potrząsając głową, opuścił kuchnię. Być może kobiecina nie była zanadto rozgarnięta, niemniej z patelnią w ręku dokonywała cudów.

Angela poczuła się mocno zaskoczona, kiedy Petrie donośnie zaanonsował dżentelmena, który przybył z wizytą do panny Hallie.

- Dziwne - orzekła. - Nie może chodzić o nikogo z przyjaciół lub krewnych, gdyż ci wiedzieliby, iż Hallie należy szukać w stajni. Hmm. Wprowadź tego dżentelmena, Petrie.

Nad wyraz przystojny mężczyzna, pomyślała, kiedy rzeczony dżentelmen dostojnie wkroczył do salonu. Przystanął i rozejrzał się, by wreszcie zatrzymać wzrok na jedynej obecnej w pokoju osobie, czyli Anegele. Skłonił się jej z wystudiowaną elegancją.

- Pani, jestem lord Renfrew. Bliski przyjaciel panny Carrick.

Angela nic nie słyszała o niecnych małżeńskich knowaniach lorda Renfrew względem Hallie, wstała więc z uśmiechem, wyciągając do gościa rękę.

Lord Renfrew uniósł jej dłoń do ust. Ach, ileż w tym gracji, pomyślała Angela i szybciej zabiło jej serce. Widocznie poznał Hallie podczas jej sezonu towarzyskiego. Cóż za czarujący mężczyzna!

Dlaczego Hallie nigdy o nim nie wspomniała?

- Spocznie pan, milordzie? Hallie, jak mi się zda je, wybrała się na konną przejażdżkę.

Lord Renfrew raczył zasiąść w obitym pięknym wzorzystym brokatem fotelu z wysokim oparciem.

- Przebywałem poza miastem, proszę pani. Dopiero wróciwszy niedawno do Londynu dowiedziałem się, iż panna Carrick przeniosła się tutaj, aby prowadzić stadninę wraz z dżentelmenem, którego poznała przed niespełna dwoma miesiącami. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby uczyniła coś podobnego. Pan na Carrick jest damą. Skoro jednak mówi pani, iż wybrała się na konną przejażdżkę, słowa te kładą chyba kres niedorzecznym plotkom. Ostatecznie, da my jeźdźcą konno.

- Hmm, cóż, oczywiście, damy jeźdźcą konno. Jednak, milordzie, prawdę mówiąc w grę wchodzi coś więcej niż jazda konna. Czy zna pan rodzinę Sherbrooke?

Lord Renfrew skinął głową. Położył wypielegnowaną dłoń na podłokietniku.

- Sherbrooke'owie są powszechnie znani w towarzystwie, proszę pani. Niemniej ów syn, Jason Sherbrooke. Jak rozumiem, wiele lat przebywał poza Anglią.

- Teraz wrócił. A konkretnie, mieszka tutaj. Są z Hallie partnerami w interesach. Ja zaś pełnię funkcję jej przyzwoitki.

- Przyzwoitki? Jak to? Nic pojmuję. Rzecz nie ma dla mnie sensu.

- Znaleźli się tu oboje, ponieważ oboje pragnęli Lyon's Gate. Żadne nie zgadza się odsprzedać drugiemu swojej części. Naturalnie, sprawa jest nieco bardziej skomplikowana, niemniej wyłuszczyłam panu jej sedno. - Angela umilkła na moment. - Każdy w Londynie mógł udzielić panu stosownych wyjaśnień.

- Jak powiedziałem, nie dawałem wiary pogłoskom. - Rozejrzał się po salonie. - Uroczy pokój, ziemia i padoki także dobrze się prezentują, nadał jednak nie pojmuję, dlaczego pannie Carrick zależy na tej posiadłości. Przywykła do godniejszego otoczenia. Wie pani, iż przez wiele lat mieszkała w Ravensworth Abbey. Z pewnością nie może jej odpowiadać tak znaczne obniżenie poziomu.

W tej chwili Petrie, świadom dostojności gościa, wtoczył do salonu wspaniałą zabytkową wózek do herbaty, podarunek od lady Lydii. Wejście kamerdynera nastąpiło we właściwym momencie, uświadomił sobie lord Renfrew. Pofolgował sobie przesadnie, krytykując tę pospolitą, cuchnącą końskim nawozem posiadłość. Schylił więc głowę i zamilkł.

O co tu chodzi, zastanawiała się Angela, wręczając gościowi talerzyk z filiżanką, trzema kostkami cukru i dwoma ciasteczkami.

- Rankami - powiedziała, popijając herbatę Hallie i Jason zawsze pracują w stajni lub prowadzą ją konie.

- Orientuje się pani, kiedy Hallie wróci?

Ich uszu dobiegł odgłos otwieranych i zamykanych drzwi, a następnie wołanie Hallie: - Marto! Chodź szybko, miałam okropny wypadek!

- O Boże! - Angela zerwała się na równe nogi i wybiegła z salonu.

Lord Renfrew podniósł się znacznie wolniej. Instynkt nigdy go w takich sytuacjach nie zawodził. Czekał w milczeniu.

- Łaskawe nieba, panienko Hallie! - usłyszał dziewczęcy głos. - Jakie rozdarcie! Petrie mówił, że dziś przybywa klacz Dauntry'ego. Ta bestia porwała pani spódnice?

- Nazywa się Penelopa. Szybka z niej sztuka. - Zaszycię to. Proszę za mną, panienko Hallie.

- Tak duże rozdarcie - oznajmił Petrie - wymaga umiejętności wykwalifikowanej szwaczki, nie zaś niedouczonej młodej pokojówki, która zasługuje co najwyżej na stanowisko młodszej pomocy domowej.

- Proszę posłuchać, panie Nieświeży Oddech. Potrafię niemal wszystko, potrafię..

Hallie się śmiała, lord Renfrew słyszał ten słodki śmiech całkiem wyraźnie. Zawsze lubił go słuchać. Chociaż pod koniec Hallie jakby mniej było do śmiechu. Czekał.

- W porządku, Marto, Petrie wkrótce przekona się o twoich niezwykłych talentach. Chodźmy na górę. Nie przejmuj się, Angelo, klaczy udało się wprawdzie dopaść spódnice, lecz nie mnie. Powinna była zachować większą ostrożność. Ten kretyn Jason prawie pękł ze śmiechu.

- Chwileczkę, Hallie. W salonie czeka na ciebie gość. Petrie wstąpił pomiędzy Angelę a Martę.

- Ja zamierzałem poinformować pannę Hallie, że w salonie oczekuje na nią gość, pani Tewksbury.

W rzeczy samej, przygotowywałem się właśnie do wypełnienia tego obowiązku. Nie dała mi pani szansy, zaś Marta, lecz w porządku, nic się nie stało. - Nabrał powietrza w płuca. - Panno Hallie, w salonie oczekuje na panią gość.

- Gość? - zdziwiła się Hallie. - Och, Corrie przyjechała z wizytą? Tak, pamiętam. Poczęstuj ją proszę herbatą Angelo, zaraz do niej dołączę. Nie mogę się jej pokazać w takim stanie.

- Ale..

- Zaraz zejdę, Angolo.

Lord Renfrew usłyszał jej szybkie kroki na schodach - choć mogły one należeć także do jej niedouczonej, zbyt młodej pokojówki. Ani tonąca w koronkach starsza pani, ani kamerdyner o pięknym głosie nie wyjawili Hallie jego nazwiska. Zapewne dowie się, kto przybył, zanim zejdzie do salonu. Sam nie wiedział, czy tak będzie lepiej, czy gorzej. Osobiście preferował element zaskoczenia, dawało mu ono bowiem przewagę. Podszedł do kominka i przejrzał się w lustro. Prezentował się elegancko, wytwornie ubrany, bosko przystojny. Usiadł, popijał herbatę i czekał.

Ku jego zaskoczeniu, nie upłynęło dziesięć minut, kiedy Hallie, lekko zadyszana, weszła do salonu. Ujrawszy lorda, raptownie stanęła.

- Pan nie jest Corrie.

Obdarzył Hallie uśmiechem, który przypominał jej niegdyś o gwałtowny rumieniec. Wyglądała ekscentrycznie w fałdzistej spódnicy, dziwacznej koszuli i rajtroku. Dlaczego ubrała się jak Cyganka?

- Byłam przekonana, że przyjechała Corrie. Angela i Petrie poszli do kuchni, gdzie pomagają kucharce naprawić nowy piec. Nie spieszyłabym się tak, gdybym wiedziała, że chodzi o pana.

- Nie szkodzi, Hallie. Wyglądasz ślicznie. Zupełnie co innego miała na myśli, zarozumiały bufon.

- Lord Renfrew. Czego, u diabła, pan tutaj szuka, sir?

Nieszczerólnie obiecujący początek, byłby jednak głupcem, oczekując odmiennej reakcji.

- Cudownie znowu cię widzieć, Hallie. Czy nie ze chciałabyś nazywać mnie ponownie Elginem, moja droga?

Podszedł do niej, ponieważ zaś był wysoki, musiała unieść wzrok. Zanim zorientowała się, do czego zmierza, ujął jej dłoń i ucałował wewnętrzną stronę nadgarstka, muskając przy tym językiem jej skórę. Wyrwała rękę. Kiedyś, jakże dawno temu, na przemian bladłaby i czerwieniła się z podekscytowania.

- Czego pan tu szuka, sir?

Z chęcią wymierzyłby jej klapsa.

- Przyjechałem się z tobą zobaczyć, naturalnie. Błagać, abyś mi wybaczyła moją karygodną głupotę.

- Rzeczywiście, był pan niepomernie głupi. - Pokiwała głową. - Chwali się panu, iż potrafi się pan przyznać do wiarołomstwa i za nie przeprosić. Jednak póki żyję, nie zamierzam panu wybaczyć, muszę więc pana pożegnać.

- Nie, nie, poczekaj. Poświęć mi choć kilka chwil, Hallie. Zawsze byłaś miłą, słodką dziewczyną..

- I naiwną, proszę nie zapominać.

Westchnął ciężko. Ruszył z powrotem w stronę kominka, świadom, iż prezentuje się doskonale, ona zaś musiałaby być ślepa, żeby tego nie dostrzec i nie docenić. Obrócił się wolno i wsparł plecami o kominek, splatając ręce na piersi.

- Jakże cierpiałem, utraciwszy twoje zaufanie. Po pełniłem błąd, straszliwy błąd, zwiódła mnie bowiem kobieta bardziej doświadczona ode mnie, prostego ziemianina. Dowiodłem własnej słabości, przyznaję. Błagam, nie sądz, iż się usprawiedliwiam. Faktem jest, że okazałem się słaby i zbłądziłem z właściwej drogi. Kobietę tę wymazałem z mego serca i myśli.

- Doskonale się stało, jako że potem poślubił pan tę nieszczęsną dziewczynę z Yorku. Czy moje informacje są prawidłowe?

- Ach, moja biedna mata Anna! Zmarła blisko rok temu, jakże nieoczekiwanie, osierocając mnie i swego ojca.

- Przykro mi. Słyszałam, że zmarła późną jesienią.

- Czas płynął tak wolno, zaś moja rozpacz była tak głęboka, iż mam wrażenie, jakby minęło dziesięć lat. Po jej tragicznej śmierci uciekałem od wspomnień i nie potrafiłem myśleć o przyszłości. Dopiero niedawno na nowo poczułem, że tli się we mnie iskierka życia.

- Zapomniałam, jak pięknie pan przemawia. Cóż za wdzięk i elokwencja!

- Nieuprzejmie kpić z człowieka, który zaznał tak wielkiego bólu. Każde moje słowo jest prawdą.

- Czy kiedy ją pan poślubił, była równie młoda jak wówczas ja?

- Miała osiemnaście lat. Dojrzała, świadoma swych pragnień kobieta.

Hallie potrząsnęła głową. Z dzbanka na stoliku naląła sobie herbaty. Popijając ją, przyglądała się Elginowi Sloane, lordowi Renfrew.

- Doszłam do wniosku, iż kobiety powinny być do puszczane do towarzystwa dopiero po ukończeniu dwudziestego piątego roku życia, bądź też dopiero wówczas należałoby zezwalać na ich kontakty z mężczyznami.

Roześmiał się, a jego ciemna brew wspięła się na czoło, które Hallie uważała zawsze za oznakę wielkiej inteligencji.

- Wyśmienity żart, moja droga. Dobrze wiesz, iż żaden dżentelmen nie zechciałby poślubić tak starej panny.

- Ile pan liczy sobie lat?

- Trzydzieści jeden.

Hallie usiadła i zabębniła palcami w podłokietnik fotela.

- Mój wuj mawia, iż mężczyźni dojrzewają dłużej niż kobiety. Można by uznać, że pan stał się już

przejrzały.

- Uważa się mnie powszechnie za młodego człowieka. - A dwudziestopięcioletnia kobieta jest staruszką?

Musiał odzyskać kontrolę nad sytuacją. Chociaż, prawdę mówiąc, nie miał czego odzyskiwać, gdyż jak dotąd ani przez moment nad sytuacją nie panował.

Przepiła doń herbatą.

- Dobry Boże, od początku był pan dla mnie zdecydowanie za stary, jednak w głupim dziewczęcym zauroczeniu nie zauważałam zmarszczek wokół pańskich oczu. A może półtora roku temu jeszcze ich nie było?

Poderwał dłoń do twarzy, zaraz jednak pozwolił jej opaść, nie spuszczać wzroku z Hallie.

- Zawsze uwielbiałem twoje poczucie humoru. Nie pozwolisz mi wbić się w pychę, Hallie, zaś odrobina pokory bardzo służy mężczyźnie.

- Jest pan nazbyt łaskawy, sir, zwłaszcza że..

Na tyłach domu rozległ się straszliwy łoskot. Hallie zerwała się na równe nogi i wypadła z salonu.

Kuchnia, pomyślał lord Renfrew, okropny hałas dobiegł z kuchni. Pośród kuchennego bałaganu mężczyźnie trudno zaprezentować się od najlepszej strony, najsensowniej więc postąpi, pozostając tutaj, zdystansowany od rozgardiaszu, spokojny, emanujący zdrowym rozsądkiem. - Na Boga, kim pan jest? Co tu się dzieje?

ROZDZIAŁ 22

Składałam wizytę panie Carrick, sir. Jak sądzę, pobiegła właśnie do kuchni. Jakaś kobieca katastrofa. Kobieca katastrofa? Jason uporczywie wpatrywał się w eleganckie zjawisko, które stało przed nim w wystudiowane swobodnej pozie. Pomyślał, iż najnowsze trendy w męskiej modzie niezbyt mu odpowiadają. Surdut wydał mu się przesadnie opięty w talii, o zbyt długich połach - niepraktyczne, zwłaszcza gdy się wyrzuca gnój z boksów.

Usłyszał przeraźliwy krzyk. Wbiegłszy do kuchni, Jason ujrzał zgiętych wpół od kaszlu panią Millsom, Petriego, Martę, Angelę i Hallie. Tonęli w kłębach dymu, który wydobywał się z nowego pieca Macklin. Nieszczerze obiecujący początek, jeśli wziąć pod uwagę, iż jego i Hallie zapewniano, że ów cud techniki będzie się doskonale spisywał przynajmniej do końca stulecia. Zorientował się, iż nigdzie nie widać ognia, jedynie dym. Otworzywszy drzwi i trzy kuchenne okna, machał, żeby oczyścić powietrze. - Nikomu nic się nie stało?

Petrie załamywał osmalone ręce, zaś po jego twarzy ciekły czarne łzy.

- Och, panie Jasonie, proszę spojrzeć, co ten dymiący potwór zrobił z moją liberią! Trzy godziny temu nie było na niej ani jednej plamki, a teraz..

Marta szturchnęła go w ramię.

- No, panie Petrie, proszę się nie mazać, abo... albo poskarżę panu Hollisowi. Proszę się pozbierać, jak przystało na kamerdynera.

Jason żywił nadzieję, iż Petrie nie wrzuci Marty do dymiącego nadal pieca.

- Obawiam się, że nie pomogą nam nawet nasiona anyżu - westchnęła Hallie, przecierając twarz dłonią. - Nie martw się, Petrie, Marta doskonale radzi sobie z plamami. Angelo, twarz ci się nieco przyczerniła.

- Tobie także, kochanie. Czy uwierzysz, iż ta piękna suknia była niegdyś zielona?

Hallie z uśmiechem potrząsała głową.

- Jasonie, obawiam się, że zostaliśmy oszukani przez uroczonego mężczyznę, który namówił nas na zakup tego cudu nowoczesności.

- Może po prostu piec usiłuje się dopasować do atmosfery domu - zastanowiła się Angela.

- Poproszę Jednorękiego Daviego, żeby nań spojrzął, kiedy ostygnie - powiedział Jason. - Został tylko żar, wkrótce więc będzie zimny.

- Zdziwiał mnie, czego ten człowiek potrafi dokonać, mając do dyspozycji jedynie pięć palców i własne zęby - oznajmiła Angela. - Pani Millsom, wszystko w porządku? Nie jest pani ranna?

Pani Millsom zupełnie zapomniała o poparzonej dłoni. Znieruchomiała wzrok utkwiała w Jasonie. Stał w jej kuchni, zaledwie trzy kroki od niej.

- Pan Sherbrooke nas ocalił - wyszeptwała.

- O Boże - jęknęła Angela.

- Niezupełnie, pani Millsom - zaczęła Hallie, jednak kucharka wyraźnie jej nie słyszała. Uparcie wpatrywała się w Jasona, który z kolei obstawał przy oszalałymi męskiej aparycji: rozwiany

włos, rozchełstana biała koszula odsłaniająca opaloną szyję, wspaniale opinające się bryczesy i okurzone buty. Hallie pozostało jedynie przewrócić oczami. - On tylko otworzył drzwi.

- I okna - uzupełniła pani Millsom, nadal szeptem. Wyciągnawszy pięknie opaloną dłoń, Jason zbliżył się do kucharki.

- Pani Millsom? Wszystko w porządku? Ach, po parzyła sobie pani rękę.

Zapatrzona weń kucharka potrząsnęła głową. Machinalnie uniosła poparzoną dłoń, Jason zaś ujął ją delikatnie.

- Nie wygląda to źle. Angelo, podaj mi proszę masło, trzeba zrobić zimny okład. Petrie, przynieś bandażę.

Pani Millsom opuściła wzrok na swą rękę, spoczywającą w dłoniach pana, po czym, ku zdumieniu Jasona, padła nań, niemal go przewracając. Pochwycił kobietę, Hallie zaś przytrzymała go za ramię, pomagając mu odzyskać równowagę.

- Ach, Jasonie, uważaj na! - zawołała Angela.

Jason poślizgnął się na unurzanej w rzadkim cieście warzachwi. Upadł, pociągając za sobą Hallie. Z góry przygniotła go kucharka.

- O Boże - westchnęła Angela.

Jason poczuł się cokolwiek splaszczony. Delikatnie zepchnął z siebie kucharkę, przewracając ją na plecy. Hallie uklękła nad nim.

- Dlaczego zemdląła? - zapytał Jason. - Tak bardzo ją boli?

Hallie Wybuchnęła śmiechem, rozbawiona jego zdumieniem.

- Ależ z ciebie głupek, Jasonie. Dotknąłeś jej, tyle wystarczyło.

Klepał kucharkę po policzkach, potrząsając niedowierzająco głową, czym pobudził wszystkich do śmiechu. Pani Millsom zamrugała. Wpatrzyła się w zatroskaną twarz rozkosznego młodego pana. Zatroskaną z obawy o nią. Ze świstem wypuściła powietrze.

- Och, panie Sherbrooke, och, sir, chciałam tylko upiec panu wspaniały piernik.

- Piernik! - Angela zatoczyła się na stół ze śmiechu. Petrie natomiast ze zdumieniem odkrył, iż poklepuje Martę po szczupłym ramieniu, informując ją, że ma twarz czarną jak pewna szczególna noc wigilii Wszystkich Świętych, którą zapamiętał z dzieciństwa.

- Chciałem zauważyć - od drzwi uszu obecnych do biegł zdumiony głos - iż w dzbanku zabrało herbaty.

Hallie spojrzała na eleganta. Niegdyś była przekonana, że go kocha, że spotkała mężczyznę niemal równie doskonałego jak jej ojciec.

- Łaskawe nieba! Byłam szalona i ślepa czy po prostu głupia? - zdziwiła się głośno.

- O Boże - jęknął Petrie, usiłując jednocześnie wytrzeć twarz i oczyścić liberię, - Zasługuję na stryczek, choć może nie na włóczenie końmi i ćwiartowanie. Milordzie, błagam, aby mi pan wybaczył moje niewybaczalne zaniedbanie obowiązków. Natychmiast przyniosę herbatę, sir. To znaczy, może nie dosłownie natychmiast, gdyż, będzie pan łaskaw zrozumieć, stanąłem w obliczu drobnej przeszkody.

- Oczywiście, dobry człowieku - lord Renfrew łaskawie skinął głową. - Dobry Boże, Hallie? Na kolanach, to jesteś ty? Jedynie zęby masz białe! Co tu robisz? Z pewnością..

- Sir - przerwała mu Hallie, nie zmieniając pozycji - proszę się stąd oddalić. Przynajmniej z powrotem do salonu, jeśli się pan przy tym upiera.

- Słusznie, milordzie - poparła ją Angela. - Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby na pańskim

pięknym perłowoszarym surducie pojawiła się choć jedna czarna plamka.

- Prawdą jest, iż dżentelmen nie powinien lekkomyślnie narażać swej aparycji na uszczerbek - zgodził się lord Renfrew, po czym spiesźnie wycofał się z kuchni.

- Z chęcią wepchnęłabym mu głowę do pieca - oznajmiła Hallie, otrzepując ramiona z sadzy.

Jason owinał dłoń pani Millsom miękką kuchenną ścierką a następnie pomógł pulchnej kobiecie podnieść się na nogi i usiąść na krześle.

Marta się panią zajmie. Proszę chwilę odpocząć. Kucharka wyglądała, jakby miała ponownie ze mdleć, Marta podbiegła więc, aby ją podtrzymać.

Jason rozpoczął odwrót z kuchni.

- Zajrzę do dandysa w salonie.

- Elgin dandysem? - Hallie uniosła świeżo przy czernioną brew. - Ależ skąd.

Jason zamarł.

- Powiedziałaś „Elgin”? Czy nie tak nazywał się człowiek, który przywiózł marmury z Grecji?

- Zgadza się, lecz takie imię nosi także lord Renfrew. Zaskoczyła ją żądza mordy, jaka odmalowała się na twarzy Jasona.

- To on, prawda, Hallie?

- Cóż, owszem.

- Czego do cholery chce?! Po co tu, u diabła, przyjechał?!

- Przestań na mnie wrzeszczeć. Nie mam pojęcia.

- Nie zapraszałaś go?

Hallie rzuciła w niego warząchwią, tą samą, na której wcześniej się poślizgnął. Złapał ją tuż przed swoim czołem.

- Prawie mnie nią przyspiliłaś do ściany - oznajmił, i już go nie było.

- Nie zabijaj go, Jasonie! - zawołała Hallie. - Nie spodobałoby ci się w Australii!

Chciała pobiec za nim, jednak Angela przytrzymała ją za ramię.

- Kim jest lord Renfrew? Dlaczego Jason się ze złościł?

- Tego właśnie łądaka miałam poślubić jako osiemnastolatka.

- Kochana, nie pojmuję, czemu ten człowiek tutaj przyjechał..

Hallie zdążyła już jednak opuścić kuchnię. Przystanęła przed otwartymi drzwiami salonu, ze zdumieniem stwierdzając, iż Jason nie sprawia dłużej wrażenia, jakby pragnął wyrzucić lorda Renfrew przez lśniące czystością okno prosto w rabatę posadzonych niedawno pierwiosnków. Przeciwnie, obserwowała, jak rozplywa się w uśmiechach i jowialnie potrząsa piękną mocną dłonią Elgina. Dłonią, która kiedyś musnęła pierś Hallie, za co jej właściciel w nieskończoność uniżenie przeproszał. Wówczas jeszcze nie rozumiała dlaczego.

Splotła ręce na piersi i oparła się o otwarte drzwi, postukując stopą. Do czego zmierzał Jason?

- Jakże miło wreszcie pana poznać. Hallie mówiła, iż pańskie imię brzmi Eggbert?

- Elgin.

- Dystygowane imię.

- Tak, zdecydowanie.

Lorda Renfrew zastanawiała serdeczność gospodarza. Chociaż właściwie, czemu się dziwił? Bliźniak czy nie, Jason Sherbrooke pozostawał drugim synem, prawdopodobnie dość ubogim, jeśli wziąć pod uwagę, jak marnie prezentowała się ta posiadłość w porównaniu z rozległymi dobrami jego ojca. Niewątpliwie ów człowiek widział w nim, lordzie Renfrew, ucieleśnienie wszystkiego,

czym sam nie był. Tak, właśnie, Jason Sherbrooke pragnął lizać mu buty. Lord Renfrew zaś gotów był na to przyzwolić.

Z drugiej strony, Jason Sherbrooke dzielił posiadłość z Hallie, ona zaś była bogata - prawnik lorda ów fakt potwierdził. Hmm, nie podobało mu się brzmienie tego słowa. „Dzielił”. Lord Renfrew zakasłał.

- Pan i panna Carrick znaleźliście się w niezwyklej sytuacji, panie Sherbrooke.

Jason błysnął zębami w uśmiechu z rodzaju tych, jakie jeden mężczyzna posyła drugiemu, kiedy chce przekazać ukryte treści - jeśli lord Renfrew się nie mylił, jednak w takich sprawach mężczyzna nie myli się nigdy.

- Nieszczególnie - odparł Jason. - Widzi pan, pan na Carrick jest, aaa, niezwykle usłużną dziewczyną.

Szczęka Hallie opadła, gdy tymczasem lord Renfrew zacisnął własną.

- Spocznie pan, milordzie? - zapytał Jason, radosny niczym osiemdziesięciolatek, który właśnie poślubił osiemnastoletnią dżierlatkę. - Nasza służba nie została jeszcze dostatecznie wyszkolona - doprawdy, żeby taki drobny problem w kuchni, spodziewam się jednak, iż wkrótce pojawi się herbata.

Drobny problem? Byli wszyscy czarni niczym świeżo wypolerowane buty, kucharka zaś zemdląła, przygniatając go do podłogi. Ten problem nazywał drobnym? Petrie niedostatecznie wyszkolony? Szkolił go sam Hollis. O co tu chodziło?

Lord Renfrew zasiadł godnie, wygładziwszy uprzednio poły surduta.

- Co pan rozumie przez „usłużna”?

- Jak to? Kiedy idzie o spełnianie życzeń, panna Carrick wykazuje ogromną wprost determinację, zawsze też pragnie każdego zadowolić.

Co miał na myśli twierdząc, iż Hallie wykazuje ogromną determinację? Może nie była rano w najlepszym nastroju. Albo ta jej cecha ujawniała się, ilekroć szalenie czegoś pragnęła. Rozmyślając nad tą kwestią, ujrzała Petriego, który nadchodził z piękną srebrną tacą, prezentem od matki Jasona. Twarz miał nadal czarną jak noc. O rety. Hallie pobiegła obejrzeć się w lustrze nad stolikiem. Niemal wrzasnęła. Spodziewała się podobnego widoku, niemniej jej czarna twarz. Zebrała spódnice, żeby popędzić do sypialni, zmieniła jednak zamiar. Uśmiechnęła się do Petriego.

- Będziemy mieli mocne wejście - oznajmiła, poklepując kamerdynera po ramieniu. - Czy wyglądam równie olśniewająco, jak ty Petrie?

- Radzę pani zajrzeć do słownika, panno Hallie. Wyglądamy niczym dwa stwory z bagien. Nie zdążyłem doprowadzić się do porządku, ponieważ nie wolno dopuścić, aby dżentelmen oczekiwał na swoją herbatę. Och, Boże, Boże, pani twarz, panno Hallie, moja twarz. To katastrofa. Co sobie pomyśli ów dżentelmen?

- Osobiście z przyjemnością się przekonam.

Weszła do salonu. Stawiała długie męskie kroki, co mogła czynić, ponieważ jej fałdzista spódnica została rozcięta i następnie zszyta, zmieniając się tym sposobem w spodnie o bardzo szerokich nogawkach. Posłała Jasonowi uśmiech dostatecznie przerażający, by postawił mu włosy na karku.

- Poleciłam, aby Petrie przyniósł herbatę. Czy cię zadowoliłam, Jasonie?

ROZDZIAŁ 23

Jason niemal się przewrócił. Syreni głos, a dobywał się z czarnych ust w osmalonej twarzy. Lord Renfrew wstał szybko, można by rzec: zerwał się na równe nogi.

- Jestem bardzo, wprost niezwykle zadowolony, moja droga - zapewnił donośnie. - Zawsze uważałem cię za czarująco usłużną.

- Doprawdy, milordzie? Szalenie pan szarmancki. Mogę spytać, na jakiej podstawie?

Lord Renfrew zagulgotał.

Na osmaloną twarz Hallie wypłynął wdzięczny uśmiech.

Zatem słyszała? Jason podszedł do niej, zatrzymując się pół kroku od jej nosa. Wyciągnąwszy rękę, zaczął obracać w palcach długi kosmyk jej splątanych włosów, który opadł jej niemalże na pierś. Pochylił się, a jego ciepły oddech musnął policzek Hallie. W jego oczach płonęło pożądanie.

- Czuć cię dymem.

Zatrzepotała powiekami, nie poruszyła się jednak. Nawijał jej włosy na palce.

- Czy woń dymu sprawia ci przykrość, Jasonie? Tak mi zależy, żebyś był zadowolony.

- Przemyślę kwestię. - Lekko szarpnął jej włosy i odstąpił. - Proszę, Hallie, abys nie siadała w tej brudnej sukni. Szkoda byłoby tak szybko wybrudzić nasze nowe meble.

Lordowi Renfrew pytania cisnęły się na usta, żadnego jednak, do diabła, nie mógł zadać w obecności Hallie. Zakasłał. Spojrzała na niego. Wiedźma, wyglądała niczym wiedźma. A gdyby zapragnęła go dotknąć? Powinien się cofnąć, żeby nie zdołała łatwo go dosięgnąć.

Być może, panno Carrick. Hallie, powinnaś udać się do swego pokoju, żeby odpowiednio się wyszykować.

Wyszykować do czego konkretnie? Ach, chodzi panu o sposób, w jaki szykuję się dla Jasona? Jason potrząsnął głową i pogroził Hallie palcem.

- Ty kokietko, gdzie twoje maniery? Zaszokujesz biednego lorda Renfrew. Kim pan mówił, że jest, milordzie? Wieloletnim znajomym panny Carrick? Czy może jej ojca? Twój dziadkowie już nie żyją prawda, Hallie?

- Niestety. Dziadek ze strony ojca zmarł wiele lat temu, na długo przed moimi narodzinami. Ojciec odziedziczył tytuł barona Sherard jako zaledwie siedemnastolatek. Ojciec Gennie odszedł, kiedy miałam pięć lat.

- Otrzymałem tytuł przed dwoma laty - rzekł lord Renfrew. - Jestem wicehrabią Renfrew, jak panu wiadomo.

- Nie było mi wiadomo - odparł Jason. - Niemniej wraz z tytułem dostał się panu całkiem ładny pierścień.

- Napiłbym się herbaty.

- Naturalnie - podchwyciła Hallie.

Napełniła filiżankę, po czym niemal wylała jej zawartość na kolana lorda Renfrew, kiedy ten zakomunikował Jasonowi:

- Jestem bardzo bliskim przyjacielem panny Carrick. W rzeczy samej, zbyt mało nawet powiedziane. Nigdy nie poznałem jej ojca, jednakże poznałbym oboje jej rodziców, gdyby sprawy były uprzejme potoczyć się tak gładko, jak powinny.

- Trudno o uprzejmość, gdy ktoś zrywa kwiaty w cudzym ogródku, nie sądzisz, Jasonie? - zapytała Hallie.

W salonie zawisła pełna napięcia cisza.

- Zatem celuje pan w hodowli kwiatów, milordzie? - przerwał ją wreszcie Jason, głosem omdlewającym niczym zwiędła lilia. - Z chęcią skorzystamy z pana porad. Moja matka posadziła przed domem pierwiosnki, niestety jednak oboje z Hallie słabo się znamy na kwiatach.

- Ja również - rzekł lord Renfrew, wsypując do filiżanki czwartą łyżeczkę cukru.

- Dlaczego zatem zrywał pan kwiaty? Ach, pojmuję, jest pan romantykiem, nie zaś koneserem.

Sięgnąwszy do cukierniczki po raz piąty, lord Renfrew zamieszał herbatę. Przyglądanie się, jak ją pije, było wręcz bolesne, Jason jednak tylko pokiwał głową, nie przestając się uśmiechać.

- Proszę posłuchać - przemówił lord Renfrew, zakreślając w powietrzu łuk filiżanką. Hallie dziwiła się, iż z tą ilością cukru w ogóle zdołał ją unieść. - Kwiaty nie mają tu nic do rzeczy.

- Na czym zatem rzecz polega? - zapytał Jason uprzejmie.

- Bardzo niezręcznie, kiedy dama stoi, podczas gdy my dwaj siedzimy.

- Niewykluczone - zgodził się Jason. - Jednakże ja, w przeciwieństwie do pana, w obecności damy nie siorbię herbaty. Sądzę, iż Hallie docenia moją uprzejmość i troskliwość, co zachęci ją do większej usłużności.

Posiał jej uśmiech, na widok którego pani Millsom natychmiast ponownie by zemdlała.

Lord Renfrew dostrzegł ów przeklęty uśmiech i pojął, jaka w nim drzemie siła. Świadomość tego paliła mu trzewia. Cholerny drugi syn, przeklęta kreatura. Zdawał sobie zawsze sprawę, iż braci Sherbrooke uważa się powszechnie za bardzo przystojnych, sam jednak także nie stanowił obrazy dla damskiego oka, podziwiali go zarówno mężczyźni, jak i kobiety (choć sugerowano mu wielokrotnie, iż panie nieco bardziej), nie pozazdrościł więc bliźniakom, że Natura hojniej obdarzyła ich urodą. Nie pozazdrościł aż do dzisiaj. Widział wymierzoną w Hallie moc tej pięknej twarzy i całym sercem nienawidził jej właściciela. Łajdak pragnął Hallie uwieść, polował na jej pieniądze. Nie można było do tego dopuścić.

- Panno Carrick, goszczę u lorda Grimsby'ego, wicehrabiego Merlina Grimsby'ego z Abbott Grange. Przyjechałem, żeby zaprosić panią na bal, wydawany na moją cześć w najbliższy czwartek wieczorem. Będzie pani moim honorowym gościem.

Jason zerwał się z fotela.

- Bal? Powiedział pan: bal? Pierwsze zaproszenie na bal, jakie otrzymuję od mojego powrotu do Anglii! Z rozkoszą się pojawię, milordzie. Przywiozę ze sobą Hallie. Hallie, masz stosowną suknię?

- Czy chodzi o bal kostiumowy, sir?

- Nie, tradycyjny. Prawdę mówiąc, panie Sherbrooke, zamierzałem..

- Wydaje mi się, iż w jednym z kufrów mam piękną średniowieczną suknię. Szkoda, że to nie bal kostiumowy.

- Suknia jest z pewnością cudowna, panno Carrick. Hallie, jednak, jak mówiłem, bal będzie tradycyjny. Panie Sherbrooke, co do balu, mogę zaprosić tylko..

- Wiem, do czego pan zmierza, milordzie - zapewnił go Jason. - Ma pan pełne prawo niepokoić się, że zbyt długo przebywałem poza cywilizowaną Europą i nie dysponuję stosowną garderobą.

Zwrócę się o pomoc do brata. Wie pan, jest wicehrabią zawsze więc ubiera się z najwyższym smakiem. Niekiedy ofiaruje mi swoje zeszlóroczne bryczesy, a zdarza się, że nawet surdut. Prawie bez plam, jako że jego lokaj doskonale zna się na rzeczy. Moja bratowa z kolei na pewno pożyczycie coś Hallie. Proszę się nie martwić, milordzie, spodziewam się, iż oboje będziemy się pysznie prezentować.

- Panna Carrick jest bogata. Posiada wiele pięknych sukien. Jako osoba zamożna, z pewnością nie zniży się do pożyczania czegokolwiek od pańskiej przeklętej bratowej.

- Dlaczego mnie nie dziwi, że stan mojej kieszeni tak doskonale utkwił panu w pamięci? - zastanowiła się Hallie. - Pomysł balu brzmi rozkosznie. Dziękujemy za zaproszenie. Jasonie, znasz lorda Grimsby?

- O tak, choć dawno go nie widziałem. Chyba od czasu, gdy wraz z Jamesem ujrzelśmy go w Oksfordzie w towarzystwie uroczej młodej damy, nieszczególnie mu, przyznam, przystającym.

- Ależ, panie Sherbrooke, lord Grimsby nie był wówczas aż tak stary.

- Czy lord Grimsby nie jest żonaty? - zdziwiła się Hallie.

- Zachowałem się nietaktownie i niewdzięcznie - wyraził skruchę Jason. - Kiedy byliśmy z Jamesem mali, lord Grimsby pozwalał nam jeździć na swoich pokazowych świniach, potężnych, rozumie pan, tak utuczonych, iż ledwie chodziły, dzięki czemu nie *zagrażały* zdrowiu dwóch trzylatków.

- Ojciec pozwalał panom jeździć na świniach?

Jason potaknął.

- Oznajmił nam, iż jeśli przez trzy minuty utrzymamy się na grzbietach Ronnie i Donnie, dostaniemy nasze własne kucyki.

- Nigdy w życiu nie jeździłem na świni - rzeki lord Renfrew, wprost emanując pogardą.

- Ja również nie, odkąd, ukończywszy trzy i pół roku, dosiadłem mojego pierwszego kucyka. A ty, Hallie?

- Chciałabym nosić w sercu wspomnienie tucznej świni, niestety jednak, jak wiesz, spędziłam dzieciństwo żeglując z ojcem po świecie. Statek kołysał zbyt mocno, żeby po pokładzie mógł spacerować żywy inwentarz. Być może - zwróciła się do lorda Renfrew - jeździł pan na świni w zbyt młodym wieku, aby o tym po tylu latach pamiętać.

- Oczywiście, iż bym takie zdarzenie zapamiętał. Nie jeździłem na świni.

Zamilkł. Wszyscy wkoło powariowali, znalazł się w świecie absurdu i niedorzeczności. Jego gospodarze uśmiechali się doń, gotowi zaproponować mu kolejną filiżankę herbaty, gotowi też opacznie zrozumieć każdą jego wypowiedź. Powstał i pokłonił się Hallie. Z westchnieniem skonstatował w duchu, iż sprawa jest beznadziejna. Przybędą oboje albo żadne.

- Do zobaczenia w czwartek wieczorem. Panie Sherbrooke, poznanie pana sprawiło mi wątpliwą przyjemność.

Pokłoniwszy się ponownie, niemal wybiegł z salonu. Usłyszeli, jak Petrie zmierza szybko ku frontowym drzwiom.

- Och, milordzie, proszę chwilkę poczekać. Drzwi są ciężkie, trzeba umieć je otwierać. Oporządziłem się już, zatem z przyjemnością panu służę.

Nie dobiegło ich ani słowo odpowiedzi lorda. Drzwi frontowe zamknęły się odrobinę zbyt głośno. Chwilę później w salonie pokazał się Petrie.

- Bardzo dziwne, panie Jasonie. Dżentelmen nie wziął cylindra ani laski, choć może pan być

pewien, iż mu je podałem.

ROZDZIAŁ 24

Penelope, klacz Dauntry'ego, ulokowano w boksie obok Dalili, szybko jednak stało się jasne, iż panie nie przypadły sobie do gustu. Na oczach Jasona i Hallie, Henry musiał szarpnięciem odciągnąć Dalilę, żeby nie zatopiła zdrowych żółtych zębów w kasztanowatej szyi Penelopy.

- Zachowują się tak z powodu Spryciarza - wyjaśnił Jason towarzyszce. - Obie go pragną. Są świadome swej urody, przywykłe zwyciężać, a do tego mają ostre zęby. Co zrobimy?

- Niech sobie nawzajem powyrywają włosy z grzyw - zaproponowała Hallie.

- To byłby widok! - roześmiał się Jason. - Nie, nigdy więcej nie chcę podobnych zmagania oglądać. Umieść ją w ostatnim boksie, Henry.

Henry nawinął na rękę uwiąz Penelopy. Jej nowe lokum znajdowało się chyba zbyt blisko boksu Spryciarza, bowiem Dalila rżała, rzucała łbem i wierzgała, wprawiając w drżenie drewniane ścianki. Tymczasem Piccola, z na wpół opuszczonymi powiekami, spokojnie przeżuwała siano. Spryciarz wyrzwał sprawdzić, czego dotyczy zamieszanie, a zobaczywszy zbliżającą się ku niemu Penelope, kiwnął wielką głową.

- Przysiągłbym, że postawił uszy, kiedy Penelopa weszła w jego pole widzenia - stwierdził Jason.

- Zabiorem jego sułtańską wysokość na padok, coby panie przestały flirtować! - zawołał Henry przez ramię.

- Dawno się tak nie uśmiełam - oznajmiła wolno Hallie.

- Z Elginem u boku, wierzę. Masz szczęście, że się go pozbyłaś.

Wzdrygnęła się.

- Kiedyś wydawał mi się niezwykle zabawny. - Od wróciła się, aby wyjść ze stajni, zawahała się jednak. Spojrzała ponownie na Jasona. - Teraz już tak nie uważam. Zestawię nasze wydatki z dochodami. Sprawdzisz później moje wyliczenia?

Pokiwał głową. Odprowadził ją wzrokiem. Pamiętał śmiech, krzyki i kłótnie w domu Wyndhamów, naturalne w rodzinie z czworgiem małych dzieci. Bardzo za tym tęsknił.

O ósmej trzydzieści w wieczór balu u Grimsbych Jason i Hallie spotkali się u szczytu schodów. Wgapili się w siebie nawzajem.

Ponieważ Jason był starszy, bardziej od Hallie doświadczony i posiadał większą praktykę w kontaktach damsko - męskich, otrząsnął się pierwszy.

- No nie wiem, Hallie - rzekł swobodnie, biorąc ją pod ramię. - Corrie ma tę piękną bladozieloną suknię, idealny odcień dla ciebie. Lecz ten niebieski? Nie zrozum mnie źle, piękny kolor, suknia zaś z pewnością odpowiada najnowszym trendom mody, lecz jeśli mam być szczery, przy tym odcieniu twoja cera wydaje się nieco ziemista.

Lewą pięścią wymierzyła mu cios w brzuch.

Wyszczerył do niej zęby w uśmiechu. W eleganckim wieczorowym stroju prezentował się tak pięknie, iż każdą bez wyjątku kobietę przyprawiłby o zawrót głowy, który mógłby się dla

nieszczęsnej skończyć upadkiem bądź atakiem nudności.

- W porządku, nie dostrzegam ani śladu ziemistości. Wyglądasz olśniewająco. Dobrze, że Marta tak prosto cię uczesała. Do twarzy ci w warkoczach.

- Poinformowała mnie, iż jest najlepszą warkoczarką w tej części kraju, nie radzi sobie jednak z upinaniem niezliczonych loczków. Skończywszy mnie czesać, poklepała moje włosy i zawyrokowała, że warkocz pasują mi bardziej niż serdelki. Ty natomiast, Jasonie..

Głęboko nabrała powietrza. Nierozsądnie byłoby wyznać mu prawdę: że wygląda niczym bóg, absolutnie doskonale, tak iż każdy artysta na kuli ziemskiej zapragnąłby go wyrzeźbić lub namalować. Lub zamordować, gdyby spoczęło na nim oko jego żony.

Na szczęście, zanim zdołała powiedzieć jakieś głupstwo, stojący u podnóża schodów Petrie wykrzyknął:

- Ach, panie Jasonie! Każda dama pomiędzy piętnastym a sto piątym rokiem życia nabierze przekonania, że posiada pan najlepszego lokaja na kuli ziemskiej! Pański widok pieści zmysły, sir, istna rozkosz. Proszę mi wybaczyć, panno Hallie. Wygląda pani tak pięknie, jak tylko można oczekiwać po kobiecie. Ach, czyż to nie ekscytujące? Nasz pierwszy bal w sąsiedztwie.

- Ja natomiast co, Hallie? - drażył Jason.

- Doznałam chwilowego zaćmienia umysłu - odparła. - Zapomnij o sprawie, Jasonie.

Uśmiechał się jeszcze, kiedy z salonu wyszła Angela. W morzu różowej i białej koronki przypominała królową wróżek.

- Och, kochani, oboje wyglądacie wspaniale. O Boże.

- Co się stało, Angelo? - Jason spiesznie do niej przystąpił, a że nadal trzymał Hallie pod ramię, pociągnął ją za sobą.

- Kucharka.

- Co z nią?

- Z trudem oddycha. Obawiam się najgorszego. Odwróciwszy się błyskawicznie, Jason ujrzał kucharkę.

Stała niespełna dwa kroki od niego, wpatrując się weń uporczywie. Złapał ją w ostatniej chwili.

Przed piękny, wybudowany we wczesnych latach panowania królowej Anny dwór lorda Grimsby, Abbott Grange, Jason, Hallie i Angela zajechali dopiero o dziewiątej. Noc była ciepła, księżyc niemal w pełni. Wietrzyk szeleścił w liściach dębów.

- Cóż za piękna noc na wyjście - orzekła Angela, poklepując kolano Hallie. - Czy też, gwoli ścisłości, na wejście. Zobacysz się z rodziną, Jasonie. Jakże miło ze strony twego ojca, iż użył nam karety. Słyszałam, że twój ojciec i lord Grimsby znają się od wieków.

- Czy twoja babka także się pojawi? - zapytała Hallie.

- Tak, tak sądzę. Wiesz, że nigdy nie oglądałem jej w tańcu? Ojciec opowiadał, iż w młodości opuszczała parkiet dopiero o wschodzie słońca. Niemniej kto wie, co dziś zdoła obecność Angeli.

- Lydia mówiła mi wczoraj, że pojawi się na balu - poinformowała go Angela. - Zapewniłam, iż z nią zatańczysz, Jasonie. James także.

- Jeśli tylko laska nie przeszkodzi jej w płużach, doskonale sobie na parkiecie poradzimy - oznajmił Jason.

- Zamierzam zapytać Jamesa, czy ciepło wspomina świnie - powiedziała Hallie.

- Z pewnością - odparł Jason.

Posłał Angeli uśmiech zdolny położyć ją trupem.

- Biedna kucharka - westchnęła Angela.

- Nie pochlebiaj mu - zganiła ją Hallie. - Dostatecznie spuchł - niewiele w nim treści, samo powietrze. Wkrótce wzięci w górę jak balon.

Abbott Grange zajmowało niemal ćwierć hektara. Rozświetlono każde bez wyjątku okno dworu, co wymagało, zdaniem Hallie, przynajmniej pięciuset świec. Zastanawiała się nad związanymi z tym wydatkami oraz nad liczbą rąk niezbędnych, aby wszystkie owe świece zapalić.

Wzdłuż długiej alei stały niezliczone powozy. Dwaj służący w liberiach, spojrzawszy groźnie na Jasona, pomogli Angeli i Hallie wysiąść, Jason natomiast podziękował Johnowi Woźnicy, którego prawdziwe imię brzmiało Benji, po czym wsunął mu w rękę butelkę wyśmienitego *ale* z tawerny pana McFardle'a w Blaystock.

- Jakbym się znalazła w Londynie - szepnęła Hallie, zasłaniając usta dłonią, kiedy wraz z tuzinem innych gości pokonywali imponujące schody, idąc wzdłuż szpaleru ubranych w liberie służących, którzy trzymali uniesione nad ich głowami pochodnie.

Ledwie zaanonsowano ich blisko sześćdziesięciu gościom w sali balowej Grimsby'ch, kiedy jakiś młody mężczyzna zdumiał się:

- Do wszystkich czortów, czy to nie Jason?

- Wielce prawdopodobne, jako że jego towarzyszka nie jest żoną Jamesa - odparł kobiecy głos.

- Jasonie, to rzeczywiście ty? Wróciłeś wreszcie do domu?

- To owa młoda dama, która..

- Jasonie, masz opaleniznę jak za naszych chłopięcych lat. Pamiętasz nasze letnie zabawy nad sadzawką Puntera?

- Jest zdecydowanie za ładna na partnerkę w interesach. A ta suknia!

- Mój Boże, człowieku, zbyt długo cię nie było. Witaj w domu.

Jason śmiał się, wymieniał uściski dłoni, z szerokim uśmiechem poklepywał plecy przyjaciół, nie puścił jednak ramienia Hallie. Przedstawił ją i Angelę wszystkim zgromadzonym wokół niego dżentelmenom i damom. Hallie dygała, skłaniała głowę, z tuzin razy podawała prawą dłoń do pocałunku, rozsiewając wkoło uśmiechy. Panie zachowywały lekki dystans, niemniej Jason, ledwie weszli, zapewnił ją, iż wszyscy ci ludzie są jego przyjaciółmi, wkrótce więc Hallie zaakceptują.

- Dobry Boże. - Angela, stojąca obok Hallie, wachlowała twarz. - Nasz Jason zna tu wszystkich. Cieszy się wielkim powodzeniem. Czy bal na pewno wydano na cześć lorda Renfrew?

- Niewiarygodne - stwierdziła Hallie. - Co innego uroczy tłumek pod jego szubienicą, temu dałabym wiarę. Tam stoi, Angelo, rozmawia z młodą brunetką. Do licha, ruszył w naszą stronę.

Lord Renfrew dopadł Hallie. Zignorowawszy Jasona, zamknął jej dłoń w swojej. Szarpnęła się lekko, jednak nie puścił. Posłał jej męskie, jakże dobrze Hallie znane spojrzenie, po czym poprosił o walca.

Kątem oka spostrzegła, iż pół tuzina dam, bez wyjątku od niej młodszych, przypuszcza na Jasona atak, uformowawszy klin pod wodzą uroczej, najwyżej osiemnastoletniej blondynki o imponującym - i wspaniale wyeksponowanym - biuście. Nieświadom nadciągającej armady Jason żartował z mężczyzną, z którym najwyraźniej znał się od dziecka.

Hallie uśmiechnęła się do lorda Renfrew.

- Przykro mi, milordzie, jednak obiecałam już ten taniec panu Sherbrooke'owi. Moja ręka będzie mi potrzebna. Byłby pan tak uprzejmy i odprowadził panią Tewksbury do lady Lydii?

Klin niemal sięgnął celu.

- Aż nazbyt dobrze to pamiętam - usłyszała uderzający w wysokie tony głos jakiegoś dżentelmena.

- Do diabła. Przecież sam..

Hallie mocno chwyciła ramię Jasona.

- Przybyłam mu na ratunek, sir. Jasonie, chodź szybko, jeśli nie chcesz zostać zmieciony.

Jason potrafił rozpoznać kobiecą determinację. Ujął Hallie pod ramię i, śmiejąc się, pozwolił jej pociągnąć się przez tłum w stronę parkietu. Orkiestra przed momentem zaintonowała skoczego walca.

- Byłam już świadkiem pańskich bohaterskich dokonań na parkiecie, sir, spodziewam się zatem niezapomnianych wrażeń.

Uśmiechnął się, objął ją mocno i przez następne pięć minut wirowali po całej sali. Hallie dyszała, kiedy wreszcie zwolnił.

- To było wspaniałe, Jasonie.

- Ojciec wpoił Jamesowi i mnie, iż jeśli dżentelmen dobrze tańczy, dama wybaczy mu najgłupszą nawet uwagę.

Roześmiała się, on zaś znowu przyspieszył, zgrabnie omijając inne pary.

ROZDZIAŁ 25

Twój ojciec ma rację. - powiedziała Hallie, kiedy wreszcie udało jej się złapać oddech. - Odkąd postawiliśmy pierwsze taneczne kroki, ani razu nie zapragnęłam nazwać cię kretynem. O Boże, zdaje się, że damy osaczają Jamesa. Czy wy dwaj nigdy nie będziecie bezpieczni?

~ James wyznał mi, iż ceni sobie małżeństwo z Corrie. Ona go broni, dokładnie tak, jak opisała ci babka.

- Ciekawe, czy Corrie nie obawia się, że któraś z dam ją zastrzeli. Mój Boże, lorda Renfrew raczej nieszczególnie cieszy twoja obecność. Widzisz, poprosił mnie do tańca. Posyła ci wybitnie nieprzyjazne spojrzenia. Ach, wspaniale, poprosił o walca tę brunetkę. Co za ulga.

- Trzepoce do niego rżęsami. Nie najlepiej jej to wychodzi, lecz jest jeszcze młoda, nauczy się.

- Moim zdaniem radzi sobie doskonale. Ach, ileż w panu gracji. Byłoby to zrozumiałe w przypadku dżentelmena, który pragnie zaimponować damom, pan jednak mógłby tańczyć jak ostatni kloc, a nie czyniłoby to wielkiej różnicy.

- Identyczne myśli naszły mnie na pani temat, panno Carrick.

Błysnął do niej zębami w uśmiechu i zawirowali tak szybko, iż przysięgłaby na wszystkie świętości, że przestała dotykać stopami podłogi.

Nie potrafię pojąć - wyznał, kiedy znowu zwolnili - dlaczego lord Grimsby - ów starszy dżentelmen, który stoi obok damy z gigantycznym strusim piórem - wydaje bal na cześć lorda Renfrew.

- Dla mnie cała ta sprawa nie ma sensu. Poznałam dziś lorda i lady Grimsby, ale po prostu byłeś wtedy zajęty czym innym. Zapewniali mnie, iż lord Renfrew mówi wyłącznie o moim wdzięku i urodzie. Zbierało mi się na wymioty, ciebie zaś, niestety, nie mogłam wezwać na odsiecz, gdyż otaczało cię zbyt wielu sympatyków. Najwyraźniej wszyscy tu za tobą tęsknili.

- Wspaniale znów zobaczyć starych przyjaciół.

- Lord Grimsby bardzo uważnie mi się przypatrywał. Nie jak mężczyzna kobiecie, zauważ, lecz jakby mnie szacował: nadam się czy nie.

- Zastanawiam się - rzekł Jason wolno - czy twój lord Renfrew nie dysponuje czymś na lorda Grimsby. Będę musiał zapytać ojca, on wszystko wie. Co, swoją drogą, wydaje się dziwne, wzbrania się bowiem przed słuchaniem plotek. Jakimś jednak sposobem informacje doń docierają.

- Wyznam ci, Jasonie - powiedziała Hallie, przyglądając mu się w zadziwieniu - iż przywykłam, że się mnie zasypuje komplementami, nie może się to jednak równać z atakami, jakie przypuszczają na ciebie damy. Naturalnie, podobnie reagują na mojego ojca. Albo nawet wykazują większą determinację.

- Nie zauważyłaś śliny, kapiącej z ust wszystkim obecnym na sali dżentelmenom. Dlatego tak mocno cię trzymałem. Bronilem cię.

Nie zdołała powstrzymać śmiechu. Znowu nią zakręcił; wirowali, dopóki walc nie dobiegł końca.

- Błagam o kolejny taniec, sir - powiedziała, kiedy udało jej się zaczerpnąć dość powietrza. - Prowadzi pan po mistrzowsku.

- W porządku, jednak z trzecim będziemy musieli odczekać. Nie chcę, żeby ucierpiała twoja reputacja.

Niewiele ona Hallie obchodziła, nie zaprotestowała jednak. Po drugim walcu Jason odprowadził Hallie do Angeli, po czym oficjalnie pokłonił się babce.

- Milady, czy zgodzi się pani zatańczyć z wnukiem, który przy trzech różnych okazjach podkradł pani orzechowe mulinki?

Starsza dama uderzyła go wachlarzem w ramię, uśmiechając się szeroko.

- Ach, wiedziałam, zawsze wiedziałam. Prowadź na parkiet, mój chłopcze.

Alex Sherbrooke nie wierzyła własnym oczom. Kurczowo zacisnęła palce na rękawie męża.

- Douglasie, dobry Boże, nie sądziłam, iż stara nietoperzyca potrafi się tak żwawo poruszać.

- Tańcząc z moim synem, nawet palma w doniczce poruszałaby się żwawo - stwierdził Douglas.

Właściwie lady Lydia kołysała się w miejscu, przytrzymywana przez Jasona tak delikatnie, jakby chodziło o jego bratanka. Rozpromieniła się, kiedy wnuk z uśmiechem zapewnił, iż do twarzy jej w tym konkretnym bladożółtym odcieniu.

- Zawsze najbardziej kochała Jasona - westchnęła Alex. - Wygląda ślicznie i wydaje się niezmiernie szczęśliwa. Co nie zmienia faktu, iż nadal chętnie bym ją kopnęła. Dlaczego nie może zawsze być szczęśliwa? Dlaczego do mnie nigdy się tak nie uśmiecha?

- Pogódź się z brutalną prawdą, najdroższa - zasugerował Douglas, po czym poprowadził żonę na parkiet. - Jestem przekonany, iż kiedy, z początkiem nowego stulecia, moja matka wyzionie wreszcie ducha, nadal będzie cię obrzucać obelgami. Z nieba bądź z piekła, błyskając sześcioro zębami, jakie jej pozostały. Jak sądzisz, zostaną nam jakiegokolwiek zęby, kiedy osiągniemy jej wiek?

- O Boże, Douglasie, w tak cudownej chwili nie chcę nawet o tym myśleć. Milordzie, jak zwykle tańczy pan z wielkim wdziękiem.

- Ponad trzy dekady inspiracji pozwoliły moim nogom zachować młodość.

Godzinę później cała rodzina Sherbrooke'ów zasiadła w przyległej do sali balowej pięknej jadalni. Jedli paszteciki z krewetek, pili szampana i rozkoszowali się niewiarygodnym chlebem oliwkowym kucharki Grimsbych, na który przepis, jak utrzymywała kobieta, pochodził prosto z Sycylii i został jej przekazany przez babkę, sędziwą Marię Teresę. Lady Grimsby stwierdziła ponoć, iż wszystkie oliwki w promieniu trzydziestu kilometrów przed końcem nocy spoczną w żołądkach jej gości.

- Ojczy - odezwał się Jason - powiedz, dlaczego lord Grimsby wydaje bal na cześć lorda Renfrew?

- Hmm. Lord Renfrew byłby bardzo przyjemnym człowiekiem, gdyby go najpierw zastrzelić - stwierdził Douglas. Ledwie powstrzymał westchnienie, odgryzłszy kolejny kęs oliwkowego chleba. - Pozostaje jednak faktem, iż lord Grimsby i wuj Elgina, Bartholomew Sloane, byli bliskimi kuzynami ze strony matki. Razem dorastali. Jeden z synów Barty'ego zmarł w Grecji przed około dziesięciu laty. Grim wspominał, iż chłopak podróżował z lordem Byronem.

- Milordzie, czy proszona kolacja z wistem nie byłaby bardziej stosowna niż bal? - zapytała Hallie. - Dlaczego lord Grimsby naraża się na takie wydatki dla syna swego kuzyna?

- Doskonale pytanie - przyznał Douglas. - Czy dobrze słyszałem, Hallie, iż kiedy dałaś lordowi Renfrew odprawę, poślubił dziewczynę z północy? Córkę bogatego kupca czy kogoś podobnego?

Ona zaś zmarła?

- Skąd pan wie, sir? Przysięgam, że nie puściłam pary z ust.

Wzruszywszy ramionami, Douglas podkradł żonie z talerza ostatnią kromkę oliwkowego chleba.

- Obecnie brak mu pieniędzy. Sens całej sprawy wydaje się oczywisty, nie sądzisz?

- Przecież dzielę życie z Jasonem! Na krótką chwilę wszyscy zamarli.

- Jesteś jego partnerką w interesach, Hallie - odezwała się Corrie. - Nie utrzymanką.

- Oczywiście, że nie jestem jego utrzymanką! Mam dość pieniędzy, żeby nie być niczyją utrzymanką.

- Tak czy owak - powiedział Douglas - Elgin Sloane najwyraźniej pragnie się przekonać, czy zdoła odzyskać twe względy, moja droga.

- Przecież odkryłam, że poślubia mnie dla pieniędzy, milordzie. I wie pan, co jeszcze? Sypiał z inną kobietą!

- Nie tak głośno, Hallie. - Alex poklepała ją po dłoni.

- Niewiele widzę w jego działaniach sensu - oznajmiła Corrie. ~ Łączył jedno z drugim? Czy on nie ma mózgu?

- Widocznie żywił przekonanie, że postępek ujdzie mu płazem - odparła Hallie.

- W wieku lat osiemnastu wszystkie dziewczęta są głupiutkie, jedna Corrie stanowiła wyjątek - oznajmiła Alex. - Wiedziałaś, iż uratowała Jamesowi życie?

- Ma więcej odwagi niż rozumu - skomentował James.

- Nie wiedziałam - odparła Hallie. - Chętnie bym poznała tę historię. Czy lord Renfrew nie przyjrzał się uważnie Jasonowi, sir? Czy ten człowiek jest ślepy?

Jason machnął na jej słowa ręką.

- Uważa mnie za zazdroszczącego bratu, ubogiego pajaca. - Uśmiechnął się szeroko. - Świetnie się bawiłem w trakcie jego wizyty, prawdę mówiąc.

- Złośliwy czort z ciebie, mój chłopcze - stwierdziła lady Lydia.

Pożądliwie wpatrywała się w pasztecik z krewetek na talerzu synowej. Alex właściwie zinterpretowała jej spojrzenie. Nabiła pasztecik na widelec i uniosła do ust. Potem jednak, przeklinając się w duchu, przekroiła go na pół, po czym przełożyła połówkę na talerz teściowej.

Lady Lydia niechętnie zmierzyła wzrokiem pasztecik.

- Idę o zakład, iż go polizałaś. Bardzo szybko, że bym zauważyła co najwyżej cień ruchu i wiedziała, co zrobiłaś, lecz nie potrafiła niczego udowodnić. Dla tego się nim ze mną podzieliłaś. Chcesz się przed Douglasem popisać wspaniałomyślnością, podczas gdy naprawdę polizałaś pasztecik.

- Tak, polizałam go - odparła Alex. Uporczywie wpatrywała się w staruszkę, dopóki ta nie zjadła pasztecika.

- Dziwnie smakował - orzekła lady Lydia, odkładając widelec. - W przeciwieństwie do mego biednego syna, nie znam dokładnie twego smaku, lecz..

- Matko - odezwał się Douglas głosem dostatecznie lodowatym, aby zmrozić szampana. - Jeśli Alex polizała pasztecik, przyniesie ci to szczęście.

- Muszę odbudować siły po tych wszystkich tańcach - powiedziała hrabina.

- Matko, masz więcej sił - stwierdził jej czuły syn - niż dwa wystawowe buhaje. Jesteś doprawdy wyjątkowa.

Angela przewróciła oczami.

- Lydio, przyjedź jutro z wizytą do Lyon's Gate. Wspólnie przypilnujemy kucharkę, kiedy będzie piekła orzechowe muffinki. Mówiłaś, iż nadal nie robi ich jak należy.

- Są ledwie jadalne - oceniła lady Lydia.

- Będziemy trzymać Jasona z dala od kuchni, żeby się nie rozpraszała.

- Nie można mieć wszystkiego - powiedziała Hallie. - Przyrządza rewelacyjną duszoną polędwicę wołową, w każdym razie kiedy Jason uczestniczy w posiłku. Co skłania mnie ku opinii, iż powinniście postawić Jasona na środku kuchni, kiedy pani Millsom będzie piekła muffinki. Okażą się wówczas niebiańskie.

- Hmm - zastanowiła się Angela. - Hallie ma słuszość. Jedyne problem polega na tym, iż pani Millsom prawdopodobnie zemdleje.

Jason zakrztusił się szampanem.

- Racja - zgodziła się Hallie. - Zatem po prostu powiedzcie jej, że orzechowe muffinki należą do ulubionych przysmaków Jasona. Będą boskie, o co się z chęcią założę.

- Wasza kucharka mdleje? - zdumiała się lady Lydia. - Dziwaczne.

- Dlaczego, u licha, ta kobieta mdleje? - zapytał Douglas.

- Z powodu pańskiego przekłętego syna - wyjaśniła Hallie.

- O ile chcesz się założyć? - zainteresowała się Corrie.

- Rusz głową, Corrie. Jason stanowi lustrzane odbicie Jamesa.

- Och. Ależ ze mnie idiotka. Zapomnij o zakładzie. My mamy kucharza. Wierz mi, ani razu nie ze mdlał na mój czy mamy widok.

Zebrani przy stole zgodnie się roześmiali.

- Jakże cudownie widzieć was wszystkich razem - oznajmił lord Grimsby, stając obok krzesła Douglasa. - Przyniosłem bochen oliwkowego chleba, aby zapewnić ciepłe powitanie sobie i memu drogiemu Elginowi.

ROZDZIAŁ 26

Zapraszamy - powiedział Douglas.

Obserwował służących, kiedy skwapliwie przystawiali do stołu dwa krzesła, i zastanawiał się, dlaczego mężczyzna nie może przynieść sobie krzesła osobiście. Pojmował doskonale, iż takie prawa rządzą tym światem, co nie znaczyło jednak, iż mu się one podobały. Nigdy więcej nie pozwoli, postanowił, żeby ktoś przynosił mu przeklęte krzesło.

Małżonka poinformowała mnie, że to ostatni bochenek. Radziła mi mądrze go wykorzystać.

Lord Grimsby z ukłonem zaprezentował bochen Douglasowi.

Hallie miała ochotę splunąć.

- Tutaj, przysuń bliżej krzesło - polecił lord Renfrew służącemu, uśmiechając się przy tym do Hallie, po czym wcisnął się między nią a Jasona.

Bystry człowiek, pomyślał Douglas. Doskonale znał ów wyraz twarzy swego syna - z takim właśnie uśmiechem na ustach Jason wdeptywałby lorda Renfrew w ziemię.

- Podaj mi, proszę, chleb, Grim - zwrócił się do lorda Grimsby, który usiadł obok Alex. Zdecydowanie za blisko, zdaniem Douglasa. Sięgnąwszy po bochenek, hrabia obrzucił obecnych pełnym nadziei spojrzeniem. - Czy ktoś jeszcze się nie najadł? Członkowie rodziny jak jeden mąż wyciągnęli ku niemu talerze.

Douglas poprosił służącego o ostry nóż. Przez następne trzy minuty oczy wszystkich z uwagą śledziły grubość odcinanych przezeń kromek.

- Wspaniały bal, Grim - odezwał się Douglas, kiedy już każdy, z lordem Renfrew włącznie, otrzymał swoją porcję.

Lord Grimsby zjedzoną do połowy kromką ze śmiechem wskazał Jamesa i Jasona.

- Małżonka uprzedzała mnie, iż każda dama z okręgu będzie porażona, no i miała słuszość. Za proś tych dwóch, a wszyscy inni mężczyźni na sali poczują się niczym ośle łajno.

- Jako ojciec, muszę dźwigać ten krzyż - stwierdził Douglas.

- Mój ojciec także musiał dźwigać krzyż - oznajmił donośnie lord Renfrew.

Hallie uniosła brew.

- Nie wątpię.

- Och, oczywiście, bardzo przystojny z ciebie chłopiec, Elginie - zapewnił lord Grimsby. - Panno Carrick, z przyjemnością panią poznałem. Słyszałem przeróżne opowieści na temat pani partnerstwa w interesach z Jasonem.

- Jakież to opowieści? - zapytała lady Lydia, wbiwszy weń wzrok ostrzejszy niż kły wampira.

Lord Grimsby machnął lekceważąco ręką.

- Och, nic godnego uwagi. Właściwie chodzi o jedną historię, która niezmiernie wstrząsnęła lady Grimsby. Podobno dochodzący służący widział, jak panna Carrick kopnęła drewniany kalendarz. Twierdził później, iż przez środek jej spódnicy biegł szew, tak iż właściwie nie była to spódnica. Nigdy o niczym podobnym nie słyszałem. Powiedziałem żonie, że ów człowiek z pewnością się

pomylił.

- Zdziwiałające, co może zobaczyć mężczyzna, kiedy w jego obecności dama kopnie w kalendarz - stwierdził Jason. - Szew? Jakby jej spódnice zostały podzielone na dwie części, dwie osobne części? Trudno mi sobie coś takiego wyobrazić. A tobie, Angelo?

- Nie, mój chłopcze, w żadnym wypadku.

- Śmiech - oznajmił lord Renfrew. - Słyszałem zbyt wiele śmiechu. Dobiegał nie ze stajni, lecz z wnętrza domu.

- Angela wspominała mi - przemówiła lady Lydia - iż za wszelkie wybuchy wesołości odpowiada Petrie, kamerdyner. Nikt inny. Pokojówka Hallie nieustannie opowiada mu anegdotki.

Doskonała zmyłka, pomyślał Jason.

- Petrie śmiałyby się ze słów kobiety? - zdziwiła się Corrie, przekrzywiwszy na bok głowę. - Niepodobne do niego, okropny zeń mizogin. Babko, dlaczego stroisz do mnie miny? Przecież Petrie utrzymywał nawet, iż wcale nie uratowałam Jamesowi życia, ponieważ jako kobieta zdolna jestem tylko trząść się ze strachu, przyczajona za stogiem siana. Jego zdaniem wszystkich ocalił James, lecz z powodu swego nadzwyczajnego męstwa zapomniał, jakich cudownych czynów dokonał.

- Odbiegliśmy od tematu - oznajmił lord Renfrew. - Oczywiście, iż nikogo pani nie uratowała, milady, takie zachowanie byłoby bowiem w bardzo złym guście. Jeśli zaś mowa o tym całym Petriem, owszem, podał mi herbatę, jednak miał przy tym osmaloną twarz! Ponadto ukradł mi cylinder i laskę.

- Nie, niemożliwe - zaprzeczył stanowczo Jason. - Petrie zwierzył mi się, iż nie odpowiada mu najnowszy fason męskich kapeluszy. Chociaż laska nawet mu się podobała, z wyjątkiem tej niedorzecznej gałki w kształcie orlej głowy.

- Tę orlą głowę wybrał mój ojciec!

- Może Petrie sprzedał cylinder i laskę - - zasugerowała Alex. - Hollis zawsze powtarzał, iż Petrie ma oko do cennych przedmiotów, tak że gdyby był przestępcą, znaleźlibyśmy się w sporych opałach.

Lord Renfrew cisnął serwetkę na talerz.

- Kpicie sobie wszyscy! Nie odpowiada mi takie zachowanie. Milordzie, pragnąłem złożyć uszanowanie pannie Carrick, tymczasem ci ludzie mi przeszkadzają.

Lord Grimsby sięgnął przez stół, aby poklepać dłoń lorda Ren i rew.

- Po prostu kiwaj z uśmiechem głową, a jakoś przetrwasz.

- Widziałem tam także mojego byłego masztalerza, Quincy'ego. Nie pojmuję, jakim sposobem dla was pracuje. Tak niezaradny człowiek..

- Być może - wtrąciła Hallie, zaś każde jej słowo ociekało sarkazmem - należy płacić służbie, sir. Wówczas większość problemów rozwiązuje się sama.

- Jak Quincy do was trafił?

- Poinformowałam Willicombe'a, londyńskiego kamerdynera Sherbrooke'ów, iż poszukujemy zastępcy masztalerza. Nie minęła doba, a Quincy, uśmiechnięty od ucha do ucha, pukał do naszych drzwi. Doskonale zna się na rzeczy.

- Wiem o tym. Ten człowiek znał się na rzeczy, brakowało mu jednak lojalności..

- Mężczyzna, który nie płaci swoim ludziom - oznajmił hrabia - powinien zostać deportowany do Francji.

- Wobec tego ona powinna zostać deportowana - lord Renfrew skinął głową ku Hallie. - Z jej

winy biedny Quincy nie otrzymał zapłaty. Pensja Quincy'ego mogła być jej prezentem ślubnym dla mnie.

Hallie szykowała się, żeby zadźgać lorda Renfrew jego własnym widelcem, kiedy Douglas delikatnie położył dłoń na rękawie jej sukni.

- Pora chyba, abym opowiedział o moich wnukach. Nazywają się Douglas i Everett. Szkoda, iż nie widzieliście, jak Jason z nimi tańczy..

- Och, pojmuję - uśmiechnął się lord Renfrew. - Świetne zagranie, milordzie. Usiłuje pan ukazać Hallie blaski posiadania domu pełnego dzieci. Posłuchaj, Hallie. Byłbym wyśmienitym ojcem. Spróbuj sobie wyobrazić ten piękny rodzinny obrazek: gromadka dzieci tańczy ze swym dumnym papą. Ach, aż robi się ciepło na sercu.

Nad stołem zawisła kompletna cisza.

- Powiedz mi, Douglasie - przerwał ją wreszcie lord Grimsby - jak długo, twoim zdaniem, będzie nam jeszcze panował król William?

- Bardziej mnie absorbuje pytanie, kto po nim nastąpi. Och, a któż to do nas dołączył? Kolejny twój przyjaciel, Jasonie?

Podniósłszy wzrok, Jason ujrzał dystygowanego dżentelmena, który pokłonił się, ujął dłoń Hallie i pocałował jej palce, następnie zaś z łobuzerskim uśmiechem oblizwał wargi.

- Chleb oliwkowy. Rewelacyjny, czyż nie? Hallie liznęła palce swej drugiej ręki.

- Tak, rzeczywiście.

- Jestem Grandison.

- Charles, skąd się, u licha, wzięłeś w dzikich ostępach Sussex? - zdumiał się James. - Ostatnie wieści, jakie miałem na twój temat, brzmiały, że zeglujesz ku wybrzeżom Portugalii.

- Nie, nie Portugalii. Ach, James, jak ty wyglądasz. Dlaczego nie nabierzesz nieco ciała? Albo nie stracisz paru zębów, nie przeredzą ci się włosy? A Jason? Stanowczo zbyt długo się nie widzieliśmy.

Bliźniacy wstali i wymienili z dżentelmenem uściski dłoni.

Charles Grandison uważnie przyjrzał się Jasonowi.

- Wyglądasz na zadowolonego z życia.

- Zadowolony będę - roześmiał się Jason - kiedy Spryciarz zostawi daleko w tyle twojego sfatygowanego starego podjezdka, Ganimedesa, parsającego i toczącego pianę.

- Pomarzyć zawsze można. Elgin wspomniał, że wraz z panną Carrick jesteście właścicielami Lyons Gate. Współwłaścicielami. Z chęcią posłucham, jak doszło do tej sytuacji.

- Bardzo prosta historia, sir - odezwała się Hallie. - Oboje zapragnęliśmy tej samej posiadłości.

- To nie powinno było się zdarzyć - oznajmił lord Renfrew. - Hallie powinna być moją żoną. Mieszkalibyśmy w pięknym domu w Londynie, planując właśnie kolejne przyjęcie.

- Musiałby pan solidnie nad sobą popracować, żeby owa wizja kiedykolwiek opuściła sferę pańskich marzeń - powiedziała Hallie.

- Ach, cóż za wspaniałe poczucie humoru, panno Carrick - roześmiał się Charles Grandison. Obróciwszy się, pokłonił się hrabiemu Northcliffe. - Mi lordzie, proszę wybaczyć, iż państwu przeszkodziłem. Charles Grandison. Mój ojciec ogromnie pana podziwiał.

- Pamiętam pańskiego ojca i jego niebezpieczne błazeństwa - rzekł Douglas.

Nie dodał, iż uważa, że Conyona Grandisona od szubienicy ocaliła jedynie jego własna nieudolność.

- Nie da się ukryć, sir - przyznał Charles. - Aż do śmierci będę dziękował Bogu, iż mój ojciec nie zdołał wpakować kuli w głowę Milesa Sini Tera. - Od wrócił się znowu, aby złożyć pokłon Alex. - Godzi nami przekonywałem moją siostrę, iż bynajmniej nie pragnie rzucać się z grzbietu swej klaczy pchana płochą nadzieją, że obecny tu James ocali ją przed upadkiem w rozłożysty cis. Oczekuje obecnie trzeciego dziecka. Z pierwszej dwójki są wyjątkowi krzykacze.

Przesadnie czarujący, oceniła Hallie obserwując, jak przybysz żartuje z Angelą i hrabiną. Wypiła odrobinę szampańskiego ponczu lady Grimsby, dostatecznie mocnego, by na czas dłuższy zwalić dziewczynę z nóg. Przyglądała się, jak Charles Grandison, lord Carlisle, pochyła się, żeby pocałować wiekowy, pokryty niebieskimi żyłami nadgarstek lady Lydii, i jak posyła starszej pani intymny uśmiech, od którego aż zadzwoniły jej nieliczne zęby.

- Kim jest Miles Sinifer? - zapytała Hallie.

- Ach, mowa o dżentelmenie, który próbował uwieść moją matkę. Ojciec chwycił strzelbę i wypalił do niego z odległości niespełna dwóch kroków. Jak mówiłem, dzięki Bogu chybił.

Gdzie, u diabła, bywał Charles, zastanawiał się James, obserwując, jak ten zawsze ogromnie przezeń i Jasona podziwiany mężczyzna czarująco poczyną sobie z kolejnymi damami przy stole. Wreszcie Charles dotarł do Corrie - i zamarł. James potrafił rozpoznać żądzę w męskim spojrzeniu. Zesztywniał, zdołał jednak nadać swej wypowiedzi w miarę uprzejmy ton:

- Trzymaj się od niej z daleka, Charles. Jestem od ciebie młodszy, silniejszy i bardziej bezwzględny. W przeciwieństwie do twojego ojca, nie spudłowałbym.

- To twoja wicehrabina? Owo niewinne dziewczę, które wybawiło cię z rąk porywaczy, zaś siebie samą ze szponów Devlina Monroe'a?

- Dobry Boże - westchnęła Corrie. - Wieki nie widziałam Devlina. Jak się miewa? Ożenił się? Nadal unika słońca?

Charles Grandison wybuchnął śmiechem. Zajął krzesło Corrie, kiedy ustąpiła mu miejsca, przenosząc się na kolana męża.

- Devlina bawią wymieniane szeptem w gronie przyjaciół uwagi na temat jego wampirycznej natury. Zdaje się, iż pani dała im początek.

- Być może jako pierwsza wypowiedziałam głośno słowo „wampir” - przyznała Corrie - niemniej Devlin zawsze bardzo sobie cenił bladość swej skóry. Zatem zna się pan z moim mężem od dawna, sir?

- Odkąd w zaimprovizowanym wyścigu usiłował pobić mojego wałacha, Horatio. Jechał na swoim kucyku, a Jason go dopingował. Na ile sobie przypominam, liczyli wówczas po pięć lat, ja zaś osiągnąłem podeszły wiek lat jedenastu czy dwunastu.

- Wobec tego proszę mi mówić Corrie. Brak mi Devlina z jego bladą twarzą. Był bardzo zabawny.

Westchnęła, iż James miał ochotę wymierzyć jej solidnego klapsa. Zamiast tego wsunął dłoń pod jej suknię i przeciągnął ją wzdłuż jej nogi.

Nieodmiennie czarodziej, pomyślał Jason, rad, iż może w milczeniu obserwować, jak Charles roztacza swe uroki wobec członków rodziny Sherbrooke. Lecz co go tu sprowadzało? Najwyraźniej znał lorda Renfrew, ów fakt zaś nie przemawiał na jego korzyść.

Jako chłopiec, Charles uwielbiał zawody konne. Obecnie posiadał jedną z największych stajni wyścigowych na północy Anglii. Krążyły słuchy, iż po przegranej gonitwie zamyka się w sypialni na trzy doby, co jednak nie zdarzało się zbyt często. Nikt nie próbował go oszukiwać, truc jego koni czy

nokautować dżokejów, gdyż Charles kazał słono za podobne łotrstwa płacić. W tej chwili Jason postanowił, iż taką właśnie reputację sobie wyrobi. A nawet bardziej przerażającą.

* * *

Do domu Jason, Hallie i Angela dotarli dopiero około trzeciej nad ranem. Martę i Petriego znaleźli w salonie. Petrie chrapał, odrzuciwszy głowę na oparcie kanapy, Marta zaś wyciągnęła się w fotelu. Spod sukni wystawał duży palec jej obleczonej w pończochę nogi. Poderwała się, kiedy weszli do salonu.

- Proszę nam wszystko opowiedzieć! - wykrzyknęła. Petrie przebudził się gwałtownie, ściągając nozdrza. Zerwał się z kanapy tak szybko, iż niemal zaplątał się we własne nogi. Pogroził Marcie palcem.

- Marto, pokojówka damy nie domaga się od swojej pani plotek. Spuścisz oczy i grzecznie zapytasz, czy panna Hallie życzy sobie twojej pomocy przy ściągnięciu pończoch.

- Dobry Boże, Petrie, czy nie jesteś odrobinę nietaktowny? - oburzyła się Angela. - Marto, kiedy skończysz pomagać Hallie, przyjdź, proszę, do mojej sypialni. Najwyraźniej mam więcej guzików niż palców, aby je rozpiąć.

- Tak, pani Angelo. - Marta dygnęła, po czym okręciwszy się na pięcie, stanęła przed Petriem, wspierając ręce na biodrach. - Co do pana, panie Niedorobiony Kołku, nie pouczaj mnie pan, co mam robić z pończochami panienki Hallie. Panu Jasonowi nie jest przyjemnie, kiedy w jego salonie omawia się tak intymne sprawy.

- Prawdę mówiąc, Jason stoi akurat w mojej poło wie salonu - wtrąciła Hallie.

- Ale..

Jason uniósł dłoń.

- Cisza. Petrie, wystarczy. Nic, ani słowa z ust żadnego z was dwojga. Nie, Marto, spokój. Widzicie? - zwrócił się do Hallie i Angoli. - Położyłem kres tej wesołości, zgodnie z waszym życzeniem.

- Wesołości? - powtórzył Petrie. - Wesołość z pewnością nie jest pożądana w domu dżentelmena.

- Do pełni szczęścia brakuje nam tu jeszcze tylko kucharki - orzekła Angela.

- Panie Jasonie. - zaczął Petrie świadom, iż dysponuje ważkim argumentem i musi jedynie znaleźć uszy, chętne go wysłuchać.

- Nie, Petrie. Zrelacjonujemy wam wszystko z samego rana. A teraz do łóżek. Petrie, idziesz ze mną.

- Marto, mam ci wiele do opowiedzenia o panu Charlesie Grandisonie - odezwała się Hallie. - Spodziewam się, iż za nie więcej niż siedem godzin złoży nam wizytę.

- Jakie śliczne nazwisko! - zachwyciła się Marta. - Czy ten dżentelmen wyglondo, wygląda akuratnie do swego nazwiska, jak pan Jason?

- W rzeczy samej. Pan Jason mówił, że Charles Grandison nie okazuje litości łajdakom, odpowiedzialnym za nieczyste zagrania w świątku wyścigów konnych. Widzisz, gra toczy się w nim o wysokie stawki.

- Okażemy się jeszcze surowsi, tak że będą się nas bać bardziej niż Charlesa Grandisona - oznajmił Jason. - Ktokolwiek spróbuje zranić nasze konie, oszukać nas albo nam grozić, zapłaci cenę tak wysoką, iż ponownie się na podobny czyn nie poważy.

- Zaś wieść o naszej bezwzględności będzie przekazywana z ust do ust. - Hallie zatarła ręce. - Ojciec nauczył mnie, jak przy minimum wysiłku powalić mężczyznę na ziemię.

- Minimum wysiłku? Czy na pewno chcę się dowiedzieć, o czym mówisz?

- No cóż, sekret tkwi w moim kolanie. Ojciec twierdził, iż żaden mężczyzna nie znieśie tego rodzaju bólu. Cokolwiek to oznacza.

Jason i Petrie wyglądali na wstrząśniętych.

- Niech żyją damskie kolana! - oznajmiła Marta.

- Panienko Hallie, jest bardzo późno. Pora mi zająć się panią i panią Angelą.

- U Wyndhamów także niejednego się nauczyłem - rzekł Jason. - Przekonałem się, iż Amerykanie lepiej znoszą ból i mniej skamlą. Jeśli dobrze pamiętam, w trzech przypadkach Jessie poprosiła mnie, abym zastosował ostateczne środki.

- Jakiego rodzaju ostateczne środki? - zaciekawiała się Hallie.

- Konkurent przekupił chłopca stajennego, żeby otrul konia Wyndhamów. Zmusiłem go do spaceru ulicami Baltimore - padało wówczas, na ile pamiętam - z cebrem zatrutego ziarna, którym planował nakarmić Rialto. Co trzy kroki musiał głośno informować o swych niecznych zamiarach.

Hallie z aprobatą pokiwała głową.

- Od ojca słyszałam, że rozciąłeś dżokejowi policzek szpicrutą, gdy przymierzał się, by dźgnąć nożem w szyję twojego konia.

- Prawie do kości.

- Ojciec mówił też, że innego dżokeja przy dybałeś, kiedy opuszczał tawernę pani O'Toole, i zbiłeś do nieprzytomności, ponieważ tydzień wcześniej usiłował zestrzelić cię z siodła w trakcie wyścigu.

Jason uśmiechnął się na to wspomnienie, bezwiednie zaciskając pięści.

- Żałuję, że nie poczekałem, aż wytrzeźwieje. Byłaby lepsza zabawa.

- Właśnie - powiedziała Hallie. - Nikt nic wystąpi przeciw nam po raz drugi.

- Łaskawe nieba, panienko Hallie, jakie to podniecające - szepnęła Maila, kiedy w towarzystwie swej pani i Angeli wspinała się po schodach. - Jak pani myśli, czy bydzie, będzie się pani musiała uciec do ostatecznych środków, o których mówił pan Jason?

- Niewykluczone - odparła Hallie z powagą godną samoumartawiającej się zakonnicy.

- A pani kulano, kolano, panienko Hallie. Chcę posłuchać o pani kolanie.

- Myśl o nim zdoła przyspieszyć krew w żyłach każdego mężczyzny, nieprawdaż? - powiedziała Angela, delikatnie poklepując bardzo kobiecą białą koronkę na swym łonie.

ROZDZIAŁ 27

Chce kupić Piccolę - oznajmił Charles Grandison. - Wspaniała klacz. Dobrze ci za nią zapłacę, Jasonie.

- Nie należy do mnie.

- Ach, zatem właścicielką jest panna Carrick. Damy lubią piękne drobiazgi..

- Zaobserwowałam, iż dżentelmeni również wpadła mu w słowo Hallie, wyłaniając się zza węgła.

Stawia kroki jak chłopak, u którego arogancja przeważa nad rozumem, skonstatował Jason. Co sobie pomyśli Charles? Jak zareaguje, jeśli zauważy, że jej spódnica to w rzeczywistości spodnie o bardzo szerokich nogawkach? Ach, i te jej lśniące buty.

Hallie poklepała czoło Piccoli. Klacz wywęszyła w jej dłoni marchew, którą zaraz skonsumowała ze smakiem.

- Wygra dla mnie jeszcze wiele wyścigów, zanim przejdzie w stan spoczynku, milordzie. Niestety, obecnie nie dysponujemy końmi na sprzedaż. Dopiero rozkręcamy interes.

- W sierpniu odwiedzą nas James i Jessie Wyndnamowie - powiedział Jason. - Przywiozą, stawkę koni, które osobiście dla nas wybrali.

- Właśnie - podchwyciła Hallie. - Proszę zajrzeć do nas we wrześniu.

- Tak uczynię - zadeklarował Charles. - Chętnie zobaczę, co Amerykanin uważa za dobry materiał hodowlany i wyścigowy. Ach, panno Carrick, lord Brinkley zachwycał się blaskiem pani butów. Narzekał, że jego Fudds ciągle nie potrafi uzyskać właściwego efektu.

- Kwestia praktyki - rzekła Hallie.

- Przekonałem się, że twierdzenie sprawdza się w większości przypadków - zgodził się Charles, po czym zwrócił się do gospodarza. - Świetny początek, Jasonie.

- Dziękujemy - odparła Hallie. Charles Grandison roześmiał się szczerze.

- Z chęcią poznałbym owego kamerdynera - mizogina, który skradł Elginowi cylinder i laskę.

Później, kiedy delektowali się wspaniałą herbatą i piernikiem kucharki, Hallie zagaiła:

- Lordzie Carlisle.?

- Proszę mi mówić Charles.

Z uśmiechem pokręciła głową.

- Długo zna pan lorda Renfrew?

- Elgin przepada za końmi. Poprosił mnie o pomoc przy kompletowaniu dobrego stada.

- Kosztowne przedsięwzięcie - stwierdził Jason i przeżuł rodzynekę z piernika.

- Och, twoim zdaniem Elginowi brak na nie funduszy?

- Doprawdy nie wiem. Ani mnie temat szczególnie nie zajmuje.

- Przypuszczam, panno Carrick, iż wspomniała pani Jasonowi, że lord Renfrew pragnie panią poślubić?

- Nie, nie wspomniałam. Dlaczego miałabym?

- Jest pani partnerem w interesach. Gdyby poślubiła pani lorda Renfrew, wówczas, no cóż, on współpracowałby z Jasonem i zajmował się pani końmi.

- Nic miałam pojęcia, że małżeństwo idzie ręka w rękę z niekompetencją. Zatem zamążpójście odebrałoby mi rozum?

- Dama o pani urodzie mogłaby być głupia jak nocnik, a nie odgrywałoby to najmniejszej roli.

Jason wypluł herbatę z powrotem do filiżanki i wściekle się rozkaszał. Hallie podeszła, po czym potężnie grzmotnęła go w plecy. Wreszcie odzyskał oddech. Wyszczrzył do niej zęby w uśmiechu.

- Dziękuję za, tę brutalną pomoc.

- Mam czworo rodzeństwa. W takich warunkach trzeba być przygotowanym na wszystko, z kauteryzacją rany włącznie. Zatem, sir, wróćmy do lorda Renfrew.

- Charles, bardzo proszę.

Podniósłszy filiżankę, przepiła do niego herbatą. Ponownie pokręciła głową.

- Nie przypuszczam, aby lord Renfrew poprosił pana o odwiedzenie Lyon's Gate, żeby mnie trochę, ehm, zmiękczyć?

- Ledwie znam owego dżentelmena.

- Są panowie rówieśnikami - stwierdziła.

- Z całą pewnością jest ode mnie starszy.

- Nie sądzę, chyba że mnie okłamał. Wedle moich informacji lord Renfrew liczy sobie trzydzieści jeden lat.

- Hmm. Tak, Elgin skłamał. Paskudna sprawa, kłamstwo, niektórzy czują się jednak do niego zmuszeni, zwłaszcza wobec niewinnej młodej damy.

- Nie jestem już taka niewinna, sir. Szlachetna ciemna brew wygięła się w luk. Charles przeniósł wzrok z Hallie na Jasona i z powrotem.

- Musi się pani mieć na baczności, panno Carrick, ten miody dżentelmen słynie bowiem ze swych dokonań w relacjach z płcią piękną. Niewinność damy niczego nie zmienia. Krążą legendy na temat..

- Pięć lat mnie nie było, Charles. Legendy może i są prawdziwe, lecz dawno się zdezaktualizowały.

- W Baltimore z powodzeniem zrodziły się nowe - stwierdziła Hallie. - Kobiety tłumnie biegły ku niemu w deszczu, okładając się nawzajem parasolkami.

Charles wybuchnął śmiechem.

- Dobry Boże, wyobrażam sobie.

- Wczoraj na balu, sir, osobiście ocaliłam Jasona przed armią pełnych zapалу pań. Przyjęły doskonałą strategię: smukły klin pod wodzą bardzo zdeterminowanej młodej damy. Okazałam się jednak szybsza.

Jason powstał.

- Jak widzę, doskonale się oboje bawicie. Na mnie czeka jednak praca. Spoczę się, wybrudzę i zupełnie przestanę pociągać pleć piękną.

- Nie kucharkę.

Szlachetna brew lorda Carlisle ponownie powędrowała w górę.

- Kucharkę? O czym mowa?

- Kucharka nieodmiennie mdleje na widok Jasona - wyjaśniła Hallie. - Już dwukrotnie musiał ją łapać, z czego raz powaliła go na podłogę. Ilekroć je z nami posiłek, potrawy są wyśmienite. Jeśli go jednak zabraknie przy stole, pani Tewksbury i ja głodu jemy.

Wyrzuciwszy w górę ręce, Jason opuścił salon.

- Od rana usiłuję go zmotywować do pracy - ciągnęła Hallie bez zająknięcia. - Dziękuję za pomoc, sir. A teraz, proszę mi powiedzieć, o co chodzi z lordem Renfrew. Nie ma powodu, aby Jason musiał ponownie wysłuchiwać długiej listy umysłowych i moralnych ułomności tego człowieka. Zakładam, iż Elgin opowiedział panu naszą historię? Charles wolno pokiwał głową.

- Wyznał mi, iż był głupcem, nie zdawał sobie bowiem sprawy, jak cenny klejnot spoczywa w jego dłoni.

- Z pewnością przed chwilą pan to wymyślił. Elgin powiedziałby coś tak idiotycznego?

- Cóż, może rzeczywiście nie. Trudno stwierdzić, panno Carrick, czy należy pani pochlebiać, próbować panią zmiękczyć, czy może lepiej postawić sprawę jasno.

- Jasno, sir, bardzo proszę.

- Tylko jeśli zgodzi się pani mówić mi Charles.

- Nie, zbyt krótko się znamy. Proszę nie ponawiać prośby przynajmniej do połowy przyszłego tygodnia. To znaczy, jeśli nadal będzie pan wówczas w okolicy.

- Rani mnie pani, panno Carrick.

Wątpię. Podobnie jak Jason, mam wiele pracy. Charles dopił herbatę, westchnął i rozparł się wygodnie w fotelu, wyciągając przed siebie nogi.

- Ojciec Elgina zbyt dużo pił, zaś jego matka brała kochanków. Miał trudne dzieciństwo..

- Proszę nie próbować go usprawiedliwiać. Mężczyzna musi ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. Ze najwyraźniej przypisywał więcej rozumu krowie niż mnie, cóż, była to gorzka pigułka. Jednak odkrywszy prawdę, przebiłabym mu strzałą gardło, gdyby tylko znalazł się wówczas łuk na podorędziu.

- Jak mówiłem, panno Carrick - podjął Charles niezrażony - Elgin powziął kilka fatalnych decyzji. Decyzji, których gorzko żałuje. Zmienił się. Dojrzał, choć najwyraźniej w jego wypadku proces trwał dość długo, skoro okłamał panią odnośnie, swego wieku.

- Ile lat ma lord Renfrew?

- Wiem z całą pewnością, iż trzydzieści trzy. Nie zdołała powstrzymać śmiechu.

- Dwadzieścia cztery miesiące! Okłamał mnie o dwadzieścia cztery miesiące. Sądził, iż zakochanej po uszy osiem nastolatce dwadzieścia cztery miesiące uczynią jakąkolwiek różnicę?

- Z kobietami nigdy nic nie wiadomo. Moja własna żona aż do śmierci pozostawała dla mnie zagadką. Rozumiem, iż nadal odczuwa pani ból z powodu ciosu, jaki pani zadał.

- O jakim ciosie mówimy?

- Nie postąpił aż tak niehonorowo, panno Carrick. Rozpaczliwie potrzebował pieniędzy, aby przywrócić świetność majątkowi wuja. Stary człowiek był łobuzem, niegodnym ziem i tytułu. Elgin wiedział, że będzie musiał zdobyć się na najwyższe poświęcenie.

- Najwyższe poświęcenie - powtórzyła Hallie wolno, smakując słowa. - Nie miałam pojęcia, iż osiągnęłam taki status. Jedyne o tym ciosie panu opowiedział?

- Dobry Boże, był więc jeszcze jakiś?

- W rzeczy samej. W trakcie naszego narzeczeństwa lord Renfrew sypiał z inną kobietą.

Charles aż się skrzywił.

- Pojmuję, dlaczego nic mi nie wspomniał. Postępek nie najlepiej świadczy o jego inteligencji, nieprawdaż?

- O tak. A zatem, nie kupi pan mojej klaczy i nie uda się panu przepchnąć kandydatury lorda

Renfrew na mojego męża. Wypił pan herbatę. Czy pragnie pan już jechać, sir? Może zechce pan zawieźć lordowi Renfrew jego cylinder i laskę?

Charles podniósł się wolno.

- Wiedziałem, że zawsze strzela się do posłańca, lecz mimo to przyjechałem. O drugim ciosie słowem mi nie napomknął. Następnym razem będę lepiej poinformowany.

- Lord Renfrew musi coś na pana mieć, skoro zdołał przekonać pana do przyjazdu tutaj. Trzeba upaść naprawdę nisko, żeby występować w roli jego emisariusza.

- O tak, niewątpliwie ma na mnie świetnego haka. Gdyby było inaczej, wyobraża pani sobie, abym namawiał panią do małżeństwa z tym bałwanem?

Roześmiała się, czując przypływ sympatii do gościa.

- Jakiego rodzaju haka?

- Nie sądzę, bym zamierzał pani ów sekret wyjawić, panno Carrick. Wolno mi mówić do pani Hallie?

- Nie. Może w przyszłym tygodniu. Jeśli będzie jakikolwiek przyszły tydzień, co, biorąc pod uwagę towarzystwo, w jakim się pan obraca, wydaje się mocno wątpliwe. Oboje z Jasonem jesteśmy ogromnie zajęci. Szkoda marnotrawić czas na popijanie herbaty, kiedy trzeba wyrzucić gnój z boksów.

- Uroczą myśl - stwierdził Charles.

Podszedł do niej męskim, pełnym gracji krokiem, Hallie zaś zadała sobie pytanie, jakiego rodzaju jest człowiekiem. Ujął jej dłoń, odwrócił i złożył pocałunek na jej nadgarstku.

- Jakże delikatna skóra - powiedział.

- Jeśli mnie pan polizę, wyrzucę pana za drzwi. Roześmiała się.

- Och, skąd, nie liżę kobiecego ciała. W każdym razie nie w salonie, panno Carrick. Żadnej w tym finezji, a co najwyżej element zaskoczenia. Nie lubię tego rodzaju sztuczek.

Zastanawiała się, co sobie myśli, kiedy dosiadał pięknego siwego andaluzyjskiego wałacha, którego przytrzymał dlań trzynastoletni Crispin, ich najmłodszy stajenny. Charles przyjął od Petriego cylinder i laskę lorda Renfrew, po czym poprowadził andaluzyjczyka przez otwartą bramę i dalej aleją. Wspaniały wierzchowiec - dumny, zwinny, a przy tym spokojny. Zastanawiała się, jakie nosi imię. Zastanawiała się, jakim hakiem na Charlesa Grandisona dysponuje lord Renfrew.

Hallie pragnęła oporządzić konie, spociec się przy pracy i ewentualnie zanucić przyśpiewkę. Nigdy więcej żaden mężczyzna nie zrobi z niej kretynki.

Dziesięć minut później szybkim krokiem zmierzała ku stajniom. W uszach nadal dźwięczały jej: kłótnia Petriego i Marty, śpiew kucharki, przygotowującej fritratę dla pana Jasona, oraz nucenie Angeli, która szła dla niej kolejną podzieloną spódnice.

Pogwizdywała wesoło, dopóki, znalazłszy się jakieś dziesięć kroków od padoków, nie usłyszała krzyku.

Dalila i Penelopa, puszczone luzem na padok, ścigały Spryciarza, ogier zaś wspaniałym susem pokonał ogrodzenie i pogalopował w siną dal.

- Co się, u diabła, stało, Henry?

Zza węgła wybiegł Jason, w prawej ręce nadal trzymając kopystkę. Zorientował się, w czym rzecz.

- Przyrowadź mi Karola Wielkiego. On jeden zdoła doścignąć Spryciarza.

Hallie okazała się szybsza.

- To mój koń - oznajmiła, wepchnęła ogierowi wędzidło do pyska, po czym, złapawszy się grzywy, podciągnęła się na jego grzbiet. - Przyprawdzą Spryciarza do domu, sir. Wy uspokójcie klacze.

Jason przyglądał się, jak Hallie galopuje na oklep na swojej bestii. Podziwiał lekkość, z jaką Karol Wielki przesadził ogrodzenie. Potrząsnął głową i poszedł na padok.

- Paninka umi jeździć - skomentował Henry. - Nigdy z nim nie widział kobiety, co by tak jeździło.

- Szkoda, że drzewo genealogiczne Karola Wielkiego nie jest warte splunięcia. Zarobiliśmy na nim fortunę.

- Staruszek wyłomoł się z krwi, panie Jason, co się czosem zdarzo. Ni miał prawa wyrósć taki wredny ni taki szybki.

Niespełna pięć minut później nadjechali Corrie i James.

- Widzieliśmy Hallie, pędzącą jak huragan. Co się dzieje?

- Damulki Spryciarza się o niego pobiły. Uciekł, Hallie zaś ruszyła w pościg.

James wręczył bratu wodze Urwisa.

- Upewnij się lepiej, czy nie skręciła karku.

ROZDZIAŁ 28

Winę ponosiła krowa majora Philly, która spacerowała swobodnie po pastwisku. Przeżuwając leniwie trawę, spoglądała w ślad za gnającym z wiatrem w zawody Spryciarzem. Nie zdawała sobie sprawy, iż prosto na nią pędzi Karol Wielki, w pełni skoncentrowany na Spryciarzu, wyprzedzającym go nadal o dobre trzydzieści metrów.

Ujrzawszy Karola Wielkiego, cwałującego ku niej ze spuszczoneym łbem i dzikością w oczach, krowa zamruczała z przerażenia.

Karol Wielki usłyszał mruczenie, krowy jednak nie widział. Dostrzegła ją natomiast Hallie. W ostatniej rozpaczliwej próbie uniknięcia katastrofy przyłgnęła do szyi ogiera, złapała wodze tuż przy jego pysku i z całych sił szarpnęła w prawo.

Wyrwawszy jej wodze z rąk, Karol Wielki skoczył pionowo w górę, wystrzelił w krowę kopytami, chybił, Hallie zaś przeleciała nad jego głową.

Jason widział całe zdarzenie. Przerażony, klął, dopóki nie wyczerpał zasobu znanych mu przekleństw. Zeskoczył z grzbietu Urwisa, umknął usiłującej go ubość krowie i padł na kolana przy Hallie.

Była blada, jeśli pominąć dwa krwawiące zadrapania na policzku. Przyłożył palce do jej szyi, szukając pulsu, niczego jednak nie wyczuwał.

- Nie waż się być martwa, do cholery. Chcę Lyon's Gate, lecz nie po twoim trupie. Otwieraj oczy, przekłeta kobieto, ale już! Nie chcesz chyba zostać pierwszą osobą pogrzebaną na krowim pastwisku. Proszę, wyczułem twój puls. Żyjesz, więc przestań udawać. Pobudka, kobieto!

- Ciekawe, gdzie leżą pochowani poprzedni właściciele Lyon's Gate - wymruczała niewyraźnie, niemniej ją zrozumiał.

- Dobrze, wróciłaś do mnie. Nie zamykaj oczu. Ile widzisz palców?

- Widzę zamazaną pięść. Grozisz mi pięścią. Co za tupet.

- Leż spokojnie.

Delikatnie ją obmacał, od ramion począwszy. Na zakończenie ścisnął jej palce w butach do konnej jazdy.

- Boli cię coś jeszcze oprócz głowy? Nie leż tak z tępych wyrazem twarzy, odpowiadaj. Ani razu nie jęknęłaś, boli cię zatem tylko głowa?

- Tak, tylko głowa. Zabieraj pięść sprzed mojego nosa.

- Te pięść tworzą dwa palce. Nie zamykaj oczu, Hallie. Widziałem całe zdarzenie. Ach, a oto i Spryciarz. Wrócił zobaczyć, jakiego narobił bałaganu. Próbowałem za tobą krzyknąć, że Spryciarz zawsze sam wraca do domu, jednak pognałaś zbawiać świat, nie poświęciwszy ani sekundy na ustalenie, czy twoja pomoc jest w ogóle potrzebna.

- Sam wraca do domu?

- Spójrz na biednego Karola Wielkiego. Ledwie dyszy po tej przygodzie. Mógł zranić krowę, a nie masz pojęcia, jak bardzo major Philly kocha swoje bydło.

- Spryciarz rzeczywiście by wrócił, kiedy Dalila i Penelopa zagięły nań parol?

- Hmm.

- Sam tego nie wiesz, gdyż po raz pierwszy dwie klacze zapragnęły go jednocześnie. Tracił zmysły, Jasonie, marzył tylko o ucieczce. Karol Wielki nie wraca. Nauczysz go?

- Być może. W tej chwili wszystkie trzy konie stoją ze trzy kroki ode mnie i zastanawiają się, co porabiasz na ziemi. - Poszperał w kieszeni i poczęstował każdego ogiera kostką cukru. - Chcesz też?

Hallie spojrzała na niego, potem zaś przeniosła wzrok na konie. Wpatrywały się w nią wszystkie, przeżuwając cukier. Cieszyła się, że nie słyszy ich myśli. Krowa zamilczała, więc Jason i ją poczęstował.

- Poniżające - jęknęła Hallie, opuszczając powieki.

- Otwieraj te przeklęte oczy!

- Nie - szepnęła. Obróciwszy głowę, oparła policzek na jego dłoni. Jason poczuł jej ciepłą krew.

- Dostanę kostkę cukru?

Pragnął się rozeźmiać, nie uczynił tego jednak. Czuł ciepło jej oddechu, po chwili zaś uświadomił sobie, że zasnęła, bądź straciła przytomność - nie potrafił stwierdzić. Pomacał powiększający się guz za jej lewym uchem. Kiedy się obudzi, nie będzie zachwycona swym samopoczuciem. Przysiadłszy na piętach, Jason wsunął do ust kostkę cukru. Na ów widok Spryciarz zarżał.

- No, chłopaki, co, u diabła, mam teraz począć?

- Niech mnie, panie Sherbrooke - przemówił major Philly zza jego pleców. - Co pan wyczynia z moją najdroższą Georgianą? Dlaczego panna Carrick, to panna Carrick, czyż nie?

Jason potaknął.

- Koń ją zrzucił.

Obróciwszy się ponownie do Hallie, ujrzał, że Georgianą, potrząsając łbem, liże ją po twarzy i włosach.

- Zabierz mi tę pięść sprzed nosa.

- To nie pięść, lecz Georgianą - odparł major. - Czy pannie Carrick nic się nie stało, Jasonie? Nie wygląda najlepiej. Krew jej spływa po twarzy.

Hallie jęknęła. Leżała nieruchomo; zdawała się nie oddychać.

- Masz kostkę cukru. - Jason wetknął ją Hallie do ust. - Ssij, a ja cię zabiorę do domu.

- Niech mnie, panie Sherbrooke, biedna Georgianą bardzo się zdenerwowała. Ma rozbiegane oczy.

- Proszę dać jej jeszcze jedną kostkę cukru, sir. Nic jej nie będzie.

- Łaskawe nieba! - wrzasnęła Marta, kiedy Jason wniósł Hallie do domu. - Krew cieknie panience po twarzy. Nie żyje!

- Uspokój się, Marto - przemówił Petrie, ku zaskoczeniu Jasona pogodny niczym pastor, który uraczył się sakramentalnym winem. - Pan Jason poinformowałby nas, gdyby panna Hallie nie żyła. Niemniej rzeczywiście źle wygląda. Mam wezwać doktora, czy już za późno?

- Dobrze, żeby ktoś obejrzał jej głowę. Wyślij Crispina. Wie, gdzie mieszka doktor Blood.

- Może pojechać na mojej Petunii - zaproponowała Corrie, wchodząc do salonu. - Doktor Blood* jest doskonałym lekarzem, szkoda tylko, iż nosi tak niefortunne nazwisko.

- Witaj, Corrie - powiedział Jason. - Przyjechaliście z Jamesem z wizytą? W domu wszystko w porządku?

- Jak najbardziej, Hallie natomiast..

- Widzę, że jej pierś się porusza, milady - zwrócił się do niej Petrie, mimo że powinien był dawno opuścić salon. - Wprawdzie niestosownie jest używać tego słowa w odniesieniu do kobiety, pojmuje pani jednak, co mam na myśli..

- Wszyscy dokładnie pojmują co masz na myśli, Petrie - uciął Jason. - Idź już.

Usiadł przy Hallie i ujął jej dłoń. Opowiedział jej, jak major Philly złorzeczył na nią, ponieważ bezgranicznie przeraziła jego krowę, Jasonowi udało się go jednak udobruchać.

- Nie zamykaj oczu. Słuchaj. Dwadzieścia lat temu James i ja pomagaliśmy majorowi przepędzić stado krów na inne pastwisko, bowiem jego pies, Oliver, zachorował i nie nadawał się do tej pracy. Zawsze zwracał się do nas per „panie Sherbrooke”.

- Ponieważ nas nie rozróżniał - dopowiedział James.

- Niewykluczone, niemniej było nam miło, czuliśmy się ważni. Problem polega na tym, iż Georgiana jest niezwykle wrażliwą krową. Jej mleczność mogła ucierpieć wskutek zdarzenia.

- W porządku, skoro nie ona zawiniła, w takim razie winę ponosi Spryciarz.

Jason okrył ją pięknym wełnianym szalem, wydzierganym przez babkę.

- Przypominam sobie kazanie na temat brania odpowiedzialności za swoje czyny.

- Podśłuchiwałaś, jak rozmawiałam z lordem Carlisle o Elginie? - oburzyła się Hallie.

- Musiałem wytrząsnąć kamyczek z buta. Uszy miałem wówczas sprawne, ty zaś mówisz bardzo głośno, kiedy się zdenerwujesz.

Wkrótce przybył doktor Blood, Szkot z John O'Groats, miasteczka leżącego na tak dalekiej północy, iż najczęściej praktykowaną metodą mordy było tam wrzucanie ludzi do lodowatego morza. Przyjrzał się wyciągniętej na kanapie Hallie i pogładził się po brodzie. Nadal roztaczała wokół siebie woń krowiego nawozu, cukru i marchewek, a przy tym niemiłosiernie bolała ją głowa, jednak lekarz z zadowoleniem przyjął fakt, iż jest przytomna i ożywiona. Spojrzała nań, zwiężając oczy w szparki.

- Nie życzę sobie w pobliżu nikogo z krwią w nazwisku.

- Za późno, młoda damo - odparł Teodor Blood. Poczul się wreszcie zmuszony usunąć z drogi Jasona. - Zbiera się pani na wymioty?

- Nie może wymiotować, proszę pana - zaprotestował Petrie. - Nie w salonie. Brak tu pod ręką nocnika.

- Nie bój się, Petrie. Nie mdli mnie, dzięki Bogu. Doktor Blood zbadał obrzęk za uchem, zajrzał Hallie w oczy, chwilę ugniatał jej szyję, zdjął też jej buty i obmacał kostki, marszcząc brwi na widok podartych pończoch. Wreszcie zalecił mocną gorzką herbatę.

- Przeżyje pani - zawyrokował. - Kobiety mają twarde głowy. Pozostanie pani na tej kanapie, panno Carrick, kobieca i omdlewająca. Pozwoli pani, aby Jason pani usługiwał. Jasonie, możesz jej teraz podać trochę laudanum. Kiedy się obudzi, ból głowy powinien już ustąpić.

- Pan się takimi rzeczami nie zajmuje - oznajmiła Marta od drzwi. - Wchodzą w zakres moich obowiązków.

- Nie, do mnie należy wydzielanie laudanum - zaproponował Petrie. - Ponośzę pełną odpowiedzialność za wyleczenie panny Carrick z bólu głowy. Jestem kamerdynerem. Hallie jęknęła.

- O Boże - zaniepokoił się Petrie.

- Nie będzie wymiotować - uspokoiła go Corrie. - Nie będziesz, Hallie?

- Nie.

James zmierzy! Hallie badawczym spojrzeniem.

- Skoro upewniliśmy się, iż nic ci nie dolega, będziemy jechać - oznajmił. - Macie tu dosyć zamieszania i bez wiszącej wam nad głową rodziny, chociaż Urwisowi zawdzięczasz ocalenie, a mimo to nie usłyszałem dotąd ani słowa podziękowania.

Jason rzucił w brata mokrą szmatką, którą James złapał w locie.

- Śmierdzi krową.

Corrie ze śmiechem ujęła męża pod ramię i pociągnęła ku drzwiom.

- Odpoczywaj, Hallie. Za dwa dni zajrzę sprawdzić, jak się miewasz. Nie martw się, Angelo, twoje mu piskłeciuciu nic po upadku nie będzie.

Do ósmej wieczorem Hallie zdążyła zanudzić się niemal na śmierć; jeszcze chwila, a zaczęłaby rwać włosy z głowy. Wkrótce potem do jej sypialni wszedł Jason, usłużnie niosąc tacę. Pogwizdywał.

Podejrzliwie zmierzyła wzrokiem dzbanek z herbatą.

- Mam nadzieję, że kucharka zaparzała herbatę z myślą o tobie. W przeciwnym razie będzie przypominać wywar z dębowej kory.

Postawiwszy tacę, Jason napełnił filiżankę i posmakował.

- Nie, nie ma smaku dębowej kory. Hmm. To wiąż, jeśli się nie mylę.

Roześmiała się, upiła nieco wyśmienitej herbaty i uważnie obejrzała babeczkę scone, którą jej podał.

- Okłamałeś ją. Brawo.

- Powiedziałem pani Millsom, iż opieka nad tobą mnie wyczerpała, tak że potrzebuję pokrzepienia. Ogromnie mi współczuła, choć oczywiście nie werbalnie. Nie zemdląca.

- Oglądam cię po raz pierwszy, odkąd mnie odstawiłeś do sypialni.

- Ktoś tu musi pracować - odparł, podając jej kolejną babeczkę. - Nie jedz zbyt łapczywie. Nie chcę, żeby cię dla odmiany rozboleł brzuch.

- Petrie trzy razy do mnie zaglądał, za każdą wizytą wskazując mi nocnik. Pozostali okazali się na tyle uprzejmi, by nie poruszać tematu.

- Angela mówiła, że nie wyglądasz źle. Zadrapania na policzku także nie wydają się na tyle głębokie, by pozostały po nich blizny.

- Ojciec zawsze powtarzał, że wdałam się w niego. Choćby mnie zmaltretowano, a nawet stratowano, nie zostawał po zdarzeniu najmniejszy ślad. Lubię Urwisa. Myślisz, że James mi go sprzeda?

- Nigdy w życiu. Planuje nim jednak stanować. Dogadam się z nim. Jak się czujesz?

- Kojarzysz ten normański kościół w Easterly? Mam wrażenie, że jego dzwony biją w mojej głowie.

- Świetnie. Brzmiały bardzo pięknie. Dać ci jeszcze laudanum?

Zaprzeczyła.

- Z końmi wszystko w porządku?

- Spryciarz z przyjemnością wysuwa głowę z boksu, rżąc na przemian to do Dalili, to znowu do Penelopy. Karol Wielki otrzymał dodatkową porcję owsa i porządne szczotkowanie. Henry oznajmił mu, iż chociaż jego drzewo genealogiczne ma zgniłe korzenie, on sam jest niezawodnym młodzieńcem, zawsze można na nim polegać.

- Chcę go za tydzień wystawić w gonitwie w Hallu na Heath.

- Jadę w niej na Spryciarzu.

- Jesteś za ciężki! Przegrasz.

- Wierą po prostu miałem chęć to powiedzieć. Na początku przyszłego tygodnia przybędzie nasz dżokej, akurat na wyścig. Przez siedem lat jeździł dla stajni Rothermere, zaczął jako piętnastolatek. Żeni się z tutejszą dziewczyną i przenosi w te okolice, my zaś na stracie Rothermere skorzystamy. Nazywa, się Lorry Dale. Phillip Hawksbury, hrabia Rothermere, mówił, że Lorry wczepia się w koński grzbiet niczym kleszcz. Waży zaledwie pięćdziesiąt cztery kilogramy.

- Hmm.

- Możemy oboje wziąć udział w wyścigu. Upewnimy się, iż nikt nie gra przeciw nam nieczysto, zedrzymy sobie gardła, dopingując nasze konie, i ogólnie będziemy się dobrze bawić. Z Lorry'm na grzbiecie Spryciarz wygra.

- Ja ważę pięćdziesiąt jeden kilo.

- Nie jesteśmy w Baltimore, a ty nie nazywasz się Jessie Wyndham. Nie będziesz się tu ścigać, Hallie. Ludziom dostatecznie trudno zaakceptować, że ze mną mieszkasz. Godzą się z tym faktem wyłącznie ze względu na moją rodzinę. Twój czynny udział w wyścigu nie byłby tolerowany. Musiałabyś się zastrzelić, żeby ci wybaczone przewinienie tej kategorii. Zwycięzca otrzyma sto funtów. Przydadzą nam się te pieniądze.

- Ale..

Delikatnie musnął palcami jej usta. Zamarła. Jason także. Przez chwilę żadne się nie poruszało. Nagle Jason odstał trzy kroki od łóżka, zakładając ręce za plecy. Zerknął ku drzwiom.

- Wyjeżdżam.

Hallie poczuła się, jakby otrzymała cios w brzuch. Obserwowała, jak Jason się wycofuje, patrząc na nią przy tym, jakby pragnął, co uczynić? Nie miała pojęcia. Zaczerwienił się, zaś jego oczy miały dziwny wyraz. Wyjeżdżał? Dotknął jej ust i nie mógł się doczekać, kiedy znajdzie się jak najdalej od niej?

- Jak to: wyjeżdżasz? Nic wcześniej nie wspominałeś. Dochodzi dziewiąta. Jasonie, zaczekaj, dokąd jedziesz?

- Wyjeżdżam w tej chwili.

Opuścił dom w ciągu trzydziestu sekund. Nie po raz pierwszy niespodziewanie oddalał się wieczorem, nie podając żadnego powodu. Już cztery, pięć razy? A kiedy wracał? Dobre pytanie.

Tuż przed świtem Hallie usłyszała jego kroki w korytarzu. Wyskoczyła z łóżka. Niemal upadła, kiedy ból rozsadził jej czaszkę, zdołała jednak dobrnąć do drzwi. Jason akurat sięgał do gałki, zamierzając wejść do swej sypialni.

- Dopiero wróciłeś. Pogwizdujesz? Prawie świta! Obrócił się gwałtownie, jakby właśnie zarobił kulkę.

Rozpoznał Hallie. Stała w otwartych drzwiach sypialni, ledwie trzymając się na nogach. Ruszył ku niej.

- Tak, wróciłem. Odstawmy cię do łóżka, Hallie. Dlaczego nie śpisz?

- Leżałam już prawie przytomna, kiedy przechodziłeś. O Boże, gdzie nocnik?

ROZDZIAŁ 29

Przytrzymał ją, kiedy wymiotowała. Dygotała na całym ciele, zaś jej żołądek kurczył się boleśnie, gdyż zwróci! już całą zawartość.

Ciężko zawinił, nie powinien był jej zostawiać. Odpowiadał za wszystko. Myślał wyłącznie o sobie. Dlatego też teraz odgarnął do tyłu jej włosy.

- Dlaczego, u diabła, nie zawołałaś po pomoc, skoro się gorzej poczułaś?! - wrzasnął nad jej pochyloną głową. - Dlaczego na odgłos moich kroków wyskoczyłaś z łóżka? Nie masz ani krztyny rozumu?!

Wreszcie przestała dygotać. Oparł ją o siebie plecami. Piersi Hallie niezwykle przyjemnie zaciążyły na jego splecionych ramionach, teraz jednak potrafił to znieść. Minionej nocy zaharował się niemal na śmierć, aby być w stanie to znieść.

Jej oddech się uspokoił, a napięte mięśnie rozluźniały się stopniowo. Potargane włosy pachniały jaśminem, Marta umyła je bowiem, aby usunąć woń Georgiany.

- Już ci lepiej?

Dziwaczne: czuł, jak Hallie myśli.

- Nie marzę w tej chwili o śmierci, co stanowi objaw pozytywny - odparła wreszcie, zaś jej ciepły oddech muskał ramię Jasona. - Odnoszę jednak wrażenie, że żołądek mi krwawi.

- Jesteś zbyt twarda, by umrzeć w najbliższym półwieczu. W porządku, zataszczę cię teraz z powrotem do łóżka.

Okrywszy ją kołdrą po pas, poda! jej herbatę, która od wieczora mocno naciągnęła. Pierwszy łyk niemal postawił Hallie do pionu.

- O mój Boże, ta herbata gryzie!

- Tak, pomyślałem, że się nada. Rozjaśniła ci w głowie, prawda?

Oddychała przez nos, czekając, aż świat przestanie się kołysać, później jednak jej żołądek zaczął się uspokajać. Jason pomógł jej opaść na poduszkę.

- Już w porządku - zapewniła. - Nie wiem, co się stało..

- Teraz myślę, że wcale nie poczułaś się gorzej - stwierdził. - Wstałaś z łóżka, żeby mnie szpiegować. Mam rację?

- Cóż, owszem. Może niezbyt szlachetnie postąpiłam, lecz tak właśnie było. Wyznam ci, Jasonie, iż nie szpiegowałabym cię, gdybym podejrzewała, czym się ten pomysł skończy.

- Uznaj to za boską sprawiedliwość.

Stal przy łóżku, naciągając jej kołdrę po samą brodę, i znienacka zdał sobie sprawę, że na ramionach nadal czuje ciepło jej piersi. Ściągnął brwi. Nauczył się, że wszystko w życiu szybko przemija. Niekiedy, jak w tej chwili, owa prawidłowość okazywała się cholernie uciążliwa.

Ponownie wycofywał się od jej łóżka.

- Co się z tobą dzieje, Jasonie? Znowu wyjeżdżasz?

- Proszę? Och, nie, idę się położyć. Dodałem do herbaty odrobinę laudanum. Zaśniesz nie dalej

niż za dwie minuty. Niczym się nie martw.

I już cicho zamykał za sobą drzwi jej sypialni. Usłyszała jego kroki w korytarzu.

Minutę później spała, zaś głowa i żołądek już jej nie dokuczały.

* * *

W gorący lipcowy poranek przez otwarte okno śniadalni napływała woń świeżo skoszonej trawy. Jason chłonał ją z zadowoleniem, do którego przyczynia! się także fakt, iż w ich stajniach stało sześć klaczy, wszystkie, żywił nadzieję, żrebne. Przysłali je przyjaciele, przyjaciele przyjaciół oraz przyjaciele rodziny.

- Czyż nic miło posiadać liczną rodzinę? - ode zwała się Angela przy śniadaniu. - Trzymam liścik od twojej ciotki Arielle, Hallie. Píše, iż diuk Portsmouth odezwie się do was w sprawie stanówki Spryciarzem jego dwóch klaczy. Pragnąłby też w przyszłym roku skrzyżować swego ulubionego ogiera z Piccola. - Angela uniosła głowę znad kartki.

- Tak, Angelo, wspomniała wiadomość - odparł Jason z rozkojarzeniem.

Hallie zlizwała z tostu odrobinę dżemu agrestowego. Z ironicznym uśmiechem spojrzała na Jasona.

- O co chodzi? Czyżbyś rano także zamierzał uciekać?

Jason popukał w talerz widelcem, nadział nań plasterek bekonu i włożył go do ust. Wstał.

- Mam dużo pracy - oznajmił i wyszedł.

- Naszego młodego pana wyraźnie coś trapi - orzekła Angela. - Może Petrie będzie wiedział, o co tu chodzi.

- W sprawach dotyczących Jasona Petrie nabiera wody w usta. Mimo całej mojej przebiegłości, nie zdołałam niczego zeń wydobyć.

- Może trzeba na niego dojrzałszej ręki. Takiej, która zgrabnie zaciska się w pięść.

- Hmm - zamyśliła się Hallie. - Grózb nie brałam dotąd pod rozwagę.

- Na początek zastosuję pięść w białej rękawiczce - oznajmiła Angela.

Nucąc, opuściła pokój.

Hallie spojrzała ponad krótkim śniadaniowym stołem na talerz Jasona. Zostawi! większość jedzenia. Co się z nim, u diabła, działo? Ostatnio wydawał się spięty, jakby coś go gnębiło. Tak być nic powinno. Musiała ustalić, co mu doskwiera. Kiedy Angela skończy z Petriem, kamerdyner posmakuje rękawiczki na pięści Hallie.

Petrieego jednak nie dało się nigdzie znaleźć. Co do Jasona, Lorry, ich nowy dżokej poinformował ją, iż pan wyjechał w starym gigu.

Godzinę później, niemal w południe, Hallie nałożyła dwudzielną spódnicę, wyszczerzyła zęby do swego odbicia w lśniących butach do konnej jazdy i pomaszerowała do stajni. Tam zawsze czekała praca.

Na padokach zobaczyła tylko dwie klacze; obie spały na stojąco, lekko machając ogonami. Było później, niż sądziła. Wszyscy stajenni prowadzali konie. Minawszy narożnik stajni, przystanąła gwałtownie. Jason wrzucał widłami siano na wóz, poruszając się przy tej czynności rytmicznie i z gracją.

Nie miał na sobie koszuli. Mówiąc ściśle, był nagi od czubka głowy po pas, a właściwie nagość sięgała nawet ciut dalej. Od torsu biegła w dół wąska linia włosów, która znikwała w spodniach. Hallie ujrzała także strużkę potu. Przerwawszy pracę, Jason się przeciągnął.

Niemal padła trupem na miejscu.

Jason poszedł do stajni. Podążyła za nim, nieświadoma nawet, iż jej stopy się poruszają. Zatrzymała się w otwartych wrotach. Słyszała rzenie klaczy, kiedy częstował je kolejno kostkami cukru i głaskał po chrapach.

Wreszcie wytarł dłonie w bryczesy, obrócił się, pogwizdując - i zamarł. Nie słyszał jej kroków, nie zdawał sobie nawet sprawy, że Hallie w ogóle znajduje się w pobliżu stajni. Stała niespełna trzy kroki od niego, opuściwszy ramiona luźno wzdłuż boków. Wpatrywała się weń, jakby brakowało jej piątej klepki.

- Jak twoja głowa? - zapytał.

- Moja głowa? Och, doskonale. - Przełknęła ślinę. Usiłowała przenieść spojrzenie na jego twarz, widok tak zawsze dla niej przyjemny, tym razem jednak przynęta nie poskutkowała. - Doskonale - powtórzyła. - Lorry mówił, że wyjechałeś w gigu.

- Musiałem zawieźć dwa siodła do Hawley do kowala.

- To miło. Kucharka przygotowała dla ciebie na śniadanie doprawdy wyśmienity dżem agrestowy.

- Cóż, owszem, rzeczywiście. Hallie. Podrapał się po piersi. Nagiej piersi. Zapomniał, że ściągnął koszulę. Przez otwarte wrota do stajni wlewał się słoneczny blask, wyławiając ją z cienia: wisiała na kołku jakieś dziesięć kroków dalej. Spojrzał w tę stronę, potem zaś na powrót na Hallie.

- Hallie - powtórzył. - Moja koszula, pozwól, że ją założę.

- Nie trzeba. Widywałam już mężczyzn bez koszuli.

- Może wrócisz do domu? Albo ja pójdę do domu, biorąc po drodze koszulę.

- Prawdę mówiąc, jedynym mężczyzną, jakiego oglądałam bez koszuli, był mój ojciec. Ubrał się tak szybko, iż niewiele w sumie zobaczyłam. Wielka szkoda, gdyż jest bardzo piękny, dziewczyna zaś powinna znać się na rzeczy. Mam młodszych braci, kąpałam ich i chodziłam z nimi pływać, lecz, szczerze mówiąc, to trochę co innego.

- Trochę. Najlepiej, gdybyś się teraz odwróciła.

- Naprawdę nie widzę potrzeby, Jasonie. Przedstawiasz sobą cudowny widok.

- Czy dałabyś radę patrzeć na moją twarz, kiedy to mówisz?

Ruszyła ku niemu. Klacze zaczęły rzeć. Jason skamieniał. Kiedy dzieliło ich jakieś półtora kroku, rzuciła się nań gwałtownie i oplótła ramionami jego szyję, Ignąc doń całym ciałem.

Atakiem niemal pozbawiła go równowagi. Złapał ją za ramiona, usiłując wyzwolić się z objęć, bezskutecznie jednak - okazała się silna i zdeterminowana. Choć trudno mu było w to uwierzyć, dostał zadyszki.

- Hallie, na litość boską, przestań, musisz odzyskać nad sobą kontrolę. - Przyłgnęła doń mocniej.

- Nie - powiedział prosto w jej usta.

O Boże, jakie jej usta były miękkie, jak słodko smakował jej oddech. Nigdy w życiu nic nie kosztowało Jasona tyle wysiłku, niemniej zdołał utrzymać ręce przy sobie. Jej dłoń powędrowała w dół jego torsu i niżej. Powietrze zeń uszło, kiedy palec Hallie wślizgnął się w jego spodnie. Nie wiedziała, co robi, nie miała prawa wiedzieć. Nie, nie uwiedzie jej, nie, tak się nie stanie, odmawiał..

- Co tu się, u diabła, dzieje?!

Męski głos, ostry i zszokowany, a przy tym jakby znajomy, jakby Jason gdzieś go już słyszał, nie tutaj jednak, nie w Anglii. O Boże, ten głos pochodził z Baltimore. Ojcowski głos, w którym pobrzmiwała żądza mordy.

Głos ojca Hallie. Barona Sherarda. Niech to wszyscy diabli porwą.

- Hallie, odstęp od tego człowieka.

Zamieniła się w słup soli. Dyszała ciężko, nie poruszyła się jednak, a jeśli już, to żeby mocniej do Jasona przyłgnąć, ciepła i miękka, każda część jej ciała stykała się z jego ciałem, podczas gdy jej ojciec stał na odległość splunięcia.

- Ehm, tato? - zapytała na bezdechu, jakby odbywała spacer po linie i lada moment mogła spaść, jakby pragnęła spaść..

- Tak, Hallie. Jestem twoim ojcem i jestem tutaj, cztery kroki za tobą. Chcę, żebyś mnie w tej chwili posłuchała. Puść szyję Jasona. Teraz. Cofnij się.

- To trudne - wyszeptała, wdychając woń ciała Jasona. - Bardzo trudne, papciu. On nie ma na sobie koszuli.

- Widzę. Odsuń się, Hallie. Potrafisz tego dokonać. Wiem, że potrafisz.

Poczuła dłoń ojca na ramieniu. Odciągał ją, nadal jednak zadanie zdawało się przekraczać jej siły. Wreszcie, powoli, zdołała odsunąć się od Jasona o centymetr, potem o kolejny. Zbierało jej się na płacz z racji tego oddalenia.

Jej ojciec tu był, stał tuż za nią z ręką na jej ramieniu. Rozsądek powrócił z hukiem. Odwróciła się.

- Papcio? Ty w Lyons Gate? To znaczy, przyjechałeś w bardzo specyficznym momencie, niezbyt dla mnie szczęśliwym. Przejdziemy do domu na filiżankę herbaty?

Jego mała dziewczynka. Widział ją pięcioletnią, jak siedzi po turecku na nadbudówce jego brygantyny, ćwicząc marynarskie węzły, bosonoga, ubrana w drelichowe spodnie, ze słomkowym, impregnowanym smołą kapeluszem na głowie. Dobry Boże, teraz miała prawie dwadzieścia jeden lat, zaś jej oczy płonęły pożądaniem. Ojcu trudno coś takiego zaakceptować, musiał jednak zachować spokój i rozsądek, musiał panować nad sobą, jeśli pragnął ocalić córkę przed nią samą. Zakasłał. Przynajmniej Hallie nie lgnęła już do Jasona, jakby pragnęła zastąpić mu koszulę. Zakasłał ponownie, tym razem upominając samego siebie.

- Najpierw wyjaśnisz mi, czemu kleisz się do Jasona Sherbrooke'a.

Hallie oblizwała dolną wargę. Ujrzawszy ten jej jęczyczek, zyskał pewność, iż gdyby spóźnił się choć pięć minut, pozwoliłaby się Jasonowi rozebrać i ległaby pod nim naga na podłodze stajni. Albo ona rozebrałaby Jasona i wzięła go na podłódze. Na pokładzie brygantyny nikt nie wiązał węzłów belkowych lepiej niż jego mała dziewczynka, lecz tamta mała dziewczynka odeszła już w przeszłość.

- Jasonie - przemówił, nie spuszczać oczu z córki - nałóż koszulę i kurtkę.

Jason pokiwał głową.

Alec Carrick ujął córkę za ramiona i wolno przyciągnął ją do siebie.

- Witaj, kochanie. Mogę rzec, iż nieustannie mnie zaskakujesz?

- Przepraszam. Nie zdołałam się powstrzymać.

- Wiem, widziałem, że działasz z ogromnym zaangażowaniem. Potrafisz mi wyjaśnić, co właściwie robiłaś, Hallie? Co planowałaś zrobić?

Zamrugła.

- Nie jestem pewna. Po prostu ujrzałam Jasona bez koszuli i straciłam grunt pod nogami.

Alec Carrick o nic więcej nie musiał pytać.

- O Boże. Nigdy wcześniej nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby podobnie postąpić. Zaczynałam przywykać do widoku jego twarzy, co, zapewniam cię, wymagało nie lada wysiłku.

Kiedy jednak zobaczyłam go od głowy do pasa, jakbym otrzymała cios w brzuch.

Alec Carrick przymknął na chwilę powieki. O ciosach w brzuch nauczył się wszystkiego w wieku lat trzynastu.

- Baronie - odezwał się Jason, teraz już w koszuli i kurtce, zapiętych pod samą szyję, co w panującym upale wyglądało niedorzecznie. - Witamy w Lyon's Gate. Nie spodziewaliśmy się pana.

- Zaplanowałem niespodziankę - odparł wolno Alec.

Badawczo przyglądał się młodemu mężczyźnie, którego wyjazd z Baltimore złamał dziesiątki kobiecych serc.

- Przepraszam, sir, za tę konkretną niespodziankę. Daję panu słowo honoru, iż taka sytuacja nigdy wcześniej się nie zdarzyła i nigdy się nie powtórzy.

Dżentelmen, pomyślał Alec, bierze winę na siebie. Hallie tymczasem gapiała się na Jasona jak wiejska kretyńka, zaś jej policzki i oczy nadal płonęły pożądaniem.

- Hallie - powiedział Alec - napiłbym się herbaty. Idź do domu i zwołaj Angelę, zaś Jason i ja wkrótce do was dołączymy.

Obaj mężczyźni odprowadzali ją wzrokiem, kiedy ze spuszczoną głową szła wolno ku domowi. Wkrótce stało się jasne, iż mówi do siebie. Wykonała gest prawą ręką, co oznaczało, iż uczyniła słuszną uwagę, z którą druga strona jej samej musi się zgodzić.

- Przegra ten spór. Alec drgnął.

- Wiesz, co ona robi? Jason wzruszył ramionami.

- Już raz spierała się ze sobą w mojej sprawie. Wówczas ulżyło mi, iż wygrała strona argumentująca na moją korzyść. Nie oberwałem w głowę. Sir, odnośnie do tego, co pan zobaczył..

- Tak?

- Jak mówiłem, sytuacja nie zdarzyła się nigdy wcześniej. Doszło do niej, ponieważ przerzuciłem to przekłete siano, a dzień jest naprawdę upalny. Po prostu nie pomyślałem. Zdjąłem koszulę. Przepraszam.

Alec Carrick stał o krok od Jasona. Rozstawiwszy szeroko nogi i splótłszy ręce na piersi, zdawał się gotów dobyć pistoletu i strzelić Jasonowi między oczy.

- Czy zechciałbyś mi wyjaśnić, dlaczego dłoń mojej córki zabłądziła w dolne partie twojego brzucha?

Jason niemal zadrzał, poczuwszy znowu wyraźnie, jak te długie palce dotykają jego ciała i płaczą się w jego włosach. Z trudem się powstrzymywał, by nie dygotać.

- Sir, obie jej ręce oplatały moją szyję, z wyjątkiem jednej, króciuteńkiej chwili. Przysięgam panu, iż nie zauważyłem jej dłoni. Ani palców.

Było to oczywiste kłamstwo, Alec udął jednak, że mu wierzy.

- Dzięki Bogu, iż nie zauważyłeś, w przeciwnym bowiem razie moja córka zapewne, co to takiego? Ach, stajenni wrócili z końmi. Byliście sami. Dość szczęśliwa okoliczność. Wolę się nie zastanawiać, jak zachowałyby się moja córka w obecności stajennych. Zdołałyby nad sobą zapanować? Jako ojciec, modlę się, żeby tak było. Dokończymy rozmowę w domu?

- Oczywiście. - Nagle Jason uśmiechnął się szeroko. - Ciekaw jestem, co robi na pański widok kucharka.

Brew dotrzymującego mu kroku barona powędrowała w górę.

- Dlaczego, u diabła, wasza kucharka miałaby cokolwiek zrobić?

- Jeśli, ujrzawszy pana, zemdleje, proszę ja złapać, milordzie, inaczej bowiem nie najemy się na

kolację.

Pani Millsom spojrzała na stojących ramię w ramię dżentelmenów, przyłożyła dłonie do serca i zaśpiewała arię z bliżej nieokreślonej włoskiej opery. Z pieśnią na ustach w podskokach oddaliła się do kuchni, co, wzięwszy pod uwagę jej tuszę, stanowiło szczególny widok.

- Łaskawe nieba, panienko Hallie! Moje bidne oczy nie wiedzą, gdzie patrzeć. Za dużo zbytku dla prostej dziewczyny. Dwóch doskonałych dżentelmenów, jeden obok drugiego, w naszym domu. Czy jest pan może starszym bratem pana Jasona, sir? Ojej, czy pani Millsom zemdląła?

- Śpiewała - odparła Hallie. - A ściślej mówiąc, nadal śpiewa. Marto, to mój ojciec, baron Sherard.

- Jojkuś, sir, ni może, nie może pan być ojcem. Pan jest bogiem.

ROZDZIAŁ 30

Tego wieczoru, po wyśmienitej kolacji złożonej z turbota z groszkiem i szparagami oraz aromatycznego pieczonego combra baraniego, kucharka podała na deser krem czekoladowy, który zastępy anielskie pobudziły do śpiewu.

Zmrok jeszcze nie zapadł, nie zaciągnięto zatem zasłon w salonie, zaś przez otwarte okna napływało do wnętrza rześkie nocne powietrze.

Hallie nalala ojcu herbaty, zabieliła ją sownicie śmietanką - dokładnie tak, jak lubił - i podała mu filiżankę. Nadal czuła na skórze zapach Jasona. Jakim sposobem, skoro kąpała się przed kolacją? Ręka jej zadrżała. Nie wolno jej było myśleć o Jasonie, a w każdym razie nie teraz. Ojciec opowiadał zabawną historię; na niej musiała się skupić.

- Jak zatem Gennie poradziła sobie z panem Pauley? - zagadnęła.

Alec wybuchnął śmiechem.

- Zapytała go, czy gra na fortepianie - grał, oczywiście, co ustaliła zawczasu. Wtedy poklepała go po dłoni i zapewniła, że mimo iż gra na fortepianie, podobnie jak malowanie akwarelami czy wyszywanie, uznawana jest za zajęcie kobiece, ona uważa go za dostatecznie męskiego. Choć zapewne zyskałby na męskości, gdyby porzucił fortepian na rzecz bilardu i cygar. Pan Pauley spojrzał na mnie, chwilę studiował swoje odbicie w lustrze, odkasznął, po czym bardzo grzecznie poprosił Gennie, aby zaprojektowała dlań jacht.

- Nie widziałam jeszcze, żeby ustąpiła pola - stwierdziła Hallie, Jason zaś pokiwał głową, znał bowiem Gennie Carrick, lady Sherard. - I wykazuje tyle opanowania. Kiedy mnie mężczyzna mówi, że jestem zbyt ładna do pracy przy koniach, najchętniej bym go poćwiartowała. - Gennie reagowała kiedyś podobnie - odparł Alec. - Odkąd jednak za mnie wyszła, nabrała finezji w kontaktach z biznesmenami.

- Skoro poradziła sobie z tobą, poradziłaby sobie i z samym szatanem.

Alec roześmiał się i przepił do córki herbatą.

- Baronowa Sherard - zwróciła się Angela do Jasona - wpoila Hallie, iż należy twardo bronić swego stanowiska, kiedy ma się mocny grant pod stopami, w przeciwnym zaś razie lepiej szybko się wycofać.

Alec Carrick spojrział na zegarek, przeniósł wzrok na córkę, potem zaś wstał.

- Jason i ja musimy odbyć krótką rozmowę. Jeśli nam panie wybaczą.

Hallie zerwała się na równe nogi.

- Och, nie, papciu, nie waż się wyprowadzać Jasona na zewnątrz, żeby go zastrzelić albo skrócić mu kark. Nic nie zrobił. Wszystko stało się z mojej winy. Zaatakowałam go. Prawie go powaliłam, tak mi było spieszno się doń dobrać. Nie możesz go obwiniać, to niesprawiedliwe.

- Nie bardzo wypada mi nazwać własną córkę kretynką i przyłożyć jej w szczękę. A może jednak?

- Wiele razy wyzywałeś mnie od kretynek.

- Zapomniałem - westchnął Alec.

- Posłuchaj, papciu, Jason był bezradny. Uprzejmość nie pozwoliła mu brutalnie mnie odepchnąć, a jedynie tyle mógł ewentualnie uczynić. Zresztą wszyscy stajenni prowadzali wtedy konie, Angela zaś nikomu nie powie, prawda?

- Naturalnie, że nie, moja droga, lecz tego typu sprawy wydostają się przez szpary w ścianach.

- Nie - orzekła Hallie stanowczo. - Nie, niemożliwe.

- Hallie, idź się położyć - powiedział Jason. - Noc jest piękna, sir. Czy chciałby pan obejrzeć pasaż Piccoli na padoku? Należy do jej ulubionych rozrywek.

- Pasaż w blasku księżycy?

- W pochmurną noc ani razu nie uniesie wyżej nogi - wyjaśniła Hallie. - Nie chcę się kłaść. Zamierzam porozmawiać z ojcem i skierować jego myśli na właściwe tory. Przekonać go, iż jeśli zdarzyło się, że jednak ktoś coś zobaczył, pogrzebię tego człowieka pod wierzbą.

Alec Carrick podszedł do córki i zamknął jej usta dłonią.

- Nie będzie żadnych trupów - powiedział jej cicho do ucha. - Ty zaś nie otworzysz już ponownie ust. Pójdiesz do siebie na górę i tam pozostaniesz.

Angela ujęła Hallie pod ramię.

- Nastął właśnie moment, kiedy grunt pod stopa mi nie jest dość mocny, kochanie. Chodźmy.

Pięć minut później Alec Carrick palił cygaro, rozmyślając o wydarzeniach tego niezwykłego dnia.

- Nie znam - rzekł, obserwując wzlatującą do nieba smużkę dymu - istoty bardziej pełnej rezerwy niż moja córka. Nawet jako dziecko beznamiętnie odnosiła się do osób ze swego otoczenia. Jednak dziś w stajni bynajmniej beznamiętna nie była.

Jason nie widział jej beznamiętnej. W rzeczy samej, nie rozpoznawał kobiety, o której mówił Alec Carrick. Hallie beznamiętna? Nigdy w życiu.

- Powiedziałem panu prawdę, sir - odezwał się. - Tego rodzaju sytuacja nigdy wcześniej się nie zdarzyła. Nie zhańbiłbym pańskiej córki.

- Wiem. Szok i desperacja na twojej twarzy lśniły jasno jak księżyc w pełni. W pierwszych listach do domu po tym, jak oboje zapragnęliście Lyon's Gate, Hallie pisała, iż z chęcią urwałaby ci głowę. Wyobrażałem sobie jej ironiczny uśmiešek, kiedy wspominała o twojej męskiej urodzie. Co sądzisz na temat mojej córki, Jasonie?

- Ma więcej odwagi niż rozumu.

Baron Sherard w milczeniu pokiwał głową.

- To *nie* powinno było się zdarzyć, milordzie. Widzi pan, postanowiłem nigdy się nie ożenić.

- Doszły mnie na ten temat słuchy - stwierdził wolno Alec. - Podobno sam zesłałeś się z Anglii na wygnanie i spędziłeś blisko pięć lat u Wyndnamów. Z powodu kobiety?

Jason potrząsnął głową.

- Słyszałem, że zostałeś postrzelony, ledwie uchodząc z życiem. Przyznam, iż zastanawiałem się, co się stało.

- Uszedłem z życiem. Alec Carrick czekał.

- Sprawa należy już do zamierzchłej przeszłości - powiedział Jason. - Ilekroć jednak zamykam oczy, odnoszę wrażenie, jakby wszystko rozegrało się wczoraj. Z mojej winy mój ojciec i brat niemal zostali zamordowani.

- Jakim sposobem? Jason wzruszył ramionami.

- Źle się wówczas działo. Wystarczy, aby pan wie dział, iż ja byłem za tamte zdarzenia odpowiedzialny.

Alec postanowił odpuścić.

- Powtórzę pytanie, Jasonie. Co sądzisz na temat mojej córki?

Jason spojrział na padok. Wsłuchał się w cichy, miękki głos Henry'ego, który przemawiał do Piccoli, podczas gdy klacz lekko uderzała kopytem w ziemię. W świetle księżyca człowiek, koń i białe ogrodzenie padoku zdawali się namalowani pędzlem artysty.

- Tu jest mój dom. Kiedy ujrzałem Lyon's Gate po raz pierwszy, wiedziałem, że będzie moje, że spędzę w nim życie, hodując konie i wystawiając je w gonitwach.

- Moja córka czuła to samo.

- Tak, szybko miałem okazję się przekonać. Wyznam panu, iż z miłości do mnie moja rodzina usiłowała usunąć Hallie z drogi, ona się jednak nie poddała. Tak doszło do naszego nietypowego partnerstwa. Nie było mi łatwo, milordzie, nie będę pana okłamywał. Pańska córka jest urocza i bystra, urabia sobie ręce po łokcie, kiedy zaś wkracza do pełnego ludzi pokoju, przynosi ze sobą śmiech albo wprowadza zamieszanie. Wrzeszczeliśmy na siebie, dochodziło niemal do rękoczynów, a wszystko w ciągu niespełna trzech ostatnich miesięcy, nie wyłączając dnia, gdy ujrzałem ją po raz pierwszy. Oboje nauczyliśmy się iść na pewne ustępstwa. Wiedział pan, iż lord Renfrew złożył nam wizytę?

- Ten osioł? Pokieroszowała go?

- Była tego bliska, ostatecznie jednak postanowiła śmiać się z własnego zaślepienia. Wie pan, co ją szczególnie rozwścieczyło? Błazen nie dość, iż w trakcie ich narzeczeństwa sypiał z inną, to jeszcze okłamał Hallie w kwestii swego wieku.

Alec Carrick odrzucił w tył głowę i roześmiał się do księżyca. Piccola uniosła łeb, zarżała, wyrwała się Henry'emu, po czym ruszyła tanecznym krokiem po padoku, sukcesywnie zbliżając się do miejsca, gdzie, wsparłszy stopy na desce ogrodzenia, stali Jason i Alec. Klacz nie spuszczała oczu z twarzy barona.

- Nie miałem pojęcia, że Piccola tak lubi śmiech - zdziwił się Jason.

- Poznawszy prawdę o lordzie Renfrew - rzekł wolno Alec, uśmiechając się do Piccoli - moja córka oświadczyła mi, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Stwierdziła, że nie ma dobrego oka do dżentelmenów. Zwróciłem jej uwagę, iż liczy sobie zaledwie osiem naście lat, nie powinna więc oczekiwać, że przejrzy na wylot nakładane przez ludzi maski.

- W wieku osiemnastu lat każdemu wydaje się, iż zjadł wszystkie rozumy - powiedział Jason.

- Zapewne masz słuszość. Zbyt wiele wody upłynęło, bym sam owe czasy pamiętał. Żeby ci zobrazować, jak poważnie podchodziła do sprawy: swoją przysięgę chciała przypieczętować krwią. Namówiła do współdziałania jednego z braci. Chłopak liczył sobie wówczas jedenaście lat i zrobiłby dla niej wszystko. Wkroczyłem w momencie, kiedy miała właśnie naciąć sobie dłoń. Uwierzyłem jej, gdy odrzuciła kolejno oświadczyń sześciu dżentelmenów, z których czterech stanowiło naprawdę dobre partie.

- Oboje z Hallie niewłaściwie dobieramy potencjalnych towarzyszy życia.

- Rozumiem. Chyba pora, żebyś opowiedział mi co nieco o tamtych wydarzeniach, Jasonie.

Jason pojął, iż się nie wywinie.

- W przeciwieństwie do lorda Renfrew - odparł wolno - ta bardzo bystra i piękna młoda dama nie zniżyła się do drobnostek w rodzaju kłamstwa na temat wieku. Była potworem, ja zaś niczego nie

dostrzegałem. W rezultacie mojej fatalnej pomyłki w osądzie niemal zastrzeliła mego ojca, zaś mój bliźniak otarł się o śmierć z rąk jej brata. Prawda wygląda tak, iż marny ze mnie materiał na męża, milordzie, ponieważ nie wyobrażam sobie, iż mógłbym kiedykolwiek jeszcze zaufać kobiecie. Nie dałbym żonie tego, na co zasługuje. Nie potrafiłbym jej uszczęśliwić.

- Z powodu ułomności, jaką w sobie znajdujesz. Jason potaknął.

~ Jest we mnie, głęboko, nierozzerwalnie ze mną związana. Żona miałaby mi moje braki za złe, a wręcz by mnie znieawdziła.

Baron Sherard nic na te słowa nie odrzekł. Poklepał Piccolę po chrapach, wspominając, jak chwiejnie stawała na nogi, kiedy przed sześciu laty w Carrick Grange matka wydała ją wreszcie na świat. Obserwował pasaż kłaczy po zalanym blaskiem księżyca padoku. Uśmiechnął się. Młodość, pomyślał, jest zawsze taką poważną sprawą. Zyskał spory materiał do rozważań. Zastanawiał się, co hrabia i hrabina Northcliffe sądzą na temat jego córki. Czy przewidzieli, co najprawdopodobniej nastąpi, kiedy dwoje młodych, zdrowych ludzi znajdzie się razem w podobnych okolicznościach?

* * *

Jason leżał na plecach, założywszy ręce za głowę, i wpatrywał się w cienie na suficie. Blask księżyca wlewał się przez otwarte okno wraz z rześkim nocnym powietrzem. Sen wydawał się w tej chwili bardzo, bardzo odległy.

Spostrzegł, iż gałka u drzwi wolno się obraca. W ułamku sekundy jego ciało sprężyło się w gotowości do walki. Drzwi otwarły się cicho, wpuszczając do wnętrza chybotliwe światło świecy.

- Jasonie? Spisz?

- Minęła północ. Oczywiście, że śpię, kretytko. Czego chcesz, Hallie? Ani kroku dalej. Nie wejdiesz do środka. Nie kiedy twój ojciec znajduje się niemalże tuż za ścianą. Idź sobie.

Wślizgnęła się do pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

- Jako dziecko doprowadziłam skradanie się do perfekcji, ponieważ nieustannie podsłuchiwałam. Jediną zdolną mnie usłyszeć osobą była moja macocha. Powiedziała, iż powinnam rozwijać tę cenną umiejętność, muszę jednak przyrzec, że jej nigdy nie wykorzystam przeciw niej. Dotrzymałam słowa.

- Ja cię usłyszałem. Idź sobie.

- Jasonie, nie planuję znów się na ciebie rzucić - oznajmiła, zaś w jej głosie żal walczył o lepsze z podnieceniem.

Odrzuciła w tył włosy, gęste i długie. Jason absolutnie nie zamierzał wyobrazić sobie, jak pocierają o jego policzek i opadają kaskadą na jego brzuch.

- Zostań tam, Hallie. Nie mam na sobie koszuli nocnej.

- Naprawdę? Sypiasz bez koszuli? A tak, rzeczywiście, Corrie coś wspominała. Czy wiesz, że przez okno wpada blask księżyca? Jeśli podejdziesz jedynie pięć kroków, będę mogła..

- Jeśli podejdziesz choćby o krok, osobiście cię przez to okno wyrzucę. Czeka cię długi lot.

- Dobrze już, dobrze, nie ruszę się z miejsca. Powiedz, czy mój ojciec próbował złamać ci rękę?

- Nie.

- Wiesz, co zamyśla? Nie chciał mi nic powiedzieć. Poklepał mnie po policzku, życzył dobrej nocy i od szedł. A znam go całe życie.

- Widziałem, jak przesunęłaś prawą stopę. Cofnij się, Hallie.

Cofnęła się o najmniejszy z kroczków. Dostrzegł że jest boso.

- Jeśli mój ojciec cię nie uderzył, w takim razie wiem, do czego zmierza. Wierz mi, Jasonie, nie musisz się zgadzać. Ja tu ponoszę wyłączną winę, powtarzałam mu to z tuzin razy. Słucha cierpliwie,

lecz nie mówi ani słowa. Chciałabym umieć go przekonać, iż nie ma sposobu, aby ktokolwiek dowiedział się o sprawie. Jakby sytuacja nigdy nie zaistniała. Puf, i nic się nic zdarzyło.

- Zdarzyło się - westchnął Jason. - Jest twoim ojcem, co zmienia wszystko. Nie sądzę, byśmy mieli wybór, Hallie. - Zaśmiał się krótko. - Przynajmniej położymy kres naszemu niestosownemu partnerstwu w interesach.

- Nie, nie mów tak. Chciałam cię przeprosić za mój postępek, choć nie pamiętam, abym w krytycznym momencie posiadała jakąkolwiek świadomość swoich czynów.

- Zwykle raczej dżentelmeni tracą rozsądek i myślą wyłącznie o rozłożeniu kobiecie nóg.
- Tak daleko nie dotarłam. To znaczy, zdjąłeś koszulę, co mnie w pełni zaabsorbowało. No, może kiedy moja dłoń dokonała tego króciutkiego wypadu poniżej twego torsu, rzeczywiście pomyślałam, że miło byłoby wyłuskać cię ze spodni. - Urwała i ukradkiem postąpiła krok do przodu. - Teraz nie masz na sobie bryczesów.

Usiadł.

Wpatrywała się w niego.

Owinął się prześcieradłem, a na ramiona narzucił koc, który zebrał pod szyją jak szal.

- Hallie, nie wierzę, że tu jesteś - przemówił Alec Carrick od drzwi. - Nie posiadasz krzty rozumu?

- To ty, papciu? O Boże, najwyraźniej. Nie dotykam go. Widzisz, że stoję przynajmniej dwa metry od jego łóżka.

- Policzyłaś przekłete metry?

- Czemu nie? A także, ile zajęłoby mi pokonanie ich biegiem. Papciu, przyszłam tu tylko po to, żeby wydobyć z Jasona, co mu powiedziałeś. Zobacz, jaki jest pozakrywany. Nic mu nie grozi.

Alec Carrick nie zdołał powstrzymać śmiechu.

- Przepędzisz go z jego własnego domu, jeśli nie zachowasz umiaru, Hallie.

- Sam się ostatnio przepędzał - oznajmiła ojcu. - Rozmawialiśmy, on zaś nagle wstawał i wychodził, żeby wrócić dopiero o świcie. Wiem, że przynajmniej raz świtało, gdyż się już wtedy prawie obudziłam. Co mu zresztą powiedziałam.

- Rozumiem - stwierdził Alec Carrick. - Jak często Jason w ten sposób wyjeżdża?

- Dotąd postąpił tak przynajmniej sześć razy. Zawsze bez uprzedzenia. Wstaje i wychodzi.

Jason z chęcią wrzuciłby ją do żłobu.

- Milordzie, do niczego by w tym domu nie doszło. Absolutnie do niczego.

- Wierzę. Zatem wyjeżdżałeś? Jak sądzisz, jak długo zdołałbyś to ciągnąć?

Jason czuł się jak głupiec. Leżał nagi we - własnym przecież - łóżku, pilnował własnego nosa, a tymczasem ona go tu dopadła. Teraz zaś jej ojciec wpatrywał się weń ze sporą dozą zrozumienia i determinacji zarazem.

- Czy możemy omówić tę kwestię rano, sir? - za pytał powoli. - Podjąć decyzje, poczynić ustalenia, tego typu sprawy.

- Tak - odparł Alec. - Doskonały pomysł. Ująwszy dłoń córki, pociągnął ją ku drzwiom.

- Poczekaj! Co się dzieje? O jakich decyzjach mówicie? Posłuchaj, tylko dlatego, że Jason często wyjeżdża, chcecie czynić ustalenia? Nie, nie zgadzam się. Nic chcę wychodzić za mąż, papciu, powtarzałam ci to do znudzenia. Weź takiego lorda Renfrew. Aż się wzdrygam, gdy o nim pomyślę. Spróbuj sobie wyobrazić, jakie byłyby jego dzieci. Papciu, nie zrobię tego! Czy Jason nie wspominał ci, iż nie zamierza się nigdy żenić? Został dotkliwie zraniony, papciu, spłonął w żywym ogniu, a nie

tylko się sparzył, jak ja. Nie wyjdę za niego.

Alec Carrick cicho zamknął drzwi sypialni Jasona.

Jason, zupełnie już rozbudzony, świadom, iż nie umknie przeznaczeniu, wyskoczył z łóżka, ubrał się spieszenie i pięć minut później galopował na grzbiecie Spryciarza. Hallie siedziała w oknie, ponownie zastanawiając się, dokąd się wybiera.

ROZDZIAŁ 31

Corrie śnił się dzień, w którym wreszcie odpłaciła babce pięknym za nadobne. Odpłaciła głośno i satysfakcjonująco. We śnie stała z rękami wspartymi na biodrach, patrząc z góry na starą miotłę, ta zaś, po raz pierwszy w życiu, nie potrafiła się odgryźć. Gdzieś w podświadomości Corrie zadzwieczał dzwonek alarmowy. Sen momentalnie się rozplynął. Dzwonek zadzwieczał ponownie.

Otworzyła oczy. Przed chwilą usłyszała obcy dźwięk. Co to było? Ujrzała cień w oknie. O Boże, ktoś usiłował dostać się do sypialni! James zamruczał przez sen, kiedy wstała z łóżka. Znowu dostrzegła ruch. Złapała z kominka pogrzebacz.

- Do wszystkich diabłów! - wrzasnęła, biegnąc do okna. - Kobieta traci na moment czujność, folguje sobie nawet i śni piękny sen, a patrzcie, co następuje: jakiś przeklęty mężczyzna pcha się nieproszony przez okno jej sypialni! Właż do środka, ale już, albo rozwalę ci łeb!

James przebudził się gwałtownie.

- Corrie, co się, u diabła, dzieje?

- Szszsz, Corrie, to tylko ja, Jason. Nie rozplataj mi czaszki tym diabelstwem.

Corrie opuściła pogrzebacz. Serce nadal waliło jej dziko.

- Jason? To ty? W Northcliffe są drzwi. Skąd ci przyszło do głowy, żeby wchodzić do nas oknem?

- Muszę pomówić z Jamesem. Nie chciałem wszystkich budzić.

Corrie pomogła mu wejść do sypialni. Rzuciła mężowi szlafrok i, cofnąwszy się nieco, zmierzyła szwagra badawczym spojrzeniem.

- Co się stało, Jasonie? Przeczesał palcami włosy.

- Posłuchaj, Corrie, nie chcę być nieuprzejmy, lecz naprawdę muszę pomówić z Jamesem.

- Ale nie odpowiedziałeś..

James przyjrzał się pociemniałej twarzy brata i wyczytał z niej rozpacz. Ogarnęła go trwoga.

- Kochanie, zejdziemy z Jasonem do gabinetu. Wracaj do łóżka.

James oświetlał drogę świecą, kiedy schodzili szerokimi schodami i przemierzali długi korytarz, prowadzący do wschodniego skrzydła domu. W gabinecie nalał dla nich obu brandy.

Pociągnąwszy łyk, Jason odstawił szklanekę.

- Ojciec Hallie gości w Lyon's Gate.

- A tak, złożył nam najpierw wizytę - odparł James. - Chciał zrobić Hallie niespodziankę. Czarujący mężczyzna. Idę też o zakład, iż niewielu ośmiela się mu przeciwstawić.

- Z pewnością zrobił Hallie niespodziankę. Mnie także. Wszedł do stajni i ujrzał, jak jego córka lgnie do mnie całym ciałem. Przy pracy zdjąłem koszulę.

- Ach, zatem w tym rzecz! Kiedy ślub?

- Zapewne, kiedy tylko baron zdoła go zorganizować. Do niczego nie doszło, James. W szczególności ja..

- Chcesz powiedzieć, że Hallie cię zaatakowała? Tylko dlatego, że byłeś bez koszuli? Sądziłem,

iż ledwie cię znosi..

- Cholera, James, nie ma zielonego pojęcia o seksie, a jednak go pragnie. Pragnie mnie.

- A ty? Lubisz ją?

- Przeważnie. Kiedy zaczynam ją lubić za bardzo, jadę złożyć wizytę trzem czarującym damom w Eastbourne.

- Tyle nocy poza domem może doprowadzić mężczyznę do ruiny.

- Ty nie miewasz podobnych problemów. Jest taka bystra, James, i uparta.

- Ojciec uważa ją za twardą dziewczynę z charakterem. Lustrzane odbicie jej ojca, który okazał się doprawdy niezwykle przystojnym mężczyzną.

- A czy wygląd o czymkolwiek świadczy? Liczy się wnętrze. Zgoda, niekiedy, spoglądając na nią, odczuwam fizyczny ból. Pragnę dotykać jej włosów, wręcz zanurzyć się w ich gęstwinie, mieniającej się tyloma odcieniami, od najjaśniejszego blond po dojrzałą pszenicę.

James ze zdumieniem spoglądał na brata, który najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jakie słowa opuszczają jego usta. Łyknął brandy i przysiadł biodrem na krawędzi mahoniowego biurka.

- Rozśmiesza mnie - ciągnął Jason. - Dzięki niej czuję się ważny, nie, chodzi o coś więcej. Dzięki niej czuję, iż robię coś ważnego. - Urwał na chwilę, by napić się brandy. - Dzięki niej czuję się wartościowym człowiekiem.

- Jesteś nim. Zawsze byłeś.

Jason potrząsnął głową. Zaczął przemierzać gabinet.

- Ślepi idioci nie bywają wartościowi - rzucił przez ramię.

- Czujesz się ważny dla niej.

- Tak. Później pojawił się ten głupiec, lord Renfrew. Szczerze pragnąłem go dla niej ubić, jednak ostatecznie sytuacja okazała się bardzo zabawna, zwłaszcza zaś sposób, w jaki ona nań obecnie spogląda, tak iż zużyłem całą energię, by powstrzymać się od śmiechu. Czy wiesz, że idiota okłamał ją co do swego wieku?

- Nie miałem pojęcia. Hallie też się zeń teraz śmieje?

- Przeważnie. Postanowiłem usuwać jej wszelką broń spod ręki, ilekroć lord przebywa w pobliżu. Później przyjechał Charles Grandison w roli jego emisariusza. Nalegał, aby zwracała się doń „Charles”, ona jednak uparcie odmawiała.

- Ach, Jasonie, najwyraźniej jesteś prawdziwym szczęściarzem.

- Nie, z pewnością nie. W każdym razie nie w sensie, jaki masz na myśli. Po prostu znalazłem swoje miejsce na ziemi, zajmuję się tym, czym pragnę. Nie chcę ślubu, James, Hallie także nie. Renfrew nieźle zalał jej sadła za skórę.

- No cóż, Judith brutalnie cię z niej obdarła. Moim zdaniem doskonale do siebie pasujecie.

- Nie, nie mam kobiecie nic do zaoferowania, absolutnie nic. Jestem wewnątrz wydrażony. Pusty. Żądza stanowi brzemię każdego mężczyzny, lecz bliskość, jaką dzielicie z Corrie, dla mnie pozostaje nieosiągalna.

- Cóż, może dla Hallie także.

Jason przystanął, żeby posłać bliźniakowi ostre spojrzenie.

- Nie, dla niej jest osiągalna. Lord Renfrew to chciwy głupiec, lecz nie nosi w sobie zła, jakie cechowało Judith.

- Judith od pięciu lat spoczywa w grobie, Jasonie. Nie pozwalaj, aby kierowała twoim życiem. Nie obdarzaj jej taką władzą.

- Gdyby zamordowała ojca, gdyby jej przekłety brat zabił ciebie, jak sądzisz, jak bym się wówczas czuł?

- Ty uratowałeś ojcu życie, ty niemal zginąłeś, mnie zaś nic się nic stało. Te zdarzenia należą już do przeszłości. Zamierzchłej.

- Nie chcę się z nią żenić. Zasługuje na mężczyznę, który ofiaruje jej więcej niż ja. Do licha, jednak mówi przezabawne rzeczy, słowa po prostu umykają z jej ust, ty zaś aż się trzymasz za brzuch ze śmiechu. Szkoda, że nie widziałeś, jak ustawiała meble. Kanapa o krok od okna! Co, u diabła, mam począć?

Jason wybiegł przez oszklone drzwi *do* ogrodu. Brat spoglądał w ślad za nim, w zamyśleniu postukując palcami o blat biurka.

- Poczekamy na rozwój wypadków - odezwał się cicho Douglas od progu. - Dobrze się spisales, James.

- Ogromnie cierpi, jakby tkwiła w nim głęboka, wiecznie krwawiąca rana.

- On sam nie pozwala jej się zagoić - stwierdził Douglas. - Moim zdaniem tak przywykł do bólu oraz poczucia winy, iż bez nich czułby się ograbiony.

James wręczył ojcu szklaneczkę brandy.

- Sądzę - rzekł hrabia z namysłem, wpatrując się w wirujący płyn - iż w dniu waszego spotkania z Hallie Carrick w Lyon's Gate zaświtała nam nadzieja na odzyskanie brata i syna.

Następnego dnia późnym rankiem Hallie, usłyszawszy znajomy kobiecy głos, przystanęła pod drzwiami salonu.

- Poinformowała mnie o sprawie moja własna pokojówka, Angelo, pokojówki zaś zawsze potrafią oddzielić ziarno od plew - mówi! głos. - Słyszała o zdarzeniu od kuzyna, który jest tu stajennym. Zatem jest to prawda, zaś z wyrazu pani twarzy poznaję, iż pani także doskonale o wszystkim wie. Och, mój Boże, mój Boże.

- Nonsens. Może herbaty?

- Nie, chcę usłyszeć, co zamierza pani uczynić, Angelo - odparła lady Grimsby. Jest pani jej przyzwoitką. Trzeba położyć temu kres.

- Namawiam panią na filiżankę wyśmienitej herbaty - zachęciła Angela.

Hallie skamieniała pod drzwiami. Angela miała słuszość: tego rodzaju sekrety wydostają się przez szpary w ścianach. Słyszała brzęk filiżanek. Potem nastąpiła chwila ciszy.

- Znam rozwiązanie, które wszystkich zadowoli - powiedziała lady Grimsby głośniejszym głosem niż do tej pory. - Krążą słuchy, iż Jason Sherbrooke nigdy się nie ożeni, co pozostawia Hallie ze zrujnowaną reputacją. - Głęboko nabrała powietrza. - Mój drogi Elgin. Oto odpowiedź.

- Lord Renfrew? Nie chodzi pani chyba o owego pozbawionego honoru człowieka, który..

- Nie, nie, proszę, niech pani nie kończy, Angelo. Elgin się zmienił, zgadzamy się w tej kwestii z lordem Grimsby. Charles także stanowczo podziela nasze zdanie. Elgin kocha Hallie. Byłby dla niej wyśmienitym mężem.

- Lord Renfrew nie przypuszcza zatem, iż Jason Sherbrooke zaciągnął Hallie do łóżka?

- Z pewnością panna Carrick nie posunęła się tak daleko! Raz się objęli, nic ponadto.

- Skąd lord Renfrew może mieć w tej kwestii pewność?

- Jak mówiłam, mój drogi Elgin ją kocha. Gotów jest przymknąć oko na pewne sprawy. Gotów jest naprawić jej reputację, ochronić Hallie własnym nazwiskiem.

Zapadła martwa cisza, potem zaś do uszu Hallie dobiegł szelest spódnicy. Szybko ruszyła ku tylnej

części domu.

- Z pewnością przedyskutuję temat z Hallie, milady - usłyszała słowa Angeli. - Niezwykle ją jednak rozstroiła wiadomość, iż lord Renfrew okłamał ją w kwestii swego wieku.

- Skłamał jej w kwestii wieku? Dlaczego dżentelmen miałby uciekać się do czegoś podobnego? Absurd, jedynie damy kłamią na temat wieku. Mężczyzna powinien być od dziewczyny o wiele lat starszy i odczuwać dumę z tego powodu, jako że właśnie on musi dostarczyć młodej żonie życiowych wskazówek, dać jej oparcie, służyć radą..

- Mogę zatem zapewnić Hallie, iż lord Renfrew planuje osiąść w ciepłe domowego ogniska, nie będzie wydawał jej pieniędzy i zacznie ponownie co roku świętować urodziny?

- Żartuje pani sobie, Angelo. Wie pani doskonale, iż w dniu ślubu pieniądze kobiety przechodzą na własność jej męża. Zawsze tak się to odbywa. Musi pani też zdawać sobie sprawę, iż kiedy tylko historia się rozpowszechni, panna Carrick nie będzie nigdzie zapraszana. Jason Sherbrooke jej nie poślubi, o czym zapewnia mnie lord Grimsby. Jeśli dziewczyna ma rozum, powinna dziękować Bogu, iż zesłał jej Elgina na ratunek. Zaś co do owego nedorzecznego partnerstwa w interesach, wszyscy wiedzą że to Jason Sherbrooke zarządza Lyon's Gate, że..

- Dzień dobry, milady - powiedziała Hallie. - Jak miło, że nas pani odwiedziła. Aha, gdyby była pani tak uprzejma i przekazała lordowi Renfrew, iż punktualnie o północy przybędę z drabiną. Wdrapię się po niej i zaskrobię w okno jego sypialni. Zabiorę go do Gretna Green*. Jak pani odpowiada taka koncepcja?

Lady Grimsby zmierzyła ją wzrokiem.

- Nie obchodzi mnie, jak pięknie lśnią pani buty, panno Carrick. Nie może pani dłużej dzielić domu z mężczyzną, który nie jest pani mężem.

- Gdybym zatem poślubiła lorda Renfrew, on także by z nami zamieszkał?

- Trudno mi powiedzieć. Może po prostu pozbyłby się stąd Jasona Sherbrooke'a i samodzielnie zarządzał stadniną.

- Jason nie sprzeda swego udziału, milady. Na miejscu lorda Renfrew poważnie bym się zastanowiła, czy chcę każdego ranka przy śniadaniu oglądać piękną twarz Jasona Sherbrooke po przeciwnej stronie stołu.

- Elgin zadba, by do takiej sytuacji nie doszło. Jest starszy od Jasona Sherbrooke'a, poradzi sobie z nim zatem. Przekona się pani.

- Elgin? Z czyją pomocą?

- Nie uważam tego za zabawne. Do widzenia, panno Carrick. Do widzenia, Angelo. Przekażę Elginowi, iż z chęcią wysłucha pani jego oświadczeń.

- Chwileczkę, milady - powstrzymała ją Hallie. - Czy wiedziała pani, iż mój ojciec, baron Sherard, przybył do nas z wizytą? Jeśli Elgin sobie życzy, z pewnością może z nim pomówić.

- Pani ojciec tu jest? Od jak dawna, panno Carrick?

- Dlaczego nie zapyta pani swej pokojówki? Ona może zasięgnąć języka u kuzyna. Jeśli on nie będzie pewien, niech przyjdzie do mnie, a podam mu wszystkie szczegóły. Życzę miłego dnia, milady. Och, mój Boże, zapomniałabym! Gdzie mieści się sypialnia lorda Renfrew? Nie zniósłabym, gdybym przez pomyłkę zaskrobała w pani okno.

Stangret wyciągnął rękę, aby pomóc swej pani wsiąść do karety, jednak lady Grimsby zatrzymała się jeszcze i ponownie zmierzyła Hallie wzrokiem.

- Źle pani skończy, panno Carrick - zawyrokowała. - Taki brak powagi nie wróży damie

pomyślnej przyszłości.

Po czym znikła we wnętrzu karety. Stangret posłał Hallie ponure spojrzenie, kiedy delikatnie zamykał drzwi za swą panią.

Od strony stajni uszu Hallie dobiegło gwizdanie Jasona, usłyszała też głos ojca.

- Jasonie, mamy porządną wysoką drabinę?! - za wołała.

ROZDZIAŁ 32

Jason przyłapał Hallie z uchem przyciśniętym do drzwi salonu: podsłuchiwała. Wpadka nie sprawiła jej w zakłopotanie, a wręcz przeciwnie - z uśmiechem przyciągnęła go do siebie.

- Nie mogę uwierzyć - szepnęła - że zdobył się na odwagę, aby tu przyjść i stanąć przed moim ojcem. - Z ukosa zerknęła na Jasona. - Hmm. Może niesprawiedliwie biednego Elgina oceniłam.

- Znowu przyszedł? . zdziwił się Jason. - Lord Renfrew musi desperacko potrzebować pieniędzy.

- Ach, nie wierzysz zatem, iż czerpie odwagę z bezgranicznej miłości do mnie?

- Nie. Westchnęła.

- Przynajmniej w tym przypadku prawda nie boli. Siedem minut później Hallie odskoczyła od drzwi, z salonu zaś wyszedł blady i zadumany lord Renfrew. Za nim kroczył baron Sherard.

Lord Renfrew ujrzał Hallie. Stała obok Jasona Sherbrooke'a, łajdaka o anielskiej twarzy, na którą nie zasługiwał, i wspaniałej męskiej sylwetce, stanowiącej kolejny dowód na niesprawiedliwość losu. Nie ulegało wątpliwości, iż oba te walory nicpoń bezwzględnie wykorzystuje do realizacji własnych celów - takie postępowanie dyktował bowiem rozsądek. Zaś co do Hallie, dziewczyny, której rękę lord po raz kolejny usiłował dla siebie pozyskać. Niemal się wzdrygnął. Miała na nogach te nedorzeczne buty do konnej jazdy, tak lśniące, iż widział w nich odbicie kropel potu, perlących się na jego czole. Z potarganymi wiatrem włosami i przybrudzonym nosem wyglądała niechlujnie.

- Nie pojmuję - zwrócił się do niej - dlaczego trzymasz w ręku tę uzdę.

- Jest uszkodzona. Zajmę się nią zaraz.

- Pomimo tych lśniących męskich butów, jesteś kobietą. Możesz się zająć nalaniem herbaty, lecz niczymkolwiek istotnym. Z pewnością nie uzdą.

- Herbata jest nieistotna? - Brew Aleka Carricka wystrzeliła w górę. - Moim zdaniem nic tak nie inspiruje, jak filiżanka pokrzepiającej herbaty. Koniecznie z sowitym dodatkiem mleka.

- O nie. Aby wydobyć z herbaty głębię smaku, należy dodać cytryny, nie mleka. W porządku, herbata jest istotna, lecz żeby ona brała się za naprawę uzdy? Nie, dziewczęta się takimi sprawami nie zajmują.

- Może ma pan rację - stwierdziła Hallie. - Ostatecznie pana nie zdołałam naprawić.

- Nigdy nie spróbowałaś. Nie poprosiłaś, abym się wytłumaczył, lecz bezlitośnie wyrzuciłaś mnie za drzwi. Teraz zaś z słów twego ojca wnoszę, iż poślubisz tego mężczyznę, który bynajmniej cię nie pragnie, który skompromitował cię wyłącznie dlatego, iż znalazłaś się pod ręką, chętna, co czyni go gorszym ode mnie.

- Jakim sposobem mógłbym być gorszy od pana? - zdziwił się Jason.

- Ja nie próbowałem jej uwieść i skompromitować.

Hallie z chęcią zakręciłaby młynka uzdą, mierząc w głowę lorda Renfrew.

- Nie musiał mnie pan kompromitować. Wpływa łam prosto w pańską sieć.

- Cóż, rzeczywiście, lecz ten szczegół nie jest w sprawie istotny. Liczy się męskość i sposób jej wykorzystania. Zrobiłbym z tobą wszystko, co on, jak sądzę, zrobił, wstrzymawszy się jednak do dnia

naszego ślubu, kiedy takie postępowanie stałoby się stosowne. Mogłaś mnie mieć, Hallie, z całym moim oddaniem i uznanymi umiejętnościami świetnego kochanka.

- Jason mnie nie skompromitował - oznajmiła Hallie.

- Ha! Jest mężczyzną, czyż nie? Oczywiście, iż zapragnął zakosztować twych wdzięków, nie zobowiązując się zarazem do oglądania przez resztę życia twojej twarzy po przeciwnej stronie stołu.

- Jako że pozostajemy partnerami w interesach, moja obecność przy stole stanowi regularne zjawisko. Nic by się w tym względzie nie zmieniło.

- Ja marzyłem, żeby siedzieć z tobą przy stole, Hallie, wkładając ci do ust kawałki pieczywa. On tego nie chce. Znalazł się w pułapce z racji przyjazdu twego ojca. Odmowę poślubienia ciebie przypłaciłby śmiercią.

- Rozważałem raczej okaleczenie - wtrącił Alec, jednak lord Renfrew go zignorował.

- Nie wyobrażam sobie, abym mógł być twoim partnerem w interesach. Już sam pomysł wydaje mi się nieznośny. Cierpieć twoją impertynencją bez możliwości rozkoszowania się kobiecymi wdziękami, na jego miejscu prawdopodobnie uciekłbym z powrotem do Baltimore. Poślubia cię dla pieniędzy, wszyscy to wiedzą. Postępujesz niemądrze, Hallie. Mogłaś mieć mnie, z sercem na dłoni.

- Na tę myśl dostaję gęziej skórki. Zegnam, lordzie Renfrew. Ilekroć wspomnę, co straciłam, z pewnością ogarnie mnie smutek, z którego nie otrząsnę się do końca życia.

- Twój ojciec ma słuszość. Nie uczyniłabyś mnie szczęśliwym.

- Niedokładnie to powiedziałem - zauważył baron Sherard.

- Nie, papciu, zapewne nie. Proszę się uważać za szczęśliwca, lordzie Renfrew. Życzę miłego dnia.

Lord Renfrew potrząsnął głową.

- Nie mogę uwierzyć - mruknął do siebie, nakładając kapelusz - iż dałem się Charlesowi namówić na tę stratę czasu.

I wyszedł.

Jason spojrział w ślad za nim, ścigając brwi. Charles Grandison chciał, aby ten głupiec poślubił Hallie? Charles nigdy nie działał bez powodu. Jason pragnął ów powód poznać.

- Oto mężczyzna, który ożeni się bogato przed końcem roku, a może nawet przed jesienią - zawyrokował Alec Carrick. - Kiedy się postara, potrafi być naprawdę wiarygodny. Pojmuję teraz, jakim cudem zdołał cię omamić, kochanie.

- Zauroczenie nim dawno mi już minęło. Dziwię się, że tu przyszedł.

Przyglądała się, jak lord Renfrew dosiada konia i, nie oglądając się, odjeżdża. A jeździł dobrze, butnie wyprostowany w siodle.

- Oczekiwał, iż wybaczę mu jego postępek? - rozważała. - Takie przekonanie żywił Charles Grandison?

- Najwyraźniej - rzekła Angela. - Nie rozumiem jednak, dlaczego Charlesowi Grandisonowi tak bardzo zależało na waszym ślubie.

Jason zakasłał.

- Witaj, Angelo. Niezwykle cicho się poruszasz. Podśluchiwałaś pod oknem salonu? Nie, nie odpowiadaj. Lord Renfrew pojechał, tylko to się liczy. Odnośnie do udziału Charlesa w sprawie, przy najbliższej okazji wyduszę zeń powód. Hallie, ty i ja powinniśmy się wybrać na mały spacer.

- Dlaczego? Coś dolega którejś klaczy? Ojczy, dlaczego tak potrząsasz głową?

- Kochanie, nie odgrywaj tępej. Staw czoła faktom. Idź z Jasonem. Czeka nas wiele pracy. A

właśnie, twój wuj i ciotka zatrzymają się w Northcliffe.

- Ojczy, byłam przekonana, że cała ta wymiana zdań na temat mojego ślubu z Jasonem jest żartem, że znęcasz się nad lordem Renfrew, nic więcej. Uznałam nawet, że świetnie grasz. Naprawdę uważasz, iż powinnam poślubić Jasona? Niedorzeczne. - Okręciła się na pięcie, stając z Jasonem oko w oko.

- Posłuchaj, nie wyjdę za ciebie. Nie chcesz żony. Nie zaufałybyś żonie.

- Chodź, Hallie.

- Nie. Powiedziałaś, że nie chcesz się nigdy ożenić. Ja nie chcę wychodzić za mąż. Jest nas dwoje, mamy zatem przewagę głosów.

- Włożyłaś rękę w jego przeklęte bryczesy, Hallie!

- ryknął Alec Carrick. - Gdybym cię z niego nie ze rwał, za chwilę wzięłabyś go na podłódze stajni!

- Zerwał?

- Nie, sir - wtrącił Jason. Serce mu waliło, na plecach zaś czuł oddech przeznaczenia. - Powstrzymałbym ją. Albo i nie.

- Właśnie - podchwycił Alec. - To się nazywa „konsekwencje”, Hallie. Weź się w garść. Kiedyś - zwrócił się do Jasona - utrzymywała, iż na dworze nie leje jak z cebra, ponieważ uparła się urządzić piknik. Utrzymywać, że nie potrzebuje męża, to dla niej pestka.

- Ale..

- Cicho, Hallie. - Jason złapał ją za rękę i szarpnął ku wyjściu. - Porozmawiajmy o pikniku w strugach deszczu.

- Tamten konkretny piknik okazał się koszmarem, jeśli mam być szczerą..

Jason wyciągnął ją z domu.

- Martwię się, milordzie - zwróciła się Angela do Aleka. - Zawsze była uparta.

- Pokładam pełne zaufanie w młodym panu Sherbrooke'u. W Baltimore widywałem go w otoczeniu dzieci. Uwielbiały go. Słuchały się go. Przemówi Hallie do rozsądku. Wiedziałaś, iż ustaliła, który stajenny opowiedział swej kuzynce, pokojówce lady Grimsby, o ich przygodzie w stajni?

- O Boże, czy biedak zawisł na stropowej belce? Będziemy musieli ukryć ciało?

- Nic z tych rzeczy. Oznajmiła mi, iż zamknie go w komórce pod schodami i będzie tam trzymać o chlebie i wodzie, aż nicpoń szczerze pożałuje swego zbyt długiego języka.

Angela mimowolnie obejrzała się na schody. Alec Carrick wybuchnął śmiechem, po czym trącił ją w ramię.

- Życie nieustannie nas zaskakuje, czyż nie, Angelo?

- Ich dzieci będą prześliczne - stwierdziła.

Alec Carrick wyglądał, jakby go spoliczkowała. Idąc do stajni, nadal potrząsał głową. Zatrzymał się, ujrzawszy Jasona i swą córkę, zmierzających ku klonowemu zagajnikowi na wschód od domu. Nie, nie był potrzebny. Jeśli Jason nie zdoła przemówić jej do rozumu, sztuka udałaby się chyba tylko diabłu. Dziwne, iż tak bardzo przypominała swą macochę - uparta jak osioł wydawało się trafnym określeniem - zupełnie zaś nie wdała się w kobietę, która ją urodziła. Zastanawiał się, jakich słów użyje Jason.

Jason użył argumentów innego rodzaju. Przystanąwszy wraz z Hallie pod gałęzią klonu, zatopił palce w jej włosach. Przymknęła powieki. Jakim cudem masaż głowy wzbudzał w niej pragnienie,

aby zrzucić buty i zedrzeć z siebie pończochy?

- Z pewnością grzeszymy. Zbyt mi dobrze, żebyśmy nie robili czegoś złego.

- Grzechem jest dopiero to, co następuje potem. Pochyliła się ku niemu, naturalnie tylko dlatego, żeby wygodniej mu było masować jej głowę, nie zaś ponieważ pragnęła paść mu w ramiona - w tej sprawie trzymała się krótko, w pełni nad sobą panując. Przetrwła próbę, nie ulegnie rodzicielskim naciskom. Kiedy Jason od niej odstąpił, zerwała klonowy liść i zaczęła nawijać go sobie na palce.

- Nie wyjdę za ciebie, Jasonie - oznajmiła. - Po rozmawiam ponownie z ojcem, powiem mu, że..

Z gardła Jasona dobył się głuchy pomruk. Porwał Hallie w ramiona i namiętnie ją pocałował.

- Cicho - powiedział z ustami przy jej ustach. - Stało się. Jestem twój. Należymy do siebie nawzajem. Dołożę wszelkich starań, aby być dobrym mężem, Hallie. Przysięgam. A teraz przestań się upierać, oślico.

Uniósł głowę, Hallie zaś po prostu musiała spojrzeć w jego zniewalające oczy, zgubę każdej kobiety, jego oczy i jego usta, nie, nie zamierzała patrzeć na te usta, ani w te oczy, nie była aż tak głupia. Marzyła, żeby pchnąć go na drzewo. Nie, była silna, panowała nad sobą, wiedziała, co jest słuszne. Zmuszanie go do małżeństwa z nią słuszne nie było. Jej serce waliło tak mocno i gwałtownie, że aż boleśnie. Pragnęła, aby przyłożył rękę i poczuł owo szaleńcze tempo. Jego palce znowu muskały jej włosy, wyciągając z nich szpilki. Usta dotknęły jej ust i wreszcie, dzięki Najwyższemu, dłonie ujęły lekko jej piersi. Wyparował z niej cały rozsądek. Spoglądając na niego, widziała wszystko bardzo wyraźnie: jego zdecydowanie i, o tak, także żądzę. Może również troskliwość, ze sporą dozą czułości. Tyle jej wystarczyło. Nie, było tego aż nadto. Nie poświęcając sprawie ani jednej myśli więcej, skoczyła w przepaść.

- W porządku - powiedziała. - Zgoda, małżeństwo z tobą wydaje się wspaniałym pomysłem.

Tego wieczoru, po kolacji, Jason zaprosił całą służbę do jadalni na kieliszek szampana.

- O co chodzi, panie Jasonie? Czyżby przybyła nowa klacz dla naszego pełnego wigoru Spryciarza?

- Nie, Petrie. Panna Carrick i ja się pobieramy. Wkrótce. Nie wmawiaj mi, że nie słyszałeś plotek. Ustaną, kiedy wuj Tysen wypowie nad naszymi głowami sakramentalne słowa.

Rozpromieniona Marta przyjęła kieliszek.

- Och, panienko Hallie, jakie to podniecające, mieć pana Jasona całego dla siebie! Ale już go pani prawie miała w stajni, prawda? No, może lepiej o tym nie mówić.

- Za połączenie partnerów w interesach - wzniósł głośno toast baron Sherard.

Rozległy się oklaski, po czym wszyscy z radością wypili wyśmienitego szampana. Wszyscy z wyjątkiem Petriego, który sprawiał wrażenie, jakby miał się zaraz rozplakać.

- Daj spokój, Petrie - zganił go Jason. - Wypij szampana. Pomoże ci z większym stoicyzmem powitać nieuniknione.

- Och, mój biedny pan Jason, taki spotkał pa na los? Został pan opojem?

- Wystarczy, Petrie - oznajmiła Angela. - Wierz mi. Petrie miał swój rozum. W oczach pana wyczytał ostrzeżenie, zorientował się więc, iż rzecz jest śmiertelnie poważna. Duszką opróżnił kieliszek.

- Proszę nie pozwolić, żeby pani poprzestawiała meble w pańskiej sypialni, panie Jasonie.

- O Boże, o tym nie pomyślałam - odezwała się Hallie.

- Proszę, panno Hallie, nie - jęknął Petrie.

- Nie o meblach, ośle. Nie pomyślałam, że będę dzielić z Jasonem jego sypialnię. Moja bardziej

mi się podoba. Dlaczego Jason nie przeniesie się do mnie? Dlaczego każde z nas nie może zachować własnej sypialni?

Jason poklepał ją po dłoni.

- Nie przejmuj się tym w tej chwili. Coś wymyślimy. Angela przyjęła kolejny kieliszek szampana z rąk lorda Sherarda.

- Może ja przeniosę się do twojej sypialni, Hallie zaproponowała swobodnie. - Wówczas będzie można rozbić ścianę między sypialniami moją i Jasona. Obojgu wam wystarczy miejsca, zaś Jason na nowo ustawi meble. Co powiecie na takie rozwiązanie?

Hallie wyglądała, jakby miała się zaraz rzucić do ucieczki. Jason sam chętnie by czmychnął.

- Rozważmy propozycję - rzekł. - Sugerowałbym jednak, abyśmy na razie poprzestali na życzeniach i toastach.

Petrie ponownie jęknął, bynajmniej nie dyskretnie. Marta obróciła się ku niemu i pomachała mu kieliszkiem przed nosem.

- Nie bawisz mnie pan, panie Petrie. Spójrz pan na moją panią, jaka z niej piękna dama. Prawie tak piękna, jak z pana Jasona dżentelmen. Co za podobieństwo! No, może nie tak wielkie. Tak, ranisz ją pan, mamrocząc pod nosem kalumnie na kobiety. Zalatują mi złamanym męskim sercem, co przydarzyło się panu pewnie przed wielu laty.

- Nie aż tak wielu - zauważyła Angela. - Petrie nie jest szczególnie wiekowy.

- Ciekawe, czy to prawda - szepnęła Hallie do ojca. - Czy niechęć Petriego do kobiet bierze się ze złamanego serca?

- Nie - zaprzeczył Jason. - Petrie się z nią urodził. Jego matka nigdy go nie łajała ani nie wyzywała. Uwielbiała go. Nadal zresztą uwielbia.

- W głębi duszy, tam, gdzie się to naprawdę liczy, wcale mnie nic kocha - oznajmił Petrie, skupiając na sobie wszystkie spojrzenia.

- W życiu nie słyszałam nic równie głupiego, panie Petrie! - wykrzyknęła Marta. - Powiedziałeś pan to swojej mamie?

- Oczywiście, że nie. Zdenerwowałyby się, a zdenerwowana kobieta staje się wulgarna.

Jason przewrócił oczami.

- Biorę na siebie poinformowanie twojej matki o twoich uczuciach, Petrie. Tym sposobem wszelkie ewentualne przekleństwa spadną na moją głowę.

- Drażliwy kolek - rzuciła Marta kamerdynerowi w twarz. Petrie otworzył usta, żeby udzielić jej reprimendy.

- Dobry Boże - ubiegła go Angela. - Przez te wszystkie emocje ponownie zgłodniałam. Pani Millsom, może poda pani pudding migdałowy?

- Lecz ja. - zaczął Petrie.

Marta ponownie się ku niemu obróciła.

- Jeszcze słowo - odezwała się z czytelnym ostrzeżeniem w głosie - a ten pudding wyląduje na pańskiej twarzy.

- Na twarz Petriego szkoda byłoby równie dobrego puddingu - stwierdziła Angela.

Kucharka wydawała się dotąd w pełni ukontentowana faktem, iż może stać cicho na uboczu, przenosząc spojrzenie z Jasona na Aleka Carricka i z powrotem. Z jej ust nie wydobył się ani jeden ton operowej arii.

- Twarz Petriego? - ocknęła się teraz. - Mój pudding migdałowy, pani Angelo? Och, mój Boże,

chodzi o coś do jedzenia, prawda? Jak mogłam zapomnieć? Ach, dwóch tak cudownych dżentelmenów. Aż w gardle mi zaschło.

Wychyliwszy duszkiem szampana, ostrożnie odstawiała kieliszek na kredens.

- Jak zatrzymać tu obu tych cudownych dżentelmenów - mówiła do siebie w drodze do kuchni - tak abym mogła ich karmić, aż omdleją z rozkoszy?

- Wypiję za to - oznajmiła Hallie. - Ojczy, nigdy nie widziałam, żebyś zemdłał.

Alec i jego przyszyły zięć wymienili spojrzenia.

- Może się zdarzyć - odparł Alec. - Wierz mi, że może.

Petrie jęknął.

ROZDZIAŁ 33

Jason i Hallie Sherbrooke spędzili noc poślubną pod unikatowymi ślinkami głównej sypialni Dunsmore House. Dom, letnia rezydencja diuka Portsmouth, georgiański jeśli nie pod względem stylu, to z pewnością nastroju, został wdzięcznie posadowiony na rozległym, porośniętym drzewami cyplu w pobliżu Ventnor, miasta na południowo - wschodnim wybrzeżu wyspy Wight. Jason i Hallie przybyli do Dunsmore House osmagani wiatrem i opaleni po dwugodzinnej podróży parowcem. Uśmiechali się od ucha do ucha do gospodyni, pani Spooner, marząc tylko, aby zedrzeć z siebie nawzajem ubrania.

Dawno, dawno temu pani Spooner dobrze poznała pożądanie, czego dowód stanowiło pięcioro jej dorosłych dzieci - nie mówiąc już o tym, iż za trzy miesiące miała się doczekać szóstego wnuka. Z pewnością potrafiła pożądanie rozpoznać, kiedy stało przed nią w pełnej krasie, choć w tym akurat przypadku nie mogła się zdecydować, które z dwojga młodych trawi większy ogień. Piękno tej pary rozgrzałoby najzimniejsze serce, przy czym serce pani Spooner do zimnych nie należało.

- Jego wysokość uprzedził, iż powinnam oczekiwać dwojga niezwykłych młodych ludzi. Oczywiście miał słuszość. Wejdźcie państwo, wejdźcie. Umieszczę was w wielkiej sypialni z widokiem na port i kotwiczące w nim lodzie rybackie. Jej wysokość ją lubi najbardziej. Świeża pościel już na was czeka. Cóż za piękny dzień na początek małżeńskiego życia!

Ponieważ pragnęła ich najpierw nakarmić, pani Spooner zapędziła gości do śniadalni, mniejszej i bardziej kameralnej niż dostojna jadalnia. Spiesznie podała kolację: zimnego kurczaka, gorący chleb i świeży groszek z własnego ogrodu w Ventnor.

- Tylko ja będę się wami zajmować - zagaiła swobodnie, podsuwając panu Sherbrooke półmisek z kurczakiem. Podała Hallie kolejny niewielki bochenek gorącego chleba. - Jedz, moja droga - szepnęła jej do ucha. - Do tego tutaj trzeba siły.

Hallie uśmiechnęła się do niej promiennie.

- O tak, na to liczę.

Pani Spooner poklepała ją po ramieniu.

- Diuk i jego rodzina cenią sobie prywatność, zatem i państwo możecie na nią liczyć. W ciągu dnia przychodzą pokojówki, nie będą was jednak niepokoić.

- Dziękujemy, pani Spooner. Nigdy wcześniej nie zaznałam prywatności. Mam trzech braci i siostrę, więc. - Hallie zamrugała i wzruszyła ramionami, bowiem w trakcie wypowiedzi nieopatrznie spojrziała na Jasona. - Zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

- Ach, w końcu spędza pani miesiąc miodowy, pani Sherbrooke. Myślenie schodzi w tym czasie na dalszy plan.

- Pani Sherbrooke - powtórzyła Hallie wolno, wpatrując się w panią Spooner. - Jakie dziwne: z dnia na dzień straciłam nazwisko.

- Nowe, Sherbrooke, jest czarujące. Choć pani oj ciec z pewnością woli nazywać się Carrick, podobnie jak pan Spooner przedkłada własne nazwisko nad moje, równie jak jego rzadko spotykane.

- Jak brzmi pani panięskie nazwisko, pani Spooner?

- Ach, nazywałam się wówczas Adelajda Bleak*, niezbyt optymistycznie, trzeba przyznać. No dobrze. Spodziewam się, iż ostatnią rzeczą, na jaką oboje państwo macie w tej chwili ochotę, jest filiżanka herbaty w salonie, będę wam zatem życzyła dobrej nocy.

Hallie i Jason spojłali na siebie.

- Jesteśmy małżeństwem od siedmiu godzin - po wiedziała, przeżuwając posmarowaną masłem kromkę świeżego chleba. Z rozkoszy aż przymknęła powieki.

- Tak.

- Pani Spooner jest bardzo miła.

- Tak. Skończyłaś już jeść, Hallie? Natychmiast przełknęła chleb.

- Tak. O tak, Jasonie. Wiesz, że ciotka Arielle za sugerowała, abym spróbowała się pohamować i pozwoliła ci objąć dowodzenie? Odradzała powalanie cię na podłogę. Zapewniła, iż mężczyźni to lubią jednak nie na samym początku. Spłonęła przy tych słowach rumieńcem. Mówię ci, zaskoczyła mnie. Powiedziała, iż mężczyźni pragną sprawować kontrolę w trakcie pierwszego romantycznego *tete - a - tete*, co jest jak najbardziej wskazane, gdyż lepiej się orientują w tym interesie - po czym znowu się zapłonęła. Powtórzyłam jej radę ojcu. Wybuchnął śmiechem i długo nie mógł przestać. Zapewnił mnie, iż jego zdaniem nie miałbyś nic przeciw temu, żebym się na ciebie rzucała w każdych okolicznościach, na morzu, łądzie czy na stole w jadalni. Hmm. Ten stół wygląda zachęcająco, taki długi i..

Dygotał tak, iż niemal dzwoniły mu zęby, bezwiednie też zaciskał i rozwierał pięści. Z wielkim bólem, zdołał jednak w końcu wykrztusić:

- Żadnych stołów tej nocy. Twój ojciec ma słuszość. Zezwalam, abys rzucała się na mnie, ilekroć cię najdzie ochota. Nigdy nie będę zgłaszał sprzeciwu. - Nabrał głęboko powietrza. Hallie przysięgłaby, iż zadrzał. - Niewiele brakuje.

Nie była głupia. Wiedziała, co oznacza to spojrzenie. Cudowne spojrzenie, pod wpływem którego szybciej biło jej serce i mrowiła ją skóra. Wypadłszy z niewielkiej śniadalni, popędziła szerokimi schodami na górę, a potem korytarzem do ogromnej narożnej sypialni. Pomieszczenie okazało się jasne i przestronne, co naturalnie ani trochę Hallie nie obeszło. Odnotowała też, iż meble ustawiono perfekcyjnie no, może te dwa wielkie fotele należałoby raczej zestawić razem w nogach łóżka, na wypadek gdyby ktoś był zbyt zmęczony, aby do niego dotrzeć za jednym podejściem. Otworzyła usta, żeby zapytać Jasona o zdanie w kwestii foteli, zamarła jednak.

Jason w tej właśnie chwili wszedł do sypialni. Zamknąwszy drzwi, przekręcił klucz i oparł się o nie.

- Wyjeżdżałem z Lyon's Gate, ponieważ tak desperacko cię pragnąłem.

- Co proszę?

- Odwiedzałem pewne damy. Zajmowały się mną, potem zaś odsyłały do domu wyczerpanego i zdolnego znowu się kontrolować. Przez kilka dni, w każdym razie.

- W życiu chyba nie słyszałam niczego dziwniejszego. Nie miałabym nic przeciw twojemu pocałunkowi, Jasonie, byłbyś w koszuli czy bez. Mówisz, że jeździłeś do innych kobiet, ponieważ sadziłeś, iż cię odtrącę?

- Nie, zupełnie nie w tym rzecz. Jesteś młodą damą, Hallie, dziewicą. Dżentelmeni nie uwodzą młodych dam, dziewic w dodatku. Lecz moje wyjazdy należą już do przeszłości. Nie waż się nigdy przyrównywać mnie do lorda Renfrew. Jestem teraz twoim mężem. Dochowam ci wierności.

- Czy te damy wykazywały entuzjazm? Jak ja wtedy w stajni?

- Hmm, no tak, dlaczego nie? Znam je od lat.

- Nie aż tak wiele upłynęło twoich dorosłych lat, Jasonie.

- Mężczyzna zaczyna, kiedy tylko Natura mu pozwoli. Wszystkie owe damy są ode mnie starsze, co naturalnie nie odgrywa najmniejszej roli.

- Ja dopiero zacznę.

- Wiem.

Odepchnął się od zamkniętych drzwi. Ruszył ku niej, ściągając po drodze marynarkę i krawat, rzucił je na podłokietnik fotela. Zatem takie było przeznaczenie foteli w tym miejscu! Przystanąwszy na moment, zsuł buty i zdjął skarpetki. Nie spuszczał z niej wzroku.

- Widzę, iż teraz, kiedy dotarliśmy do punktu granicznego, czujesz się trochę niepewnie. To zupełnie normalne. Zaufaj mi. Zajmę się wszystkim.

Rozpiął koszulę i strząsnął ją z siebie, pozwalając jej opaść na dywan.

Był nagi do pasa, jak tego ranka, gdy jej ojciec zaskoczył ich w stajni.

- O rety. - Odkaszlnęła i spróbowała ponownie. - Chyba wolę, kiedy ociekasz potem.

- Noc jest ciepła. Może spoczę się dla ciebie, zanim skończymy. Może i ty się spocisz. - Rozpostarł ramiona. - Bierz mnie, Hallie.

Był to najdłuższy skok jej życia, zgoda, Jason jednak postąpił krok naprzód, aby ją złapać, po czym zaplótł sobie jej nogi wokół pasa. Ujęła jego twarz w dłonie i zasypywała gradem pocałunków, aż wreszcie ze śmiechem przycisnął ją do ściany. Przytrzymał ręką jej brodę.

- Nie ruszaj się - polecił.

A potem ją pocałował, prawdziwie - żadne tam niegodne wzmianki liźnięcia czy szczypanie zębami warg, lecz głęboki pocałunek, od którego oczy zaszyły jej mgłą, zaś mięśnie nóg zwiotczały, tak iż zaczęła się zeń zsuwać. Podtrzymał jej pośladki, zanim całkiem się osunęła. Zaniósł ją do łóżka.

Uśmiechnął się, spoglądając na nią z góry.

- Nie ruszaj się. Pozwól, że pozbędę się reszty ubrania. Potem zajmę się twoim.

- Nie, ja to zrobię.

Zerwała się na równe nogi, po czym opadła przed Jasonem na kolana, utkwivszy oczy w guzikach jego spodni. Ze świstem uszło zeń powietrze. Jego - od niespełna ośmiu godzin - żona klęczała przed nim, całując jego brzuch, zaś jej dłonie spoczywały na guzikach bryczesów.

- Hallie, te przekłete guziki. Trzeba koniecznie rozpiąć te przekłete guziki.

Nie odrzekła ani słowa, podniosła nań jedynie przesłonięte welonem włosów oczy, w których dało się wyczytać podniecenie, strach i pożądanie, tak intensywne, iż miał chęć się roześmiać. Nie uczynił tego jednak, bowiem w ułamku sekundy pokonała trzy guziki i zaczęła całować jego brzuch, sunąc ustami coraz niżej i niżej. Jej palce muskały, naciskały, gładziły, ugniatały jego ciało, na skórze zaś czuł jej gorący oddech.

- O Boże - powiedział świadom, iż to lada moment nastąpi. - Musisz mnie puścić, Hallie. Nie, nie całuj mnie, nie teraz, nie zniosę tego. Zabierz rękę.

Nic chciał, Bóg mu świadkiem, iż było to ostatnie, czego pragnął, chwycił ją jednak pod pachy i postawił na nogi, wdzięczny, że go puściła, w ostatniej chwili.

- Sprawiałaś mi wielką przyjemność, naprawdę, nie zrozum mnie źle. Mężczyzna uwielbia, kiedy kobieta dotyka go dłońmi i ustami, kiedy pociera policzkiem o jego brzuch, uwielbia czuć na swym

ciele jej gorący oddech, widząc jej potargane włosy. Jednak w tej konkretnej chwili nie jestem na to gotów, Hallie. Trzeba się zająć innymi sprawami. - Zadrżał, łapczywie zaczerpnął powietrza. - Twoja kolej.

- W tych sprawach obowiązuje żalem ustalony porządek postępowania ?

- Niezupełnie, jednak mężczyzna nie chce spartaczyć nieważne. Zaufaj mi.

- Aleja chcę cię znowu dotykać! Twój smak, Jasonie, wzbudza we mnie..

- Cicho. Twoje słowa malują mi przed oczami obrazy, od których zaczynam drżeć. Nic nie mów.

Wiem, co należy robić.

Dotykała go i usiłowała całować nawet wówczas, gdy ją rozbierał. Wreszcie była naga.

- Wstań.

Szybko cofnął się o krok. Spodziewał się, iż będzie piękna, ani przez sekundę w jej urodę nie wątpił, jednak rzeczywistość, fakt, że znaleźli się tu razem, jako małżeństwo, na litość boską, że należała do niego teraz i na wieki, zmienił perspektywę, z jakiej na nią spoglądał.

- Spróbuję cię uszczęśliwić, Hallie.

Więcej nie zdołał z siebie wydusić. Zdjąwszy bryczesy, uniósł ją i położył na plecach, a potem nakrył jej miękkie ciało swoim, dotykając ustami jej ust.

- O nic się nie martw - powiedział, muskając oddechem jej wargi. - Po prostu rób, co ci powiem.

- Od czego mam zacząć? Zatrząśł się niczym epileptyk.

- Rozchyl dla mnie nogi. Rozchyliła je, odrobinę.

- Dobrze, właśnie na tym mi zależało. Może troszkę szerzej. Doskonale.

Zastanawiał się, czy jakikolwiek mężczyzna byłby w stanie to znieść. Przecież chodziło o przyjemność, pomyślał, narkotyzującą przyjemność, lecz była dziewicą, nie miała więc pojęcia, jakiego rodzaju doznanie ją czeka, nawet jeśli widziała, jak rzecz przebiega między Spryciarzem a kłaczami. Wiedział, iż nie wolno mu jej po prostu wziąć, musi przeprowadzić wszystko jak należy. Brat wyznał mu, że we własną noc poślubną spartaczył sprawę, tak iż obudził się pełen obaw, że Corrie go opuściła.

- Czuję się okropnie. - James zadrżał na samo wspomnienie. - Gdybym miał pod ręką miecz, prze szłybym się nim. Zmusz się do samokontroli. Nie rzucaj się na nią z wrzaskiem niczym jaskiniowiec.

Jason zmusił się zatem do samokontroli, cofnął się i ukląkł między jej nogami. Złapał ją za kostki, po czym wolno rozsunął jej nogi jeszcze szerzej. Czuł, że drżą.

- Jesteś tak cholernie piękna.

Patrzył na nią, pomiędzy jej nogi, w niej zaś zawstydzenie walczyło o lepsze z podnieceniem, leżała więc w bezruchu, wpatrując się w niego.

- Powiedz mi, co mam robić, Jasonie.

Nie podniósł wzroku, a jedynie wolno potrząsnął głową.

- Absolutnie nic. Po prostu pozwól mi działać wedle mych pragnień.

- A czego pragniesz?

- Najpierw pragnę dotknąć cię ustami. Jeśli nie rozumiesz, o czym mówię, nie szkodzi. Wiedz tyle, że zaraz będziesz krzyczeć. Potrafię cię do tego doprowadzić. Nie trzęsę się aż tak, żeby spaść z łóżka.

Nie dala mu jednak szansy. Poderwawszy się, pchnęła go na plecy i upadła nań, przykrywając go swym ciałem. Śmiał się tak bardzo, że, dzięki Bogu, zdołał choć w części odzyskać kontrolę nad

sobą.

~ O rety - szepnęła mu prosto w usta. - Powiedz mi, co mam robić, Jasonie, szybko.

Posadził ją sobie okrakiem na brzuchu, zakazując jej się ruszać. Polecił, by obserwowała jego dłonie, wędrujące po jej pięknym ciele, centymetr po centymetrze.

- Poznaj moje dłonie, Hallie. Będą cię dotykać do końca naszych dni. Ach, jak cudownie czuć pod palcami gładkość twojej skóry. Jestem bardzo silnym mężczyzną.

Uśmiechnął się i pociągnął ją znowu w dół, ku sobie. Włożył jej język w usta.

- Tak właśnie w tobie będę, jak mój język - szepnął. - Najpierw jednak..

Odchodziła od zmysłów, kiedy wreszcie zaczął ją pieścić ustami. Uprzedził ją, co zamierza uczynić, jednak rzeczywistość przerosła jej najśmielsze wyobrażenia, nie potrafiła objąć swych doznań myślą, on zaś wiedział o tym i nie przestawał. Naprężyła się, jej ciało wygięło się w łuk, szarpała jego włosy - poczuł się wówczas jak król. A kiedy zaczęła krzyczeć, drżeć pod nim i bić pięściami w jego ramiona, paląc mu kark gorącym oddechem, jego królewski umysł zamienił się w miążgę. W następnej chwili w nią wszedł, poczuł, jak ustępuje jej dziewictwo, jak wstrząsa nią dreszcz bólu. Pozostając w niej, dotknął czołem jej czoła.

- Wiem, że boli. Przepraszam. Leż spokojnie, pozwól swemu ciału do mnie przywyknąć.

- Ale wszystko we mnie jest takie naprężone. Tu niewątpliwie miała rację.

- Wiem, spróbuj jednak. Zaraz będzie lepiej. Trwał w bezruchu, aż poczuł, iż jej spięte ciało stopniowo się wokół niego rozluźnia. Tkwił w niej głęboko. Wkrótce zaczął się wolno poruszać.

Poderwała się i wpatrzyła weń niewidzącymi oczami.

- O mój boże, o mój boże, o mój boże, to się znowu dzieje, Jasonie. Nie mogę, już nie mogę, na pewno zaraz oboje umrzemy. Proszę, nie przestawaj.

Kiedy także z jego gardła dobył się krzyk, pogratulował sobie, iż nie spartaczył sprawy. Dwukrotnie dał jej rozkosz - dobra robota. Oboje oczekali potem. Doskonałą robota.

Hallie leżała w ciemności, która ledwie dziesięć minut wcześniej połknęła wreszcie światło letniego dnia. Wsłuchiwała się w głęboki, równy oddech Jasona. Padł na nią, uśmiechnął się głupio i zasnął. Wspomniała, jak w dzieciństwie sypiała w łóżku z ojcem, uświadamiając sobie teraz, iż najpierw zawsze niezwykle starannie owijał ją jej własną kołdrą.

Zadziwiająca: spać z mężczyzną, leżeć nago obok mężczyzny, czuć dotyk jego ciała, z którego stopniowo opada gorączka, podczas gdy w jego wnętrzu niezmiennie plonie życie. Ciekawe, czy Jason w tej chwili śnił, a jeśli tak, czego ów sen dotyczył. Może śnił o niej?

Zapewne nie. Przypomniała sobie, jak pochyliła się ku niej lady Lydia, obecnie także i jej babka, pachnąca wyprasowaną koronką i woskiem cytrynowym, którym nacierała wieńczącego jej łaskę kolibra.

- Jason jest wspaniałym młodym mężczyzną szepnęła hrabina, lekko klepiąc rękę Hallie starczą, pokrytą siecią żył dłonią. - Daj mu, czego mu trzeba.

- A czego mu twoim zdaniem trzeba, babko?

- Ognia, który ponownie rozpali jego serce. Ognia? Co to oznaczało? Potrzebował miłości Hallie?

Czy czuła doń to samo, co dawniej do lorda Renfrew? Nie, raczej nie. Obecne uczucie wydawało się głębsze, bogatsze i bardziej palące.

Kochała Jasona? No cóż, jeśli właśnie miłość wypływała z niej teraz rwącym strumieniem, Hallie nie zamierzała pędzić doń z tą wiadomością. Nie, uświadomiła sobie, delikatnie kładąc mu

dłoń na brzuchu i czując, jak jego mięśnie odruchowo się napinają, Jason potrzebował zaufania. Jeśli jej zaufa, może wówczas na nowo zapłonąć jego serce.

Wiedziała, że jej nowy teść ją lubi i cieszy się z ich małżeństwa.

- Zaufanie to cenne dobro - rzekł hrabia przy weselnym śniadaniu, muskając opuszkami palców jej policzek. - Kruche, lecz zarazem elastyczne, kiedy już zagnieździ się głęboko w sercu i umyśle. Bądź sobą, Hallie. Wszystko się ułoży. Mój syn nie jest głupcem.

- Nie - zgodziła się. - Nie jest.

Natomiast zaufanie, pomyślała teraz, jest dobrem bardzo nieuchwytnym.

Niełatwo zapowiadała się sprawa z tym zaufaniem i rozpalaniem serca, jeśli wziąć pod uwagę krzywdę, jaką przed pięciu laty wyrządziła mu Judith. Hallie przytuliła się doń, zastanawiając się, czy może go obudzić. Czemu nie? Pozwolił, aby rzucała się na niego, kiedy tylko najdzie ją ochota. Rozpoczęła wędrówkę wzdłuż jego ciała, całując każdy centymetr pokonywanej drogi. Kiedy wzięła go w usta, niemal spadł z łóżka. Zacisnąwszy w pięściach jej włosy, jęknął niczym na śmiertelnych mękach.

Wszedł w nią, nadal na pół śpiąc. Przyciągnęła go, aż poczuła całego głęboko w sobie. Bokobrodami muskał jej policzek. Opuściła powieki, dziękując Bogu, iż tamtego konkretnego dnia trzy miesiące temu skierował jej kroki do Lyon's Gate.

Wczesnym rankiem Hallie ponownie leżała na plecach, dysząc ciężko po morderczym wysiłku. Mogłaby wtopić się w łóżko, przeniknąć przez nie, a następnie przez podłogę. Jakie pomieszczenie znajdowało się pod ich sypialnią? Nie zdołałaby ruszyć nawet palcem u nogi.

- Mój Boże, zabiłem cię! - zawołał z przerażeniem Jason.

Gwałtownie otworzyła oczy.

- Pro, proszę?

- O Boże, ile razy cię wziąłem?

- Co za dziwne określenie. „Wziąłeś”. Jakbym nie miała tu nic do powiedzenia.

- Hallie, tak się tylko mówi. Obudź się.

- Nie chcę się jeszcze budzić, Jasonie. Jedyne moje usta funkcjonują, umysł zaś odmawia mi posłuszeństwa. Chociaż z pewnością pamiętam ostatni raz, kiedy mnie, aaa, wziąłeś. Ledwie pięć minut temu. Jakim cudem masz siłę mówić?

- Hallie, wszystko w porządku?

Usiadłszy obok niej, ujął ją za ramiona i potrząsnął. Głowa opadła jej z powrotem na poduszkę. Hallie jęknęła.

- Mam wrażenie, że rozpuściły się we mnie wszystkie kości. Pozwól mi leżeć i zaznawać niekończącej się rozkoszy. Nic mi nie jest, oczywiście. Przecież z tobą rozmawiam.

- Rozmawiasz, ale wyglądasz przy tym nedorzecznie. Szczerysz zęby, jakbyś była niespełna rozumu.

Zachichotała. Wydawał się zaniepokojony. Obserwowała, jak przeczesuje palcami włosy i gładzi się po bokobrodach. Uświadomiła sobie, iż Jason spogląda na dolne partie jej brzucha, czy nawet nieco niżej, zaś okrywająca ją dotąd kołdra jakimś cudem znikła. Pisnęła, usiłując na powrót ją na siebie naciągnąć. Powstrzymał jej rękę.

- Ach, niech diabli porwą mnie i moją chuć. Wybacz, kochanie, nie miałem pojęcia, to znaczy, wiem, iż za pierwszym razem dziewice krwawią, lecz. O Boże, zamrugaj do mnie trzy razy, jeśli rzeczywiście się obudziłaś, inaczej pomyślę, że uśmiechasz się tak, ponieważ zasnęłaś i coś ci się

śni.

- Nie śpię, Jasonie. Co robisz? Nie patrz na mnie. Proszę, to takie krępujące. O co chodzi z tym krwawieniem?

- Nonsens, jestem twoim mężem. Nie ruszaj się. Umyję cię. Tylko trochę krwi, nie ma się czym przejmować. Przepraszam za ten trzeci raz, kiedy cię obudziłem.

- Czwarty.

- Racja, za trzecim ty mnie obudziłaś, jestem więc w tej sprawie bez winy. Hmm. Za drugim także, jeśli dobrze sobie przypominam. Cztery razy? No cóż, nieźle, prawda?

Wyglądał na szalenie z siebie zadowolonego, dopóki ponownie nie spojrzał na jej umazane krwią uda. Zbladł.

- O tak - westchnęła. - Za drugi raz też ponoszę odpowiedzialność. Nie martw się, nic mi nie dolega. Bo nie dolega?

- Nie - zapewnił, modląc się, aby okazało się to prawdą. Nie słyszał jednak, żeby panna młoda zmarła w noc poślubną wskutek upływu dziewiczej krwi.

Kiedy poszedł wziąć z toaletki miskę z wodą i szmatkę, Hallie zerwała się z łóżka. Okryła się prześcieradłem.

- Naprawdę nie musisz tego robić. Nic mi nie jest, to znaczy tak sądzę. - Zarzuciła prześcieradło na głowę i pod jego osłoną obejrzała sobie uda. - O rety, może trochę się ubrudziłam. Nie podejrzewam jednak, żebym umierała. Czuję się wspaniale. Mówisz, że powinnam była krwawić?

- Tak.

- W takim razie wszystko w porządku. Podaj mi szmatkę.

Jej dłoń wyślizgnęła się spod prześcieradła, więc włożył w nią mokre sukno. Słyszał, jak Hallie mówi do siebie, zapewne rozpatrując problem z obu stron, choć nie wyobrażał sobie, iż w ogóle istnieje tu jakaś druga strona. Żałował, że nie potrafi rozszyfrować poszczególnych słów. Z pewnością wyłby ze śmiechu.

- Nie będziesz już nigdy wyjeżdżał, Jasonie?

- Nie - odparł. - O nie.

A ponieważ nadal się o nią martwił, zerwał z niej prześcieradło i osobiście się upewnił, iż nic jej nie dolega.

ROZDZIAŁ 34

Zamek Northcliffe

10 sierpnia

Hallie uśmiechnęła się olśniewająco do zgromadzonych przy stole.

- Ciekawi pana wyspa Wight, sir? - zwróciła się do teścia. - Hmm. A tak, już wiem, Ventnor.

Ventnor jest bardzo malownicze. Leży, zdaje się, na południowo - wschodnim wybrzeżu wyspy. W podziękowaniu posłałam diukowi i księżnej Portsmouth akwarelę przedstawiającą Dunsmore House.

- Nie wiedziałam, że malujesz, Hallie - zdziwiła się Corrie.

- No cóż, rzeczywiście maluję, jednak tej akwareli nie wykonałam osobiście. Po prostu zabrakło na takie sprawy czasu. Zamówiłam ją u młodego człowieka, który malował na plaży.

- Co znaczy, że zabrakło ci czasu? - zdziwił się Alec Carrick. Jego brew skoczyła w górę, zaś ręka z widelcem zamarła nad talerzem. - Mnie dwa tygodnie aż nadto wystarczyły na załatwienie wszystkich interesów w Londynie.

- Zapominasz, Alec, iż w pewnych momentach życia czas płynie o, tak szybko. - Douglas pstryknął palcami.

- Nie, kiedy mowa o mojej córce - odparł baron Sherard z mordem w oczach. - Dostawałem skurczu żołądka, ilekroć przypominałem sobie, iż przebywa z twoim przeklętym synem. Dobrze wiem, jacy są przekłęci synowie, sam bowiem niegdyś takim byłem. - Alec spojrział na zięcia z głęboką niechęcią.

- Mój miesiąc miodowy niewart jest wzmianki - oznajmiła lady Lydia.

- Ja o moim także nie opowiadam - stwierdziła Angela.

- Kiedy wreszcie doczekaliśmy się miodowego miesiąca - Alex uśmiechnęła się promiennie do męża - przez cały czas rozmawialiśmy wyłącznie po francusku.

Hrabia przewrócił oczami. Lady Lydia prychnęła.

- Zawsze napastowałaś mojego chłopca, nadal zresztą napastujesz. Nie myśl, iż nie wiem, co oznaczały chichoty za drzwiami gabinetu, kiedy w środe przybyłam z wizytą. Wstyd.

Pochyliwszy się lekko, Hallie utkwiała oczy w twarzy ojca.

- Nie da się porównać dwóch tygodni na Wight do dwóch tygodni w Londynie, papciu - zapewniła żarliwie. - Mieliśmy tyle zajęć..

- Na przykład? - zapytał Alec.

- No cóż, jedliśmy, spaliśmy od czasu do czasu, oglądaliśmy wschody słońca, że nie wspomnę o zachodach.

Douglas wymienił z żoną spojrzenia, potem zaś uśmiechnął się do nowej synowej. Wyglądała cudownie - kwitła, promieniała zadowoleniem, oczy jej jaśniały. Śmiała się też bez przerwy. Pomyślał, że patrzy na zaspokojoną kobietę. Jego syn zaś, uświadomił sobie, wydawał się ukontentowany, wręcz spokojny. Zastanowił się, czy Hallie nosi już w łonie dziecko. Wcale by go ta informacja nie zdziwiła.

- Byłam kiedyś na Wight, jako mała dziewczynka - odezwała się Corrie tak niewinnie, iż sama by siebie o podobny ton nie podejrzewała. - Tylko raz, bowiem wuj Simon okrutnie cierpiał wskutek choroby morskiej, przysiągł! zatem, iż nigdy więcej nic odda swej kolacji wodom Solent. Pamiętasz, Hallie, Solent to cieśnina w Kanale Angielskim, między Southampton a Wight.

- Oczywiście, że pamiętam. Hmm. My chyba nie wypływaliśmy z Southampton, Jasonie?

- Nie, z Worthing.

- Czy na wzgórzu z widokiem na port nadal stoi jasnoczerwony dom? - zainteresowała się Corrie.

- Czerwony dom, mówisz? Jasonie, przypominasz sobie czerwony dom? Na wzgórzu z widokiem na port?

Jason się zmieszał.

- Nie przejmuj się, Jase - pocieszył go bliźniak. - Cóż znaczy jeden czerwony dom wobec bezmiaru wszechświata? Co jeszcze robiliście, poza zwiedzaniem Ventnor?

Zmieszanie Jasona bynajmniej nie ustąpiło.

- Chodziliśmy na plażę - odparła Hallie. Przeciągnęła zębami widelca po obrusie. W ten sam sposób przeczesywała palcami piasek. Zamilkła, zadrżała jej ręka. Jason wiedział dokładnie, co jej się przypomniało.

Odkaszlnął, nie przychodziło mu jednak do głowy ani jedno rozsądne słowo.

- Och, mówisz o plaży na prawym brzegu cypla, niespełna pięćdziesiąt metrów od Dunsmore House? - Alex usłużnie pospieszyła im z odsieczą. - Kapaliście się?

- Tak - odparła Hallie. - Zaglądaliśmy tam co noc, chyba że padało.

- Co noc? - zdziwiła się lady Lydia. - Drogie dziecko, czy to znaczy, iż ty i twój ukochany małżonek kąpaliście się w morzu wieczorami?

- O tak. - Hallie uśmiechnęła się promiennie. - Po zachodzie słońca nie było nikogo w pobliżu, mogliśmy więc, och, nieważne. Rzeczywiście, kiedyś za dnia planowaliśmy popływać, po cudownym lunchu na pikniku, jaki urządziliśmy sobie na plaży pod drzewem, ostatecznie jednak. - W nagłym przyptywie natchnienia Hallie obdarzyła teściową olśniewającym uśmiechem. - Dwukrotnie otrzymaliśmy zaproszenie do lorda i lady Lindley. Czarujący ludzie. Prawda, Jasonie?

- Tak mi się zdaje. To znaczy, naturalnie, czarujący. Lord Lindley bardzo się tobą zachwycił. Za bardzo, na ile sobie przypominam.

- A lady Lindley? Sądziłam, iż spróbuje ugryźć cię w szyję, tak do ciebie lgnęła. Ze nie wspomnę o trzech dziewczętach, które usiłowały zastosować stary, sprawdzony fortel..

- Klin - domyśliła się Corrie.

- Właśnie, uformowały klin, żeby utorować sobie do ciebie drogę.

- Co zrobiłaś? - zainteresowała się Corrie.

- Przeprowadziłam kontrofensywę, jak to nazywam. Jasonie, przypominasz sobie, jak nalegałam, żebyś rzucił okiem na pewien wiszący w salonie obraz?

- Owszem, wręcz zmusiłaś mnie, żebym cofnął się w tym celu o parę kroków.

Hallie pokiwała głową.

- Właśnie. Zbiłam je tym sposobem z tropu. Klin się rozpadł, poszły w rozsypkę. - Ściągnęła brwi. - Jedna młoda dama okazała się wprawdzie wyjątkowo zdeterminowana, lecz porwałam Jasona do walca.

- Podoba mi się ta kontrofensywa - orzekła Corrie. - Wypróbuję ją przy najbliższej okazji.

- Hallie, czy nie uważasz, iż Lucille posiada znakomity gust? - zapytała Alex. - Przy czym nie

mam na myśli jej zachwyty dla szyi mego syna.

- Wnętrze jej szafy pięknie pachniało, lecz ten szczegół jeszcze o niczym nie świadczy, prawda? Alec Carrick się zakrztusił.

Teściowa jego córki pochyliła się i uderzyła go otwartą dłonią między łopatki.

- Mamo, dlaczego gust lady Lindley powinien być wbić się Hallie w pamięć? - zapytał Jason.

- Pięknie śpiewa. Jej głos ma pełne brzmienie, podobnie jak głos Hallie, jest jednak donośniejszy, mocniejszy.

- Co ma głos do gustu? - zdziwiła się Angela.

- Mówiono mi - odparł Douglas, unosząc brew - iż na każdym koncercie lady Lindley rozbija kieliszek z najwspanialszego kryształu.

- Kielich, który strzaskała za naszą ostatnią wizytą, wykonali specjalnie dla niej rękodzielnicy z Waterford - dodała Alex.

- Lady Lindley zaśpiewała dla gości, jak się później dowiedziałem - rzekł Jason. - Jednak Hallie i ja opuściliśmy akurat na chwilę salon, nie oglądaliśmy więc pękającego kryształu. Babko, o co się z Angela spieracie tego wieczoru?

- Jest większą egocentryczką niż mój jedyny mąż, który wyciągał rękę po talerz zjedzeniem, nie racząc ani na chwilę oderwać wzroku od swoich przeklętych podręczników do greki - odparła Angela.

- Był niezwykle wykształconym człowiekiem - wyjaśnił Alec Carrick. - A także bezwzględnym tyranem.

- Brawo, brawo! - podsumowała Angela. - Niekiedy zastanawiam się, gdzie obecnie przebywa.

Mówiąc te słowa, postukiwała lekko pantoflem, w podłogę. - Nie rzeknę już o nim nic więcej, bowiem jego duch krąży nadal zbyt blisko. Nie uwierzysz, moja droga - zwróciła się do Hallie. - Ta wysuszona stara nietoperzyca - machnęła ręką w stronę lady Lydie - dopuszcza możliwość, iż przy odpowiednim oświetleniu wyglądałaby młodziej ode mnie! A jestem od niej na tyle młodsza, iż mogłabym uchodzić za jej córkę. No, prawie.

- Ha! - oburzyła się lady Lydia. - W przeciwieństwie do niej, zachowałam piękne, eleganckie dłonie. Sami spójrzcie na tę cudowną sieć niebieskich żył tuż pod skórą. Są niepowtarzalne, zgodzisz się, drogi chłopcze? Najdroższa Hallie?

- Właśnie mówiłem mojej żonie, iż posiadasz wyjątkowe żyły, babko.

Alex zdumiewały te soczyste zniewagi, wymieniane bez uszczerbku dla doskonałego humoru obrażających i obrażanych. Zastanawiała się, jak zareagowałyby teściowa, gdyby to ona nazwała ją pokurczoną starą nietoperzyca.

- Obie jesteście wspaniałe - oznajmiła Hallie, przenosząc wzrok z jednej starszej damy na drugą.

- Najdroższa - rzekła lady Lydia ~ powiedz tej kobiecie, iż nie chcesz jej dłużej w Lyon's Gate, skoro zostałaś mężatką, a zatem przybyło ci wiele uroczych zajęć, o których ja zachowałam co najwyżej blade wspomnienie. Powiedz jej, iż ma się przenieść do mnie. Przydzielę jej łóżko na poddaszu.

- Dower House nie posiada poddasza, Lydio. Z twojej pamięci zostało mniej więcej tyle, ile z tego jagnięcego kotleta: kilka posiekanych kawałków. Gdybym miała rozważyć przeprowadzkę do ciebie, zażyczyłabym sobie tego uroczonego żółtego pokoju na tyłach domu, z widokiem na dogładany przez Hollisa ogród. Zażyczyłabym sobie także pieczy nad ogrodem, gdzie posadziłabym koper i tymianek. Nie lubię kopru - oznajmiła lady Lydia.

Pochyliła się ku Angeli. Nikt z obecnych nie zrozumiał ani słowa z tego, co do niej wyszeptała.

- Tyle wspaniałych zniewag, a wszystkie tylko na pokaz - zwróciła się Corrie do teściowej. - Gdy by kierowała je do którejś z nas, każda wygłaszałaby z pełnym przekonaniem. Tymczasem ta tutaj - Corrie z uniesioną brwią spojrzała na Hallie - wchodzi, gdzie jej nie chcą, mówi coś kompletnie niedorzecznego, babka zaś jest oczarowana. Cokolwiek byś zrobiła, Hallie, okazuje się cudowne, co mnie szalenie irytuje. Mama i ja musimy wysłuchiwać niekończących się peanów na twoją cześć, oraz jaki z Jasona szczęściarz, że ma ciebie za żonę. Niezwykle denerwujące.

- Jestem szczęściarzem, że cię mam, Hallie? - zapytał Jason. - Hmm. Naprawdę tak uważasz, babko?

Lady Lydia spojrzała nań i zamrugła.

- Ach, moja najdroższa Hallie. To bez wątpienia anioł, w przeciwieństwie do Corrie, która zachowuje się jak wiejskie dziewczysko. Wyobrażcie sobie, iż widziałam, jak zjechała po poręczy, prosto w ramiona biednego Jamesa! Upadli oboje na podłogę i ze śmiechem dokazywali, co z pewnością nie powinno się zdarzać w holu szlacheckiej rezydencji. Niemniej jednak Hallie i Corrie się poszczęściło.

- Dziękuję, babko - powiedziała Hallie. - Mam swój rozum, co bardzo mi odpowiada. A skoro jestem przy okazji także świeża i niebrzydka, czy nie uważa pani, milady, iż zasługuję na Jasona?

Lady Lydia zmierzyła Hallie wzrokiem, od wspaniałego warkocza upiętego na czubku głowy, przez śliczny smukły nosek, aż po wieczorową suknię z głębokim dekoltem, który podkreślał piersi tak jędrne, iż dla lady Lydi nawet za młodu pozostawały w sferze marzeń.

- Tak - orzekła. - Zasługujesz. Na razie. W przyszłym miesiącu przypadają moje urodziny.

- Na ostatnie urodziny podarowałam ci, babko, piękny intarsjowany stolik - odezwała się Corrie. - Ani słowem nie wspomniałaś jednak, że zasługuję na Jamesa.

- Nadal kwestię rozważam - odparła lady Lydia. Corrie poradziłaby jej chętnie, by nie myślała zbyt intensywnie, gdyż jeszcze dostanie od tego apopleksji.

- A przy okazji, Hallie - powiedziała. - Czy przez te długie dwa tygodnie pobytu na Wight widzieliście z Jasonem coś godnego uwagi?

Nad stołem zapadła cisza, potem zaś dał się słyszeć kobiecy chichot. Czyżby zachichotała lady Lydia?

- I kto to mówi, Corrie - skomentował James. - Spędziliśmy prawie miesiąc w Edynburgu, a nawet zamek ledwie pamiętasz. Chrząkałaś i pokasływałaś, kiedy bliźniacy cię o niego wypytywali.

- Nie można tych sytuacji porównywać - oburzyła się Corrie. - Przez cały czas padało, musieliśmy więc tkwić pod dachem. Zapomniałaś? Zwichnęłam kostkę..

- Jak to się stało, Corrie? - zainteresował się Jason.

- Już nie pamiętamy - odparł szybko James. - Nieistotne. Mówiłem jej, żeby się nie rzucała, ehm, nieważne.

- Słuchaj, James, pamiętam zamek. Bardzo dokładnie sobie przypominam, jak zaniósł mnie do tunelu, którym szło się do lochów..

Jamesowi oczy niemal wyszły z orbit.

- Och, mój Boże, James, muszę się nieco ochłodzić.

Mąż po wachlował jej twarz serwetką.

- Rzeczywiście, tunel okazał się bardzo ustronny i przytulny, ani żywej duszy wkoło.

- O tak - potwierdziła Corrie, posyłając mężowi uśmiech, który przyprawił go o gęsią skórkę. -

Nie odpowiedziałaś na moje pytanie - zwróciła się do szwagierki. - Widzieliście coś godnego uwagi w trakcie tych czternastu długich dni na wyspie Wight?

Hallie w skupieniu oglądała smakowite szparagi na swoim talerzu.

- Kiedy teraz się nad tym zastanawiam, Corrie, muszę zaprzeczyć. Jasonie, przypominasz sobie, że by cokolwiek przyciągnęło naszą uwagę na dłużej niż, powiedzmy, osiem minut?

- Osiem minut? Nie, nie wydaje mi się. Przez większość czasu podziwialiśmy architekturę Dunsmore House.

ROZDZIAŁ 35

Wyścig w Beckshire

Tydzień później

Spryciarz wygra, Spryciarz wygra, Spryciarz wygra, powtarza! Jason w myślach jak litanie, spoglądając na tor wyścigowy w Beckshire.

Prestiżowy wyścig w Beckshire, na dystansie pół mili, na który składały się cztery okrążenia po mniej więcej owalnym torze, rozgrywany był siedemnastego sierpnia, w dzień pochmurny i na tyle chłodny, iż damy przywiozły ze sobą lekkie szale. Udział w gonitwie mogło wziąć pierwszych dwunastu właścicieli, którzy wnieśli pięćdziesiąt funtów oficjalnej opłaty oraz dyskretnie wręczyli stosowną łapówkę.

Tego dnia do biegu zgłoszono maksymalną dopuszczalną liczbę koni. Nic dziwnego, kusiła bowiem nie tylko ustanowiona przez członków Jockey Clubu pokaźna nagroda w wysokości pięciuset funtów, lecz także okazja, by ponownie zmierzyć się z wieloma świetnymi stajniami wyścigowymi, które wystawiły swe wyborne konie w Ascot w czerwcu, oraz ze zwycięzcami lipcowych zawodów w Hallum Heath. Spryciarz w Hallum Heath niestety nie pobiegł, gdyż właśnie pod koniec lipca jego właściciel wyjechał w podróż poślubną.

Nie zwracano sobie głowy poszerzeniem bieżni, zapowiadał się zatem niebezpieczny wyścig. Mimo to ktokolwiek się liczył, zabiegał o start w gonitwie. Spryciarz udział w niej zawdzięczał nie przekupstwu, lecz przyjaźni Jasona z synem członka Jockey Clubu. Lorry Dale, główny dżokej Stadniny Koni Lyon's Gate - jedyny jej dżokej, gwoli ścisłości - prężył się dumnie w uszytym przez Angelę złoto - białym stroju startowym i czarnych wysokich butach, które pani Sherbrooke wypolerowała dlań osobiście przy użyciu swej specjalnej mikstury. Stał, przemawiając cicho do Spryciarza, ogier zaś kiwał głową i przestępował z nogi na nogę, najwyraźniej więc zgadzał się z Lorrym, gotów dać z siebie w wyścigu wszystko. Spryciarz, mawiał Jason, osiąga szczyt formy, kiedy się ściga albo parzy. Albo kiedy jedno następuje po drugim. Niepospolita kombinacja, przyznawał Jason, ale też Spryciarz nie jest pospolitym koniem. Jason skinął głową Charlesowi Grandisonowi, który wystawiał swego gniadego wałacha czystej krwi arabskiej, Ganimedesa. Ściągnął brwi, ujrawszy obok niego Elgina Sloane, trzymającego pod ramię młodą damę. Jej ojciec, ewidentnie bardzo Elginowi rad, stał u jej drugiego boku.

- Jego dziedziczka? - spytała Hallie, osłaniając usta dłonią.

- Na to wygląda - odparł Jason. - Jej ojciec, pan Blaystock, posiada dużą stadnię w pobliżu Maidenstone. Widzisz tę bestię, która usiłuje zabić dżokeja? To Brutus, własność pana Blaystocka. Nosi trafnie dobrane imię, nawiasem mówiąc. Najwyraźniej twój ojciec miał rację. Jego zdaniem Elgin potrafi uczyć się na błędach, ty zaś byłaś zapewne jego pierwszym i ostatnim znaczącym potknięciem. Wprawdzie wy raźnie się przeliczył, przyjeżdżając do Lyon's Gate w nadziei, że odzyska twoje względy, niemniej próba kosztowała go jedynie stracony czas.

- Ciekawe, czy biedna dziewczyna wie, że jego pierwsza żona zmarła w niespełna rok po ślubie.

Ale nie sądzisz, że ją zabił?

- Nie.

- Ten Brutus rzeczywiście sprawia wrażenie niebezpiecznej bestii. Jest coś takiego w kształcie i rozmiarach jego głowy, jak również w sposobie, w jaki wywraca oczami, że wolałabym trzymać się od niego z daleka.

- Z pewnością jest narowisty. Lecz mimo to piękny, prawda? Ta idealnie uformowana gwiazdka. Jeśli się nie mylę, Elgin spogląda nań ze sporą dozą poczucia własności.

Hallie rzuciła półgłosem obraźliwy komentarz. Wskazała lorda i lady Grimsby, którzy właśnie przystanęli obok lorda Renfrew.

- Wydaje się, iż są tu razem.

Charles Grandison pomachał Jasonowi, nic wykazał jednak chęci, aby podejść i się przywitać. Lord Renfrew zerknął w stronę Jasona i Hallie, po czym wybuchnął nazbyt głośnym śmiechem. Lord i lady Grimsby uśmiechnęli się do nich, bowiem mieszkali w sąsiedztwie, obracali się w tym samym towarzystwie, no i ponieważ chodziło o syna i synową hrabiego Northcliffe.

Pośród ponad setki przybyłych na wyścig w Beckshire widzów znajdowało się kilkunastu Sherbrooke'ów. Szykowali się, żeby zedrzyć gardła, dopingując Spryciarza.

- Musimy bardzo na Spryciarza uważać - zwrócił się Jason do Henry'ego przed wyścigiem.

- Podobnie jak pan, panie Jason, rozpuścił żem wieści, że jeśli ktoś spróbuje skrzywdzić Spryciarza albo naszego dżokeja, gorzko pozołuje - odpad Henry.

- Co najmniej gorzko.

Masztalerz wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Sfyzszal żem, co pan dał tam w ostrzeżeniu wincej szczegółów.

- Zgadza się, nieco więcej. Przekonamy się, czy ktokolwiek okaże się na tyle głupi, żeby poddać mnie próbie. Miej oczy otwarte, Henry.

Obecnie Jason spoglądał na dwanaście koni, które gromadziły się powoli na linii startu, przeważnie wierzgając i stając dęba.

Ganimedes Charlesa Grandisona miarowo uderzał w ziemię prawym przednim kopytem. Był faworytem gonitwy, co ucieszyło Hallie i Jasona - spodziewali się, iż sporo na zwycięstwie Spryciarza zarobią, bowiem ustalona przez bukmacherów stawka wynosiła cztery do jednego. Tylko dlatego, że o Spryciarzu nikt tu nie słyszał. Zyskał sławę w Baltimore, lecz nie w Anglii.

Ganimedes, którego od Spryciarza dzieliły dwa konie, nadal bił w ziemię kopytem. Jason przyglądał się, jak Spryciarz strzyże uszami. Zachowanie konkurenta przyjmował stoicko, w przeciwieństwie do zajmującego pozycję między nim a Ganimedesem wielkiego wałacha, dziko wywracającego oczami, podczas gdy dżokej bezskutecznie próbował go uspokoić. O to właśnie chodzi, pomyślał Jason, uderzanie kopytem służy zastraszeniu przeciwników.

Latarnik, należący do lorda Grimsby wielki gniadosz pełnej krwi angielskiej, parskął tak donośnie, iż koń obok niego usiłował wycofać się z szeregu.

I wreszcie nastąpiła chwila prawdy. Pozdrowiwszy Hallie i Jasona szpicrutą, Lorry wtulił się w szyję Spryciarza. Głaszcząc go po niej, przemawiał cicho, tak że ogier zachował spokój i równowagę, dopóki pan Wesley nie krzyknął:

- Jazda!

Wówczas Lorry wyciągnął się, wbił lekko piętę w zębra Spryciarza i dotknął szpicrutą jego uszu. Dwanaście koni zakotłowało się i runęło naprzód. Cięty szpicrutą, konie zderzały się, usiłując

wywalczyć dla siebie nieco przestrzeni, dżokeje zaś popychali się nawzajem i kopali. Z suchej bieżni podniósł się tuman kurzu. Lorry, przygotowany na tę okoliczność, naciągnął na nos chustę.

Spryciarz, zgodnie ze swym zwyczajem, biegł z opuszczoną głową, skoncentrowany na umykającym mu spod kopyt torze. Godzinami trenowany przez Jasona Lorry, ignorując konkurentów, przypadł do szyi ogiera - „zlizywał jego pot”.

- Trzymaj mu nisko głowę, Lorry - powtarzał Jason, mocno ściskając dłoń Hallie. - Tak, właśnie tak.

Nagle kątem oka Jason dostrzegł srebrny błysk, jakieś dziesięć kroków dalej, na lewo, w przylegającym do toru dębowym zagajniku. Podobny widok znał z wyścigów w Hinckley pod Baltimore. W taki sposób połyskiwały w słońcu srebrne okucia uniesionej do strzału strzelby. Wrzasnął do Henry'ego, jednak wpatrzony w Spryciarza masztalerz go nie usłyszał. Jason podniósł pokaźnych rozmiarów kamień. Pomodliwszy się w duchu, zamachnął się i rzucił. W panującym wokół hałasie niczego nie usłyszał; prawdę mówiąc, żaden z gapiów nawet nie zauważył jego czynu. Niemniej strzelba zniknęła.

- Doskonały rzut - pogratulowała mu Hallie, mocno ściskając jego ramię. - Zastanawiam się, w którego dżokeja tchórzliwy łajdak celował?

- Dostał go pan! - wrzasnął Horacy, ich sześćdziesięcioletni stajenny, siwy, pokryty bliznami, a przecież zwinny niczym górska kozica. - Zajmę się nicponiem, panie Jason!

- Spryciarz dochodzi Latarnika! - wykrzyknęła Hallie. - Dośćcignie go, na pewno. Latarnik jest szybki, niech go szlag. Biegnij, Spryciarz, biegnij!

Latarnik, wielki muskularny gniadosz ze stajni lorda Grimsby, od początku objął prowadzenie.

- Spryciarz, jazda, Spryciarz! - krzyczała Hallie, złapawszy Jasona za rękę.

- Czwarte okrążenie. Spryciarz się przebije, już lada moment - powiedział Jason.

Wstrzymał oddech. Ogrodzony tor był w tym miejscu tak wąski, iż konie galopowały niemalże jeden na drugim. Hałas wokół narastał, Jason jednak nie słyszał krzyków tłumu. Skupił uwagę na Spryciarzu i Lorrym Daleai, który tak lgnął do szyi ogiera, iż koń i jeździec zdawali się tworzyć całość. Już pora. Przebij się, Spryciarz, przebij się, teraz.

Wydawało się, iż Lorry zwolnił jakąś sprężynę. Spryciarz wystrzelił naprzód - całkiem jak kot wyścigowy, miał później opowiadać Tysen Sherbrooke - i w ciągu trzech sekund znalazł się o dłoń za Latarnikiem. Przechodził go, przechodził, jeszcze trochę. Wkrótce oba konie biegły łeb w łeb.

Z lewej dochodził Spryciarza Ganimedes Charlesa Grandisona. Jeśli Spryciarz nie zdoła wyprzedzić Latarnika, znajdzie się w kleszczach między dwoma końmi - dobrze znane zagranie.

- Musisz przyspieszyć, Spryciarz. Naprzód!

- Idą z Latarnikiem łeb w łeb - powiedział Jason. Jednak Spryciarz nadal biegł równo z Latarnikiem, kiedy z drugiej strony doszedł go Ganimedes. Dżokej zaczął kierować wałacha na Spryciarza, zaciskając pułapkę. Jason myślał, iż nigdy nie zacznie znowu oddychać.

Nagle tuż za Spryciarzem znalazł się spieniony Brutus pana Blaystocka. Sprawiał wrażenie złośliwej bestii, silnej jak sam diabeł. Lord Renfrew i młoda dama krzyczeli ile sił w płucach, podobnie pan Blaystock, który wyglądał, jakby za moment miał dostać apopleksji. Charles Grandison stał spokojnie, opuszczone wzdłuż boków dłonie zacisnąwszy w pięści, nie odrywając oczu od Ganimedesa. Poruszał wargami.

Jason wyraźnie usłyszał, jak ojciec dziewczyny krzyczy:

- Ugryź go, Brutus! Ugryź go, teraz!

- Nie, użyj szpicruty! - wrzasnął Elgin. - Szpicruty! Ugryź? A cóż to znowu? Brutus nie mógł przedrzeć się przez zwarty szyk przewodzących stawce konkurentów; dopóki któryś z trzech koni nie wybiłby się naprzód lub środkowy nie został wypchnięty do tyłu. Dosiadający Brutusa dżokej wychylił się do przodu i ciał szpicrutą po bokach wszystkich trzech koni. Przy Latarniku stracił równowagę, jednak odzyskawszy ją, kontynuował młóckę.

W przeciwieństwie do pozostałych dwóch dżokejów, Lorry Dale nie obejrzał się. Trzymając nisko głowę, przemawiał do Spryciarza. W następnej chwili Latarnik zboczył w prawo, umykając szpicrucie. Dało to Spryciarzowi cenną sekundę, którą wykorzystał, aby wybić się przed Latarnika i Ganimedesa. Wyprzedzał je teraz o pół długości.

Jego miejsce pomiędzy konkurentami zaczął zajmować Brutus. Coraz bardziej przyspieszał biegu, aż minął oba konie i miał przed sobą jedynie Spryciarza.

- UGRYŻ GO, BRUTUS!

Wyciągnawszy szyję, Brutus zatopił zęby w boku Spryciarza.

Spryciarz położył uszy po sobie, smagnął Brutusa ogonem po oczach, opuścił głowę i przyspieszył.

Dosiadający Ganimedesa dżokej wyrzucił nogę, zahaczając nią o nogę dżokeja na Latarniku. Mniej doświadczony jeździec zostałby wyrzucony z siodła, jednak dżokej lorda Grimsby trzymał się w nim mocno. Następnie dżokej na Ganimedesie uniósł szpicrutę i z całej siły smagnął nią zad Brutusa. Rozwścieczony ogier, ignorując polecenia jeźdźcy, wierzgnął tylnymi nogami, co znacznie go spowolniło. Chybił Ganimedesa, który zrównał się z nim błyskawicznie, i już go wyprzedzał.

Spryciarz, biegnij, biegnij, biegnij.

I ponownie Latarnik oraz Ganimedes zaczynały z dwóch stron osaczać Spryciarza, usiłując ścisnąć go między sobą w pułapce. Dosiadający Latarnika dżokej smagnął szpicrutą Lorry'ego, a następnie Spryciarza. Spryciarz, zarżawszy przenikliwie, szarpnął się, Jasonowi zaś pozostało patrzeć, jak Ganimedes go przechodzi. Lorry wydawał się chwiać lekko w siodle: cios szpicrutą musiał być bolesny. Jason uczył swego dżokeja, co ma robić, teraz mógł więc tylko stać bezradnie, modląc się, aby nauka nie poszła w las i Lorry okazał się szybszy od dżokeja na Ganimedesie.

Lorry Dale uniósł się w siodle, wyrzucił lewą nogę, zahaczył nią o nogę konkurenta i posłał go w długi lot. Ganimedes skręcił gwałtownie przed Brutusem i Latarnikiem, po czym cała trójka zakotłowała się, zbaczając ku prawej stronie toru. Dżokeje krzyczeli wściekle.

Latarnik lorda Grimsby znowu dochodził Spryciarza, jednak linia mety była już blisko. Zostało tylko kilka długości.

Dało się słyszeć puknięcie.

Odgłos strzału, pomyślał Jason. Z niedowierzaniem patrzył, jak Lorry łapie się za prawe ramię. Nie spadł jednak, a jedynie mocniej przyłgnął do szyi Spryciarza.

Ku zaskoczeniu Jasona tylko nieliczni widzowie cokolwiek spostrzegli.

Zaciskając pięści, Jason patrzył, jak Spryciarz i Latarnik biegną łeb w łeb. Czas zwolnił, a wręcz jakby się zatrzymał.

Jason się uśmiechnął, Spryciarz bowiem wyciągnął potężną szyję i wystrzelił naprzód. Linie mety pokonał o pół długości przed Latarnikiem. Brutus przybiegł trzeci, za które to miejsce nie przyznawano żadnej nagrody.

Do uszu Jasona dobiegło głośnie przekleństwo lorda Grimsby i wściekły ryk pana Blaystocka. Charles Grandison milczał. Zaś lord Renfrew, jeśli Jason się nie przesłyszał, łkał żałośnie.

ROZDZIAŁ 36

Nad torem zawisła pełna zdumienia cisza. Nie co dzień zdarzało się, aby nieznany folblut wygrał wyścig w Beckshire - czy jakkolwiek liczący się wyścig, jeśli już o tym mowa. Wielu widzów sporo straciło na zakładach. Później, przy wydatnym udziale Sherbrooke'ów, powietrze zaczęły wypełniać wiwaty i oklaski, z każdą chwilą głośniejsze. Wkrótce Sherbrooke'ów zagłuszyli ci, którzy, skuszeni wysokim przebicciem, zaryzykowali i, mimo niewielkiego prawdopodobieństwa wygranej, postawili na nieznanego Spryciarza. Jason słyszał okrzyki swego bliźniaka, widział też szeroki uśmiech na twarzy ojca. Hallie rzuciła mu się na szyję, uściskała go, ze śmiechem tarosiła za ramię, a wreszcie wspięła się na palce i na oczach wszystkich wpiła się w jego usta. Roześmiawszy się, pocałowała go ponownie, i jeszcze raz. Jason ze swego miejsca obserwował, jak Lorry wyhamowuje Spryciarza. Dżokej nieustannie klepał szyję konia, dokładnie tak, jak uczył go Jason, i mocno ścisnął ogiera kolanami. Trzymał się za prawe ramię, zaś spomiędzy palców sączyła mu się krew.

- O Boże, został postrzelony - powiedziała Hallie w oszołomieniu. - Nic nie zauważyłam. Och, niech to diabli osmaleni. Jasonie, kto mógł strzelać do Spryciarza?

Wtedy właśnie także pozostali widzowie zdali sobie sprawę, iż dosiadający Spryciarza dżokej otrzymał postrzał w ramię. Podniósł się gniewny ryk, padały przekleństwa.

- Ktoś desperacko pragnący zwycięstwa - odparł Jason. - Wszyscy dają teraz upust wściekłości, jednak, prawdę mówiąc, to tylko puste słowa. Wiesz, Hallie, tak sobie myślę, iż właściciel, który wynajął pierwszego strzelca, zapłacił także drugiemu. Pierwszego mamy. Zobaczmy, czy Henry'emu, Quincy'emu i reszcie naszych ludzi uda się znaleźć drania, który postrzelił Lorry'ego.

Serce waliło mu z podekscytowania. Spryciarz wygrał, zaś Lorry'emu najwyraźniej nic poważnego się nie stało.

Jak się okazało, kula ledwie dżokeja drasnęła, choć Jason podejrzewał, iż ból nieznośnie mu dokucza. Stali wraz z Hallie przy Lorrym, gdy lekarz opatrywał mu ramię. Podziękowawszy medykowi, spostrzegli, że zostali zniecackani otoczeni przez kilkunastu podekscytowanych Sherbrooke'ów, ze śmiechem poklepujących oboje po plecach. Patrząc w ukochane twarze, Jason pojął, iż jego wygrana tak ich uszczęśliwiła, ponieważ nadal widzą w nim zranionego człowieka, gotowego nagle ponownie uciec, A przecież, uświadomił sobie, tuląc ciotkę Mary Rosę, wspomnienie tamtego okropnego dnia od jakiegoś czasu, chyba od miesiąca, przestało go nawiedzać. Spojrzał na Hallie, śmiejącą się wraz z wujem Tysenem. Doskonale się bawiła, niemniej co parę chwil - ilekroć była przekonana, iż nikt nie widzi - rozglądała się wokół.

Za nim się tak rozglądała. Nagle zrobiło mu się ciepło na sercu, przyjemne uczucie rozpierało mu pierś. Poczawszy szarpnięcie za rękaw, odwrócił się z uśmiechem.

- Panie Jason, mamy nicponia, przy wozie Spryciarza - poinformował go Henry. - Drugi, tym co strzelił do Lorry'ego, przykro mi, ale zwiol.

- Wszystkie potrzebne informacje wydobędziemy z pierwszego łobuza, Henry. - Jason podszedł do Hallie i złapał ją za rękę. - Musimy dogłębnie sprawdzić sprawę, wuju Tysonie. Przepraszamy na

chwilę.

- Cóż, przynajmniej Henry dorwał jednego łotra - stwierdziła Hallie. - Chcę go osobiście przesłuchać, zetnę go na proch. Jak mógł? A ten drugi? Przecież to hańba, strzelać do dżokeja. Jasonie?

- Tak?

- Mówiłeś mi, że nikt nie zadziera z Charlesem Grandisonem z obawy przed konsekwencjami. Lorry wysadził jego dżokeja z siodła.

- Nie sądzę, aby Charles choć słowem wspomniał o zdarzeniu. Jego dżokej pierwszy próbował rzucić Lorry'ego. Charles powinien był się domyślić, iż nauczę Lorry'ego walczyć tak nieczysto, jak się to okaże konieczne.

- Jeśli czeokolwiek spróbuje, powiem mu parę słów do słuchu. Teraz zaś, Jasonie, chcę pobić Charlesa pod względem konsekwencji.

Jason przytulił ją, tak iż poczuł na piersi bicie jej serca.

- Pobijemy go. Ach, doskonale, James chwali się Spryciarzem niczym dumny tatuś. Dogłębnie wszystkiego, gdy tymczasem my zajmiemy się tym idiotą.

Przede wszystkim Hallie uderzył młody wiek „idioty”. Więzień miał na sobie brudne ubranie, jakby zaczął koczować w okolicy co najmniej na dwie doby przed wyścigiem. Zapewne szukał najlepszego miejsca na oddanie strzału, pomyślała, zaciskając pięść. Siedział na ziemi, oparty plecami o prawe tylne koło wozu do transportowania Spryciarza. Po jednej jego ręce stał Henry, po drugiej - Quincy i Horacy.

Hallie zatrzymała się na wprost siedzącego i wsparła dłonie na biodrach.

- Twoje buty wołają o pomstę do nieba. - Kopnęła jego prawą stopę.

Podniósł na nią wzrok, a oczy mu się rozszerzyły.

- Ależ piknę z pani maleństwo, pszepani. Te cudne włosy na głowie, słodki oddech, a każde słowo to jakby dzwony były cudno muzykę. Szanujęm pikno, to i pikno mnie powinno szanować, co nie?

- Nie.

- Nie podobaj om się pani moje buty? - Uśmiechnął się do niej bezczelnie. - Chce je pani dla mnie wyglancować?

- Nie. Każę ci je ściągnąć, potem zaś przespacerujesz się po gwoździach. Rozgrzanych do czerwoności. Jak ci się ten pomysł podoba?

- Jest pani miodom damom, widział żem paniom z tym tom typem. Ja, pszepani, mógłbym pani pokazać, co znochy prawdziwo zabawo..

- Oszalałeś, kretynie? Przyjrzyj się temu typowi uważnie.

Przyjrzał się.

- No, może nie - przystał. - Nie wim, czego żem się tu znalazł. Te brutole mnie wzięły i złapoty, kiedy żem sobie drzemoł, i..

- Jak się nazywasz? - rzucił Jason.

- Zapomniał żem - odparł i splunął. - Zondom, cobyście mnie puścili. Nic żem nie zrobił. Przyszłem se tu jeno popotrzeć na grube ryby.

- Ładna strzelba - stwierdziła Hallie. - Myślisz ty w ogóle? Popatrz tylko, jak ja zapuściłeś. Idę o zakład, że była świeżo naoliwiona i załadowana, kiedy pan Blaystock ci ją dawał, a jednak..

- Nie, wcale nie lak to wygi on doi o. Nie..

- Pan Blaystock dal ci brudną broń? Spodziewał się, że zdołasz trafić konia lub dżokeja z zapuszczonej broni?

- Nie, łon, pani mnie obrazo. Nie wini, o co pani gardłuje. Ostry ino pani jenzyczek, pszepani, aż się mężczyzno zaczyna bojać o swoje klejnoty. Posłuchaj, dziewczeczko, nie znom żadnego pana Blaystock. Co to za cudok?

- Zamierzałaś strzelić do konia - rzeki Jason. - Mierzyłeś w któregoś konkretnie?

- Nic o sprawie nie wim.

Hallie, przyklękawszy obok młodego mężczyzny, złapała go za brudny kołnierz koszuli.

- Posłuchaj mnie uważnie, nędzny łotrze. Mój mąż wyśle cię do Botany Bay. Wiesz, o czym mówię? To miejsce na drugim krańcu świata, pełne paskudnych pluskiew, które włożą ci do uszu, kiedy śpisz, i wysysają krew z twojej głowy. Jeśli zdołasz dotrzeć tam żywy. Wiedziałaś, że słońce przypieka tam tak mocno, iż po chwili wybuchasz? Pod warunkiem, że wcześniej nie zjedzą cię pluskwy.

Młody człowiek najwyraźniej słyszał o Botany Bay, gdyż zaczął szaleńczo gryźć wargi.

- Nie mom tyło krwi w głowie. Nie, nie, pszepani, nie możecie mnie toposłóć, nie możecie.

Jason pstryknął palcami.

- Do piątku stąd odpłyniesz.

- Pomyśl o palącym słońcu, którego promienie w mgnieniu oka zamienią twoją bezkrwistą głowę w skwarek.

- Myślałem, co wybuchnie.

- Różnie, wszystko zależy od pluskiew. A zatem, którego konia pan Blaystock kazał ci zastrzelić?

- Tylko dżokejo, wyścigowco nie. Mocie jednego dżokeja, to by wos wymietło z interesu.

- Jak się nazywasz?

Więzień spojrzał na Hallie z goryczą i potrząsnął głową.

- Botany Bay, piątek - przypomniała.

- William Donald Kindred, dumny owoc lendźwi mego oj co, co tera wincej w nich dżinu niżli nasienia. Nigdy żem niczego podobnego nie robił, ale rozumiecie, moje matnio bardzo choro, mój braciszek ryż, a..

- Zatrzymamy cię, dopóki się nie upewnię, że rzeczywiście jesteś tym, za kogo się pan podajesz, panie Kindred - oznajmił Jason.

- Nie chcem do Botany Bay! Prós, nic pisz pan moje nazwisko na listę załadunkową! Nie wysyłajcie mnie do pluskiew!

- W takim razie radziłabym ci odtąd przejawiać wielką wolę współpracy - zasugerowała Hallie.

- I, na litość boską, wyczyść te ohydne buty.

Jason ujął jej dłoń i ucałował palce. Uśmiechnął się zauważywszy, iż wpatruje się w jego usta.

- Doskonała robota, Hallie. Wspaniała technika przesłuchania. Pan Blaystock, co?

- Byłam kiedyś świadkiem, jak mój ojciec ją stosował. Podziałała jak zakłęcie. Hmm.

Ściągnawszy brwi, popukała w ziemię ślicznym pantofelkiem.

- O co chodzi? - zdziwił się Jason. - Trafnie odgadłaś.

- Znam go - stwierdziła wreszcie Hallie, oglądając się na młodego człowieka. Stał teraz, z rękami związanymi na plecach, zaś Horacy swą wielką łapą przytrzymał go za ramię. - tak, na pewno.

Jason czekał w milczeniu.

- Kiedyś widziałam go w Eastbourne. Trzymał konia lorda Grimsby przed stajnią Mounthank na High Street.

- Lord Grimsby - powtórzył Jason. - Jesteś pewna?

- Tak. Lord Grimsby zamienił parę słów z żoną, poczekał, aż zniknie z jego pola widzenia, po czym wszedł do tawerny. Słyszałam, jak najpierw krzyknął coś do tamtego człowieka. Jestem pewna, iż był nim nasz pan Kindred.

- Więc to tak - stwierdził Jason, odprowadzając wzrokiem więźnia, którego eskortowali Henry, Quincy i Horacy. - Nasz niechlujny młodzieniec w za puszczonej butach nie jest głupi. Błyskawicznie zdał sobie sprawę, iż może zrzucić winę na pa na Blaystocka. Ani się zająknął. Interesujące. - Rzeczywiście. Co zrobimy, Jasonie? Uśmiechnął się. Ujrzał, jak jej języczek prześlizguje się po dolnej wardze, i z głębi gardła wyrwało mu się westchnienie. Pocałował ją namiętnie, potem zaś szybko odstąpił.

- Jeśli o mnie chodzi, zamierzam spróbować trzymać ręce z dala od ciebie, dopóki nie znajdziemy się z powrotem w domu. Ach, Hallie, miałem cię zapytać. Naprawdę zależy ci, żeby fotel stał w nogach łóżka?

- Masz rację. Nigdy nie udaje mi się trafić w niego suknią. Już wiem! Przesunę fotel przed szafę. Stoi na wprost okna, jest stamtąd bardzo ładny widok. Jak uważasz?

Wpatrywał się w nią, zafascynowany i wstrząśnięty.

- Żartowałam, Jasonie. Tylko żartowałam.

ROZDZIAŁ 37

Niewiele brakowało. Hallie pocałowała długą cienką bliznę wysoko po wewnętrznej stronie jego lewego uda.

- Zdecydowanie zbyt mało - zgodził się Jason.

Starał się nie myśleć o jej ustach, pieszczących bliznę, na którą - właśnie dlatego, iż brakowało tak niewiele - zawsze zwracał uwagę w trakcie kąpieli, ani o rozczapierzonych palcach jej dłoni, spoczywającej płasko na jego brzuchu. Wiele go kosztowało, żeby nie drżeć niczym epileptyk.

- Hallie - szepnął.

Zadziwiająco, ale kiedy w momentach takich jak ten wypowiadał jej imię, przez jego ciało jakby przepływał ciepły, rwący strumień. Wyszeptał jej imię ponownie, ponieważ doznanie sprawiało mu taką przyjemność, i ponieważ jej gorący oddech muskał jego skórę.

Podniosła wzrok na jego piękną twarz, po czym wyciągnęła się, żeby pocałować go w brzuch. Znowu spojrzała na minę Jasona.

- Nie tak dawno zaniepokoiłabym się, że zadaję ci ból. Lecz już nie teraz. - Przesunęła się niżej i po raz kolejny pocałowała bliznę, tak delikatnie, iż zebrało mu się na płacz. - Jak to się stało?

- Co? Ach, rana na nodze. James zdołał sięgnąć pod moją zastawę, wpakował mi w brzuch drewniany miecz, ja zaś, cofając się, potknąłem się o kłodę i runąłem na plecy. Z kłody sterczała maleńka, lecz niestety bardzo ostra gałąź. Rozdarła bryczesy, no i mnie dopadła.

- Byłeś dość duży, żeby cierpieć katusze, kiedy matka chciała cię opatrzyć?

- O tak, jednak wybawił mnie ojciec, niech będzie błogosławiony na wieki. Osobiście oczyścił mi ranę. Hallie - powtórzył znowu jej imię.

Wytropiła cienką bliznę na jego miednicy. Powstała, wyjaśnił jej, kiedy jako sześciolatka zrzucił go kucyk. Gdy polizala tę bliznę, ugniatając palcami jego ciało, Jasonowi wydało się, że nadszedł jego koniec. Pragnął zabębnić piętami w materac i wyzionąć ducha. Dzięki Bogu, nie miał już osiemnastu lat, zdołał więc zachować odrobinę samokontroli. Niemniej Hallie działała metodycznie. Nie spieszyła się. Wieczność trwało, zanim dotarła do jego piersi. Klęczała, pochylona nad nim, a rozpuszczone włosy opadały jej na twarz. Jej palce powędrowały ku bliznie. Dotknęła jej delikatnie.

- To rana od kuli. - Tak.

- Sprzed pięciu lat.

- Tak.

- Opowiedz mi, Jasonie. Opowiedz, co się wtedy stało. Moim zdaniem już pora. Nie uważasz?

Kiedy milczał, pochyliła się i pocałowała bliznę.

- Jakże musiałeś cierpieć. Tak bardzo mi przykro.

Coś ścisnęło go za gardło, potem zaś poczuł uderzenie bólu, tak brutalne i realne, iż na moment dech mu zapało. Z jakże zamierzchłych czasów wywodził się ten ból, a jednak nadal mu doskwierał, wraz z poczuciem bezgranicznej bezradności. Wiedział, iż tę cenę musi płacić za swój przerażający błąd w osądzie.

Chyba dostrzegła cierpienie w jego oczach, bowiem zasypała go pocałunkami, dotykała i gryzła delikatnie tu i ówdzie, dopóki ból nie ustąpił. Zdumiewał się, iż Hallie potrafi tak szybko, tak całkowicie go ukoić.

- Zamierzała zabić mojego ojca - odezwał się. - Nie mogłem jej pozwolić.

- Nie - odparła, nadal całując jego szyję, brodę, usta. - Oczywiście, że nie mogłeś, podobnie jak ja nie pozwoliłabym, żeby ktoś zabił mojego ojca, jeśli tylko bym potrafiła temu zapobiec.

- Mierzyła w jego serce. Jest wyższy ode mnie o jakieś trzy centymetry. Zginałby natychmiast. Mnie te błogosławione trzy centymetry uratowały życie.

Zamknęła oczy, choć i bez tego widziała, jak jej mąż się rzuca, by zasłonić ojca, i jak kula rozszarpuje mu ciało. Ogarnęła ją tak przemożna, paląca nienawiść do tamtej dawno zmarłej kobiety, iż przez chwilę wiedziała, co znaczy z całego serca życzyć komuś śmierci. Szkoda, że owa kobieta już nie żyła, że znalazła się poza jej zasięgiem. - Nie pojmuję. Dlaczego chciała zabić twego ojca? Uniósł rękę, by odgarnąć jej włosy z twarzy. Zdumiał się, ujrawszy jej pociemniałe z wściekłości oczy. Jakim cudem tak głęboko przeżywała zdarzenie sprzed tylu lat, z czasów na długo przed tym, nim go poznała? Zrozumiałe i słuszne było to, iż on pamiętał, nosząc piekący ból niczym starą, dobrze znaną ciału koszulę. Może czas powinien był zatrzeć wyrazistość wspomnienia, tak się jednak nie stało.

- Nazywała się Judith i uczyniła mnie posłusznym narzędziem w swoim ręku. Była piękna, uwiodła mnie jednak nie urodą, ale dowcipem, zdolnością zaskakiwania mnie. Śmiałem się i zdumiewałem jednocześnie. Pragnąłem ją poślubić. Nie dostrzegałem jej perfidii, aż było za późno. Okazałem się przeklętym głupcem.

- Opowiedz mi o tym - nalegała. Przysiadła na piętach, naga, o alabastrowej skórze, a długie włosy opadały jej na ramiona i osłaniały piersi. Ręce wsparła na udach. - Opowiedz - powtórzyła.

Jason nie chciał przywoływać wspomnienia, tak nadal palącego i ciężącego mu na duszy. Nie chciał, aby poznała przekłete szczegóły jego postępów i uświadomiła sobie, jakim był wówczas głupcem - żalonym młodzieńcem, który niemal zgubił własną rodzinę. Potrząsnął głową. Słowa jednak sanie wyrwały się z jego ust.

- Główną rolę odegrała chciwość trojga do gruntu złych, wyzutych z sumienia ludzi. Mój ojciec znalazł się w oku cyklonu. - Opowiedział jej o Annabelle Trelawny, kobiecie, która zwiodła ich wszystkich, nie wyłączając Hollisa, i o tym, jak James otarł się o śmierć. - Ostatecznie zabił Louisa, brata Judith, jednak niewiele brakowało, Hallie. - Potarł pierś. Wróciło wspomnienie chwili, kiedy kula go dosięgła, rzucając w ramiona ojca. - Corrie zabiła obie kobiety. Brzmi nieprawdopodobnie, niemniej dokonała tego. Najpierw zastrzeliła Judith, potem zaś, żeby ratować Hollisa, Annabelle Trelawny. Pamiętam świst kul i moje zdumienie, iż jest tak głośny. Wiedziałem, że jedna mnie dosięgła, co uważałem za dziwne, czułem bowiem jedynie odrętwienie. Jakbym obserwował zdarzenia z boku. Pamiętam, jak ojciec uciskał ranę na mojej piersi, jak do mnie krzyczał, mnie zaś ogromnie ulżyło, że nic mu nie dolega. Pamiętam też, iż pomyślałem, że przy moim szczęściu kula mogła przejść przeze mnie na wylot i mimo wszystko go zabić, jednak tak się nie stało. Chciałem mu powiedzieć, jak mi przykro z powodu zniszczeń, do których doprowadziłem, lecz nie mogłem wydobyć z siebie słowa, a potem, no cóż, w ogóle nic już nie mogłem.

- Byłeś bliski śmierci - stwierdziła Hallie. Gładziła palcami jego pierś, muskając bliznę.

- Lecz przeżyłem. Rodzina była przy mnie przez cały czas. Kiedy wreszcie otworzyłem oczy, wszyscy dawali wyraz szczęściu i uldze, powtarzając mi w kółko, iż wydobrzeję, będę żył. Wcale

nie miałem pewności, czy chcę, ale ukochane, pełne wybaczenia twarze, głęboka troska o mnie, miłość, strach, że mógłbym umrzeć..

- Nie potrafiłeś tego znieść, ponieważ ponosiłeś winę za całe zajście.

- Tak, ponosiłem, wyłącznie ja.

- Wyjaśnij mi raz jeszcze, dlaczego była to wyłącznie twoja wina.

- Gdybym nie okazał się takim głupcem, zaślepionym, próżnym i przeświadczoneym o własnej nieomyślności, Judith nie zdołałaby złapać mnie w sieć, wykorzystać jak ostatniego głupca. Nie wygrałaby.

- Twoim zdaniem wygrała? Jak mogła wygrać, Jasonie? Nie żyje. Ty natomiast żyjesz, żyje twój ojciec i żyje James.

- Nie moja w tym zasługa. Pragnęli naszej śmierci, Hallie. Pragnęli osobiście nam ją zadać. A najgorsze, iż działali z chęci zysku. Niewyobrażalnie źli ludzie. Brat Judith powalił i związał Jamesa. Dzięki Bogu, James jest silny i bystry, lecz i tak zbyt niewiele brakowało. Z łatwością mógł zginąć.

- Nie zginął. Uratował się sam, ty zaś ocaliłeś waszego ojca.

Zanim zdążył zareagować, pochyliła się i lekko pocałowała go w usta, opierając dłoń na jego sercu. Bilo mocno, miarowo - z Jasona opadło już pożądanie.

- Twój ojciec - rzekła z namysłem, ściągając brwi - z pewnością nienawidził świadomości, iż uratowałeś go ty, jego syn.

- Rzeczywiście. Oznajmił mi, iż to on, ojciec, powinien bronić swego syna. Wściekał się na mnie, że go sobą osłoniłem.

- Dziwisz się temu?

- Nie. Jest moim ojcem. Usiłował usprawiedliwić moją bezwolność wobec Judith. Powiedział, iż jeśli tak bardzo pragnę obarczyć kogoś winą, każdemu z nich także należy się w niej udział. - Zamilkł. Jej dłoń spoczywała teraz na bliźnie po kuli, nic mogła jednak uśmierzyć przekłętego, palącego, pulsującego bólu. - Będąc na jego miejscu, powiedziałbym to samo.

- Naturalnie. Jednak miał rację.

- Nie było cię przy tym, Hallie. Nie masz pojęcia, o co naprawdę szło.

- Czy ojciec cię kiedykolwiek okłamał?

- Oczywiście, że nie, mówimy jednak o bardzo szczególnej sytuacji. Nie postrzegaliśmy swych słów jako kłamstwa, lecz jako..

- Jako co?

- Iluzję, w którą bardzo starał się wierzyć, ponieważ jestem jego synem i mnie kocha.

- A ty kochasz ojca, Jasonie?

Złapał ją za nadgarstek i przyciągnął, tak iż jej twarz znalazła się parę centymetrów od jego twarzy.

- Dlaczego zadajesz mi tak głupie pytanie? Lekko pocałowała go w usta, po czym odsunęła się odrobinę.

- Ponieważ najwyraźniej nie uwierzyłeś jego zapewnieniom, że nie powinieneś się obwiniać. Jak możesz kogoś kochać i zarazem uważać, iż cię okłamuje?

- To nie tak. Usiłowałem cię usprawiedliwić, wytłumaczyć z moich postępów..

- Nadzwyczajne.

- Co znowu, niech to szlag?

- Nurzałeś się w poczuciu winy przez blisko pięć długich lat. Ciągłe na nowo rozdrapywałeś

ranę, żeby krwawiła gdzieś w zakamarku twojego umysłu, nie pozwalając ci zapomnieć, że masz siebie nienawidzić. Bardzo długo utrzymywałaś tę swoją towarzyszkę w doskonałej kondycji, żywiłaś ją i pozwalałaś jej rządzić twoim życiem. Cóż za ogromne poświęcenie, Jasonie. Przypuszczam, iż bez niej czułbyś się niekompletny, brakowałoby ci tych ciągłych ukłuc, przypominających ci, jak odrażającą namiastką mężczyzny jesteś. Twój ojciec z pewnością uważa, że cię zawiódł. I, szczerze mówiąc, moim zdaniem zawiódł. Jak powiedziałam, nie uwierzyłeś mu, prawda? Nie dałeś wiary jego zapewnieniom, że jesteś bez winy? Hmm, przez całe to wałkowanie tematu zamierzonego zła i przekłetej wiecznej winy zachciało mi się pić. Masz ochotę na ciepłe mleko? Moja matka uważała je za doskonałe antidotum na przygnębienie. Ojciec zwykle przewraca oczami i ripostuje, że jedynym napojem zdolnym poprawić człowiekowi nastrój jest brandy. Lecz może wolisz pozostać przygnębiony?

- Ty poruszyłaś temat, Hallie, ty domagałaś się opowieści o tamtych zdarzeniach. Nie jestem przygnębiony, do cholery.

- Cóż, mnie z pewnością udało ci się przygnębić. Odsunęła się od niego i wstała, piękna w swej nagości.

Jason jednak tego nie dostrzegwał. Skupiwszy spojrzenie na jej szyi, wyobrażał sobie, jak dobrze dopasowałyby się do niej jego dłonie. Dopasowały, a potem zacisnęły. W gardle narastała mu pałaca wściekłość.

- Uprzedzałem cię, że część mnie umarła, że nie jestem pełnym człowiekiem, że pozbawiono mnie zaufania do ludzi i dlatego nie chcę się żenić, że..

- A tak, uprzedzałeś - wpadła mu w słowo, nakładając peniar. - Bardzo smutne. Pomyśl tylko: być w części trupem. Tak, doprawdy smutne. - Westchnęła. - A jakie brzemie winy ja będę odtąd musiała dźwigać?

- Brzemie winy? Ty? Nie ponosisz żadnej winy, byłaś wówczas dziewczynką.

- Ależ ponoszę. Nie pamiętasz? Rzuciłam się na ciebie, mój ty na pół martwy niewinny biedaku. Jeszcze trochę, a zapuściłabym dłoń w twoje bryczesy, ojciec nie mylił się co do tego szczegółu. Atakiem przypieczętowałam twój los. Biedny Jason. Nie dość, iż prześladowuje cię rozdzierający duszę ból, to jeszcze zmuszono cię do małżeństwa, ze mną mianowicie, co było ostatnią rzeczą, jakiej mógłbyś pragnąć. Żona musi ci się wydawać okrutnym narzędziem tortur, żelazną dziewicą. Przepraszam, taki żarcik. Nie szczęśny Jason, zamknięty w pułapce: z jednej strony wspomnienie katastrofy i poczucie winy, z drugiej - żona. Jak sądzisz, czy duch dawno zmarłej złej Judith krąży gdzieś tutaj, zacierając ręce z zadowolenia, że nadal kontroluje twoje życie? Tak, suka poczułaby się usatysfakcjonowana, zgodzisz się ze mną? Hmm. Ciekawe, czyjej duch także uważa, że wygrała. Masz ochotę na ciepłe mleko?

Wyskoczył z łóżka. Gotował się z wściekłości. Pragnął jedynie zacisnąć dłonie na jej szyi, natychmiast. Pogroził jej pięścią.

- Nie waż się traktować mnie protekcyjnie, Hallie! - ryknął. - Nie próbuj mnie podchodzić! Nie przywołuj mi tu obrazu zadowolonego ducha Judith, żebym się poczuł jak krety! Niech cię szlag, nie waż się obracać wszystkiego w żart!

Na jego szyi pulsowała nabrzmiąta tętnica. Opuściwszy wzrok, Hallie wpatrzyła się w jego przyrodzenie.

- Ależ skąd, nie śmiałabym. Niekiedy powiem coś, zanim pomyślę, przecież wiesz. Zdaję sobie sprawę, iż w żaden sposób nie zdołam cię nakłonić, abyś stał w czoło zdarzeniom sprzed pięciu lat.

Równie dobrze mogłabym gołymi rękami zrywać gonty z dachu. Nie jest ci zimno, Jasonie? Podać ci szlafrok? Zdaje się, że leży tu obok na podłodze, gdzie go rzuciłeś jakieś piętnaście minut temu. Choć, z drugiej strony, patrzenie na ciebie sprawia mi taką przyjemność, że..

Podniósł go z podłogi i narzucił na siebie.

- Niech to szlag, przestań się na mnie gapić.

ROZDZIAŁ 38

Dlaczego? Widok twoich niewiarygodnych naprężeń sprawia mi istną rozkosz. Ilekroć ty mnie rozbierasz, patrzysz na moje piersi, brzuch albo nogi, albo chcesz całować zagłębienia moich kolan. Jakbyś nie potrafił się zdecydować. Nie żeby z tobą sprawa była prostsza. To znaczy, zawsze wiem, od czego zacząć, jednak potem jest twój tors, którego nie mogę przecież pominąć, następnie nogi, mój Boże, twoje nogi też uwielbiam. Przypuszczam, iż sedno sprawy tkwi w tym, że ilekroć spoglądam na jakąkolwiek część twego ciała - nawet martwą część - czuję rozkoszne mrowienie. Masz teraz ochotę na ciepłe mleko?

- Nie chcę żadnego cholernego mleka. Napiję się brandy.

- Hmm. Mój ojciec byłby zadowolony. Może też wypiję brandy. Jasonie?

- Co, do cholery?

- Naprawdę nie pasuje ci ten fotel w nogach łóżka? Może, poćwiczywszy trochę, nauczymy się rzucać ubrania na niego zamiast na podłogę.

Choć zarzekała się, iż jest inaczej, zachowywała się wobec niego gruboskórnie, nie przejawiając najmniejszej troski o jego uczucia. Kopnął fotel. Zaklął, gdyż zabolalo, jakby złamał sobie palec. Z hukiem wypadł z sypialni.

W tej chwili żałował, że Angela już z nimi nie mieszka. Zaniósłby jej szklaneczkę brandy, przyciągnął fotel do jej łóżka i zwierzył się, że zamierza udusić własną żonę. Później zająłby się lordem Grimsby, choć ta sprawa mogła poczekać, jako że lord Grimsby ze swymi dokonaniai ani się umywał do bezdennie głupiej, nieczulej małżonki Jasona. Angela jednak przed trzema dniami przeniosła się do Dower House, a Hollis osobiście nadzorował czterech odpowiedzialnych za przeprowadzkę służących.

Zostali z Hallie sami w wielkim domu. Nigdy wcześniej dom nie wydawał się Jasonowi zbyt duży. Gdyby ją udusił, wydałby się jeszcze większy. Cały należałby do niego. Jason mógłby robić, co mu się żywnie spodoba i kiedy mu się spodoba. Psiakrew.

Może obudzi Petriego, pożali mu się na swą przekłętą nieczulą żonę i pozwoli, aby lokaj uzupełnił listę o kolejne znane mu kobiece braki. Jak długo by trwała ta litania? Znajac Petriego, zapewne tydzień. Poza tym, przy Jasona szczęściu, Marta podsłuchałaby rozmowę i, wpadłszy do pokoju, dzieliła ich obu po głowie.

- Hop, hop, Jasonie! Straszna w tym domu panu je zimnica, nie uważasz? Czy brandy można podgrzewać?

Obróciwszy się, ujrzał swą roześmianą żonę, biegnącą ku niemu korytarzem. Uśmiechnęła się doń szeroko, ujmując go pod ramię.

- Bez Angeli dom wydaje się pusty. Jak sądzisz, co się dzieje w Dower House?

- Mam nadzieję, że śpią - odparł pruderyjnie.

- O rety, sama jestem sobie winna. Gdybym rozdzierającymi ci duszę pytaniami nie zmusiła cię do odwrotu, leżałabym teraz w łóżku z głupawym uśmiechem na twarzy, ty zaś ociekałbyś potem u

meo boku. Może zaśpiewalibyśmy w duecie.

- Przestań, Hallie. Zaczęła gwizdać.

Chciałby umieć gwizdać równie dobrze.

- Zagwizdź przyśpiewkę o pijanych marynarzach. Usłuchała. Złapawszy go za rękę, wymachiwała nią w marszowym rytmie.

- Pewnie nie zechcesz kochać się ze mną na kuchennym stole? - zapytała, wygwizdawszy do końca ostatnią zwrotkę. - Upozowałabym się odpowiednio, a nawet podciągnęłabym rąbek peniuaru, aby przyciągnąć spojrzenie twych pięknych oczu..

- Milcz. Masz uczuciowość cholernego komara. Była to mocna zniewaga. Hallie wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. Przez aksamit szlafroka poczuł jej dłoń, która ześlizgiwała się w dół jego brzucha, napierała, masowała. Zatchnął się od nagłego przyływu pożądania.

- Doprawdy? Cholernego komara?

- Zabierz rękę, Hallie. Nie jestem w nastroju.

Jej palce znieruchomiały, dłoni jednak nie cofnęła.

- W trakcie naszego jakże przyjemnego pobytu na Wight zaobserwowałam, iż mężczyźni zawsze są w nastroju. Jasonie?

- Co?"

- Dlaczego tak się na mnie złościysz? Uświadomił sobie, że od trzech minut stoją u szczytu schodów. Było ciemno, jedynie przez frontowe okna wsączała się odrobina księżycowego blasku. Otworzył i zaraz ponownie zamknął usta.

- Nie chcesz przyjąć do wiadomości - przemówił wreszcie - jakiego okropnego narobiłem bałaganu.

Nic chcesz zrozumieć, na ile ludzkich istnień rzuciłem niszczący cień.

- Wyjątkowo trwały ten cień.

- Psiakrew, Hallie, przeze mnie niemal zginęła moja rodzina! Przestań ze mnie kpić! Nie traktujesz owych wydarzeń z należną im powagą!

- Nie, chyba nie. Gdybym się tam wtedy znalazła, jako twoja żona, niewykluczone, iż przez pełne pół roku tuliłabym cię i pocieszała. Później jednak zmęczyłoby mnie twoje nedorzeczne gładzenie o twej winie. Zastanawiałabym się, dlaczego pozostajesz ślepy na fakt, iż przeżyłeś, w przeciwieństwie do tych nikczemników. Tak, wreszcie wyczerpałaby się we mnie cierpliwość dla twojego przywiązania do przeszłości. Przeszłości, która dawno odeszłaby w zapomnienie, gdybyś nie przysiągł sobie z ponurym samozaparciem, iż będziesz cierpieć do końca swych dni. Hmm. W Biblii jest mowa o włosiennicy. Ciekawe, czy nadal można ją kupić. Z popiołem nie powinno być problemu. Czy nic wyglądałbyś bosko we włosiennicy, z głową posypaną popiołem?

Zostawiwszy Hallie u szczytu schodów, zbiegł na dół. Prawie się przewrócił, kiedy z głębokiego cienia w pobliżu salonu dobiegł go ponury głos:

- Pan Jason? To pan, sir? O Boże, co się stało? Usłyszałem głosy, podniesione głosy, głównie ten na leżący do pańskiej żony. Ach, wiedziałem, że popełnia pan błąd! Wykorzystała pańską ogromną uczciwość. Zmusiła pana do ślubu, teraz zaś zmusza do kłótni.

Inny głos, znacznie wyższy i donośniejszy, rozbrzmiał z cienia przy kuchni.

- Ty nędzny, gruboskórny, przyciężki ślimaku! Jak pan śmiesz wygadywać takie rzeczy na moją drogą panią! Moja pani to najlepsze, co się panu Jasonowi w życiu przydarzyło. Dzięki niej śmieje się i uśmiecha. No i, cóż, wszyscy słyszeli, jak jęczy.

Petrie, odziany w szlafrok czarny niczym sutanna, natychmiast się nadał.

- A co powiesz o niej, Marto? Ja słyszałem jej jęki, tak głośne, że obawiałem się o nasz nowy żyrandol. Hańba, by osoba aspirująca do miana damy znajdowała przyjemność w. Marta runęła ku niemu; biała koszula nocna okręcała się jej wokół kostek. Skoczywszy na Petriego, powaliła go na podłogę - płatanina bieli i czerni. Złapała go za włosy i zaczęła uderzać jego głową o kafle.

- Ty podły rozmyty rybi mózdzku! Jak każdy mężczyzna we wszechświecie, potrafisz pan myśleć wyłącznie o jękach.

Oczywiście, że jęczy, ty poszczerbiony nocniku, powinna jęczeć.

Sądysz pan, że panu brak umiejętności? Że kloc z niego, a nie kochanek? Uważasz pan, że on nie powinien jęczeć? Że moja pani to kloc? Ach, nieważne, niewiele trzeba, żeby pobudzić mężczyznę do jęków. Brak w panu jakichkolwiek myślących elementów? Odrobiny uczucia w sercu?

Łup, łup, łup. Petrie jęknął.

- Nie, Marto, nie zabijaj biedaka - powiedział Jason, ściągając dziewczynę z Petriego. - A w kwestii męskich serc: obawiam się, iż często ośrodek uczuć mieści się niżej. Znacznie niżej.

W tym momencie zdał sobie sprawę, iż Petrie wpatruje się w Martę ze szczególnym wyrazem twarzy. Jakby bardzo cierpiał, co w sumie nie powinno było dziwić.

- Panie Jasonie, jeśli pan sobie życzy, sir, może ją pan na mnie z powrotem upuścić. Nie mam nic przeciw, ból w rozbitej głowie to drobnostka. Jej oddech pachnie tak słodko, że nadal nie mogę pojąć, co się wydarzyło. Unoszę się na fali czasu, czekając na olśnienie. Marta pisnęła i próbowała go kopnąć.

- Dziękuję, Marto, iż stanęłaś w mojej obronie - odezwała się Hallie. - A teraz niech każde z was wraca do łóżka. - Urwała, aby przyjrzeć się Petriemu, który nadal leżał na podłodze, sprawiając wrażenie skonfundowanego i przerażonego zarazem. Jego skołtuniona ciemna czupryna nosiła jeszcze ślady palców Marty w miejscach, gdzie pokojówka niemal wyrwała mu włosy. - Wrócisz do swojego łóżka, Petrie. Nawet nie pomyślisz o innym łóżku niż twoje własne. Nie będziesz myślał o słodkim oddechu Marty. Już wszystko dobrze. Nie kłóćmy się. Pan Jason po prostu zapragnął napić się brandy. Może ty będziesz wiedział. Czy brandy można podgrzewać?

- No cóż, podobno w roku 1769 lord Brandon zapadł na malarię - odparł Petrie. - Jego lokaj, mój przodek, podgrzał dlań miarkę brandy na małej płycie, którą umieścił w kominku. Gorąca brandy w ciągu pół godziny uzdrowiła jego lordowską mość. Historię tę opowiedziała mi matka.

- Będę spał z Hanrym w stajni - oznajmił Jason. Odmaszerował ku frontowym drzwiom.

- Chodzenie tam boso nie wyjdzie ci na zdrowie! - zawołała za nim Hallie. - Petrie, przynieś panu buty. Przy okazji włóż też własne. Będziecie mogli obaj umościć się w ciepłym sianie, tuląc się do boków biednego Henry'ego. - Obdarzywszy obu mężczyzn uśmiechem, skierowała się do kuchni, - Jasonie? Na wypadek gdyby zmienił ci się nastrój, dokonam szczegółowych oględzin kuchennego stołu.

Dziesięć minut później Jason, już ubrany, galopował na oklep na grzbiecie Spryciarza.

ROZDZIAŁ 39

Corrie rozmasowała nogę w miejscu, gdzie złapał ją skurcz. Nie powinna była pozwolić, żeby James umieścił ją w takiej pozycji, jednak, ach, ileż przy tym było zabawy! Przysięgłaby, iż nigdy wcześniej nie wykorzystywała tego konkretnego mięśnia. Może powinna wetrzeć nieco specjalnej, przenikającej aż do kości, rozgrzewającej maści swej teściowej?..

Coś usłyszała. Skurcz natychmiast odszedł w zapomnienie. Zamarła, równie teraz nieruchoma jak James, który leżał obok niej, oddychając głęboko przez sen. Ledwie żywy, jak jej oznajmił, zanim padł na wznak z błogim uśmiechem na twarzy.

Znowu coś usłyszała.

Hałas dobiegał od strony okna. Chwyciła pogrzebacz.

Przyglądała się, jak jej szwagier przerzuca nogę nad parapetem.

- Miałam nadzieję, że tym razem doczekam się nikczemnika - powiedziała, podając mu rękę. Uzbroiłam się i szykowałam do ataku.

- Dziękuję, że mnie oszczędziłaś, Corrie. Przepraszam, iż znowu wchodzę przez okno. Wiem, że już późno.

- Nie aż tak późno. Powaliłam biednego Jamesa - poinformowała go, wyraźnie z siebie dumna. - Jego chrapanie właśnie słyszysz.

Opuszkami palców Jason musnął jej policzek.

- Obudzę próżniaka. Nie zasługuje na sen. - Po trzasnął ramieniem brata. - Obudź się, żalosna na miastko mężczyzny.

James, co było dlań typowe, natychmiast otworzył oczy i zupełnie przytomnie spojrzał w zagniewaną twarz pochylonego nad nim brata.

- Wyśmienicie się czuję - oznajmił z uśmiechem.

- Niezasłużenie, szlag by cię trafił. Wstawaj! Świat mi się zawalił, a ty sobie leżysz rozmyślając, jak cudowne jest życie. Ani trochę na to nic zasługujesz.

- Tak twierdzisz? - zapytał James, nadal przepełniony poczuciem lekkości.

- Coś nie tak, Jasonie? Co się stało?

Jason z uczuciem spojrzał na bratową która zaciskała blade palce na jego ramieniu. Choć w półmroku nie mógł być tego w stu procentach pewien, jej oczy zdawały się lśnić troską.

- Ślicznie wyglądasz w tych potarganych włosach, Corrie.

James poderwał się gwałtownie.

- Nie waż się nią zachwycać, parszywcu! Masz własną żonę. Cofnij się albo pożałujesz.

- Co się stało, Jasonie?

- Opuściłem Lyon's Gate - oznajmił Jason. Posłusznie odstąpił od bratowej, wiedział bowiem, kiedy bliźniak mówi poważnie. Osunąwszy się na podłogę, oparł głowę o ścianę, oplótł ramionami kolana i zamknął oczy. James narzucił szlafrok. Zmierzy! wzrokiem zwiewną jak mgiełka koszulę nocną swej żony.

- Wracaj do łóżka, Corrie. Nie chcę, żeby Jasonowi przyszły do głowy głupie pomysły.

- Pomysły? Opuścił dom, a miałby myśleć o mnie w tej pięknej brzoskwińowej koszuli nocnej? - Zapaliwszy kilka świec, Corrie wślizgnęła się z powrotem *do* łóżka. Nabrała głęboko powietrza. - Opuściłeś Hallie?

- Śliczna koszula, Corrie - rzekł Jason, nie patrząc w jej stronę - nie błędę jednak myślami ku wdziękowi, które skrywa. Moje życie legło w gruzach. Zamierzałem przespać się, w stajni, ostatecznie jednak przyjechałem tutaj. Nie wiem, co począć.

James poklepał żonę po policzku i naciągnął na nią dodatkową kołdrę. Potem postawił bliźniaka na nogi.

- Zejdźmy na dół, napijemy się brandy. Opowiesz mi, co się wydarzyło.

- Orientujesz się, czy gorąca brandy dobrze smakuje?

W gabinecie Jamesa bracia zastali już ojca. Nalewał im trunku, ubrany w granatowy szlafrok, przetarty na łokciach niemal na wylot.

- A zatem, Jasonie - zagał Douglas, starając się nadać głosowi spokojne brzmienie, podczas gdy serce tłukło mu się w piersi szaleńczo z przerażenia - dlaczego w środku nocy opuściłeś dom i poślubioną przed niespełna miesiącem żonę?

- Prawdę mówiąc, nie jest tak późno. Jeszcze nawet nie wybiła północ - wtrącił James.

- Nie zmuszaj mnie, żebym cię zastrzelił, James - poprosił go ojciec.

Jason jednym haustem opróżnił szklaneczkę. Rozkaszał się. Kiedy wreszcie zaczął normalnie oddychać, ojciec nalał mu kolejną miarkę brandy.

- Tym razem pij wolno. Weź się w garść. Opowiedz nam, co zaszło.

- Moim zdaniem brandy nie wymaga podgrzewania. Żołądek mi płonie. Chodzi o Hallie.

Douglas i James czekali w milczeniu. Jason łyknął ze szklaneczki.

- Przepraszam was za moje wtargnięcie, ale po prostu nie wiedziałem, gdzie indziej mógłbym się udać. To znaczy, jak mówiłem, zamierzałem spać w stajni, obawiałem się jednak, iż Petrie przyciągnie tam za mną.

- Co zrobiła Hallie? - zapytał Douglas. Jason znowu się napił.

- Co zrobiła? - powtórzył jego ojciec.

- Śmiała się ze mnie.

- Nie rozumiem - stwierdził wolno James. - Z jakiego powodu się z ciebie śmiała?

- Chciała, żebym opowiedział jej o zdarzeniach sprzed pięciu lat, co też uczyniłem. Odniosła się do nich lekceważąco! Psiakrew, wszyscy trzej nadal głęboko przeżywamy tamten okropny czas.

- Bezcelność - orzekł James. - A zaczynałem ją lubić. Miałem ją za miłą dziewczynę, uosobienie dobroci.

- Zwykle taka jest.

- Nie. - James potrząsnął głową. - Okazała się niezaprzeczalnie okrutna. Bezlitosna i nieczuła.

- W rzeczy samej - potaknął Douglas. - Ufam, iż przemówiłeś jej do rozumu, Jasonie. Ogromnie się na niej zawiodłem. Chyba pojedę zaraz do Lyon's Gate i powiem jej parę słów do słuchu.

- Pojadę z tobą, tato - zadeklarował James. - Chciałbym nią potrząsnąć, rzucić jej w twarz, iż nie pojmuję, co się naprawdę stało, jak dogłębnie to tobą wstrząsnęło, Jasonie, jak mocno przeżywałeś tamte wydarzenia i swój w nich udział.

- Miała czelność oznajmić, iż na czymkolwiek by ów udział polegał, powinienem był już dawno go przeboleć!

- Co za wyzute z uczuć stworzenie - oburzył się Douglas. - Bardzo mi przykro, iż musiałeś ją poślubić, Jasonie. Zastanawiałem się nawet, czy nie wykorzystwała cię, wiedząc, iż jej ojciec przyjechał, może wręcz świadoma, że zmierza właśnie ku stajniom.

Jason znowu pociągnął brandy.

- Nie, nie wiedziała o obecności ojca. Po prostu nie mogła się powstrzymać.

- Cóż, mniejsza o to. Tak, pojedę tam natychmiast i sam przemówię jej do rozumu. Nie pozwolę, żeby cię raniła, kiedy już zostałeś tak dotkliwie zraniony.

- Wyznałem jej, jakim byłem głupcem, z jaką łatwością Judith mną manipulowała, że wygrała. Wiecie, co odparła Hallie? Oznajmiła mi, iż Judith nie wygrała, jak bowiem mogła wygrać, skoro nie żyje!

- Nigdy nie spoglądałem na kwestię pod tym kątem - stwierdził James, sącząc brandy. - Nie da się zaprzeczyć, Jase, iż cię omamiła. Nas wszystkich, jeśli już o tym mowa, co z pewnością czyni z nas dudków, w pełni jednak rozumiem, dlaczego czujesz się większym niż pozostali głupcem, nieudacznikiem i ofiarą losu. Jadę z tobą, ojcze. Hallie należą się baty.

- Jeszcze brandy, Jasonie?

Ściągając brwi, Jason podsunął ojcu szklaneczkę.

- Nie nazwała mnie nieudacznikiem ani ofiarą losu. Usiłowałem jej wyjaśnić, jak sprawa wygląda, znacie jednak Hallie. Jest mistrzynią w przeskakiwaniu z tematu na temat. Mówiła, iż duch Judith krąży w pobliżu, niezwykle zadowolony, ponieważ nadal sprawuje kontrolę nad moim życiem. To nieprawda, do cholery!

- Oczywiście, że nie - zgodził się Douglas. - Kobieta martwa od pięciu lat miałaby nadal wpływać na czyjeś myśli i działania? Absurd!

- No cóż, właśnie. Chodzi tylko o to, że ja. Och, do diabła, ojcze, mogłeś zginąć. Słyszysz? Mogłeś zginąć! Jakże zdołałbym zapomnieć o roli, jaką w tym zdarzeniu odegrałem?

- Nie zginąłem, Jasonie. Ty natomiast otarłeś się o śmierć.

- I także przeżyłem, co jednak nic ma nic do rzeczy. Wiesz, że zapytała, czy kiedykolwiek mnie okłamałeś?

- Nie wydaje mi się, bym to uczynił - odparł Douglas. - Hmm. No, może jednak, kiedy, jako bardzo młody człowiek, zastanawiałeś się, dlaczego twoja matka krzyczała na balkonie..

James czym prędzej odsunął od siebie ów obraz. Pokiwał głową.

- Jakże skłamałbym Douglasowi i Everettowi.

- Rzecz w tym, iż nigdy nie okłamałeś mnie w ważnej kwestii, co też jej oznajmiłem. Wtedy miała tupet stwierdzić, że posądzam cię o kłamstwo. Własnego ojca!

- Dlaczego?

- Ponieważ, powiedziała, w oczywisty sposób ci nie uwierzyłem, kiedy zapewniałeś mnie, iż nie powinienem się obwiniać. Tym samym uznałem więc, że mnie okłamałeś.

- Hmm - zastanowił się Douglas. - Szczerze mówiąc, Jasonie, ma rację. Nie uwierzyłeś mi. Z przykrością przyznaję, iż tutaj Hallie cię wypunktowała.

- Nie chodzi o to, że ci nie uwierzyłem, tato. Po prostu tak łatwo mogłeś zginąć, podobnie jak ty, James, a wszystko zdarzyło się wyłącznie z mojej winy. Prawda raziła w oczy, jakże więc mógłbym zaprzeczać oczywistości? Kochasz mnie, do licha, dlatego właśnie. No dobrze, nie dałem wiary twoim słowom, nie mogłem, ponieważ wiedziałem, iż podyktowała ci je miłość do mnie.

- Choć chętnie złołbym Hallie skórę, pozwól, że będę szczery - odparł Douglas. - Faktem jest, co

sam właśnie przyznałeś, iż mi nie uwierzyłeś. Zapewne zwyczajnie nie byłeś w stanie, niemniej zraniłeś mnie, Jasonie, zraniłeś bardzo głęboko.

- Mimo to - zauważył James - Hallie nie powinna była wygłaszać tak okrutnej uwagi na temat niewiary syna w słowa ojca. Ojca, który nigdy go nie okłamał. Mam nadzieję, iż przemówiłeś jej do rozumu, Jasonie.

Oczywiście. W jakiej sprawie konkretnie? - Już dobrze, nie zadrećzaj się tym więcej - oznajmił Douglas. - Prawda wygląda tak, iż przez ostatnie pięć lat każdego dnia martwiłem się o ciebie. Nadal czuję na dłoniach twoją krew. Tyle jej wokół było, Jasonie, a krwawiłeś ty, mój syn, przekłęty bohater. Dokładnie pamiętam, co czułem, czego wszyscy doświadczyliśmy, kiedy walczyłeś o życie, my zaś wsłuchiwalismy się w każdy twój oddech modląc się, aby nie był ostatnim. Ów wyniszczający strach rozdzierał nam serca i palił wnętrzności. - Douglas umilkł na moment, potem zaś cicho ciągnął. - Nie ty jeden cierpiełeś, Jasonie. Corrie zabiła dwoje ludzi. Do końca życia będzie dźwigać ogromne brzemie, nawet jeśli nigdy, ani przez chwilę, nie pożałuje swego czynu. Nadal miewa koszmary. Wszyscy żyjemy przeszłością, Jasonie, ty jednak najbardziej. Może nadeszła pora, byśmy odesłali tamten okropny czas w niebyt. Pora, byśmy zapomnieli.

- Nie potrafię - odparł Jason. Zamilkł na chwilę. - Hallie powiedziała kiedyś, iż jej zdaniem jedyny pożytek z pielęgnowania pamięci o przykrym zdarzeniu polega na tym, że może ona uchronić przed popełnieniem głupstwa po raz kolejny. W grę wchodzi jednak znacznie więcej. Psiakrew, koszmary? Bardzo mi przykro, biedna Corrie. Jestem nie tylko głupcem, lecz i egoistą. Całą uwagę poświęcałem sobie. Och, do diabła.

- Dziękuję Bogu za upływ czasu - oznajmił James. - Przykre obrazy się zaciera, ty zaś zaczynasz sobie uświadamiać, jakimi jesteśmy szczęściarzami, jak łaskawy okazał się dla nas los. Wszyscy przeżyliśmy. Pijemy tu dziś brandy, czyż nie?

- Lecz ponoszę wyłączną winę za..

- Jutro - wpadł mu w słowo Douglas - pojedę do Lyon's Gate i poinformuję Hallie, iż nie wolno jej nigdy więcej tak źle cię potraktować. Winna cię podtrzymywać na duchu, pomagając ci dźwigać twoje wieczne brzemie. Wystarczy tej nieczułości.

- Nie jest nieczuła - zaprotestował Jason.

Po prostu tamte zdarzenia, tkwią we mnie tak cholernie głęboko, iż nigdy się od nich nie uwolnię. Godzę się z tym. Ona także musi się pogodzić. Musi.

- Przemówię jej do rozumu - obiecał Douglas. - Zdaj się na mnie, Jasonie.

- Nie, proszę, ojcze, nic jej nie mów. Będę jechał. Zbyt długo zawracałem wam głowę.

- Jeszcze jedno, Jasonie - powstrzymał go ojciec. - Nigdy nie zapominaj, że cię kocham. Kochałem cię, kiedy byłeś jeszcze w łonie matki, ja zaś kładłem dłoń na jej brzuchu i czułem, jak obaj dokładacie starań, aby ją strącić kopnięciami. Kiedy z wrzaskiem pojawiłeś się na tym świecie, dla moich uszu twój krzyk brzmiał jak najsłodsza muzyka. Jednakże, jeśli mam być szczery, w tej chwili, Jasonie, z chęcią solidnie kopnąłbym cię w zadek.

Jason niemal się przewrócił.

- Nie pojmuję.

- Nie? - James z politowaniem potrząsnął głową.

- Powiedziałeś nam, iż opuściłeś Lyons Gate, ponieważ Hallie się z ciebie naśmiewała. Czy miałeś na myśli, że nie potrafi zrozumieć, dlaczego po pięciu latach nadal zapamiętała nurzasz się w poczuciu winy?

- W takim ujęciu nie brzmi to sensownie, James, a przecież z pewnością rozumiesz, że. - urwał, nie znalazłszy odpowiednich słów.

- Tak, rozumiemy - odparł jego ojciec. - Myślę, iż po zejściu rozpaczliwie pragnąłeś uwolnić nas od swego bólu. Uznałeś, iż twój wyjazd z Anglii rozwiąże problem. Spodziewałeś się może, że o tobie zapomnimy? Że omawiając twoje sukcesy w Baltimore, nie ujrzymy cię znowu leżącego bez czucia, kiedy lekarz wygrzebywał ci tę przekłętą kulę z piersi, że nie będziemy pamiętać, jak bliski byłeś śmierci? Straszny tępak z ciebie, Jasonie.

- Jednak przeze mnie. Zawsze zadziwiał mnie entuzjazm - przerwał mu Douglas - z jakim przypisujesz sobie całą zasługę za sprowadzenie na nas tej konkretnej tragedii. Byłeś zaledwie bardzo młodym człowiekiem, wysoko ceniącym sobie honor i kochającym rodzinę, który stanął twarzą w twarz ze złem i się na nim nie poznał. Dlaczego miałbyś się poznać? Nikogo z nas los nie zetknął wcześniej z tak wielkim zepsuciem. Uciekłeś, Jasonie. Żałuję, iż tak się stało, bowiem twój brat niemal się załamał. Jego świeżo poślubiona małżonka zabiła dwoje ludzi i wymagała opieki, w twarzach matki i ojca co dzień czytał, iż z chęcią poświęciłiby dla ciebie życie. A przecież przeżyłeś, Jasonie, przetrwałeś, w moim mniemaniu bez większego uszczerbku. Masz żonę, która, jeśli się nie mylę, także z chęcią oddałaby za ciebie życie. Wracaj do domu, Jasonie. Zmierz się ze sobą staw czoło przeszłości, skieruj myśli ku teraźniejszości i przyszłości. Uważam, iż obie malują się w jasnych barwach. Ach, właśnie, dostałem list od Jamesa Wyndhama. Za trzy tygodnie odwiedzi nas wraz z rodziną. W prezencie ślubnym przywiezie wam folbluta, którego osobiście trenowałeś.

- Jak się nazywa?

- Zdaje się, iż Eclipse, na cześć naszego sławnego Eclipse'a.

- Eclipse nigdy nie przegrał gonitwy. Był niesamowity. Stubbs uwiecznił go na płótnie.

- Rzeczywiście - przyznał Douglas. - James Wyndham pisał, iż imię nadała mu jego mała Alice.

- Zgadza się - potaknął Jason. - Ona go nazwała. Podszedł do brata i mocno go uściskał. Potem stał chwilę, z odległości trzech kroków spoglądając na ojca. Poczł napływające do oczu łzy.

- Tato, ja...

- Wujek Jason!

- Wujek Jason!

Do gabinetu wpadli dwaj malcy i z otwartymi ramionami popędzili do wuja. Białe koszulki nocne plątały im się wokół kostek.

Jason spojrział na kochanych chłopaczków. Życie uparcie biegnie naprzód, pomyślał. Kiedy podniósł ich obu i mocno przytulił, łzy w jego oczach i w jego sercu wyschły.

- Czemu, diablątka, o tej porze jeszcze nie śpicie? Everett złożył mokry pocałunek na jego szyi, podczas gdy Douglas obejmował go za nią tak mocno, iż jeszcze trochę, a skreśliłby Jasonowi kark.

- Usłyszeliśmy, jak mama się kłóci sama ze sobą. Jason pokiwał głową.

- Mnie również by takie odkrycie wielce zaciekało. Ach, mamó, ty także nie śpisz?

Alex podeszła, żeby oderwać od Jasona jednego malca.

- Przybyłam ci z odsieczą. Nie, Everett, dziś nie tańczymy. Czas najwyższy, abyście obaj wrócili do łóżka.

Rozległ się płacz.

- Wystarczy - zarządził James dwie minuty później. - Uspokójcie się obaj. Pocałujcie wuja na dobranoc. Wkrótce znów go zobaczycie. Za moment przyjdę was otulić.

Douglas potrząsnął głową w zadziwieniu.

- Zdaje się - powiedział do żony - iż dokładnie tymi słowy zwracałem się do niego i Jasona.

- Niewykluczone. Niezliczoną ilość razy. Wszystko w porządku, Jasonie?

Jason uściskał matkę, potem zaś odstąpił.

- Nie martw się o mnie, mamó. Będę jechał. - Umilkł na chwilę, po czym dodał. - W Baltimore bardzo za wami wszystkimi tęskniłem. Proszę, nigdy w to nie wątpcie.

- Zamierzam Hallie ozłocić - zadeklarował James, kiedy wsłuchiwali się w oddalające się korytarzem kroki Jasona.

Jego ojciec się uśmiechnął.

ROZDZIAŁ 40

Od wyścigu w Beckshire upłynął prawie tydzień - oznajmiła żywo Hallie następnego ranka przy śniadaniu. - Co zrobimy w sprawie lorda Grimsby? Jason rozsmarował miód na toście.

- Pierwsze słowa, jakie wypowiedziałaś, odkąd wczoraj wypadłem z domu, zostawiając cię samą z Petriem i Martą.

- Widziałam, jak przyjechałeś, i że nic ci nie dolega. Mógł się domyślić, iż będzie na niego czekać.

- Spałem w pokoju Angeli.

- Wiem. Mam nadzieję, że spałeś dobrze?

- Nieszczególnie, lecz to bez znaczenia. Hallie - przemówił nagle niezwykle sztywno i oficjalnie - chciałbym cię przeprosić za przedstawienie, jakie dałem ubiegłej nocy.

- Nie ty tu dawałeś przedstawienie.

Uniósł pytająco brew, jednak bez słowa potrząsnęła głową.

- Rozumiem, zamierzasz odgrywać tajemniczą. Liczyłem, że wczoraj wybiorę się do lorda Grimsby, jednak się nie udało. Mam nadzieję, że dziś wizyta okaże się możliwa.

Spojrzał na zegarek, który wyjął z kieszeni rajtroka.

- Teraz ty jesteś tajemniczy.

- Nieprawdaż? Cóż, przekonamy się. Lord Grimsby z pewnością zachodzi w głowę, na co, u diabła, czekam, zwłaszcza iż wie, że dopadliśmy Kindreda.

- Może sądzi, że zapomniałeś o sprawie, skoro nic poważnego się nie stało - zasugerowała Hallie. - Kiedy będziesz gotów się z nim spotkać? Od czego uzależniasz odwiedziny?

Jedynie się uśmiechnął.

- Doskonale, zachowuj się jak niemy rybi mózdzek, jak by powiedziała Marta.

- Jestem równie tajemniczy, jak moja żona.

- To co innego, lecz nieważne. No dobrze. Mam dla ciebie wspaniałą nowinę, Jasonie. -

Uśmiechnęła się doń promiennie.

Brew Jasona wystrzeliła w górę.

- Jesteś w ciąży? Tost wypadł jej z ręki.

- O Boże, nie wiem. Nie przypuszczam.

- Nie miałaś comiesięcznej kobiecej przypadłości, odkąd się pobraliśmy.

- Och, diabli osmaleni, naprawdę? Jednak nie zawsze. Jasonie, to bardzo intymne. Nie chcę na ten temat rozmawiać.

- Jestem twoim mężem. Masz ze mną rozmawiać na każdy temat.

- Nie, wykluczone.

- Mój ojciec zawsze podkreśla, iż niezwykle ważne jest, aby żona nie miała przed mężem żadnych tajemnic. Co to za nowina?

Ciąża? Okres miała nieregularny, nie zamierzała jednak z nim kwestii omawiać. Wręcz nie

potrafiła sobie wyobrazić podobnej sytuacji. Wstrząsnęło nią, iż z taką łatwością podniósł temat. Odgryzła kęs tost, odkaszlnęła.

- Pamiętasz, na wyścigu - powiedziała - był też drugi człowiek, ten, który faktycznie postrzelił Lorry'ego, nam zaś nie udało się go złapać..

- Oczywiście, że pamiętam. Nie mogę ustalić jego tożsamości, niech to szlag. Kindred nie chce puścić pary z przekłętej gęby. Nawet się do niczego nie przyznaje.

Spojrzała na stojący obok kredensu zegar, po czym uśmiechnęła się do Jasona szeroko.

- Jako wspianiała żona i partnerka w interesach, podaję ci go na tacy. Wkrótce Henry i Quincy przy prowadzą go nam pod same drzwi.

- Mężczyznę, który postrzelił Lorry'ego? O co chodzi, Hallie? O czym ty mówisz?

- Dziś wczesnym rankiem odbyłam z Kindredem pouczającą pogawędkę. Wyjawiał mi nazwisko drugiego strzelca. Brzmi ono Potter. Także służy jako stajenny u lorda Grimsby. Oczywiście Kindred zrzucił całą winę na niego.

Jason wpatrywał się w żonę.

- Mówisz mi, iż Kindredowi rozwiązał się język wyłącznie dlatego, że go zapytałaś? Nie wierzę, Hallie. Kilkakrotnie straszyłem go długą podróżą do Botany Bay, a mimo to odmawiał współpracy. Zarzekał się, że palił sobie spokojnie srebrną fajkę, kiedy ze świstem nadleciał kamień i wałnął go w głowę. Nie wierzę, że ci powiedział.

- Potężne groźby nie odnosiły skutku, uciekłam się zatem do groźby wiarygodnej. Kindred stwierdził, cytując: „mały sodomita jest pewnie przekonany, że nic mu nie grozi”, po czym splunął, z czego wnoszę, iż bez szczególnej przykrości wyjawiał mi nazwisko Pottera.

Jason gapił się na nią oszołomiony - na młodą kobietę, która przed paroma godzinami złamała milczącego od blisko tygodnia mężczyznę. Nie wiedział: ma się cieszyć czy wyc z wściekłości, iż udała jej się sztuka, jakiej sam dokonać nie zdołał.

- Hallie, czym mu zagroziłaś? Mam nadzieję, że nie obcięciem jego męskości.

- Och, nie, w to by nie uwierzył.

- Powiedz mi.

Pochyliła się w jego stronę, wspierając brodę na wyprostowanych palcach.

- Zapowiedziałam Kindredowi, iż każę zedrzeć z niego ubranie i, związawszy mu z przodu ręce, poprowadzę go za koniem na linie. Obiecałam, że objedziemy całą okolicę, odwiedzimy każdego mieszkańca wioski, wszystkich jego krewnych, przyjaciół i wrogów, zajrzemy też do stajni lorda Grimsby, ja zaś co krok będę głośno informować o jego postęp ku. Taka kara spotka każdego, kto kiedykolwiek spróbuje skrzywdzić naszego konia lub dżokeja. Nie uwierzył mi. Śmiał się, nazywając mnie słodką dziewczuszką, której z pewnością nie wystarczy na podobny czyn śmiałości.

Jason nie zdawał sobie dotąd sprawy, jak wspaniale Hallie potrafi opowiadać. Wstrzymał oddech.

- Co było dalej?

- Kazałam go obnażyć aż do brudnej skóry, spętać mu z przodu ręce i przewiązać je liną, której drugi koniec przymocowałam do siodła Karola Wielkiego. Potem ruszyliśmy. Kłął, wrzeszczał, że wcale nie jestem słodką dziewczuszką, nazwał mnie wybrykiem natury - zresztą to tylko jeden z uroczych epitetów, jakimi mnie obrzucał. Ujechaliśmy niespełna pięćdziesiąt kroków od Lyon's Gate - ledwie przymierzyliśmy się do wyprawy do wioski - kiedy się poddał. Wykrzyczał nazwisko Pottera, przysięgając, iż lord Grimsby kazał Potterowi odwiedzić brata w Cranston i zostać tam,

dopóki sprawa nie ucichnie. Zaklął po raz kolejny, po czym oznajmił, iż to niesprawiedliwe, że Spryciarz mimo wszystko wygrał, i idzie o zakład, że lord Grimsby nie jest z tego powodu szczęśliwy.

Wbrew woli Jasona obraz nagiego Kindreda stanął mu przed oczami. Wizja nie była zbyt apetyczna. Kindred, choć wysoki, miał patykowate nogi i zapadniętą pierś. Był też mocno owłosiony. Także na plecach? Jason nie zamierzał zadawać żonie tego pytania.

- Zatem Henry i Quincy pojechali po Pottera. - Tak. Konsekwencja we wprowadzaniu groźby w życie stanowi klucz do sukcesu. Musimy też być gotowi podnieść stawkę, jeśli ktoś wejdzie nam w drogę po raz kolejny. Kiedy Kindred stał nagi na środku alei, zapowiedziałam mu, iż jeśli ponownie spróbuje zranić naszego konia albo dżokeja, nakłonię jego teściową, żeby oprowadziła go po okolicy. Idiota oznajmił, że ona nie lubi koni, na co odparłam, iż wobec tego pojedzie w moim gigu w piękny słoneczny dzień, on zaś będzie truchtał z tyłu. Uwierzył mi. Poleciałam mu, żeby rozpowiedział wkoło, że taka będzie oficjalna kara Lyon's Gate za jakiegokolwiek nieczyste zagranie na torze.

- Czy Kindred wspomniał, że lord Grimsby groził mu na wypadek, gdyby puścił parę z ust?

- O tak. Zapytałam po prostu, czy nie zgodzi się ze mną, że groźba w garści warta jest więcej niż niezliczone nawet groźby na dachu. Później zmierzyłam go wzrokiem od stóp do głowy i oznajmiłam, iż nagniotki na palcach jego nóg prezentują się wybitnie niepociągająco.

Odrzuciwszy w tył głowę, wybuchła śmiechem. Nie mogła przestać, tak była z siebie zadowolona.

Jason dołączył do niej, *nie* zdołał się bowiem powstrzymać. Jej czynu nie powstydziliby się Jessie Wyndham.

- Oczywiście, że ci uwierzył, skoro stał na drodze, jak go pan Bóg stworzył - odezwał się, kiedy Hallie dostała czkawki i zaczęła drobnymi łyčzkami pić wodę. - Cóż, to by było na tyle. Zajął się wszystkim. Czy w jego głosie pojawiła się gorycz? *Poczuł* zdegustowanie samym sobą.

Jego żona wyszczerzyła doń zęby w uśmiechu i potrząsnęła głową.

- O nie, zaledwie zbiłam pionki. Ty położysz czarnego króla.

- Takim określeniem nadmiernie przydajesz mu dostojęstwa.

- Jest jedynie pierwszym z wielu czarnych królów, którzy posmakują twego gniewu.

Mówiła najzupełniej poważnie. Coś w Jasonie narosło, tak że poczuł się wielki, zadowolony, przepelniony energią. Pojął, iż Hallie polechtała jego próżność.

- Nie złożyłem dotąd wizyty lordowi Grimsby, ponieważ najpierw pragnąłem ustalić, co łączy jego, Elgina Sloane'a i Charlesa Grandisona. Sześć dni temu rozpocząłem wywiad.

- Nic mi nie powiedziałaś!

- Ty też nie zwierzyłaś mi się ze swoich planów względem Kindreda. Nie jęcz. Wolałbym potraktować lorda Grimsby tak samo, jak ty Kindreda, lecz niestety obawiam się, iż podobny czyn nie uszedłby mi na sucho.

- Jeśli mowa o wstrząsających widokach. Och, moim zdaniem bardzo mądrze postąpiłaś, Jasonie.

W jej głosie usłyszał podziw i zrobiło mu się ciepło na sercu.

W drzwiach ukazał się Petrie.

- Panie Jasonie, przybył do pana niewielki mężczyzna. Niezwykle niskiej postury, ufam jednak, że nie charakteru. Mówi, że sprawa jest pilna.

Jason cisnął serwetkę na talerz i wstał.

- Najwyraźniej przyjechał pan Clooney. Może mimo wszystko złożyć dziś wizytę lordowi Grimsby.

Rozpaczliwie pragnęła mu towarzyszyć - była w końcu jego partnerką w interesach. Jednak z głębokiej studni wiedzy, z którą niewątpliwie rodzi się każda kobieta, czerpała przekonanie, iż tą sprawą musi się zająć sam. Chodziło o czysto męskie relacje, wyznaczanie granic i egzekwowanie kar od łamiących zasady.

- Co z Elginem i Charlesem Grandisonem? - zapytała.

- Wyślę lordowi Grimsby wiadomość z prośbą, by byli obecni w trakcie mojej wizyty. To znaczy, jeśli pan Clooney przywiózł mi odpowiedzi.

- Zastanawiam się, czy we trzech nie złożyli się na wynagrodzenie dla Kindreda i Pottera.

Uśmiechnął się.

- Elgin nie ma pieniędzy. Czy Charles mógłby to uczynić? Nie posądzałbym go o taki postępek.

Nie odrywała wzroku od jego surowej męskiej twarzy, tak pięknej we wpadających przez okno promieniach porannego słońca, iż zbierało jej się na płacz. Mogłaby też zemdleć, jak kucharka, albo śpiewać arie operowe.

- Weźmiesz ze sobą Pottera i Kindreda, żeby ich skonfrontować z lordem Grimsby? - zapytała.

- Nie, konfrontacja nie będzie konieczna. - Podeszedłszy do niej, pochylił się i pocałował ją w usta. Uśmiechnął się olśniewająco. - Przybiję jego zadek do wrót stajni.

- Czyj?

Ze śmiechem poklepał ją po policzku.

- Panie Jasonie.

- Tak, Petrie? Nadal tu jesteś, trzymasz rękę na pulsie?

- Naturalnie, to należy do moich obowiązków. Chciałem zauważyć, że pańskie buty lśnią dziś znacznie jaśniej niż buty pani.

Jason obejrzał swe odbicie w lśniących butach do konnej jazdy, które Petrie wręczy! mu tego ranka.

- W moim mniemaniu, sir, pani dodaje zbyt dużo nasion anyżu.

- Poradziłem Petriemu - wyjaśni! jej Jason - żeby napisał do Fuddsa z zapytaniem o dokładne proporcje, jako że wątpi!, iż ty mu je podasz.

- I słusznie - stwierdziła Hallie. - Niemniej dobrze się spisałeś, Petrie.

Petrie spuchł z dumy.

- Ach, posłuchaj. Pani Millsom śpiewa, co oznacza, iż w tej właśnie chwili smaży dla ciebie jajecznicę ze szczyptą tymianku, dokładnie taką, jaką lubisz. Wrócisz, żeby ją zjeść?

- Hallie - powiedział. - Wiesz, iż ubiegłej nocy zdałem sobie sprawę, że wypowiadając twoje imię. Och, Petrie, nadal się tu czaisz? Idź zająć się panem Clooneyem. Wkrótce doń dołączę. Idź. Jak mówiłem - wystarczy, iż, nawet mimochodem, wypowiem twoje imię, a przenika mnie fala gorąca.

- Bardzo mnie cieszy ta informacja. Och, do diabła. Powiem ci, czemu nie? Kocham cię, Jasonie Sherbrooke'u, nawet jeśli kucharka nigdy nie usmaży dla mnie tak wyśmienitej jajecznicy, jak dla ciebie.

Kocha go? Jej słowa tak go zdumiały, iż niemal powaliły na kolana, wydzierając z gardła okrzyk rozkoszy.

- Nie zasługuję na tyle - odrzekł.

- Prawdopodobnie nie, lecz cóż pocznę? Cała ta miłość do ciebie tkwi we mnie głęboko i wiem,

że nigdy nie zniknie. Nie musisz nic mówić, Jasonie. Poinstruuuj tylko panią Millsom, iż uczyniłeś mnie dziś odpowiedzialną za spożycie twojej wyśmienitej jajecznicy.

- Załatwione.

Ponownie pocałował ją w usta i wyszedł.

Kilka minut później do jadalni wkroczyła kucharka.

- Pan Jason pozwolił mi zjeść jego jajecznicę - powiadomiła ją Hallie.

Pani Millsom ze smutkiem skinęła głową.

- Wiem. Piękny miody pan mnie przeprosił, nie wiedział jednak, że tak być musi.

Wyglądała, jakby zaraz miała się rozpłakać.

- Odbywa w tej chwili ważne spotkanie, pani Millsom, inaczej z pewnością by tu był.

Lecz kucharka jej nie słuchała. Tuląc talerz z jajecznicą w ramionach jak niemowlę, podeszła do okna i wyjrzała.

- Panie Jason! - krzyknęła ile pary w płucach, ujrawszy pana, który zmierzał właśnie ku stajniom. - Proszę wrócić, zanim pańska jajecznicza przepadnie w brzuchu pani! Proszę przyprowadzić ze sobą tego kościstego człowieczka!

- Pani Millsom, proszę pozwolić pani zjeść dziś moją jajecznicę! - odkrzyknął. - Prawdopodobnie jest przy nadziei, a zależy mi, żeby mój dziedzic rósł silny i zdrowy!

Obróciwszy się gwałtownie, pani Millsom wpatrzyła się w panią.

Hallie wzruszyła ramionami.

- Nigdy nic nie wiadomo. Proszę mi dać tę jajecznicę, pani Millsom. Nie chcemy przecież słabowitego dziedzica.

- Proszę zjeść całą, proszę pani. Wkrótce co rano będzie pani wyrzygiwać z siebie wnętrzności.

- Niezbyt pocieszająca myśl, pani Millsom.

ROZDZIAŁ 41

Dwie godziny później Jason jechał wierzchem na Spryciarzu krętą, wysadzaną dębami aleją, wiodącą do Abbott Grange, dworu lorda Grimsby. Nad jego głową gałęzie tworzyły baldachim. A gdyby tak wydłużyli aleję Lyon's Gate, dodali dla urozmaicenia kilka zakrętów i obsadzili ją dębami? Za dwadzieścia lat także nad ich głowami zwieszałyby się gruby liściasty baldachim. Jego ojciec miał słuszność: przyszłość malowała się w jasnych barwach. Jason zastanawia! się, czy Hallie rzeczywiście jest przy nadziei. Niewykluczone, pomyślał, a nawet niezwykle prawdopodobne. Uśmiechnąwszy się głupkowato, zagwizdał przyśpiewkę Duchessy.

Dzień był ciepły, słońce mocno przygrzewało, zaś kamienne ogrodzenia tonęły w kwieciu dzikich róż. Przepełniona koszula lepiała się Jasonowi do pleców. Ujrzał samotnego pawia, który, rozpostarłszy pysznie ogon, przechadzał się majestatycznie po frontowym trawniku, i zastanowił się, gdzie się ukryła adresatka wspaniałego pokazu. Słyszał, iż pawice słyną ze swej płochości i niestałości.

Zostawił Spryciarza pod opieką chłopca stajennego, którego widział już na wyścigu w Beckshire.

Chłopak wydawał się zdenerwowany - nic dziwnego, jako że z pewnością wiedział o Kindredzie. Jason pochylił się ku niemu.

- Musi wam solidnie brakować rąk do pracy, odkąd Kindred i Potter przebywają u mnie. Dobrze się Spryciarzem zaopiekujesz, prawda, chłopcze?

- O tak, sir, naturalnie. Wspaniały chłopak. Zęby jakie ma silne, no i te diabelskie oczy.

- Mówisz, że źle mu z oczu patrzy?

- Och, nie, sir, skądże. Ma oczy, co widzą każdy grzech, jaki człowiek w życiu popełnił.

- Ufam, iż ciebie na popełnianiu żadnego nie przydybie.

Jason poklepał szyję Spryciarza. Przyglądał się, jak stajenny podaje ogierowi marchewkę, mruczając doń jednocześnie miłym dla ucha, niskim głosem.

Kamerdyner lorda Grimsby, staruszek o opadających powiekach, wyglądał, jakby lada moment miał paść bez czucia na podłogę. Oszacował Jasona spojrzeniem.

- Nie pojmuję, dlaczego mój pan tak się pana obawia, młody człowieku - zagrzmiął zaskakująco młodzieńczym głosem. - Zapewne chóry anielskie intonują pieśń, kiedy się pan uśmiechnie, cóż jednak z tego? Z pana powodu od czasu wyścigu w Beckshire mój pan śpiewa równie cienko jak ten durny paw.

- Może i ty wkrótce cienko zaśpiewasz - powiedział Jason, po czym posłał kamerdynerowi uśmiech, w zamierzeniu zastraszący.

- Rzeczywiście pan przystojny, sir - odrzekł tylko staruszek. - Zbyt przystojny, mawia mój pan. Lady Grimsby twierdzi, iż jego zazdrość jest żalonna. - Urwał i nasłuchiwał chwilę, przekrzywiwszy głowę. - Tak, wyraźnie słyszę anielską pieśń. Proszę za mną, młody panie. Przekonajmy się, czy jego lordowska mość pana przyjmie.

Jason ruszył w ślad za kamerdynerem, uśmiechając się szeroko do jego łysej potylicy. Przed

zamkniętymi drzwiami salonu musnął ramię staruszka.

- Nie musisz mnie anonsować. Zostaw tę przyjemność mnie.

Raz zapukawszy, wkroczył do pokoju. Aż mruknął z zadowolenia na widok Charlesa Grandisona i Elgina Sloane'a. Rozparci wygodnie w fotelach, słuchali lorda Grimsby. Wszyscy zebrani razem, gotowi odpowiedzieć za swoje czyny. Skoro ci dwaj dotarli tak prędko, najwyraźniej trawił ich niepokój. Obrócili się ku Jasonowi z identycznym wyrazem na twarzach: przypominali chłopców przyłapanych na podkradaniu mszalnego wina.

- Dzień dobry panom. Cieszy mnie, że lord Grimsby zdołał tak błyskawicznie panów ściągnąć.

- Owszem - rzekł lord Grimsby, nie ruszając się z fotela.

Wydawał się zmęczony i poirytowany. Cóż, należało mu oddać sprawiedliwość: od blisko tygodnia brakowało mu w stajni dwóch par rąk do pracy.

- Proszę pozwolić, milordzie, iż zaraz na wstępie zapewnię pana, że Kindred miewa się doskonale. Przynajmniej chwilowo.

- Kindred, mówisz? Odprawiłem Kindreda wiele miesięcy temu. Nie wiem, dla kogo obecnie pracuje. W każdym razie nie dla mnie. Nie pojmuję zatem, Jasonie..

Jason się uśmiechnął.

- Witaj, Charles. Elginie. Widzę, że bardzo was absorbuje jakieś wspólne przedsięwzięcie.

- Mogę spytać, co twoja żona wyczynia z biednym Kindredem? - odezwał się Charles.

- Pytasz, jak go przygotowuje na długą podróż do Botany Bay?

- Botany Bay! Tóż to absurd.

- Co za różnica - stwierdził Elgin. - Głupi nicpoń dał się złapać.

- Nie wydaje ci się, Jasonie, że Botany Bay stanowi pewną przesadę? - dociekał Charles.

Jason jedynie się uśmiechnął.

- Przybyłeś, żeby grozić zesłaniem mojego byłego stajennego do Botany Bay? Niech płynie z Bogiem! Kindred zawsze mącił, intrygant z niego, dlatego się go pozbyłem. Uważam temat za zakończony. Żegnam.

- O nie.

Lord Grimsby przez chwilę spoglądał nań nieprzychylnie. Wreszcie się opanował.

- Czego chcesz, Jasonie? Dlaczego zażyczyłeś sobie widzieć się z nami wszystkimi? To czysta impertynencja, chłopcze. Oliphant nie powinien był cię wpuścić. Starach ma sieczkę zamiast mózgu.

- Zastraszyłem go, milordzie.

- Niemożliwe. Ten zabytek ma zbyt przytępione zmysły, aby dało się go zastraszyć.

- Nie ulega wątpliwości, Jasonie, że nie zsyła się człowieka do Botany Bay tylko dlatego, iż być może planował strzelić do kogoś na wyścigach - odezwał się Charles, leniwie zdejmując kłaczek z rękawa. - Powszechnie sprawę dyskutowano. Wszyscy zgadzają się, że musisz znaleźć człowieka, który postrzelił twojego dżokeja, nie zaś męczyć biednego Kindreda.

- A właśnie, z przyjemnością panów informuję, że dostałem drugiego strzelca. - Jason uśmiechnął się do lorda Grimsby. - Potter przesyła panu wyrazy uszanowania, milordzie. Nie czuje się najszczęśliwszy, odkąd Kindred wyjawiał mu, jaka czeka go kara.

Moja żona ocenia, iż wymierzenie jej pochłonie dobre cztery godziny.

- Potter? Ten tuman? On nie ma o niczym pojęcia, Jasonie, absolutnie o niczym.

- Moi ludzie znaleźli go, ledwie żywego z przerażenia, dokładnie tam, dokąd skierował ich Kindred - w chacie jego brata w Cranston. Kindred i Potter wyznali mi, jak brzmiały pańskie

instrukcje, milordzie. Przynajmniej nie kazał im pan zabić żadnego konia ani dżokeja, a jedynie unieszkodliwić konia, który zapowiadałby się na zwycięzcę. Czyli każdego, który by przeszedł Latarnika.

Charles zerwał się na równe nogi.

- Pański łotr strzeliłby do mojego Ganimedesa?! - natarł na lorda Grimsby.

- Nie bądź nedorzeczny, Charles. Usiądź. Jason usiłuje nas skłócić.

- Zgadza się, Charles - potwierdził Jason. - Gdyby Ganimedes objął prowadzenie, wówczas, cóż, twój dżokej stałby się cięższy o ołowianą kulkę.

- Kłamstwo! Elginie, powiedz mu, że to kłamstwo.

- To kłamstwo, Charles. Gdybym miał w nie uwierzyć, musiałbym uznać, iż także Brutus był zagrożony. Wuj zaś nigdy nie zraniłby konia mojej pani.

- Moim zdaniem - powiedział Jason - lord Grimsby nie baczyłby, w kogo lub co mierzy, byleby strzał zapewnił Latarnikowi zwycięstwo. Jednak nie krępuj się, Charles. Wierz, w co ci się żywnie podoba.

- Posłuchaj, Jasonie! - wybuchł lord Grimsby. - Rozmawiamy o wyścigach! Na wyścigach różnie się dzieje. Parę nieczystych zagrań, odrobina bólu wszystko jest częścią gry. Nikogo takie rzeczy nie oburzają, a przeciwnie, dodają sportowi pikanterii, elementu niepewności.

- Szczerze mówiąc, mnie tego typu zagrania doprowadzają do wściekłości - oznajmił Charles. - Zna pan moją reputację, milordzie. Z pewnością nie okazałby się pan na tyle nierozsądny, aby zlekceważyć kary, jakie wymierzam każdemu, pozwolę sobie powtórzyć: każdemu, kto próbuje skrzywdzić mojego konia.

- Oczywiście, że znam. Nie jestem głupcem. Właśnie dlatego cała sprawa to nonsens. Zresztą, Charles, ty stanowisz osobny problem: zbyt poważnie tę grę traktujesz.

- Ukarzesz Jasona, Charlesie? - zapytał Elgin. - Jego dżokej wysadził twój z siodła.

- Rzeczywiście, Charles, czy mogę oczekiwać twojej wizyty?

- Nie.

- To dobrze, ponieważ to twój dżokej zaczął - stwierdził Jason. - Milordzie - zwrócił się ponownie do lorda Grimsby - a gdyby któryś właściciel postrzelił Latarnika?

- Ubiłbym drania.

- No właśnie - skwitował Charles, po czym łyknął herbaty.

- Do diabła, chłopcze, co za różnica. Posłuchaj mnie uważnie. Mówimy o powierzchownej ranie, zupełnie bez znaczenia. Spryciarz i tak wygrał wyścig, o co więc tyle krzyku?

- Mam zatem powiedzieć mojemu dżokejowi, żeby ranę od kuli w swym ramieniu potraktował jako barwny dodatek do startowego stroju?

- Draśnięcie, nic więcej - oznajmił Elgin.

- Ciekawi mnie, Elginie, skąd wiesz, że chodzi zaledwie o powierzchowną ranę?

- Słyszał o niej każdy, jak kraj długi i szeroki. Pan Blaystock bardzo się zdenerwował. Żałował, iż postrzał nie okazał się poważniejszy, przynajmniej na tyle, żeby twój dżokej spadł z tego przekłętą Spryciarza. Wówczas Brutus by wygrał.

- Zwyciężyłby Ganimedes, gdyby dżokej Jasona nie wysadził mojego z siodła - zaprotestował Charles. - Nie, Elginie, Brutus nie wygrałby, bez względu na to, ile końskich zadów zdołałby ugryźć. Interesująca taktyka, nawiasem mówiąc, czy jednak panu Blaystockowi nie wydaje się nieco nieprzewidywalna? Zastanawiam się, sir - zwrócił się do lorda Grimsby - czy w czystym wyścigu

pański Latarnik pobiłby Ganimedesa. Śmiejem wątpię, mimo iż wspaniałe z niego zwierzę. Jestem też głęboko przekonany, że gdyby Ganimedes i Spryciarz pobiegły czysto, mój koń przyszedłby pierwszy. - Spryciarz pobiegł tak czysto, jak mu pozwoliły okoliczności - odparł Jason. - Lorry stracił cenne sekundy, odpowiadając na zaczepkę twojego dżokeja, Charles. Żałuję, iż akcja odwetowa w ogóle okazała się konieczna. Posłuchajcie mnie, wszyscy. Te rozmaite szwindle co najmniej rozpraszały konie i dżokejów. Zawsze stałem na stanowisku, iż lepiej byłoby pozwolić koniom po prostu biec.

- To nigdy nie nastąpi - zawyrokował lord Grimsby. - Nie w najbliższym tysiącleciu. Dżokeje lubią używać szpicrut, kopać oponentów czy napierać na konia przeciwnika, aż odpadnie ze stawki. Same konie są podstępne, tę cechę utrwała się w hodowli. Pan Blaystock mówił, że Brutus ma gryzienie we krwi. Bez potyczek na torze konie byłyby tak znudzone, iż nie dawałyby z siebie wszystkiego. Potrzebują urozmaicenia, żeby osiągnąć pełnię swych możliwości.

- Spryciarz nie potrzebuje urozmaicenia - zaripostował Jason. - Nie lubi szwindli podobnie jak ja. - Pomiął milczeniem, że Eclipse, sam z siebie, począwszy od pierwszej gonitwy, wierzgał tylnymi nogami, ilekroć wyczuł zbliżającego się konia. - Nie sądzi pan jednak, iż należy wytyczyć granicę? Lord Grimsby wzruszył ramionami.

- Takie rzeczy się zdarzają. Zawsze będą się zdarzać. Jeśli traktujesz wyścigi poważnie, Jasonie, przywykniesz do rządzących nimi reguł.

- Pięćset funtów - Charles potrząsnął głową. - Spryciarz zgarnął pokaźną sumkę, Jasonie. Domyślam się, iż także sporo na niego postawiłeś. Sam postawiłem nań parę funtów, ponieważ stawki miały tak atrakcyjne przebiegi. Mogę zapytać, ile wygrałeś?

- Około dziesięciu tysięcy. Moim krewnym również się poszczęściło. Otrzymałem też liściki z podziękowaniami od innych graczy, którzy obstawili zwycięstwo Spryciarza.

- niesprawiedliwe - poskarżył się gorzko Elgin Sloane. - Nikt mi nie powiedział, jaki Spryciarz jest szybki i jak świetnie wytrenowany. Psiakrew, masz kobietę za partnerkę w interesach. Kto by pomyślał, iż znasz się na rzeczy? Po prostu niesprawiedliwe. Przynajmniej więcej już nie będzie tak wysokiego przebiecia. Dlaczego mnie nie uprzedziłeś, Charles?

- Sam nie zdawałem sobie sprawy, że jest aż tak szybki, Elginie. Wygrałem zaledwie dwieście funtów, nic wielkiego.

- Czy powinienem ci pogratulować, Elginie? - zapytał Jason. - Żenisz się z panią Brutusa?

- Tak. Dzięki Bogu, nie przypomina Hallie. Nie zna się na koniach, zaś widok stanówki napęłniłby ją obrzydzeniem. Wie, kiedy należy konia na wyścigach dopingować, kobiecie zaś więcej nie potrzeba. Jej ojciec orientuje się w temacie niewiele lepiej. Interesuje go jedynie gryzienie. Uwielbia patrzeć, jak jego konie gryzą konkurentów.

- Będziesz miał zatem wolną rękę - podsumował Jason. Podeszedłszy do kominka, oparł się o niego i splótł ręce na piersi. - Charles, pamiętasz, jak mi mówiłeś, że nikt nie próbuje strzelać do twoich dżokejów czy koni z obawy przed bolesnymi konsekwencjami?

Charles Grandison skinął głową.

- Uzgodniliśmy z Hallie, iż jeśli ktokolwiek ośmieli się nam zaszkodzić, spotkają go konsekwencje jeszcze dotkliwsze. Przyjechałem poinformować lorda Grimsby, jaką poniesie karę.

- To już przekracza..

- Milordzie - Charles z westchnieniem wpadł mu w słowo, wyciągając przed siebie długie nogi. - Czy nie uprzedzałem, aby nie próbował pan wobec Jasona nieuczciwych zagrań? Czy nie wspominałem, iż ten człowiek nie rzuca słów na wiatr? Proszę popatrzeć, jak potraktował mojego

dżokeja w odwecie za drobną przepychankę w trakcie gonitwy.

- Zgoda, lecz on nie ma pojęcia o wyścigach, najmniejszego pojęcia! Ścigał się w Ameryce, w byłych koloniach, na litość boską. Tam nic się nie dzieje, nic godnego uwagi, z udziałem koni czy dżokejów.

- Prawdę mówiąc, Amerykanie podnieśli nieczyste zagrania do rangi sztuki. Także tam ich nienawidziłem.

- Wygrałeś ten przeklęty wyścig, Jasonie. Zamierzasz ogłosić moją karę? Ty szczeniaku! Twój ojciec nie dopuści, abys przeciw mnie wystąpił. Znałem jego i twoją matkę na długo przed tym, nim ty i twój bliźniak przyszedliście na świat.

- Rzeczywiście bardzo długo, milordzie - przyznał Jason. Potrząsnął głową. - Dlatego właśnie dziwię się, iż okazał się pan tak krótkowzroczny. Spodziewa się pan, że mój ojciec pozwoli komukolwiek skrzywdzić bliską mu osobę?

- Twój ojciec rozumie wyścigi, związane z nimi ryzyko, zasady współzawodnictwa i drobne ekscentryczności. Po drugie, nie jesteś swoim ojcem. Wszyscy wiedzą, iż wejście mu w drogę diabelnie przykro się kończy.

- Ma pan rację, nie jestem moim ojcem. Zarówno James, jak i ja bywamy znacznie bardziej nieprzyjemni. Oszacowałem winę Kindreda i Pottera w tej sprawie. Nie ześlę ich do Botany Bay. Moja żona obmyśliła karę znacznie skuteczniejszą. Wrócą do pana pokorni i skruszeni. Wieść o ich losie odbije się szerokim echem, docierając do wszystkich uszu. Właścicielom coraz trudniej będzie znaleźć pachołków do brudnej roboty. Co zaś do pana, sir, jak powiedziałem, zdecydowałem, jaką poniesie pan karę.

- Bezczelny szczeniaku!

- Przez okrągły rok nie będzie pan brał udziału w wyścigach. Konkretnie, aż do gonitwy w Beckshire w sierpniu przyszłego roku.

Lord Grimsby zerwał się na równe nogi, purpurowy na twarzy.

- Nie będziesz mi rozkazywać, ty młody draniu! - wybuchnął, grożąc Jasonowi pięścią. - Nie zamierzam tego tolerować. Wynocha z mojego domu!

ROZDZIAŁ 42

Jasonie, nie zrozum mnie źle, moim zdaniem to doskonała kara - odezwał się Charles. - Wyjaśnij mi jednak, jak zamierzasz przez rok powstrzymać lorda Grimsby od udziału w wyścigach?

- Ty, Charles, wymierzałeś chłostę wynajętym łajdakom, a dwóch właścicieli raniłeś w pojedynkach, ponieważ strzelali do twojego dżokeja i twojego konia. Nie lubię pojedynków, są bowiem zbyt niebezpieczne, zaś ich wynik trudny do przewidzenia. Poza tym prawo ich zabrania. Nie chciałbym ciągnąć żony na Kontynent albo z powrotem do Baltimore, kiedy zastrzelę jakiegoś głupca. Nie, preferuję metody bezkrwawe, niemniej jednak nieskończenie bardziej bolesne. Lord Grimsby wydawał się teraz lekko zaniepokojony.

- Będę stawał do wyścigów, niech cię szlag! Co znaczy „bezkrwawe”?

- Pańskie konie przez rok nie pobiegną w żadnej gonitwie, sir - odparł bardzo cicho Jason - albo Elgin Sloane, pański drogi krewniak, otrzyma zakaz zbliżania się do Elsie Blaystock. Nie wykluczałbym nawet, iż jej ojciec spróbuje go zastrzelić. Dopilnuję także, aby umknęła przed nim każda posażna panna, którą sobie upatrzy. Jaki zaś, pana zdaniem, los czeka rodzinę Elgina, jeśli nie będzie on w stanie łożyć na jej utrzymanie?

- Nie możesz tego zrobić - zaprotestował trupio blady Elgin, pochylając się w fotelu. - Nie tknąłem twojego przeklętego dżokeja! To jego sprawka. Jestem bez winy.

- Radzę ci zatem przekonać lorda Grimsby, żeby zaakceptował moje warunki. Podobnie jak przekonałeś go, aby cię swatał z Hallie Carrick.

Lord Grimsby pogroził Elginowi pięścią.

~ Tylko spróbuj mnie do czegośkolwiek przekonywać, a rozkwaszę ci nos, ty mała namiastko męczyzny! Zresztą Jason w żaden sposób nie zdoła przeszkodzić twojemu małżeństwu z Elsie Blaystock czy z jakąkolwiek inną posażną panną. Mam wpływy. Ubiegnę każde jego działanie. Wiem, że musisz dostać pieniądze. Dopilnuję, żeby małżeństwo doszło do skutku. To oczywiste, iż musi dostać pieniądze na utrzymanie rodziny - zwrócił się gwałtownie do Jasona.

- Sprawa jest niezwykle istotna, nieprawdaż, sir? - zapytał uprzejmie Jason.

- Naturalnie - odparł lord Grimsby, rozpoczynając spacer po salonie.

Przystanął, aby potrząsnąć pięścią w stronę Jasona, potem zaś posłał Elginowi nienawistne spojrzenie.

- Zakładam, drogi Jasonie, iż ojciec cię wesprze - powiedział Charles.

- Wsparłby - uśmiechnął się Jason - gdybym go poprosił, nie sądzę jednak, żeby jego pomoc okazała się konieczna. W każdym razie nie w kwestii lorda Grimsby. Sam potrafię go skłonić, aby przystał na moje warunki. Co do Elgina, wyobrażam sobie, z jaką przyjemnością mój ojciec wyjaśniłby panu Blaystockowi, kogo poślubia jego córka. Elgin Sloane uniósł głowę.

- Błagam, sir, proszę na rok zrezygnować z wyścigów. Muszę się ożenić, muszę, albo wszystko będzie stracone. Wystarczy, iż lord Northcliffe szepnie słowo, a ojciec Elsie zatrze mi drzwi przed nosem. Potrzebuję jej, sir, ogromnie. Potrzebuję jej właśnie teraz.

- Zapewne, Elginie - powiedział Charles - z tym że to jej koni w istocie pragniesz. Widzisz się już w roli dumnego zięcia, właściciela wielkiej stadniny.

- Jedno wiąże się z drugim, Charles. Co w tym złego?

- Przypomnij lordowi Grimsby o Elaine - przemówił Jason cicho do Elgina.

Elginowi opadła szczęka.

- Wiesz o Elaine? Jakim sposobem?

- Szczerze mówiąc, wiem wszystko. - Jason wzruszył ramionami.

- Doprawdy? - zapytał lord Grimsby, wpatrując się weń intensywnie.

- Ma rację, sir - oznajmił Elgin. - Musi pan spełnić jego żądania, gdyż w przeciwnym razie nie poślubię Elsie i moja słodka siostra będzie przymierać głodem w rynsztoku. Już nie posiada guwernantki, nie stać mnie bowiem na taki wydatek. Sama jak palec, straci także dach nad głową, jeśli się szybko nie ożenię.

- Słyszał pan, milordzie? - zapytał Jason. - Elgin martwi się, iż Elaine będzie głodować. Czy ten argument pana przekonuje, sir?

Lord Grimsby go zignorował.

- Ty przeklęty idioto! - zaatakował Elgina. - Ty głupi osłe! Mogłeś poślubić piękną i bogatą Hallie Carrick, lecz nie, w okresie narzeczeństwa musiałeś sypiać z jakąś matroną o króliczych zębach! Jasne, że się o twoim postępku dowiedziała i zerwała zaręczyny! Wtedy ożeniłeś się z Anną Brainerd. I popatrz tylko, jak spartaczyłeś sprawę! Jej ojciec zamroził posag, ona zaś ośmieliła się umrzeć. Dostyc już tego. Przywieziesz swoją siostrę - przyrodną siostrę - tutaj, do mnie, i koniec dyskusji. - Lord Grimsby pogroził Elginowi pięścią.

- O nie, sir.

- Niech cię szlag, jej miejsce jest przy mnie. Moja żona pragnie ją tu widzieć. Przywieź ją do mnie!

- Nigdy nie zrezygnuję z moich wpływów - oznajmił Elgin. - Jestem opiekunem prawnym Elaine i nim pozostanę. Pan będzie się nadal stosował do moich zaleceń, sir. Przez rok nie weźmie pan udziału w żadnej gonitwie.

- Zamorduję!

- Nie, sir, nie warto - powiedział Jason. - Przekonałem się, iż każde ludzkie zachowanie posiada swoją przyczynę. Trzeba jedynie ustalić jaką. Nie trwało długo, nim odkryłem, dlaczego znosi pan w swoim domu tego idiotę, wydaje bal na jego cześć i próbuje bogato go ożenić. Od jak dawna pan wie, że Elaine jest pańską córką, milordzie? Jak mówiłem, sir, wiem wszystko. Nie ma powodu dłużej kłamać.

Lord Grimsby gwałtownie odwrócił się do Jasona.

- Nie czyniłbym z tego tajemnicy, gdyby nie ten łajdak i jego przeklęte groźby. Wiedziałem jeszcze przed jej narodzinami, podobnie jak ojciec Elgina. Zagroził, iż uczyni z niej służącą we własnym domu, jeśli nie będę go sownie opłacał. Syn poszedł w jego ślady. Kanalie, jeden i drugi. Moja żona pragnie, aby Elaine z nami zamieszkała. Nie mamy dzieci, ona zaś liczy sobie zaledwie dziesięć lat. Jest nasza. Ten idiota nie powinien sprawować nad nią kontroli.

- A ty, Charles? - zapytał Jason. - Nie do końca potrafię cię dopasować do układanki.

- Żaden sekret, Jasonie. Staralem się jedynie po móc lordowi Grimsby. Wiedziałem o nieszczęsnej małej Elaine, którą Elgin wykorzystuje jako argument przetargowy, czego nauczy! się od ojca. Biedna dziewczynka, szczerze jej współczuję. Muszę przyznać, iż mi zaimponowałaś, tak

szybko zdobywając informacje. Masz talent, Jasonie.

- Po prostu nigdy nie próbuj krzywdzić moich koni - odparł Jason, po czym zwrócił się do lorda Grimsby. - Zgodzi się pan przez rok nie brać udziału w wyścigach, milordzie. Wszyscy się dowiedzą, iż jest to kara za pański czyn, i będą odtąd świadomi wielkiego ryzyka, na jakie narazi się każdy, kto kiedykolwiek spróbuje zaszkodzić moim dżokejom lub koniom. Zgadza się pan, sir? Jeden rok bez udziału w wyścigach? Jestem jak najbardziej gotów dopomóc panu spełnić pańskie pragnienia.

- Co przez to rozumiesz?

Jason skinął głową ku otwartym drzwiom salonu. Lord Grimsby spojrział we wskazanym kierunku. W wejściu stała jego żona. Słyszała wszystko, z całą pewnością. Ta kobieta miała uszy równie długie jak Elgin.

- Zgodzę się - rzekł wolno lord Grimsby - wycofać się na rok z wyścigów, jeśli skłonisz Elgina, aby oddał mi moją córkę. Mam na myśli prawne przekazanie opieki. Moja żona i ja pragniemy ją zaadoptować. Wówczas już nigdy nie będę zmuszony rozmawiać z tym matolem. Potrafisz tego dokonać?

- Naturalnie, sir. Elginie? - głos Jasona nabrał miękkości. W taki sposób przemawiał do dzieci, kiedy pragnął natychmiast pozyskać ich uwagę i skłonić je do posłuszeństwa. - W ciągu trzech dni przywieziesz Elaine do Abbott Grange. Prawnik lorda Grimsby zajmie się adopcją. Później będziesz mógł poślubić swoją dziedziczkę.

- Nie, nie zrezygnuję z wpływów. Ojciec powie dział, iż zapewnią mi chleb, póki żyje lord Grimsby. Och, do licha! Niesprawiedliwe. - Umilkł, ściskając dłonie między kolanami. Wyglądał, jakby zaraz miał się rozplakać. - Chcę mieć tę stadninę - odezwał się wreszcie. - Blaystock to głupiec, nie ma o niczym pojęcia. Słyszeliście, jak idiota krzyczał do Brutusa, że by ugryzł biegnącego przed nim konia? Brak mu finezji i wyobraźni. Gwarantujesz, iż ten Blaystock jest bardzo bogaty? - zwrócił się do Charlesa.

- Jak Krezus, zanim pobili go Persowie. Elgin bardzo wolno skinął głową.

- Zdecydowanie wolę poślubić Elsie Blaystock niż Hallie Carrick. Hallie nie okazuje mężczyźnie należnego szacunku, nie wybacza mu małych, doprawdy błahych potknięć. Za dużo mówi i jest o połowę za bystra. Pozostaję dłużnikiem jej ojca, ponieważ przekonał mnie, że nie byłaby dla mnie dobrą żoną.

- Mnie potknięcia wybacza - uśmiechnął się Jason.

- Jedynie ze względu na twoją przeklętą urodę. - Elgin pogroził Jasonowi pięścią.

- Piękny jest ten, kto pięknie postępuje - stwierdził sentencjonalnie Charles Grandison. Podniósł się z fotela. - Co za ranek! Nie wydaje mi się, abym nadal był tu potrzebny. Milordzie, milady, życzę państwu wiele radości z Elaine. Jest czarująca. Elginie, wątpię, bym pojawił się na twoich godach. Widzisz, zależy mi na zachowaniu przyjaźni Jasona. Jasonie, zobaczymy się w przyszłym miesiącu na wyścigach w Grantham.

- Wystawię dwa konie - powiedział Jason, ściskając dłoń Charlesa. - James Wyndham przywozi dla mnie Eclipse'a z hodowli w Baltimore.

- Eclipse'a? - zdziwił się Elgin. - Eclipse padł przed wielu, wielu laty. Nie pochodził z Ameryki.

- To samo imię i, mam nadzieję, podobna przyszłość. Spodziewam się, iż mój Eclipse dorówna szybkością Spryciarzowi.

- Amerykański koń o imieniu Eclipse. Tylko tego nam trzeba - podsumował Charles. - Co powiesz, gdybyśmy spróbowali pobiec ten wyścig czysto?

- Wiem, że Kindred i Potter rozpuszczą wieść.

- Jaką wyznaczyłeś im karę?

- Wkrótce o niej usłyszysz - odparł Jason. Kiedy chwilę później także się pożegnał, przy drzwiach wyjściowych zatrzymała go lady Grimsby.

- Dziękuję, Jasonie. Jakże nienawidziłam oszukiwania, jakże mnie bolało, że muszę wspierać nieczne zamiary tego nędznego młodego człowieka. Widzisz, pragnęłam Elaine od dnia jej narodzin. Wdzięczna jestem mężowi, iż wszedł ci w drogę. Dziękuję ci za wszystko, czego dokonałeś. Przekaż uroczej małżonce moje pozdrowienia.

Uroczą małżonka Jasona siedziała na ziemi, zakurzona po czubek głowy. Ile pary w płucach wrzeszczała na Karola Wielkiego, który zrzucił ją, próbując dobrać się do przyprowadzonej do Spryciarza klaczy.

Jason postawił ją na nogi, otrzepał z pyłu i pocałował w nos.

- Tak sobie myślałam. Może pozwolimy Karolowi Wielkiemu stanowić? Ma wielkie serce, zaś arogancją dorównuje swemu imiennikowi. Kto wie, może, dobrawszy odpowiednio klacz, stworzymy legendę.

- Karol Wielki, legenda - powtórzyła Hallie i wybuchła śmiechem.

ROZDZIAŁ 43

Lyons Gate

Dziesięć miesięcy później

Jason przysięgał potem, iż od jej wrzasków dom drżał w posadach. Dziwił się, że po tylu niekończących się godzinach Hallie może w ogóle złapać oddech, a co dopiero znaleźć w sobie siłę do krzyku. Jednak krzyczała. Myślał, iż zmiażdży mu kości dłoni, tak mocno ją ścisnęła.

- Jesteśmy prawie u celu! - doktor Blood starał się przekrzyczeć Hallie. - Już niedługo! Nieco po nad dziewięć godzin, szybko się uwinęliśmy!

Zwężonymi w szparki oczami Hallie spojrzała na Teodora Blooda, entuzjastę wyścigów konnych, któremu nic nie sprawiało takiej przyjemności jak zaproszenie do Lyon's Gate, gdzie mógł oglądać Spryciarza i Eclipse'a podczas treningu.

- Dziewięć godzin to jest twoim zdaniem szybko, kretynie? - wydyszała. - Może zamienimy się miejscami?

Zbladł - Jason przysięgał później, iż Teo zbladł. Nie dziwił mu się. Sam czuł się wyczerpany i odchodził od zmysłów z niepokoju, co jednak ani się umywało do bólu, jaki musiała znosić Hallie. Pochylił się, aby ją pocałować.

- Teo przeprosiłby za swoją głupią uwagę, lecz ze strachu ledwie mówi. No, kochanie, to był dopiero wrzask. Jeszcze raz, świetnie. Już niedługo.

Krzyczała; na dłuższą chwilę całkowicie zatopiła się w bólu.

Klnąc, chłodną wilgotną szmatką Jason ocierał jej spocone czoło.

- Tak mi przykro. Zwyczajaj mnie jeszcze, a trochę ci ulży. Twój ojciec mówił, że w zeszłym miesiącu Cennie zachęcała cię do nauki nowych przekleństw.

- Nie uwierzyłam jej - odparła Hallie. - Jestem równie głupia jak Teo. Nie uwierzyłam jej. - Mocniej ścisnęła jego dłoń. - Och, niech cię szlag, Jasonie. Obyś zgnił w najgłębszych czeluściach piekieł, ty i wszyscy mężczyźni, ty nędzna ropucho o końskim oddechu. - Urwała, dysząc ciężko. Potem znowu krzyknęła, przeciągle, i jeszcze raz.

Jej ciało wygięło się w łuk, Jason zaś poczuł, jak przeszywa je skurcz.

- Dokonałaś tego, Hallie! - przekrzyczał ją Teo. - Już prawie po wszystkim! Przyj, Hallie. Przyj! Doskonale.

- Obyś szczeł w najczarniejszej czeluści, razem z resztą twojej kretyńskiej płci, o Boże, o Boże..

- Przyj!

Zacisnęła zęby i parła.

- Właśnie tak, kochanie - mówił Jason. - Wspaniale, moja piękna dzielna dziewczynka.

- Ty kaprawooki diable! - wrzasnęła Hallie, kiedy zdołała nabrać dostatecznie dużo powietrza. - To samo mówiłaś do Piccoli, kiedy się żrebiła!

Krzyknęła przez zaciśnięte zęby.

- Jeszcze raz, Hallie, jeszcze raz! - zachęcił Jason, kiedy Teo skinął mu głową.

- Prę, niech piekło pochłonie twoją czarną duszę i grzeszny uśmiech, który wpackował mnie w to bagno.

- Mam go! Ach, tak, chłopiec, zdrowy chłopak. O rety, jakie płuca, ma je po mamusi, chwileczkę, a to co takiego? O, niech mnie, następne, następne dziecko, dobry Boże, ale niespodzianka! Choć w sumie nie tak niespodziewana, prawda? O rety, nie przypuszczałem, nie domyśliłem się, a powinienem był. Tak, Hallie, przyj, ale delikatnie. Rąk mi nie starczy! Jasonie, natychmiast do mnie!

Jason wyciągnął ręce i pochwycił swą córkę. Otworzywszy maleńkie usteczka, wrzasnęła równie potężnie jak jej brat. Wpatrywał się w trzymaną przez siebie maciupeńką istotkę, w jej paluszki nie większe od drzazg, które poprzedniego dnia wyjmował Henry'emu z kciuka. Teo i akuszerka, pani Hanks, śmiali się z niespodzianki, szybko jednak wzięli się oboje w garść. Pani Hanks przejęła dziecko od Jasona.

- Czyż to nie wspaniałe wydarzenie? - powtarzała w kółko. - Dwoje naraz, kolejne bliźnięta w rodzinie. Och, czy nie jest śliczna? Zupełnie jak tatuś.

- I jak jej brat.

Jason spojrzął na Teo Blooda, który mył jego syna, śpiewając mu przy tej czynności. Oba noworodki ciągle darły się wniebogłosy. Jason szybko umył i osuszył dłonie, po czym pochylił się nad Hallie, ocierając jej pot z twarzy.

- Są doskonale - powiedział, całując ją. - Niesamowite, Hallie, ty jesteś niesamowita. Obdarzyłaś mnie dwojgiem dzieci, chłopcem i dziewczynką. O Boże, to zbyt wiele dobrego dla jednego mężczyzny.

- Jeśli zemdlejesz, Jasonie - zawołał Teo - ogłoszę rzecz na łamach „London Gazette”! Weź się w garść!

Jason wybuchnął śmiechem.

- Nie zawiodę cię w takiej chwili, kochanie, chociaż rzeczywiście odrobinę kręci mi się w głowie. Jak się czujesz? Hallie nie potrafiła ubrać swych doznań w słowa. Zniknął, naprawdę zniknął ból, który zdawał się nie mieć końca. Było już po wszystkim. Przeżyła i, podobnie jak Jason, spoglądała w stronę kominka, gdzie Teo i pani Hanks kąpali, a następnie zawijali dzieci w miękkie białe sukno.

Jej dzieci. Urodziła dwoje dzieci. Pragnęła je potrzymać, dotknąć ich maleńkich ciałek, wsłuchać się w ich wrzask.

- Są oboje zdrowi, Hallie! - zawoła! Teo. - Mali, lecz idealnie zdrowi. Daj mi jeszcze chwilę, a zaraz upewnię się, że i z tobą wszystko jest w porządku. Ach, cóż za wyjątkowe płuca! Czy w tym hałasie usłyszeliście choć słowo z tego, co do was mówiłem?

Jason pokiwał głową. Rzeczywistość go przerastała. Zerwawszy się na równe nogi, wypadł z sypialni i pognął korytarzem. U szczytu schodów złapał się poręczy, żeby nie runąć na dół.

- Mamy bliźniaki! Corrie, James, pomocy, potrzebujemy dodatkowych par rąk! Pozostali, zostań na swoich miejscach! Wszystko dobrze poszło.

Corrie i James przybiegli natychmiast. Teo wręczył Corrie chłopczyka, zaś pani Hanks podała Jamesowi dziewczynkę. James zamierzał poradzić jej, co może zrobić z tym rozwrzeszczanym stworzonkiem, ostatecznie jednak zapatrzył się w nie bez słowa.

- Douglas i Everett też byli tacy maleńcy, prawda? - szepnął do żony. - Zdziwiająca. O Boże, Jase, jesteśmy obaj ojcami.

Kiedy Teo zajmował się Hallie, Jason, żeby odwrócić jej uwagę, nadal przecierał jej twarz

chłodną, wilgotną szmatką i całował ją w usta, nos, ucho.

- Dokonałaś tego. Obdarowałaś mnie dwojgiem zdrowych dzieci, chłopcem i dziewczynką dla odmiany. - Roześmiał się, choć zarazem łzy napływały mu do oczu. - Za chwilę ci je przyniosę. James i Corrie się nimi zajmują. Nie martw się, zadbam, żeby ich nie ukradli - zbyt się napracowałaś. Są takie maleńkie, iż James zdołałby je ukryć w kieszeniach kurtki. Co chcesz, żebym zrobił z twoim żalonym lekarzem, którego miałem za bystrego? Temu bezmózgowcowi dwoje dzieci nie przyszło do głowy. Twierdził, że po prostu masz duży brzuch. Trochę się pomyliłeś, prawda, Teo?

- Jestem głupcem.

- Głośniej, proszę - polecił Jason.

- JESTEM GŁUPCEM.

- Dobrze. A teraz moja słodka spocona dziewczynka musi odpocząć. Później postanowimy, jak postąpić z tym dyniogłowym lekarzem.

Hallie była tak bezgranicznie zmęczona, iż pragnęła spać przynajmniej przez rok. Sponiewierana i obolała, czuła się zarazem cudownie, zwłaszcza iż ledwie pięć minut wcześniej przeklinała Jasona. Jej ciało wydawało się zaskakująco lekkie. Położyła dłoń na brzuchu.

- To także mówiłeś do Piccoli. Wyszczrzył do niej zęby w uśmiechu.

- Mój brzuch stał się znowu płaski. - Tak. Pochwycił dłoń Hallie i ucałował jej wnętrze.

- Czy powiedziałam Teo coś, za co powinnam przeprosić?

- Nie musisz przeproszać tego głupca.

- Zgadza się - przyznał Teo. - Poza tym, dostawało mi się już znacznie bardziej.

- Amen - rzekła pani Hanks.

- Spróbować zawsze można - stwierdziła Hallie.

- Zaprezentowałaś bogaty repertuar, Hallie, z wielkim zaangażowaniem i przy bardziej niż wystarczającym nagłośnieniu.

Hallie uśmiechnęła się do Teo Blooda, ich lekarza o niefortunnym nazwisku. W ciągu minionych sześciu miesięcy oboje z Jasonem bardzo się z nim zaprzyjaźnili. Teo ujął jej przegub, szukając pulsu. Po chwili skinął głową.

- Nic ci nie będzie. Nie dostrzegam żadnych komplikacji, a krwawisz tylko nieznacznie. Jestem wyśmienitym lekarzem.

Jason pochylił się nad żoną, odgradzając ją od reszty świata. Przesunął palcem po jej brwiach.

- Kocham cię, Hallie. Kocham cię. Kocham cię dziś i będę kochał za pięćdziesiąt lat. Prześpij się teraz.

- Jak miło tego słuchać. Naprawdę sądzisz, iż potulnie zasnę, kiedy chce mi się śpiewać, Jasonie? Choć może nie tańczyć, bo. - W następnej sekundzie już spała.

Jason pocałował jej spękane wargi i odgarnął jej z czoła mokre od potu włosy. Wstał.

- Moje dzieci?

- Piękne - odparła Corrie. - I zdrowe, Jasonie, mimo iż takie maleńkie. Gotowe poznać mamę. Po myśl tylko, kolejne bliźniaki. Dobry Boże, pierwsza dziewczynka w rodzinie. Jasonie, musisz zanieść no winę pozostałym na dole, zanim przypuszczą szturm na sypialnię.

- Mam nadzieję, iż nasuwa ci się drugie imię, Jasonie - powiedział Teo, miękko kocem okrywając Hallie aż po brodę.

- Hmm, inne niż Alec? Tak, myślę, nie, muszę najpierw przedyskutować pomysł z Hallie. Jeśli się

kiedykolwiek obudzi.

Teo spojrział na zegarek.

- Zasnęła, nie zobaczywszy swoich dzieci. Obudzi się nie dalej niż za minutę.

- Nie, niemożliwe. Tak ciężko pracowała, Teo, dziewięć godzin, jest wycieńczona. Mylisz się, podobnie jak myliłeś się w kwestii bliźniaków..

- Jasonie, chcę zobaczyć nasze dzieci.

Jason ryknął śmiechem. Spojrział na swego własnego bliźniaka, który w wielkich dłoniach trzymał jedno maleństwo; Corrie kołysała drugie. Nie zasłużył na tyle szczęścia, jednak Bóg tak właśnie zrządził. Modlił się, aby bliźniaki rosły zdrowo i doczekały się własnych bliźniąt. Los mu błogosławił. Jamesowi także.

Od kaszlnął.

- Dajcie mi moje dzieci. Chcę je przedstawić ich matce.

Kołysząc oboje, Jason poczuł na ramieniu dłoń brata. Jak tyle razy wcześniej, myśleli w tej chwili dokładnie to samo: życie jest słodkie. Byli najszczęśliwszymi ludźmi na kuli ziemskiej.

- Wyśmienicie się spisałem - oznajmił Teo, zacierając dłonie. - Wszyscy są zdrowi. Co z tego, że umknęło mi jedno dziecko?

Douglas Sherbrooke uniósł dłoń, żeby zapukać do drzwi sypialni, kiedy usłyszał śmiech synów.

Opuścił rękę. Jego synowie. Uśmiechnął się, usłyszawszy cichy płacz noworodka. Modlił się, by życie nadal przynosiło więcej śmiechu niż łez. Wówczas do cieniutkiego kwilenia dołączyło kolejne.

Płacz rozbrzmiewał dalej, wyraźnie na dwa głosy. Niech to, kolejne bliźniaki. Otworzyły się drzwi. Na widok ojca Jason krzyknął z radości i mocno go uściskał.

- Hallie obdarowała mnie dziewczynką i chłopcem. Jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem!

- Sądziłem, iż ja nim jestem - oznajmił Douglas, spoglądając na Jamesa, który szeroko się doń uśmiechał. Skinął starszemu synowi głową. - Alexandro! - zawołał przez ramię. - Chodź posłuchać, jak uroczo wrzeszczą w duecie twoje nowe wnuczeta!

EPILOG

Trzy miesiące później

Dzięki Bogu, że dzisiaj nie pada, pomyślał Jason. Padało przez trzy ostatnie dni, bliźniaki zaś darły się wniebogłosy, ponieważ uwielbiały leżeć na grubym kocu, rozłożonym na trawniku w Lyon's Gate, wierzgając nóżkami, bezładnie wymachując ramionkami i wdychając woń świeżo skoszonej trawy.

Dzień był piękny. Jason przyglądał się żonie. Z dziećmi w ramionach zmierzała w stronę koców, które rozłożył na bocznym trawniku Northcliffe. Dochodziło południe, słońce przygrzewało. Pręgowany kot wyścigowy Jamesa popędził przez trawnik, trzykrotnie okrążył Hallie, po czym pomknął z powrotem do swego pana, ten zaś dał mu świeży plasterek okonia morskiego, zapewnił go, iż jest pierwszorzędnym sprinterem, i podrapał u nasady ogona. Alfred Wielki mruczał jak szalony.

Douglas i Everett, obecnie czteroletni - co nie całkiem mieściło się Jasonowi w głowie - siedzieli cichutko, jak zawsze, kiedy przyglądali się, jak ich ojciec trenuje rocznego złotoookiego Alfreda Wielkiego.

Jason obserwował Hallie. Ułożywszy bliźniaki między stosami poduszek, wsparła się na łokciach i wystawiła twarz do słońca. Kiedy tak na nią patrzył, poczuł, że dławi go miłość. Brat nazwał go tego ranka szczęśliwym draniem, Jason zaś w pełni się z tą opinią zgadzał. Miał trzydzieści lat, Hallie za żonę i był ojcem dwojga zdrowych dzieci. Zadziwiające. Jeszcze bardziej zadziwiające - choć może wręcz przeciwnie? - że z wyglądu dzieci wdały się w niego, co oznaczało, iż były podobne do swych kuzynów i wuja. I prowadziło do ciotki Melisandy, której niewiarygodnie piękna twarz rozjaśniła się w uśmiechu na widok maluchów.

- Kolejne pokolenie do obrzydzenia pięknych dzieci, lustrzanych odbić mojej żony - oznajmił tymczasem jej mąż, wuj Tony. - Aż mnie zęby bołą. Dzięki niech będą łaskawemu Panu, że nasi trzej chłopcy wdali się we mnie. Światu potrzeba równowagi.

~ Dziękuj Bogu raczej za to, iż nadal ma cię co boleć - odgryzła się ciotka Melisanda, wymierzając mężowi kuksańca w zebra.

Później wuj Tony namiętnie pocałował żonę w usta, czym przyprawił młodsze pokolenie o gwałtowne rumieńce. Do uszu Jasona dobiegło rzenie konia. Wydało mu się, iż rzy Cyrkiel jego ojca, gniady ogier pełnej krwi angielskiej, który za dwa dni miał stanowić Pannę Matyldę ze stajni Charlesa Grandisona. Lyon's Gate kwitło. Wygrali kilka gonitw, zaś reputacja stadniny wzrastała. Lord Grimsby poprosił Jasona, aby wziął do siebie Latarnika, stanowił nim, trenował go i wystawiał w gonitwach, zatrzymując dla siebie wszystkie wygrane. Przed miesiącem Latarnik wygrał wyścig w Beckshire.

Jason opuścił powieki. W tej chwili do pełni szczęścia wystarczyło mu, iż wraz z żoną i bliźniakami wdycha woń świeżej trawy. Otworzywszy oczy zobaczył, że z domu wyszli jego rodzice oraz wuj Ryder i ciotka Sophie. Wkrótce w Northcliffe zaroi się od Sherbrooke'ów, zapowiedzieli się nawet ciotka Sinjun i wuj Golin ze Szkocji oraz Meggie i Thomas z Irlandii. Meggie przywoziła

trzy koty wyścigowe na wielki koci wyścig, odbywający się za tydzień na torze McCauly. Przyjeżdżali z trzema synkami, którzy pomagali koty trenować.

- Jasonie, potrzebne mi twoje ojcowskie wsparcie - powiedziała Hallie. - Alec jest głodny. Znowu - dodała zupełnie niepotrzebnie.

Jason rozłożył parasol, aby zapewnić jej odrobinę prywatności. Wziął córeczkę na ręce, szczerząc głupio zęby, kiedy zaczęła puszczać bańki ze śliny. Obserwował, jak Hallie karmi Aleka. Całkowicie tym zajęciem zaabsorbowana, nuciła ssącemu maluchowi. Nesta tymczasem „ryła” tors Jasona w poszukiwaniu piersi. Roześmiał się.

- Musisz poczekać, kochanie, mama zajmuje się teraz twoim bratem.

Nesta zaczęła zawodzić.

- Wujku Jasonie!

- Wujku Jasonie!

Przez trawnik pędzili ku niemu Douglas i Everett, brudni, rozczochrani, z szerokimi uśmiechami na kochanych twarzyczkach. Już nie domagali się walca, zbyt na takie zabawy dorośli. Ponieważ wuj Jason trzymał Nestę, nie rzucili się na niego, choć widać było, iż bardzo, ale to bardzo ich to korci.

- Łowiliśmy ryby w stawie - poinformował go Everett.

- Co złapaliście?

- Tylko ropuchę i masę błota - odparł Douglas. - Nie mów mamie, bo nam wygarbuje skórę.

- Mieliśmy się nie ubrudzić przez co najmniej godzinę. Która jest teraz, wujku?

- *Zbliża się* pora obiadu.

- Minęła prawie godzina, Everett. Jesteśmy uratowani. Mama na nas nie nakrzyczy.

- A wasz tata?

- Będzie nas podrzucać w powietrze i nazwie brudnymi pędrakami - oświeci! go Everett. - Pobawisz się z nami, wujku? Douglas ma nowa armatę, którą trzeba odpalić.

- Za chwilę. Uzbrójcie się w cierpliwość - odparł Jason. - Wasi kuzyni muszą najpierw zjeść obiad. Ach, widzę, że nadchodzi wasza babcia. Będzie mnie błagać, abym pozwolił jej pobawić się z Nestą. Pójdziemy odpalić armatę, później zaś wrzucę was obu do stawu.

Alex opadła na kolana, wyciągając ramiona. Jason pocałował córeczkę w czołko i wręczył ją matce.

- Ach, moje kochane słodkie maleństwo. Jesteś głodna, prawda, skarbie? A tymczasem twój wstrętny brat zjada ci cały obiad. Bardzo dobrze, possij sobie moje kłykcie. - Uśmiechnęła się do syna. Zauważyła, iż Everett i Douglas nie mogą ustać w miejscu. - Słyszałam, chłopcy, jak wuj zalecał wam cierpliwość. Będzie wasz za pięć minut. Dobrze. Jasonie, zdaje się, iż ja mam cię poinformować. Petrie oświadczył się Marcie. Kiedy zwierzyła się Hollisowi, stwierdził, iż zrobiłaby lepiej, poślubiając go. Wprawdzie przekroczył już jesień życia, jednak nie działałby jej na nerwy tak, jak będzie ten dorszogłowy.

- Co odrzekła Marta? - zapytała Hallie, podnosząc wzrok.

- Czule otuliwszy nogi Hollisa kocem, powiedziała, iż wprawdzie woli go od Petriego, nie może go jednak poślubić, ponieważ pragnie mieć dzieci. Choć Hollis z pewnością pod każdym względem przewyższa tego smrodoustego, Marta wątpi, aby zdołał powitać na tym świecie wnuki, co ona osobiście uważa za niezwykle ważne. Następnie zapewniła Hollisa, iż Petrie nie różni się od wyścigowego konia czy wyścigowego kota. Zdziała z nim cuda plasterkiem pstrąga, wiadrem obroku czy maleńkim pocałunkiem. Och, Boże, widzę teściową. Nadal chodzi o własnych siłach, dacie

wiarę? Nawet pcha wózek Hollisa, czym doprowadza go do szału. Kiedyś na nią wrzasnął. I wiecie co? Roześmiał się, oznajmiła mu, iż skoro spędził życie, usługując jej, ona w rewanżu może teraz zrobić z niego swoje popychadło. - Alex z uśmiechem pocałowała usteczka Nesty. - Hallie, twoją ciotkę Arielle ogromnie ucieszyło, że nazwałaś córkę na cześć swej matki, mimo iż nigdy jej nie poznałaś. Powiedziała, że ten gest wiele dla niej znaczy.

- Papcio miał łzy w oczach, usłyszawszy jej imię - odparła Hallie. - Dziwne. Nie zakreśliła mu się w nich ani jedna łezka, kiedy powiedzieliśmy, że Alec został nazwany na jego cześć. Widziałam, że Angela także pcha wózek Hollisa.

Jason leżał rozciągnięty na plecach, na nim zaś siedzieli Douglas i Everett, nie pozwalając mu się podnieść. Trajkotali w mowie bliźniaków, tak samo jak on i James w ich wieku. Nie rozumiał ani słowa. Zastanawiał się, jaką obmyślają dlań torturę na czas, kiedy po odpaleniu armaty ruszą razem nad staw.

Posłał żonie uśmiech. Całowała właśnie śpiącego Aleka w czoło; po brodzie malca ściekała odrobina mleka.

Hallie spojrzała na Jasona i uśmiechnęła się szeroko do Douglasa i Everetta, którzy usiłowali ściągnąć mu buty.

- Następne! - zawołała.

* ang. krew

* Gretna Green - znane ze ślubów miasteczko na granicy Szkocji i Anglii; ze względu na łagodniejsze przepisy obowiązujące w Szkocji udawali się tam między innymi Anglicy zbyt młodzi, żeby mogli legalnie zawrzeć związek w Anglii (przyp. tłum.).

* ang. - ponury.